

M A G A Z Y N   N I E   T Y L K O   D L A   Ż O Ł N I E R Z Y

# POLSKA ZBRÓJNA

nr 1 (885)

STYCZEŃ 2020

ISSN 0867-4523

INDEKS 417459

**MARIUSZ BŁASZCZAK**

NATO dysponuje narzędziami  
wojskowymi do skutecznej  
obrony wszystkich państw  
Sojuszu, w tym Polski

**LAJKI JAK  
CZOŁGI**

Rewolucje XXI wieku  
zaczynają się na  
Facebooku

TEMAT NUMERU

## WYWIAD W SIECI

UŻYCIĘ WSPÓŁCZESNYCH TECHNOLOGII DO ANALIZY  
BIG DATA POZWALA OCENIĆ PRAWDOPODOBIEŃSTWO  
ATAKU CZY WYBUCHU WOJNY

CENA 6,50 zł (w tym 8% VAT)



# Nowa seria wydawnicza

Patronat Honorowy  
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej  
Andrzeja Dudy



Nie można opowiadać dziejów Polski, pomijając ogromną rolę literatury, bez niej są one kalekie i uboższe. Ambicją twórców serii „Literatura i Pamięć” jest ukazanie szerokiemu gronu czytelników najwybitniejszych autorów i dzieł, które w czasach komunistycznej cenzury nie miały szans na pełne zaistnienie w świadomości społecznej.

Wojciech Kudyba

- **PAMIĘĆ I GODNOŚĆ**  
O poezji Jana Polkowskiego



Agnieszka Kowalczyk

- **JÓZEF PIŁSUDSKI**  
PISARZ



- **DZIEJE NAJNOWSZE**  
**W LITERATURZE POLSKIEJ**  
Szkice o współczesnej poezji i prozie



Szukaj w księgarniach IPN  
i punktach sprzedaży w całej Polsce  
[ipn.poczytaj.pl](http://ipn.poczytaj.pl)  
Spotkaj nas na Facebooku: @ksiegarnia.ipn

PROGRAM  
WSPIERANIA  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

**f r s e**  
Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA  
BORAŃSKA-  
-CHMIELEWSKA

” KAŻDEGO DNIA JESTEŚMY  
BOMBARDOWANI TYSIĄCAMI  
INFORMACJI. CZY MOŻEMY MIEĆ  
PEWNOŚĆ, ŻE TO CO PRZECZYTALI-  
ŚMY, USŁYSZELIŚMY LUB ZOBACZYLIŚMY,  
JEST PRAWDĄ? JAK BARDZO JESTEŚMY  
ŚWIADOMI ZAGROŻEŃ WYNIKAJĄCYCH  
Z MANIPULACJI INFORMACJAMI, KTÓREJ  
BEZUSTANNIE PODLEGAMY?

Niepoliczalna ilość danych, tworzona w każdej sekundzie przez ludzi na całym świecie, jest kopalnią wiedzy, z której można wyłuskać informacje przydatne w kontekście gospodarczym, naukowym czy finansowym. W ocenie ekspertów Big Data ma jednak szczególne znaczenie w kwestiach dotyczących bezpieczeństwa i obronności państw. Jak podkreśla dr Krzysztof Liedel, ekspert ds. terroryzmu i analizy danych z Collegium Civitas, jest to związane z rozwojem technologii i zmieniającym się obliczem świata, także jeśli chodzi o dynamikę współczesnych konfliktów zbrojnych. Aby dobrze używać tego oręża, ogromne ilości informacji trzeba poddać analizie. Do tego najtrudniejszego etapu obróbki danych konieczne jest wykorzystanie nowoczesnych technologii. W temacie wiodącym numeru opisujemy korzyści z używania tych narzędzi, ale też zagrożenia wynikające z działania w tak trudnym środowisku bezpieczeństwa.

Ponadto w pierwszym numerze „Polski Zbrojnej”, otwierającym rok 2020, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak odpowiada na pytania o kondycję Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz określa kierunki rozwoju polskich zdolności obronnych, także w kontekście priorytetów modernizacji technicznej sił zbrojnych. Polecamy Państwu uwadze również wywiad z gen. Rajmundem T. Andrzejczakiem, szefem Sztabu Generalnego, na temat wielodomenowej połączonej koncepcji operacyjnej. ■



## ARMIA

## MILITARIA

## STRATEGIE

PAULINA GLIŃSKA,  
TADEUSZ WRÓBEL

### 12 Gra o nasze bezpieczeństwo

Rozmowa z Mariuszem  
Błaszczakiem

KRZYSZTOF WILEWSKI

### 32 Uderzymy z całą mocą

Rozmowa z Rajmundem  
T. Andrzejczakiem

KRZYSZTOF WILEWSKI

### 68 Lojalni skrzydłowi

Bezzałogowce jako wsparcie  
dla samolotów  
wielozadaniowych

TOMASZ OTŁOWSKI

### 84 Rywalizacja w cieniu wojen

Rośnie konkurencja w walce  
o wpływy w Rogu Afryki

## TEMAT NUMERU

ROBERT SENDEK,  
ŁUKASZ ZALESIŃSKI

### 18 Wywiad w sieci

W XXI wieku bronią groźniejsza  
niż czołgi czy rakiety jest  
informacja

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

### 26 Lajki jak czołgi

ROBERT SENDEK

## 29

## Wojna algoryt- miczna

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

### 40 Wreszcie w służbie

MAGDALENA  
KOWALSKA-SENDEK

## 44 Egzamin w locie

ANNA DĄBROWSKA

### 48 Kawalerzyści w przestworzach

MAGDALENA MIERNICKA

### 54 Marsz leopardów

MAGDALENA  
KOWALSKA-SENDEK

### 58 Lekcja partyzantki

EWA KORSK

### 64 Czujne oko specjalsa

TOMASZ OTŁOWSKI

### 73 Potwór na gąsienicach

TADEUSZ WRÓBEL

### 76 Polskie śmigła

TADEUSZ WRÓBEL

### 78 Strategiczne przyspieszenie

KRZYSZTOF WILEWSKI

### 80 Apetyt wielkiego kalibru

MICHAŁ ZIELIŃSKI

### 90 Irak chce zmian

MAŁGORZATA  
SCHWARZGRUBER

### 94 Koniec z oszczędzaniem

TADEUSZ WRÓBEL

### 97 Sygnały ostrzegawcze

RAFAŁ CIASTOŃ

### 100 Iran rzuca rękawicę



DYREKTOR WOJSKOWEGO  
INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Maciej Podczaski,  
sekretariat@zbrojni.pl;  
tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;  
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ  
Izabela Borańska-Chmielewska,  
tel.: 261 840 222; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO  
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 845 213  
Zastępcy sekretarza redakcji  
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 840 227;  
Joanna Rochowicz, tel.: 261 845 230;  
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,  
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendeck,  
Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata  
Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski,  
Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA: Rafał Ciasorń, Andrzej Fąfara,  
Krzysztof Kubiak, Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski,  
Piotr Raszewski, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński,

ZDJĘCIA

Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,  
Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 845 170;  
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 845 579

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 845 244;  
Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Agnieszka  
Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz), Marta Szulc,  
Małgorzata Szustkowska, tel.: 261 845 387, 261 845 180,  
faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 23.12.2019 r.

DRUK

ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,  
www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Poczty Włocławek  
ul. Duninowska 9a  
87-823 Włocławek  
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl  
tel. 885 870 509 kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych  
„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:

– [www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)  
– [www.garmondpress.pl/prenumerata](http://www.garmondpress.pl/prenumerata)  
– [www.kolporter.com.pl/prenumerata](http://www.kolporter.com.pl/prenumerata)

Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym  
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,  
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, [www.egazety.pl](http://www.egazety.pl)

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.  
250 tysięcy zdjęć online na [www.nac.gov.pl](http://www.nac.gov.pl)



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla  
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja  
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.  
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji  
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 840 400.  
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska  
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje  
regulamin dostępny na stronie głównej portalu  
[polska-zbrojna.pl](http://polska-zbrojna.pl).



## HISTORIA

ROBERT SENDEK

### 106 Wolny Niemiec dla wolnej Polski

O tym, jak toczono boje  
z okupantem za pomocą  
fake newsów



## PO SŁUŻBIE

EWA KORSAK

### 128 Drugie życie na ziemi

Miłośnicy lotnictwa stworzyli  
w Łasku niezwykłą kolekcję  
wojskowych samolotów

PIOTR KORCZYŃSKI

### 112 Mały powstaniec

Rozmowa  
z Edwardem Zamiarą

MACIEJ NOWAK-KREYER

### 116 Wojsko się bawi

PIOTR KORCZYŃSKI

### 120 Jeden z tysiąca walecznych

PIOTR KORCZYŃSKI

### 124 Specjaliści od straceńczych zadań

KRZYSZTOF KUBIAK

### 127 Czyżby przypadek?

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

## 133 Wyjście z cienia

PIOTR KORCZYŃSKI

### 136 Wstydlive bohaterstwo

ANDRZEJ FAFARA

### 138 Ego generała



Zdjęcie na okładce:  
Krzysztof Wilewski,  
grafika: Paweł Kępka

Znajdziesz nas tutaj:



POWIĘKSZENIE





Przy ograniczonej widoczności czołgiści z 1 Warszawskiej Brygady Pancernej w strzelaniach używają termowizji.

FOT. MICHAŁ WAJNCHOLD



## BŁĘKITNA MISJA

Minister u polskich żołnierzy **w Libanie.**

WOJCIECH KRÓL/CO MON

Po dziesięciu latach prze-  
rwy Polscy żołnierze wró-  
cili do Libanu. Od listopada  
w rejonie gór Amel realizują  
mandat w ramach misji  
UNIFIL. Pierwsza zmiana  
PKW liczy 222 wojskowych.  
Kontyngentem, którego trzon  
tworzą żołnierze 12 Brygady  
Zmechanizowanej, dowodzi  
ppłk Paweł Bednarz. Polacy  
wraz z Irlandczykami oraz  
Węgrami stacjonują w bazie  
Shamrock. Spotkał się tam  
z naszymi żołnierzami z oka-  
zji świąt Bożego Narodzenia  
minister Mariusz Błaszczak.

„Wojsko Polskie wróciło do  
Libanu, aby pod błękitną fla-  
gą nieść pokój w tym regio-  
nie. To wy, wasza misja po-  
twierdza silną pozycję Polski  
na arenie międzynarodowej”,  
zaznaczył szef MON-u. Za-  
danie żołnierzy PKW polega  
na monitorowaniu niebieskiej  
linii, strefy buforowej utwo-  
rzonej przez ONZ na pogra-  
niczu libańsko-izraelskim,  
gdzie dochodzi do starć po-  
między regularnymi siłami  
zbrojnymi zwaśnionych  
państw. Misja potrwa sześć  
miesięcy. PZ, MZ ■

## STRZELCY WYBOROWI

15 GIŻYCKIEJ BRYGADY  
ZMECHANIZOWANEJ  
NA ZGRUPOWANIU  
W OŚRODKU POLIGO-  
NOWYM WOJSK LĄDO-  
WYCH W ORZYSZU

## Kierunek Bałkany

Pożegnano żołnierzy tworzących  
VI zmianę PKW Rumunia.

**N**a półroczną misję wyje-  
dzie 200 wojskowych.

Kontyngent tworzą żołnierze  
z 35 jednostek z całego kraju.  
Najliczniejszą grupę stanowią  
ci z 17 Wielkopolskiej Brygady  
Zmechanizowanej. Misję  
rozpoczną w styczniu. Na  
miejscu Polacy będą współ-  
pracować z wojskowymi  
z Wielonarodowej Brygady Po-  
łudnie-Wschód. „Do tej pory

polski kontyngent współdzia-  
łał głównie z rumuńskim  
26 Batalionem. Teraz tych  
jednostek ma być więcej.  
Oprócz codziennych szkoleń  
będziemy zaangażowani  
w ćwiczenia »Scorpion Lega-  
cy« czy »Justice Eagle«, poda-  
je mjr Mariusz Dłubała, do-  
wódca VI zmiany. Misja Pola-  
ków w Rumunii rozpoczęła się  
w czerwcu 2017 roku. PZ, M ■

## Razem w służbie

**D**uńskich i polskich żołnie-  
rzy łączy nie tylko brater-  
stwo broni na misjach, lecz  
także wspólna służba w Wie-  
lonarodowym Korpusie Pół-  
nocno-Wschodnim, duńscy  
żołnierze uczestniczą też  
w obronie wschodniej flanki  
NATO”, mówi duński książę  
Fryderyk na spotkaniu w Cen-  
trum Weterana Działań poza  
Granicami Państwa. Podkre-  
ślał, że żołnierzom uczestni-  
czącym w misjach trzeba od-  
dać należny hołd. Prezydent

Andrzej Duda dodał, że miej-  
sca wspólnej służby żołnierzy  
z Polski i Danii to Kosowo,  
Irak i Afganistan. St. chor.  
sztab. Tomasz Mucha, koor-  
dynator polskiej reprezentacji  
weteranów, odebrał z rąk  
księżnej Marii puchar za zwy-  
cięstwo Polaków (4:2) w me-  
czu piłki nożnej między wete-  
ranami obu krajów, który ro-  
zegrano z okazji setnej  
rocznicy nawiązania stosun-  
ków dyplomatycznych między  
Polską i Danią. PZ, MS ■



DAWID SOFIŃSKI / 15 GBZ

# WIEKSZE PRZEPRAWY

Nowy model mostów **Daglezja** dla polskiej armii.

**M**amy 12 mostów towarzyszących na podwoziu kołowym jednego typu – MS-20 Daglezja-S. Konstrukcja została opracowana przez specjalistów z Ośrodka Badawczo-

-Rozwojowego Urzędzeń Mechanicznych OBRUM Sp. z o.o. Umożliwia pokonywanie rzek, jezior, kanałów o szerokości do 20 m. Inspektorat Uzbrojenia MON poszukuje teraz firmy chętnej do wyprodukowania modelu próbnego MS-40 Daglezja-S, który

będzie mógł pokonywać 40-metrowe przeszkody. Rozłożona MS-40 Daglezja-S ma mieć 46 m długości, a przęsła o szerokości 4 m. Firmy i podmioty zainteresowane jego zbudowaniem mają się zgłaszać do przetargu do 8 stycznia 2020 roku. PZ, KW



Most towarzyszący na podwoziu gąsienicowym MG-20 Daglezja-G

OBRUM



## PRZED „ORKĄ”

Wysłużone norweskie kobbeny zostaną zastąpione przez szwedzkie okręty podwodne.

Zanim Polska kupi nowe okręty podwodne w ramach programu „Orka”, marynarze będą mogli skorzystać z tymczasowego rozwiązania. „Doszliśmy do przekonania, że należy zapewnić zdolność pomostową, jeśli chodzi o okręty podwodne. Analiza wskazała, że najkorzystniejszym rozwiązaniem pomostowym jest współpraca z partnerem szwedzkim”, mówił minister Mariusz Błaszczak podczas Święta Marynarki Wojennej. Choć nie wskazał, jakie dokładnie okręty chcemy pozyskać, to można przypusz-

czać, że chodzi o dwie szwedzkie jednostki klasy Södermanland: HMwMS „Södermanland” (na zdjęciu) i HMwMS „Östergötland”. Okręty mają po 60,5 m długości, ponad 6 m szerokości i rozwijają prędkość maksymalną 20 w. Ich załoga składa się z 30 osób, a uzbrojone są w sześć wyrzutni torped kalibru 533 mm i trzech kalibru 400 mm.

Okręty trafiły do służby w 1989 i 1990 roku. Oba zostały gruntownie zmodernizowane w latach 2000–2004. Między kioskiem a rufą wstawiono sekcję

z napędem niezależnym od powietrza atmosferycznego. Dzięki niemu södermanlandy są cichsze i mogą do 30 dni przebywać w zanurzeniu. Na jednostkach zainstalowano również m.in. nowy system klimatyzacji, a także nowy system dowodzenia. O tym, czy polskie siły zbrojne jako rozwiązanie pomostowe wybiorą właśnie okręty klasy Södermanland, przekonamy się w najbliższych miesiącach. Wtedy również okaże się, czy Polska kupi szwedzkie jednostki, czy tylko je wypożyczy. PZ, KW

## Doradcy z Polski

Żołnierze Błękitnej Brygady tworzą główną siłę XI zmiany PKW Afganistan.

Wojskowi z 12 Brygady Zmechanizowanej będą doradzać afgańskim siłom bezpieczeństwa oraz prowadzić szkolenia dla mundurowych w ramach misji szkoleniowo-doradczej „Resolute Support”. Do Afganistanu wyjeżdża około 400 polskich wojskowych i pracowników, większość z nich z 12 BZ. Żołnierze będą stacjonować w 13 różnych bazach rozsiąanych po całym kraju: od Kandaharu na zachodzie, przez Gamberi i Fenty na wschodzie, po Kunduz na północy Afganistanu. Polacy będą obecni także w stolicy kraju – Kabulu. Ich służba potrwa około pół roku. Na miejscu zmieniają żołnierzy z 1 Brygady Pancernej, 11 Pułku Artylerii i 10 Brygady Logistycznej, którzy tworzyli X zmianę PKW Afganistan. PZ, MG

## KONTRAKTY NA AMUNICJĘ

Ministerstwo Obrony Narodowej zdecydowało o zwiększeniu zapasów amunicji do wprowadzanych od kilku lat nowych systemów uzbrojenia. Wart 420 mln zł kontrakt z Zakładami Metalowymi Dezamet z Nowej Dęby na dostawę pocisków do armatohaubic Krab zakłada, że do końca 2022 roku woj-

sko otrzyma 18 tys. sztuk pocisków OFd MKM z głowicą odłamkowo-burzącą (o zasięgu 30 km) oraz 6 tys. pocisków OFd MKM z głowicą odłamkowo-burzącą z gazogeneratorem (o zasięgu ponad 40 km). Drugi z kontraktów opiewa na 395 mln zł. Porozumienie zostało zawarte z firmą Mesko



ze Skarżyska-Kamiennej, która w ciągu trzech lat ma dostarczyć armii 112,5 mln sztuk amunicji do: karabinków Beryl, subkarabinków wz. 96B mini-Beryl, a także MSBS Grot. Inspektorat Uzbrojenia pod koniec listopada zawarł dwa kontrakty na dostawę narzutowych min przeciwpancernych MN-123 i przeciwdesantowych MPD. Oba typy min są produkowane przez Bydgoskie Zakłady Elektromechaniczne „Belma” SA. Wojsko zapłaci za nie około 36 mln zł. PZ, KW

# W JEDNYM RĘKU

Przemysł zbrojeniowy pod nadzorem nowego resortu – Ministerstwa Aktywów Państwowych.

Na mocy rozporządzenia premiera Mateusza Morawieckiego państwowe spółki obronne znalazły się pod nadzorem właścicielskim Ministerstwa Aktywów Państwowych, którym kieruje wicepremier Jacek Sasin. Zmiany dotyczą nie tylko Polskiej Grupy Zbrojeniowej, lecz także Wojskowych Zakładów Lotniczych nr 1, 2 i 4, Huty Stalowa Wola, spółki Mesko, Rosomaka SA, Polskiego Holdingu Obronnego czy Wojskowych Zakładów Motoryza-

cyjnych oraz ponad 200 największych kontrolowanych przez rząd firm, m.in.: PKN Orlen, PGNiG, PKP SA, PKP PLK, Tauronu, Lotosu, Energi, PGE. Scentralizowanie nadzoru właścicielskiego nad państwowymi podmiotami, które do tej pory podlegały aż 11 różnym ministerstwom, ma pomóc polskiej gospodarce lepiej przygotować się do turbulencji na rynkach międzynarodowych oraz poprawić wydajność państwowych firm. PZ, KW



## SZLIFOWANIE UMIEJĘTNOŚCI

Dotacje na budowę strzelnic otrzymało dziesięć jednostek samorządu terytorialnego, które wzięły udział w konkursie w ramach programu „Strzelnica w powiecie”, gminy: Myszków, Piekary Śląskie, Trynca, Bolimów, Rawicz, Domaniów, oraz powiaty: gnieźnieński, sołecki, jasielski i przysuski. Samorządy dostały łącznie **14,721 mln zł**. Celem programu jest, jak tłumaczył minister Mariusz Błaszczak, umożliwienie doskonalenia umiejętności strzeleckich, przede wszystkim uczniom klas mundurowym, studentom, osobom zrzeszonym w organizacjach proobronnych i rezerwistom. „Będziemy się starali ogłaszać konkursy, zgodnie z sugestiami samorządów, w okolicach września, żeby miały one czas na przygotowanie odpowiedniej dokumentacji”, obiecał Wojciech Skurkiewicz, wiceminister obrony. Wyjaśnił, że chodzi o to, by zmieścić się z finansowaniem przedsięwzięcia w roku budżetowym. Wiceminister dodał, że są to pierwsze strzelnice realizowane w ramach programu „Strzelnica w powiecie”. Ruszył on w ubiegłym roku. Mogą wziąć w nim udział samorządy wszystkich szczebli. Żeby ubiegać się o dotację, samorząd musi dysponować nieruchomością oraz pokryć 20% kosztów budowy i wyposażenia. PZ, AD

## Zawody w mundurze

Szesnąstą edycję Maratonu Komandosa w Lublińcu, organizowanego przez Wojskowy Klub Biegacza Meta, ukończyło 438 zawodników. Spośród biegaczy złoto wywalczył po raz drugi sierż. **Artur Pelo** z 7 Brygady Obrony Wybrzeża ze Słupska. Drugie miejsce zajął asp. Jacek Michulec, reprezentant Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach, a trzecie st. kpr. Artur Błaszczak z 18 Dywizji Zmechanizowanej. W rywalizacji pań po raz trzeci zwyciężczynią została Patrycja Bereznowska z Heron Team Wieliszew, mistrzyni świata w biegu 24-godzinnym. Wyprzedziła Annę

Kurdyk z Wrocławia i sierż. pchor. Natalię Adamczyk z Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu.

Sierż. Pelo i Patrycja Bereznowska byli w 2019 roku niepokonani w komandoskich biegach, w których zawodnicy startują w umundurowaniu polowym oraz z plecakiem ważącym minimum 10 kg. Wcześniej triumfowali w III Setce Komandosa w Lublińcu, X Półmaratonie Komandosa w Warszawie i V Ćwierćmaratonie Komandosa w Czarnem. W klasyfikacji drużynowej triumfowała pierwsza ekipa z AWL-u we Wrocławiu. PZ, SZUS

## Nowy wiceminister

Marcin Ociepa został powołany 20 grudnia 2019 roku na stanowisko sekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej. Przed tą nominacją najpierw był podsekretarzem stanu, a później sekretarzem stanu w Ministerstwie Przedsię-

biorczości i Technologii. Odpowiadał m.in. za sprawy europejskie, politykę przemysłową, współpracę międzynarodową i kontrolę obrotu z zagranicą towarami oraz technologiami o znaczeniu strategicznym dla bezpieczeństwa państwa. Był także radnym Sejmiku Województwa Opolskiego i przewodniczącym Rady Miasta Opola. PZ





# Gra o nasze bezpieczeństwo

*Z Mariuszem Błaszczakiem,  
ministrem obrony narodowej,  
o wschodniej flance NATO, wzroście nakładów na  
obronność i odbudowie rezerw osobowych rozmawiają  
Paulina Glińska i Tadeusz Wróbel.*

**T**uż przed szczytem NATO w Londynie pojawiła się bardzo krytyczna wypowiedź prezydenta Francji o kondycji Sojuszu Północnoatlantyckiego. Jak pan ocenia efekty tego spotkania?

Uważam, że było ono udane zarówno dla Sojuszu Północnoatlantyckiego jako całości, jak i dla Polski oraz naszego regionu. Tę pozytywną ocenę można rozpatrywać na kilku płaszczyznach. W kontekście symbolicznym, historycznym – na szczycie obchodziliśmy 70. rocznicę powstania najsilniejszego sojuszu polityczno-wojskowego w historii, a także 30. rocznicę upadku żelaznej kurtyny, który m.in. umożliwił nam dołączenie do tego grona. Należymy do niego od ponad 20 lat. Na płaszczyźnie politycznej spotkanie w Londynie potwierdziło jedność i spójność Sojuszu. Co szczególnie istotne, wszystkie państwa NATO podtrzymały swoje zobowiązanie do obrony kolektywnej w wypadku kryzysu. Słynna zasada muszkietierów „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” jest więc aktualna, co wyraźnie zakomunikowano światu, w tym potencjalnym adwersarzom. Ponadto, szczyt potwierdził, że polityczne zobowiązania Sojuszu są konsekwentnie wypełniane. Doskonałym przykładem jest inicjatywa

gotowości NATO. Zgodnie z planem na londyńskim szczycie sojusznicy zadeklarowali wydzielenie sił potrzebnych do wdrożenia tej inicjatywy, czyli 30 batalionów, 30 okrętów i 30 eskadr lotniczych, dostępnych dla Sojuszu w ciągu 30 dni. Na szczycie potwierdzono też postępek sojuszników w wielu innych ważnych kwestiach, takich jak m.in. wzrost wydatków obronnych, zwalczanie wszelkiego rodzaju zagrożeń, w tym rakietowych, terrorystycznych, hybrydowych czy cybernetycznych, uznanie przestrzeni kosmicznej za kolejną domenę operacyjną. Są to konkretne inicjatywy zwiększające bezpieczeństwo państw i społeczeństw NATO. Polska delegacja, z Prezydentem Andrzejem Dudą na czele, odniosła w Londynie sukces. Zabiegi prezydenta przyczyniły się do uzgodnienia przez Turcję na poziomie politycznym planów obronnych dla naszego regionu. Ponadto Andrzej Duda odegrał czołową rolę w zorganizowanym przez prezydenta USA spotkaniu sojuszników spełniających wymagania dotyczące wydawania co najmniej 2% PKB na obronność. Jest to wyraźne potwierdzenie słuszności polskiej oceny na temat silnej kondycji Sojuszu Północnoatlantyckiego. Zatem nie podzielałmy wątpliwości prezydenta Emmanuela Macrona.



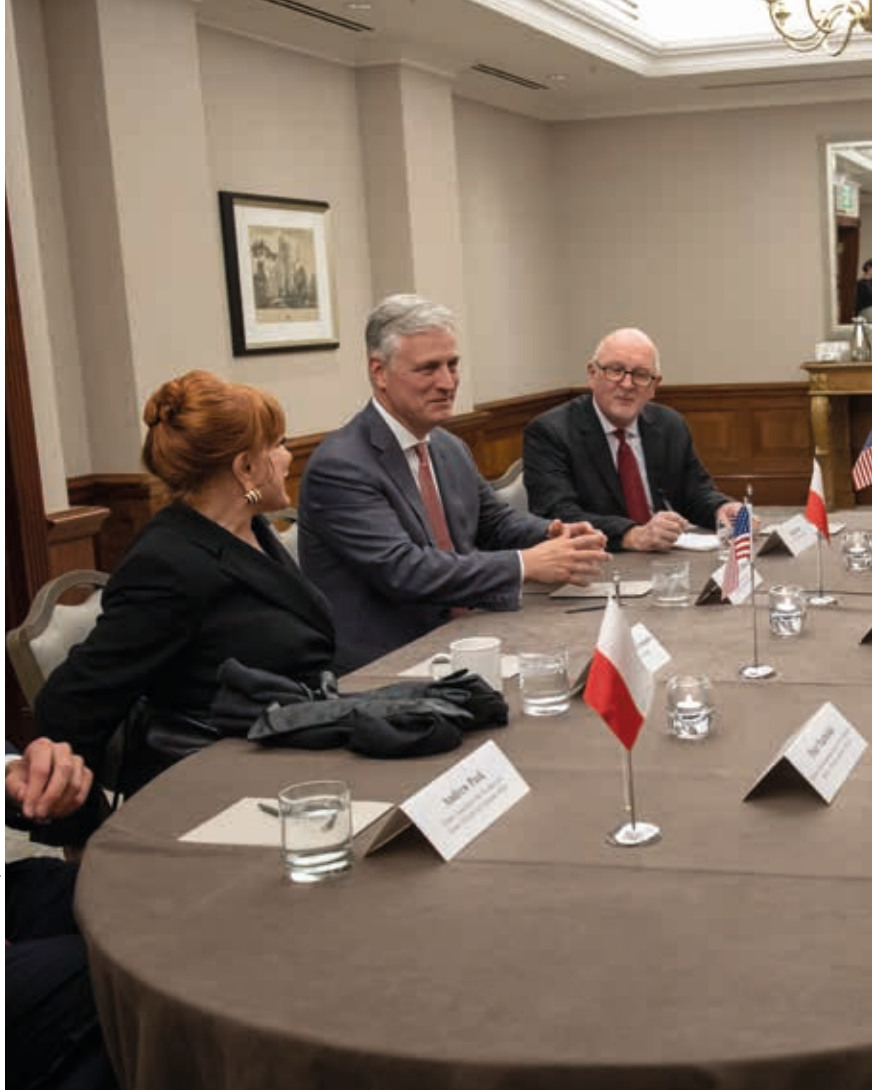
**Przed szczytem pojawiły się niepokojące informacje o stanowisku Turcji, która w zamian za poparcie chciała zaakceptowania przez Sojusz jej operacji militarnych w Syrii. Czy udało się zachować dotychczasowe stanowisko państw sojuszników w sprawie wschodniej flanki NATO?**

Na spotkaniu w Londynie potwierdzono kontynuację procesu wzmacniania flanki wschodniej NATO, czyli m.in. zwiększania bezpieczeństwa Polaków. Przypomnę, że od szczytu w Newport w 2014 roku Sojusz, głównie z powodu agresywnej polityki Rosji, prowadzi intensywny, największy od czasów zimnej wojny proces dostosowania się do współczesnych zagrożeń. Jego celem jest m.in. właśnie zapewnienie bezpieczeństwa flanki wschodniej, w tym Polski. Rezultaty tego procesu są znaczące, wymienię jedynie kilka z nich, szczególnie istotnych z polskiego punktu widzenia: wzmocnienie Sił Odpowiedzi NATO, rozmieszczenie bojowych sił wzmocnionej wysuniętej obecności NATO w Polsce i państwach bałtyckich, zwiększanie wydatków obronnych. Szczyt w Londynie potwierdził, że Sojusz Północnoatlantycki dysponuje odpowiednimi narzędziami wojskowymi do skutecznej obrony wszystkich państw członkowskich, w tym Polski.

**Czy Stany Zjednoczone są gotowe zachować swoją zwiększoną po 2014 roku obecność wojskową na wschodzie NATO?**

Średniorocznie w Polsce przebywa na zasadzie rotacyjnej około 4,5 tys. amerykańskich żołnierzy. Podpisane w czerwcu i wrześniu 2019 roku przez prezydentów Polski i USA dwie deklaracje określają kluczowe, z punktu widzenia interesów naszego kraju, projekty trwałej obecności wojsk amerykańskich w RP, dotyczące m.in. zdolności dowodzenia, rozpoznania, sił specjalnych oraz infrastruktury na potrzeby przyjęcia dodatkowych sił. Uzgodniliśmy wspólnie ze stroną amerykańską, że te projekty mają docelowo doprowadzić do wzrostu obecności sił zbrojnych USA o około 1 tys., do poziomu co najmniej 5,5 tys. żołnierzy średniorocznie. Biorąc pod uwagę bieżącą liczbę wojsk amerykańskich i planowane wzmocnienie, możliwe będzie szybkie rozmieszczenie sił USA wielkości dywizji, a w przyszłości – w ramach oceny sytuacji bezpieczeństwa w regionie – dalsze wzmocnienie obecności amerykańskich wojsk w Polsce.

**Politycy amerykańscy coraz więcej uwagi poświęcają strefie Azji i Pacyfiku, gdzie jako swego najgroźniejszego globalnego rywala postrzegają Chiny. Czy taka zmiana strategii może stanowić zagrożenie dla NATO?**



## TYLKO OSIEM PAŃSTW NATO, W TYM TAKŻE POLSKA, MOŻE POCHWALIĆ SIĘ NAKŁADAMI NA OBRONNOŚĆ NA POZIOMIE 2%

Oczywiście zdajemy sobie dobrze sprawę z tendencji w amerykańskich sferach rządowych i politycznych. Trzeba pamiętać, że Stany Zjednoczone są mocarstwem globalnym, mającym liczne interesy polityczne czy gospodarcze w regionie Pacyfiku. Niemniej jednak łączą je z Europą szczególne więzi – kulturowe, polityczne, gospodarcze czy wojskowe. Mówimy przecież o państwie, które walczyło w obu wojnach światowych na Starym Kontynencie.



W czasie szczytu w Londynie szef polskiego MON-u spotkał się m.in. z doradcą prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego Robertem C. O'Brienem.

osiem państw, w tym także Polska, może pochwalić się takimi nakładami. Tu chodzi o nasze bezpieczeństwo. Na szczycie w Londynie podsumowano proces zwiększania wydatków obronnych NATO. Co istotne, zaprezentowane dane są zdecydowanie satysfakcjonujące. Sojusznicy, nie licząc Stanów Zjednoczonych, w ciągu ostatnich pięciu lat zwiększyli wydatki na ten cel łącznie o 130 mld dolarów amerykańskich, a w 2024 roku ta kwota może wynieść aż 400 mld. Fakty są więc jednoznaczne – NATO przeznacza na obronność ogromne kwoty.

**Budowa własnych zdolności obronnych jest ważna nie tylko w kontekście członkostwa w NATO. Jak ocenia pan rozwój wojsk obrony terytorialnej i proces tworzenia 18 Dywizji Zmechanizowanej?**

Zapewnienie Polakom bezpieczeństwa jest moim priorytetem, więc konsekwentnie rozwijamy nasze zdolności obronne. Proces formowania WOT-u wymaga czasu, ale i chęci. Na to na szczęście nie narzekamy, bo Polacy chcą służyć w wojsku i bardzo odpowiada im taka formuła. Nasz kraj potrzebował terytorialsów, ich zapалу, ale również kompetencji i doświadczenia. Teraz powstaje zachodnia ściana WOT-u. Równocześnie brygady, które zostały utworzone w pierwszym etapie, już osiągają gotowość bojową. A mówimy tu o niemal 25 tys. ludzi, którzy są w stanie zareagować na wezwanie w bardzo krótkim czasie – w razie zarówno kryzysu w kraju, jak i zagrożenia zewnętrznego. To realna siła. Zresztą potrzebę jej istnienia udowodniono podczas niedawnych powodzi na południu kraju. Co do decyzji o utworzeniu Żelaznej Dywizji, czwartej w Wojsku Polskim, rozmieszczonej na wschód od Wisły, to uważam, że wniesie ona nową jakość. Jej dowódca, gen. dyw. Jarośław Gromadziński, jest zwolennikiem prowadzenia działań z wykorzystaniem batalionowych grup bojowych z pełną interoperacyjnością dowództwa i procedur takich jak w NATO. Cechą charakterystyczną tego związku taktycznego jest czterobatalionowa struktura brygad, co wyraźnie zwiększa potencjał stricte bojowy przy jednoczesnej redukcji struktury sztabowo-administracyjnej. W mijającym roku udało nam się rozpocząć formowanie kilku jednostek 18 Dywizji, a przed nami kolejne lokalizacje. Wszystko idzie zgodnie z planem.

nencie, następnie udzieliło wsparcia w powojennej odbudowie gospodarczej, walnie przyczyniło się do zakończenia zimnej wojny, a w końcu poparło przemiany w naszym regionie oraz akcesję Polski i krajów sąsiednich do NATO. Należy także pamiętać, że Stany Zjednoczone nie przestały angażować się w funkcjonowanie Sojuszu i zapewnienie bezpieczeństwa Europie. Są i będą liderem NATO. Wnoszą do niego kluczowy wkład finansowy, polityczny i wojskowy oraz angażują się w niezliczoną ilość inicjatyw i projektów sojuszniczych. Co więcej, w ostatnich latach mamy do czynienia z tendencją zwiększania obecności wojskowej Stanów Zjednoczonych w naszym regionie, zwłaszcza w Polsce.

**Problemem są napięcia w relacjach USA z niektórymi z europejskich członków Sojuszu Północnoatlantyckiego. Od lat Amerykanie nie ukrywają niezadowolenia z tego, że część państw nie zwiększa wydatków na obronę.**

Nie mówiłbym tu o napięciach, a raczej o zdrowej presji w kwestii obowiązku ponoszenia wydatków na obronność na poziomie 2% PKB. Warto jednak zwrócić uwagę na pozytywny aspekt amerykańskich postulatów. Stany Zjednoczone chcą silniejszego NATO, które będzie wydawać na obronę jeszcze więcej niż obecnie. Dzięki temu Sojusz stanie się lepiej przygotowany do odpowiedzi na obecne wyzwania. Uznajemy amerykańskie postulaty. Tylko

**Silne wojsko to także nowoczesne uzbrojenie. Które z programów modernizacji technicznej sił zbrojnych będą traktowane priorytetowo w najbliższych latach?**

Na pewno priorytetem jest pozyskanie dla naszych sił powietrznych samolotów piątej generacji F-35. O postępach prac rozmawiałem na londyńskim szczycie z doradcą prezydenta



USA Robertem O'Brienem. Utwierdziłem się w przekonaniu, że zakup przebiegnie sprawnie i wynegocjujemy odpowiednią cenę. Nasi lotnicy potrzebują skoku generacyjnego. Te samoloty działają jak sieć ośrodków pozyskujących i przetwarzających dane w sposób ultranowoczesny. Aby „domknąć” wielowarstwowy system obrony powietrznej i przeciwrakietowej Polski konieczna jest realizacja systemu obrony krótkiego zasięgu, czyli programu „Narew”. Tu stawiamy na polski przemysł. Dzięki temu wojsko zyska sprzęt najwyższej klasy, a rodzima zbrojeniówka – i technologiczne know-how, i stabilizację finansową. Polska artyleria dzięki zakupowi amerykańskiego systemu HIMARS niebawem zyska zdolności do przeprowadzenia uderzenia nawet na odległość do 300 km. Kontynuujemy program śmigłowcowy. Już kupiliśmy black hawki dla specjalsów oraz anakondy dla marynarzy. W 2019 roku podpisałem nowy plan modernizacji technicznej, który wydłuża horyzont planistyczny do 2035 roku. Na nowe uzbrojenie i wyposażenie dla żołnierzy zostanie przeznaczonych 524 mld zł, co pozwala spokojnie spojrzeć w przyszłość.

**Dużym wyzwaniem jest unowocześnienie marynarki wojennej. Czy jest szansa na szybkie rozpoczęcie dużego programu pozyskania jednostek bojowych, korwet, okrętów podwodnych?**

Ze względu na skalę zaniedbań w polskiej marynarce wojennej nie da się skokowo przywrócić pełni zdolności operacyjnych w takim wymiarze, jak byśmy sobie życzyli. Pracujemy jednak nad jak najlepszymi rozwiązaniami, mając na uwadze układ koszt–efekt. Dlatego w newralgicznym programie okrętów podwodnych zastosujemy rozwiązanie pomostowe, ale z takim zastrzeżeniem, że finalnie do marynarki trafi okręt nowego typu. Tymczasem udało się im dostarczyć wyczekiwanego „Ślężaka” i realizujemy plan dostawy sześciu holowników. To jest optymistyczna prognoza, choć zdaję sobie sprawę, że oczekiwania są dużo większe. Nie ustaniemy w wysiłkach, których celem jest doprowadzenie polskiej marynarki wojennej do właściwego poziomu.

**Które z programów zbrojeniowych będzie można zrealizować siłami polskiego przemysłu obronnego?**

Podkreślam, że zależy mi na tym, żeby zbudować zdolności obronne w jak największym stopniu na bazie polskiego przemysłu obronnego. W 2019 roku wartość kontraktów zawartych z rodzimymi przedsiębiorstwami wyniosła 6,8 mld zł, czyli prawie dwa razy więcej niż w ubiegłych latach. Nie ma



25 października 2019 roku szef MON-u uczestniczył w spotkaniu ministrów obrony państw NATO, aby m.in. uzgodnić najważniejsze kwestie przed grudniowym szczytem w Londynie czy współpracę państw członkowskich NATO w Afganistanie.

## OD SZCZYTU W NEWPORT W 2014 ROKU NATO PROWADZI NAJWIĘKSZY OD CZASÓW ZIMNEJ WOJNY PROCES DOSTOSOWANIA SIĘ DO WSPÓŁCZESNYCH ZAGROŻEŃ

silnej armii bez silnego przemysłu, a nie ma silnej zbrojeniówki bez zamówień od wojska. W koncepcji, którą wprowadzamy w życie, cele zarówno wojska, jak i przemysłu są zbieżne. Nasz przemysł ma potencjał, czego dowodem są dostarczane do polskich jednostek nowoczesne systemy artyleryjskie, transportery opancerzone czy broń strzelecka. Wykorzystamy go również w programach „Narew”, „Rosomak BMS” czy „Ottokar Brzoza”.

**Państwa Unii zacieśniają współpracę w ramach przemysłu zbrojeniowego. Czy postrzega to pan jako szansę dla polskich producentów?**

Włączamy się w europejskie projekty badawcze oraz inicjatywy rozwojowe. Podjęte na forum unij-

nym działania w tym kierunku to uruchomienie stałej współpracy strukturalnej, czyli PESCO, oraz Europejskiego Funduszu Obronnego. Szczególne znaczenie dla przemysłu obronnego ma ta druga inicjatywa. Jej celem jest wspieranie wspólnych badań w sektorze obronności, wspólnego rozwoju oraz zakupu nowych platform sprzętowych i technologii obronnych przez państwa członkowskie UE. Zaangażowanie polskich podmiotów w prace rozwojowe w ramach europejskiego programu rozwoju przemysłu obronnego [European Defence Industrial Development Programme – EDIDP] musi być jednak powiązane z potrzebami Sił Zbrojnych RP. Dlatego analizujemy możliwości współpracy przy projekcie czołgu nowej generacji. Większość członków UE należy równocześnie do NATO, trzeba więc pracować nad efektywnym zunifikowaniem wysiłku zbrojeniowego i modernizacyjnego oraz potencjału strategicznego do kolektywnej i skutecznej obrony. Nie stać nas na dublowanie struktur i wysiłków NATO oraz UE. Cieszy to, że nasze podejście podziela coraz więcej państw członkowskich, i to nie tylko tych ze wschodniej flanki.

**Po dziesięciu latach została odmrożona kwota bazowa, co oznacza wyższe pensje dla żołnierzy zawodowych od 1 stycznia 2020 roku. Czy wiadomo już, jak zostaną podzielone te pieniądze?**

Od początku mojego urzędowania w resorcie obrony jednym z filarów polityki MON-u jest poprawianie warunków służby i pracy w strukturach wojska. Dlatego konsekwentnie od 2018 roku zwiększamy uposażenia żołnierzy. Przypomnę, że w 2019 roku wzrosły one o kwotę od 200 do 550 zł. To była największa podwyżka od lat. Pamiętajmy, że poprzedni rząd na armii oszczędzał i przez wiele lat nie przyznawał wojskowym żadnych podwyżek. Na 2020 rok zaplanowaliśmy, że przeciętne uposażenie żołnierzy znów wzrośnie o 624 zł. Uzyskamy to dzięki podwyższeniu kwoty bazowej oraz tzw. mnożnika tej kwoty do wysokości 3,811. Zapewniam, że żołnierze i pracownicy wojska mogą być spokojni o swoje finanse. Chcemy sprawić, żeby zawód żołnierza był konkurencyjny wobec innych, także pod względem zarobków i perspektyw, tak aby zainteresować służbą wojskową więcej osób i zwiększyć liczebność Wojska Polskiego.

**Jeśli mówimy o zwiększeniu liczebności armii, to jakie efekty przyniosła rozpoczęta w tym roku kampania „Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej”?**

Kampania spotyka się z niesamowicie pozytywnym odbiorem społeczeństwa. Akcje rekrutacyjne i promocyjne w wielu miejscach Polski przyciągnęły setki tysięcy ludzi. Wymiernym efektem naszych działań jest to, że od początku trwania kampanii złożono ponad 32 tys. wniosków o powołanie do zawodowej służby wojskowej. Na pewno będziemy kontynuowali ten projekt.

**Kolejny priorytet to odbudowa rezerw osobowych. MON uruchomiło w tym celu wiele programów, m.in. Legię Akademicką, program certyfikowanych klas wojskowych. Rok**

**2020 będzie czasem intensywnego szkolenia rezerwistów. W jakim wymiarze?**

Nie trzeba nikogo przekonywać, że największą wartością wojska są ludzie. Uniwersalnym prawem wojen jest to, że wygrywa się je rezerwami. Dlatego oba filary systemu, czyli wojska operacyjne oraz rezerwy osobowe, muszą być przygotowane do konfrontacji z różnymi zagrożeniami. Intensyfikacja szkoleń żołnierzy rezerwy zaplanowana na 2020 rok wpisuje się w założenia związane z podnoszeniem zdolności mobilizacyjnych naszych sił zbrojnych. Przez kilka lat ten proces był zamrożony, co stało się bezpośrednią przyczyną wyrwy w potencjale rezerwy. Będziemy ten proces odwracać. W 2020 roku powołamy tysiące rezerwistów na szkolenia o różnym rygorze stawiennictwa i o różnym czasie trwania.

**W 2018 roku podpisał pan koncepcję dotyczącą korpusu podoficerskiego. Prace nad jej wdrożeniem wciąż trwają. Kiedy będą pierwsze efekty zmian?**

Prace trwają, bo zmiany, które zamierzamy wprowadzić, nie są kosmetyczne. To szeroko zakrojona koncepcja rozwoju, która ma odświeżyć cały korpus podoficerski. Jej zapisy obejmą ponad 38 tys. żołnierzy. Chcę, żeby podoficerowie weszli na nowy poziom funkcjonowania. By byli bardziej dowódcami z fachową wiedzą, z określoną autonomicznością działania, niż narzędziami w rękach dowódców. Czerpiemy nowoczesne wzorce m.in. z armii amerykańskiej, w której oficerowie zajmują się planistyką i nadzorem, a doświadczeni podoficerowie dowodzą żołnierzami.

**Jaka jest perspektywa rozwoju wojsk cyberobrony?**

Zaangażowanie resortu obrony narodowej w kwestie związane z cyberbezpieczeństwem wynika ze zmian w otoczeniu bezpieczeństwa i z zobowiązań sojusznich oraz krajowych. W związku z tym musimy podnosić kompetencje kadr w tej dziedzinie. Znacznie zwiększyliśmy limity przyjęć do Wojskowej Akademii Technicznej i Akademii Marynarki Wojennej na kierunkach wojskowych. Dzięki tym działaniom do 2025 roku mury wojskowych uczelni opuści około 2 tys. oficerów o specjalnościach związanych z cyberbezpieczeństwem. Niedawno pod patronatem WAT-u utworzono Wojskowe Ogólnokształcące Liceum Informatyczne, a wspólnie z uniwersytetem w Genui uruchomiono na WAT studia MBA. Podjęto też działania związane z utworzeniem Szkoły Podoficerskiej SONDA, zapewniającej kształcenie podoficerów w specjalnościach IT i kryptografii. Doprowadziłem również do otwarcia resortu na cywilne środowisko specjalistów IT, w szczególności poprzez dwukrotny udział Wojska Polskiego w cywilnym hackathonie. Warto zaznaczyć, że od lutego 2019 roku ponad 750 osób zgłosiło chęć pracy w resortowych strukturach związanych z tą dziedziną – to oni właśnie zasilą w przyszłości WOC. We wrześniu 2019 roku zatwierdziłem koncepcję organizacji i funkcjonowania tych wojsk, która zakłada etapowe, ewolucyjne formowanie wojsk obrony cyberprzestrzeni tak, by do końca 2024 roku jednostki szczebla taktycznego osiągnęły gotowość do realizacji zadań i operacji w cyberprzestrzeni. ■

**TEMAT  
NUMERU**

/ TECHNOLOGIE

# WYWIAD W SIECI

W XXI wieku najważniejszym orężem  
nie są już rakiety, czołgi ani samoloty,  
**lecz informacja.** Współczesne technologie  
pozwalają dość precyzyjnie ocenić  
prawdopodobieństwo ataku  
czy wybuchu wojny.

ROBERT SENDEK, ŁUKASZ ZALESIŃSKI



PK/DZIAŁ GRAFICZNY, MOPIC/FOTOLIA



# T

o zdjęcie w maju 2011 roku obieгло świat. Pokój pełen amerykańskich oficjeli. Miny poważne, wzrok wbity w niewidoczny ekran. W głębi wychylony nieco do przodu prezydent Barack Obama, po jego lewej stronie wiceprezydent Joe Biden, po prawej sekretarz stanu Hillary Clinton, która w pełnym napięciu geście zasłania usta.

Wszyscy oni śledzą relację z oddalonego o tysiące kilometrów pakistańskiego Abbottabadu, gdzie elitarny oddział Navy Seals wpadł właśnie do kryjówki Osamy bin Ladena i po dłuższej wymianie ognia zabił najbardziej poszukiwanego terrorystę świata. Obraz dociera do Białego Domu za sprawą kamer umieszczonych na hełmach żołnierzy.

Amerykanie wzięli Osamę na celownik jeszcze pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Wówczas przywódca Al-Kaidy zorganizował zamachy na ambasadę USA w Kenii i Tanzanii. Po atakach z 11 września 2001 roku prezydent George W. Bush wydał rozkaz: „Chcę go mieć żywego lub martwego”. Specjalna komórka CIA przez kilkanaście lat gromadziła okruchy informacji i poszlaki. Wreszcie wpadła na trop kurlera, który doprowadził ich wprost do Osamy. Kilka lat temu Cynthia Storer i Nada Bakos, były już członkinie specjalnego zespołu, który rozpracowywał powiązania lidera Al-Kaidy, przyznały otwarcie: „Nie byłoby to możliwe, gdyby nie analiza Big Data”. CIA miało wówczas używać narzędzia o nazwie Gotham, stworzonego przez koncern Palantir Technologies. Pozwala ono wydłuskać istotne informacje z morza danych przelewających się przez globalną sieć.

Wiele szczegółów tej operacji nigdy zapewne nie zostanie ujawnionych. Śmiało można jednak

przyjąć, że Amerykanie korzystali z informacji wywiadowczych wszystkich możliwych rodzajów. Na pewno więc niebagatelne znaczenie miały te zaliczane do kategorii Cyber Human Intelligence, które pozyskuje się poprzez analizę aktywności ludzi w mediach społecznościowych i na różnego rodzaju forach. Stąd już tylko krok do Open-source Intelligence, czyli białego wywiadu – gromadzenia i analizy danych pochodzących z ogólnodostępnych źródeł.

Nie można też zapominać o Signals Intelligence, czyli rozpoznaniu elektromagnetycznym, pozwalającym rejestrować aktywność środków łączności, takich jak radiostacje czy telefony, a wreszcie o Geospatial Intelligence, czyli zdjęciach i nagraniach z dronów czy satelitów szpiegowskich. Informacje zaliczane do tej kategorii mogły mieć niebagatelne znaczenie w końcowej fazie operacji.

Rezydencja, w której zaszył się przywódca Al-Kaidy, nie była podłączona do internetu, a jej mieszkańcy starali się nie korzystać z telefonów. Szeroko zakrojona analiza dostępnych materiałów pozwoliła jednak na zaobserwowanie dziwnej prawidłowości. Z posesji, która została otoczona wysokim murem, nie wynoszono śmieci. Przyboczni Osamy układali je w stosy i palili na podwórku. Chodziło o to, by w ręce postronnych nie dostała się nawet najmniejsza rzecz, na której podstawie można by zidentyfikować głównego lokatora...

„W kwestiach związanych z bezpieczeństwem analizy Big Data wykorzystuje się na poziomie taktycznym i operacyjnym. Schwytanie Bin Ladena jest tego doskonałym przykładem”, podkreśla dr Krzysztof Liedel, ekspert ds. terroryzmu i analizy danych z Collegium Civitas. „Ale Big Data



White House Situation Room (pokój dowodzenia). Waszyngton, 1 maja 2011 roku

## W KWESTIACH ZWIĄZANYCH Z BEZPIECZEŃSTWEM ANALIZY BIG DATA WYKORZYSTUJE SIĘ NA POZIOMIE TAKTYCZNYM I OPERACYJNYM. SCHWYTANIE BIN LADENA JEST TEGO DOSKONAŁYM PRZYKŁADEM

ma pomóc także w przewidywaniu przyszłości, a nawet tworzeniu planów strategicznych”.

### ERA ZETTABAJTÓW

W wyniku rozwoju technologii informacja stała się we współczesnym świecie najważniejszym, ale jednocześnie najbardziej powszechnym dobrem. Dzięki nowoczesnym sposobom komunikowania się powstają ogromne ilości danych. „Kiedy w 1997 roku kupowałem modem, by się połączyć z internetem, zasoby całej sieci wynosiły niespełna 30 GB. Dwadzieścia lat później taka ilość danych była wy-

tworzana w ciągu sekundy”, mówi ppłk dr inż. Rafał Kasprzyk z Wydziału Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej. Na Facebooku każdego dnia pojawia się średnio 4,3 mld postów i 350 mln zdjęć, na Twitterze zaś 656 mln tweetów. Oblicza się, że już dzisiaj przeciętny człowiek wytwarza 1,7 MB danych w każdej sekundzie swej aktywności.

Do nazywania ogromu informacji wprowadza się coraz większe jednostki. We wrześniu 2016 roku amerykańska firma informatyczna Cisco Systems ogłosiła początek ery zettabajtów. Dla wyjaśnienia: zettabajt to jednostka informacji wynosząca tryliard bajtów. Jest on równy bilionowi gigabajtów



i tysiadców eksabajtów. Jaka to skala wielkości? Specje z Cisco dają obrazowe porównanie: jeden eksabajt może pomieścić pliki wideo jakości HD, których utworzenie zajęłoby 36 tys. lat. Poza tym można byłoby przesłać strumieniowo cały katalog Netflix'a ponad 3 tys. razy.

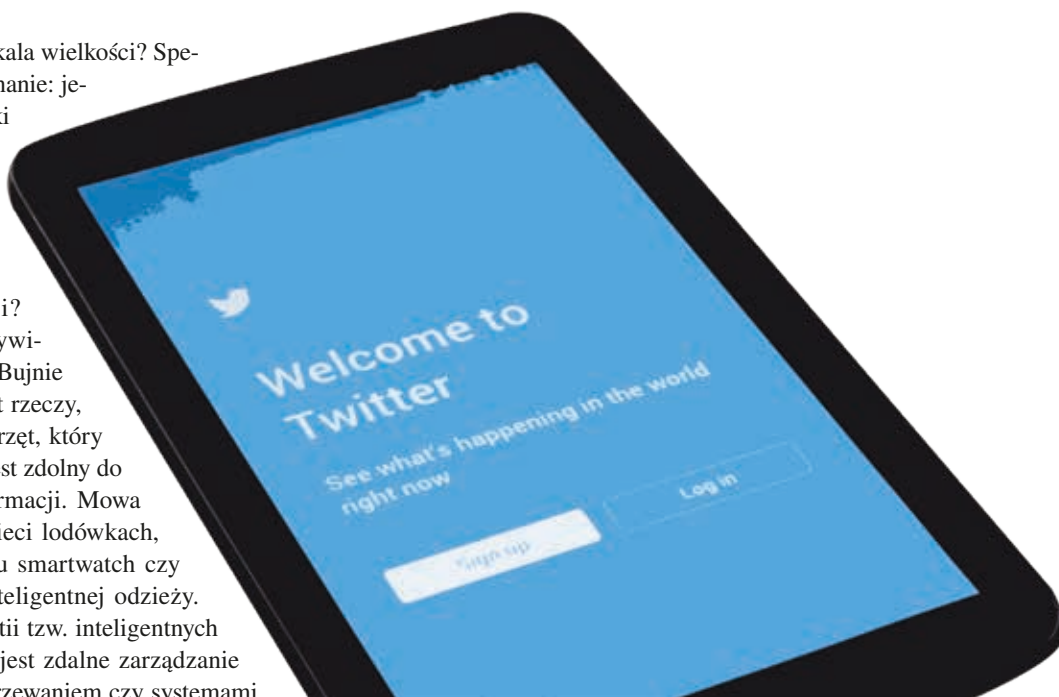
Skąd ten ogrom informacji? Głównym ich źródłem jest oczywiście ludzka aktywność w sieci. Bujnie rozwija się ponadto tzw. internet rzeczy, obejmujący właściwie każdy sprzęt, który posiada łączność internetową i jest zdolny do wysyłania oraz odbierania informacji. Mowa zatem np. o podłączonych do sieci lodówkach, telewizorach, urządzeniach typu smartwatch czy nawet nasyczonej elektroniką inteligentnej odzieży. Idąc dalej, dochodzimy do kwestii tzw. inteligentnych budynków, w których możliwe jest zdalne zarządzanie urządzeniami, oświetleniem, ogrzewaniem czy systemami alarmowymi. Do tego trzeba doliczyć m.in. sygnały logowania urządzeń GSM, namiary geolokalizacyjne różnorodnych nadajników i odbiorników GPS, dane transakcyjne kart płatniczych, a także czujniki mierzące stan pogody.

### W HURTOWYCH IŁOŚCIACH

Do obróbki tak wielkiej ilości danych potrzebne są nowatorskie metody i narzędzia. Przede wszystkim przed przystąpieniem do analizy zgromadzone informacje muszą być wstępnie przygotowane. W tym celu powstają tzw. hurtownie danych. Od lat funkcjonują na rynku cywilnym, oferując swe usługi, np. w biznesie, przemyśle, na rynku ubezpieczeń czy w medycynie. Dzięki nim możliwa jest skuteczna eksploracja danych: z prawdziwego oceanu informacji można wychwycić pewne prawidłowości, tendencje, zależności lub też przeciwnie – nieregularności.

Do takiej analizy konieczny jest sprzęt obliczeniowy o dużej mocy, który będzie w stanie uporać się z nawałem informacji w rozsądnym czasie. Ponieważ ilość danych przyrasta lawinowo, szybko muszą również rosnać możliwości komputerów. W tym celu nieustannie zwiększa się moc obliczeniową maszyn. Trwają ponadto prace nad tzw. komputerami kwantowymi, których możliwości będą wielokrotnie większe od tradycyjnych, a których głównym przeznaczeniem ma być właśnie obróbka Big Data.

„Człowiek sam nie jest w stanie poradzić sobie z taką ilością informacji. Musi wspomagać się nowoczesnymi narzędziami analitycznymi. To oczywiste. Pozostaje pytanie, w jakim stopniu możemy uzależnić się od wskazań algorytmów. Jak dalece możemy im zaufać?”, zastanawia się ppłk Kasprzyk. Współczesne programy komputerowe coraz częściej są zdolne do samodoskonalenia. Najprościej rzecz ujmując: mierząc się z nowymi problemami, znajdują dla nich rozwiązania, po czym starają się te rozwiązania uogólniać i wykorzystują w przyszłości.



NA FACEBOOKU  
KAŻDEGO DNIA  
POJAWIA SIĘ ŚREDNIO **4,3 MLD**  
**POSTÓW I 350 MLN**  
**ZDJĘĆ, NA TWITTERZE ZAŚ 656 MLN**  
**TWEETÓW. OBLICZA SIĘ, ŻE JUŻ DZISIAJ PRZECIĘTNY CZŁOWIEK WYTWARZA 1,7 MB DANYCH W KAŻDEJ SEKUNDZIE SWEJ AKTYWNOŚCI**



„Mechanizmy tym rządzące są jednak dla człowieka coraz trudniejsze do interpretacji lub wręcz nieinterpretowalne”, przyznaje ppłk Kasprzyk.

Powstają zatem narzędzia, których zadaniem jest uprzystępnienie danych w taki sposób, by dało się je wykorzystać. Służą do tego m.in. mapy ciepłe (heatmaps). Ich zadanie polega na wizualizacji danych w postaci graficznej, gdzie natężenie jakiejś cechy oddane jest kolorami, tak jak to widać w termowizji. Chodzi o to, by zobrazować poszczególne sytuacje, aby potem móc je interpretować. Mapy ciepłe stosuje się do wizualizacji np. operacji biznesowych czy odkrywania wąskich gardeł transportu publicznego, istnieją nawet mapy ciepłe walut.

Wydaje się oczywiste, że ten ocean danych znajduje różnorakie zastosowania, m.in. służy do zarządzania przestrzenią miejską. Na podstawie milionów zdjęć, które internauci publikują na facebookowych kontach, można bardzo precyzyjnie ustalić, które obszary, place, ulice czy pomniki są szczególnie często odwiedzane. To z kolei może służyć do wskazania miejsc, gdzie będą potrzebne np. przystanki komunikacji publicznej. Możliwe staje się także sterowanie ruchem miejskim w taki sposób, by był on płynny, odbywał się bez korków i zatorów, albo zarządzanie energią w taki sposób, by lampy nie oświetlały nocami pustych placów. W efekcie tych działań powstają tzw. inteligentne miasta, w których przestrzeń publiczna jest dostosowana do potrzeb mieszkańców.

## WIEMY O TOBIE WSZYSTKO

Nic dziwnego, że Big Data budzi żywe zainteresowanie również służb odpowiedzialnych za pozyskiwanie informacji. „Pamięta pan »Raport mniejszości«?”, pyta ppłk Rafał Kasprzyk z WAT-u. W filmie Stevena Spielberga grający główną rolę Tom Cruise jest pracownikiem agencji prewencji, która wykorzystuje techniki prekognicji do przewidywania przestępstw. Bohater pojawia się w miejscach, gdzie ma dojść do zbrodni, i do nich nie dopuszcza. „Dziś ta wizja staje się rzeczywistością”, podkreśla ppłk Kasprzyk. Choć oczywiście naukowcy, którzy starają się przewidzieć wydarzenia, posiłkują się nie parapsychologią, lecz twardymi danymi. „Policja w Memphis na przykład kilka lat temu wdrożyła pilotażowy program oparty na specjalnych narzędziach IBM. Na podstawie danych o przestępstwach popełnionych w przeszłości wskazuje on miejsca potencjalnie nimi zagrożone, policja zaś wysyła w tam patrole. Liczba przestępstw w mieście spadła ponoć o blisko 30%”, wyjaśnia ppłk Kasprzyk.

Analiza Big Data to bowiem przyszłość także w dziedzinie globalnego bezpieczeństwa. Tyle że,

jak zgodnie przyznają eksperci, kryje ona wiele pułapek. „Służby wywiadowcze stanęły przed wyzwaniem, które w skrócie określa się jako 4V: velocity, czyli szybkość, variety – różnorodność, volume – rozmiar, wreszcie veracity – wiarygodność”, wylicza ppłk Kasprzyk.

Amerykanie używali Big Data w czasie wojсковych misji w Iraku i Afganistanie. Eli Berman, Joseph Felter i Jacob Shapiro, autorzy książki „Small Wars, Big Data: The Information Revolution in Modern Conflict”, opisują, że analitycy US Army odnotowywali tam wszelkie zdarzenia związane z zamachami na żołnierzy. Byli przy tym niezwykle precyzyjni. Zgromadzone dane pierwotnie zamierzali zestawić ze wskaźnikami ekonomicznymi i wyciągnąć z tego wnioski dotyczące szczegółowych skutków interwencji wojskowych. Wkrótce jednak w armii powstała specjalna komórka, która na podstawie zgromadzonych informacji próbowała przewidzieć prawdopodobieństwo ataków na patrole w określonych miejscach.

Analiza Big Data ma również zapobiegać problemom w skali makro. A wszystko dzięki narzędziom takim jak Global Database of Events, Language, and Tone (GDELT). Ten potężny system, stworzony przez zespół naukowców pod kierunkiem Kaleva Leetaru z Uniwersytetu Georgetown, gromadzi wszelkie wiadomości o konfliktach, demonstracjach, wojnach i niepokojach, poczynając od 1979 roku. W tym celu śledzi tysiące portali informacyjnych. Zebrane dane są poddawane obróbce przez specjalny algorytm i publikowane w formie raportów. Jak tłumaczy twórca narzędzia, wiele wojen dojrzewało w podobny sposób. Towarzyszyły im zbliżone emocje i okoliczności. Z gąszczu informacji można więc wyłowić sygnały, którym warto się przyjrzeć. Tymczasem GDELT nie jest jedyny. Od pewnego czasu DARPA, czyli amerykańska agencja rządowa zajmująca się rozwojem technologii wojskowej, testuje komputerowy Integrated Crisis Early Warning System (ICEWS).

Rewolucję związaną z Big Data doceniają też służby innych krajów. Aharon Ze'evi-Farkash, były szef izraelskiego wywiadu wojskowego Aman, powiedział w maju 2018 roku, że każdego dnia agencja musi się uporać z opracowaniem 3 mld bitów informacji. Za tymi liczbami kryją się jednak dane, które bardzo pomagają w neutralizowaniu możliwych zagrożeń i zwiększaniu bezpieczeństwa kraju.

Jedną z istotnych dla służb kwestii jest identyfikacja osób, miejsc czy przedmiotów. W powszechnym użyciu są np. wyspecjalizowane programy do rozpoznawania tablic rejestracyjnych różnych krajów. Z kolei udostępnione w sieci fotografie służą coraz powszechniej używanym systemom identyfikowania



**Dr KRZYSZTOF LIEBEL:** „Epoka klasycznych wojen, gdzie dwie armie ścierają się na polu bitwy, powoli odchodzi w przeszłość. Dziś dużo bardziej opłaca się prowadzić działania hybrydowe, bo z punktu widzenia agresora ryzyko strat nimi spowodowanych jest dużo mniejsze”.





00100010  
00100100010  
1110010100010  
101010001100100  
01101011101100110  
0100100010100101010

# NA PODSTAWIE UDOSTĘPNIONYCH W SIECI DANYCH,

## KTÓRE BUDUJĄ CYFROWY ŚLAD, MOŻLIWE STAŁO SIĘ

# TWORZENIE PORTR- TÓW PSYCHOLOGICZ- NYCH KAŻDEGO CZŁOWIEKA

tożsamości. Dysponując milionami fotografii, systemy rozpoznawania twarzy pomagają ustalić sprawców przestępstw, zidentyfikować tożsamość terrorystów czy osób niebezpiecznych, np. wrogich agentów.

Systemy takie mają być (a nawet już są) umieszczane także w autonomicznych dronach, eliminujących wskazany cel, rozpoznawany przez sztuczną inteligencję.

### PROFILE OSOBOWE

Na całym świecie ogromną popularnością cieszą się serwisy społecznościowe, dzięki którym ludzie pozostają ze sobą w kontakcie, prowadzą rozmowy, nagrywają filmy czy przesyłają zdjęcia. O klikniętych polubieniach przeciętny użytkownik internetu zapomina dość szybko, treść komentarzy i wpisów też po jakimś czasie ulatuje mu z pamięci. One jednak wcale nie znikają, podobnie jak umieszczone w sieci zdjęcia czy filmy: wszystko to zostaje zarejestrowane przez system, skatalogowane i zarchiwizowane, tworząc tzw. cyfrowy ślad.

Na podstawie udostępnionych w sieci danych możliwe stało się tworzenie portretów psychologicznych każdego człowieka. Michał Kosiński, informatyk i jeden z twórców algorytmu, który opisuje modele osobowości użytkowników mediów spo-

łecznościowych, podsumował w jednym z wywiadów: „Na podstawie 70–100 lajków algorytm jest w stanie zdobyć podobną wiedzę na temat jednostki, co jego rodzina. Na podstawie 250 lajków system będzie znał nas lepiej niż małżonek”. Alexander Nix, prezes brytyj-

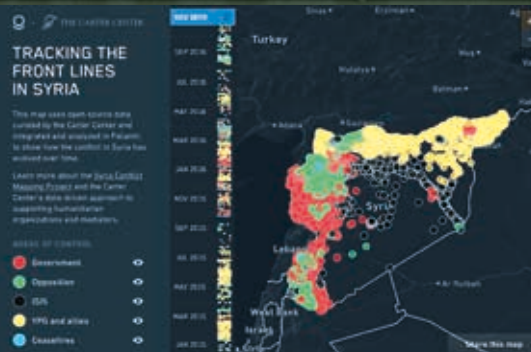
skiej firmy Cambridge Analytica, stwierdził swego czasu, że jest ona w stanie precyzyjnie ustalić osobowość każdego dorosłego w kraju.

Prowadzi to do nadużyć i manipulacji. W styczniu 2012 roku niemal 700 tys. niczego nieświadomych użytkowników Facebooka zostało poddanych przez firmę eksperymentowi, który później uznano za nieetyczny. Otóż, chcąc zbadać reakcję użytkowników, serwis udostępniał im wiadomości w pewien sposób zmodyfikowane. Części osób algorytmy podsuwały pozytywną treść emocjonalną, innym zaś – negatywną. Eksperyment pokazał zależność: podsuwając użytkownikom Facebooka wiadomości o określonym wydźwięku emocjonalnym, można wpłynąć także na ton kolejnych komentarzy. Zewnętrzni komentatorzy uznali wówczas, że firma dopuściła się niedozwolonej manipulacji emocjonalnej.

O zakrojone na szeroką skalę manipulacje oskarżono Cambridge Analytica, która była zaangażowana w podsuwanie



Użytkownicy integrują mapy i zdjęcia, śledzą obiekty geograficzne i zdarzenia oraz tworzą mapy ciepłe, które identyfikują zagęszczenie obiektów według lokalizacji.



## PALANTIR GOTHAM

Narzędzie stworzone przez koncern Palantir Technologies, znane jako Palantir Gotham, integruje i przekształca informacje – niezależnie od ich rodzaju i objętości – w jeden, spójny system. Napływające dane są odwzorowywane w stworzonym układzie na zdefiniowane obiekty, ludzi, miejsca, zdarzenia i rzeczy, które łączy wspólna relacja. Wykorzystując program, można monitorować każdego, od podejrzanych o terroryzm po pospolitych oszustów. Palantir realizuje ten plan za pomocą prognoz.

Używany dla celów wojskowych Gotham pozwala na przykład amerykańskim marines na błyskawiczne analizowanie próbek DNA pochodzących z odległych miejsc. Wyniki są natychmiast przekazywane z powrotem do wysyłającego.



**Ppłk dr inż. RAFAŁ KASPRZYK:** „Kiedy w 1997 roku kupowałem modem, by się połączyć z internetem, zasoby całej sieci wynosiły niepełna 30 GB. Dwa dziesięć lat później taka ilość danych była wytwarzana w ciągu sekundy”.

internautom propagandowych, zmanipulowanych treści, podobno na zamówienie władz rosyjskich. Uważa się, że miało to wpływ m.in. na przebieg wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych oraz na ostateczny wynik referendum brexitowego w Wielkiej Brytanii.

Sceptycy zauważają, że wraz z powstaniem internetu służby otrzymały niemal doskonałe narzędzie inwigilacji i manipulacji. Gromadzenie i analiza przez nie jak największej liczby danych budzi opór demokratycznych społeczeństw. W 2013 roku szerokim echem odbiła się informacja „New York Timesa”, z której wynikało, że amerykańska Narodowa Agencja Bezpieczeństwa (National Security Agency – NSA) śledzi obywateli za pośrednictwem portali społecznościowych. Za sprawą Edwarda Snowdena na jaw wyszły dokumenty pokazujące skalę inwigilacji w sieci. Służą temu liczne, nadzorowane przez NSA programy. Jednym z nich jest Prism, który pozwala amerykańskiemu wywiadowi na dostęp do wszystkich treści zgromadzonych w serwerowniach największych amerykańskich firm telekomunikacyjnych, takich jak Microsoft, Yahoo, Google, Facebook, YouTube, Skype, AOL oraz Apple. Poza tym działają jeszcze inne programy, takie jak

Upstream, służący do przechwytywania łączności elektronicznej. „Robimy tylko to, co konieczne, by ustrzec Amerykę przed terroryzmem”, tłumaczyli wówczas przedstawiciele agencji.

Dynamika światowych konfliktów zmienia się na naszych oczach. „Wydaje się, że epoka klasycznych wojen, gdzie dwie armie ścierają się na polu bitwy, powoli odchodzi w przeszłość. Dziś dużo bardziej opłaca się prowadzić działania hybrydowe, bo z punktu widzenia agresora ryzyko strat nimi spowodowanych jest dużo mniejsze”, uważa dr Liedel. „Integralnym elementem takiej walki jest manipulacja stosowana w sieci”, dodaje. I tu rodzi się pytanie: czy systemy analityczne są w stanie wyłowić z morza informacji te, które wskazałyby nam, że wkrótce padniemy ofiarą ataku zupełnie nowego typu?

„Znaczenie Big Data w kwestiach dotyczących bezpieczeństwa będzie rosło. Związane jest to z rozwojem technologii i zmieniającym się obliczem świata, także jeśli chodzi o dynamikę współczesnych konfliktów”, twierdzi dr Liedel. „Ważna będzie zwłaszcza umiejętna analiza tzw. źródeł otwartych. Bo tutaj obowiązuje zasada odwróconego trójkąta – 70%, nawet 80% przydatnych informacji to dane ogólnodostępne”.



Protestujący w dużej mierze zawdzięczają sukces efektywnemu wykorzystaniu mediów społecznościowych. Na zdjęciu uczestniczki Arabskiej Wiosny w mieście Masallata w północno-zachodniej Libii

# LAJKI JAK CZOŁGI

**Sięgnęli po nie zarówno uczestnicy Arabskiej Wiosny i mieszkańcy Hongkongu, jak i bojownicy ISIS. Media społecznościowe stały się kluczowym elementem globalnego ładu.**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Rosjanie manipulowali opinią publiczną podczas wyborów prezydenckich w USA”, ogłosił w kwietniu ubiegłego roku prokurator specjalny Robert Mueller. Raport w tej sprawie zwieńczył wielomiesięczne śledztwo, które rozpalało emocje za oceanem. Członkowie kierowanej przez Muellera komisji nie przedstawili dowodów na to, że prezydent Donald Trump podczas kampanii w 2016 roku świadomie korzystał z rosyj-

skiej pomocy. Odstonili jednak mechanizmy operacji, której skala może porażać.

Narzędziem służącym do manipulowania umysłami amerykańskich wyborców Rosjanie uczynili media społecznościowe – przede wszystkim Facebook i Twitter. Począwszy od 2014 roku pracownicy rosyjskiej Agencji Badań Internetu, potocznie nazywanej farmą trolli, zaczęli tworzyć profile w tych portalach. Podawali się przy tym za amerykań-

# PRZYKŁAD INGERENCJI ROSJAN W AMERYKAŃSKIE WYBORY PREZYDENCKIE POKAZAŁ, ŻE TROLLE NA USŁUGACH PAŃSTW POTRAFIĄ SIĘ BARDZO DOBRZE MASKOWAĆ

skich muzułmanów, członków społeczności LGBT, bojowników o prawa Afroamerykanów czy zwolenników konserwatywnych wartości. Najpopularniejsze konta przyciągały po 250–300 tys. tzw. followersów. Rosjanie za ich pośrednictwem rozpowszechniali fake newsy, a także inicjowali i prowokowali burzliwe dyskusje, które miały wpływać na preferencje wyborcze Amerykanów. Udawało się im nawet organizować wiece oraz wykupywać reklamy uderzające w demokratów. Z obliczeń komisji Muellera wynika, że na samym tylko Facebooku opublikowano 80 tys. postów, których źródłem była rosyjska farma trolli. Łącznie za pośrednictwem mediów społecznościowych mogli oni dotrzeć nawet do przeszło 120 mln obywateli USA.

Próba rosyjskiej ingerencji w wybory za oceną jest to jeden z najbardziej jaskrawych przykładów wciągnięcia mediów społecznościowych w polityczną rozgrywkę. Ale to zaledwie wierzchołek góry lodowej.

## SIEĆ GNIEWU

Nazywał się Mohamed Bouazizi. Był bezrobotnym z Sidi Bu Zajd. Utrzymywał się ze sprzedaży owoców na lokalnym bazarze. Pewnego dnia policja zarekwirowała jego stragan. W dodatku protestujący Mohamed dostał od funkcjonariuszki w twarz. Wściekły, a zarazem zrozpaczony próbował interweniować w lokalnym merostwie. Nikt go jednak nie wysłuchał. Wybiegł więc przed budynek, oblał się benzyną i podpalił. Zmarł kilkanaście dni później, 11 stycznia 2011 roku.

Pogrzeb Mohameda zgromadził tysiące mieszkańców Sidi Bu Zajd, a wieść o dramatycznych wydarzeniach lotem błyskawicy rozeszła się po całej Tunezji. Przez kraj zaczęły przetaczać się

gigantyczne manifestacje. Protestujący żądali nie tylko poprawy warunków bytowych, lecz także zmian politycznych – ustąpienia z urzędu prezydenta Ben Alego, który od blisko ćwierć wieku rządził w kraju twardą ręką. Ostatecznie Jaśminowa Rewolucja przyniosła zwycięstwo przeciwnikom systemu. Prezydent ustąpił, a w Tunezji przeprowadzono demokratyczne wybory. „Protestujący w dużej mierze zawdzięczają sukces efektywnemu wykorzystaniu mediów społecznościowych”, przyznaje Sara Nowacka, ekspert ds. państw arabskich z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Za ich pośrednictwem zwoływali kolejne demonstracje, wysyłali też w świat informacje o brutalności państwowych służb. Rząd próbował z tym walczyć, blokując dostęp do sieci, przechwytyując i likwidując konta, ale spotkał się z odwetem hakerów reprezentujących grupę Anonymous.

Tymczasem społeczne protesty bardzo szybko obejmowały też sąsiednie państwa. Co więcej, miały tam podobny przebieg. „W Egipcie przeciwnicy władz próbowali się organizować za pośrednictwem internetu już kilka lat wcześniej. W 2008 roku powstał tam Ruch 6 Kwietnia. Celem aktywistów było wsparcie pracowników fabryki tkanin z miasta Al-Mahalla al-Kubra, którzy planowali strajk”, tłumaczy Nowacka. Zdjęcia i opisy robotniczego protestu rozpowszechniano za pośrednictwem Twittera, Facebooka i Flickr. Po portalach krążyły wpisy dotyczące ruchów policji oraz pomocy dla poszkodowanych. „Doświadczenia wówczas zebrane aktywiści wykorzystali trzy lata później”, dodaje ekspertka. Na portalach społecznościowych ogłosili Dzień Gniewu, jego termin zaś wyznaczyli na 25 stycznia. Wówczas to na kairskim placu Tahrir zebrał się 15-tysięczny tłum



L A S O N F O O U N T E N / U N



**Ppłk RAFAŁ ZGRYZIEWICZ:**  
„Dzięki temu, że miliony ludzi mają dostęp do smartfonów i globalnej sieci, dziś w rolę dziennikarza czy fotoreportera może wcielić się każdy. Każdy może dołożyć własną cegiełkę do kształtowania opinii publicznej”.

demonstrantów z żądaniem reform i ustąpienia prezydenta Husniego Mubarak. Do podobnych wystąpień doszło w innych egipskich miastach, np. Aleksandrii czy Suez. I tutaj, podobnie jak w sąsiedniej Tunezji, władze próbowały utrudniać dostęp do sieci. „Z pomocą protestującym przyszły jednak Google i Twitter, które uruchomiły narzędzia pozwalające obejść blokady”, tłumaczy Nowacka. Ostatecznie Mubarak, tak jak Ben Ali, rzekł się władzy.

„W chwili wybuchu protestów dostęp do mediów społecznościowych miało około 5 mln Egipcjan. Niewiele, zważywszy na fakt, że populacja tego kraju sięgała wówczas 80 mln. Ale ów dostęp stał się jednym z kilku czynników, za których sprawą historia zmieniła bieg. Po części dlatego, że władze nie były jeszcze wówczas gotowe, by prowadzić w sieci skuteczną wojnę informacyjną”, podsumowuje ekspertka PISM-u.

### PARASOLE KONTRA SŁUŻBY

Media społecznościowe stały się też istotnym elementem antyrządowych protestów w Hongkongu. Terytorium formalnie podlega Chinom, ale cieszy się autonomią. A mieszkańcy gotowi są jej bronić w bezkompromisowy sposób. W 2014 roku wyszli na ulice, by protestować przeciwko narzuceniu przez Pekin kandydatów do lokalnej administracji, co dało początek Rewolucji Parasolek. W roli głównej wystąpił wówczas komunikator FireChat, za którego pomocą Hongkończycy przekazywali sobie informacje o miejscach spotkań i strategii policji.

Pięć lat później w Hongkongu znów zawrzało. Poszło o nowy przepis, który zezwala na ekstradycję do Chin osób podejrzewanych o różnego rodzaju przestępstwa. Mieszkańcy byli przekonani, że komuniści właśnie otwierają sobie furtkę do rozliczenia politycznych przeciwników. Raz jeszcze wyszli na ulice, a profile w mediach społecznościowych zaroily się od informacji o przyczynach protestu, jego przebiegu i rzekomej brutalności policji. Tyle że na starcie w sieci władze były przygotowane znacznie lepiej niż pięć lat wcześniej. Latem 2019 roku Twitter poinformował o zawieszeniu blisko tysiąca kont, z których „siano niezgodę polityczną w Hongkongu”. Podobnie postąpił Facebook z kilkoma stronami, profilami oraz grupami. Stojące za nimi osoby miały brać udział w skoordynowanym ataku na zlecenie chińskich władz. Jako przykład takich działań firmy podają kolportowanie postów, na których uczestnicy protestów

## UZBROJONE MEDIA

**K**ilka lat temu Centrum Ekspertek NATO ds. Komunikacji Strategicznej w Rydze opublikowało raport, który wskazywał na kluczową rolę mediów społecznościowych w konfliktach nowego typu, zwanych też wojnami hybrydowymi. Według natowskich specjalistów o użyteczności tego typu narzędzia decyduje kilka czynników. Przede wszystkim coraz większa dostępność nowoczesnych technologii, szybkość przekazywania informacji i fakt, że ich przepływ odbywa się ponad granicami, a w końcu anonimowość, którą do pewnego stopnia gwarantuje internet. Facebook, Twitter czy Instagram do swoich celów coraz śmielej wykorzystują nie tylko zwykli obywatele buntujący się przeciw zastanemu porządkowi czy organizacje terrorystyczne, lecz także armie i służby specjalne. Autorzy przywołanego wcześniej raportu piszą nawet o militaryzacji mediów społecznościowych. ■

byli przyrównywani do bojowników ISIS czy karaluchów.

Podobnie działa Rosja. I nie chodzi tylko o wspomnianą już próbę ingerencji w amerykańskie wybory. Działania rosyjskich trolli regularnie uderzają nie tylko w Ukrainę (kremlowska narracja w mediach społecznościowych dotycząca Krymu, wojny na wschodzie Ukrainy czy zestrzelenia holenderskiego samolotu pasażerskiego), lecz także w państwa bałtyckie i Polskę. I na tym nie koniec. „Media społecznościowe do swoich celów bardzo sprawnie wykorzystywało tzw. Państwo Islamskie”, tłumaczy ppłk Zgryzewicz, zastępca rzecznika prasowego Sztabu Generalnego WP. „Terrorystyci zakładali na Facebooku czy Twitterze konta, za których pośrednictwem szerzyli swoją ideologię, werbowali ochotników i nawoływali do przemocy. Takie profile zwykle żyły od 24 do 48 godzin, a w ich miejsce natychmiast powstawały nowe”, dodaje. Terrorystyci korzystali z bardzo prostego chwytu. „Do starej nazwy dodawali jedną literę albo kolejną cyfrę. W ten sposób zwolennicy łatwo mogli ich w sieci odnajdywać”, wyjaśnia oficer.

### TROLL ŁAPIE OKAZJE

Media społecznościowe, jak podkreśla ppłk Zgryzewicz, mogą służyć dobrej sprawie, ale równie dobrze mogą stać się narzędziem agresji tym groźniejszej, że trudnej do wykrycia. „Oczywiście Facebook czy Twitter mają automatyczne algorytmy, które pozwalają na śledzenie pojawiających się w sieci treści. Jeśli ktoś używa logo lub retoryki ISIS, może być pewny, że jego konto w krótkim czasie zostanie zablokowane”, podkreśla oficer. Tyle że problem jest znacznie bardziej skomplikowany.

Przykład ingerencji Rosjan w amerykańskie wybory prezydenckie pokazał, że trolle na usługach państw potrafią się bardzo dobrze maskować. „Czasem oczywiście popełniają proste błędy. Kierują na siebie podejrzenia, używając na przykład niewłaściwych konstrukcji gramatycznych. Z reguły jednak do namierzenia i rozpracowania ataku potrzeba ekspertów od cyberbezpieczeństwa”, zaznacza ppłk Zgryzewicz. W najbliższej przyszłości znaczenie mediów społecznościowych w szeroko pojmowanej polityce bezpieczeństwa zapewne jeszcze wzrośnie. „Dlatego też wszyscy musimy pamiętać, że w sieci nigdy nie powinniśmy czuć się do końca bezpieczni. Zawsze możemy paść ofiarą manipulacji i stać się narzędziem w cudzych rękach”, podsumowuje oficer. ■

**C**hris Ferguson jest jednym z najlepszych na świecie graczy w pokera. Jak mało kto, zna tajniki tej gry, ale latem 2019 roku dostał solidne baty od Pluribus, programu komputerowego pokazującego możliwości nowoczesnych systemów sztucznej inteligencji. Pluribus zresztą był tak dobry w pokera, że wygrywał równocześnie z piątką profesjonalnych graczy. Analiza prowadzenia rozgrywki przez program komputerowy pokazała, że w porównaniu z ludźmi zachowuje się on dość niestandardowo: wybiera strategie, które uchodzą za naiwne lub typowe dla początkujących, a mimo to wygrywa. Co zatem decyduje o jego sukcesach?

### ROZPOZNAĆ TERRORYSTĘ

Pod koniec drugiej dekady XXI wieku rozgrywki maszyny z człowiekiem nie wywołują już wielkiej sensacji. Dawno minęły czasy, gdy prasa ze zdumieniem donosiła o pierwszym zwycięstwie komputera

# Wojna algorytmiczna

**Nawet duża grupa ludzi nie jest w stanie przeanalizować tysięcy godzin materiałów filmowych zebranych przez wojskowe drony. To zadanie dla maszyn i sztucznej inteligencji.**

ROBERT SENDEK

w pojedynku z mistrzem szachowym: w lutym 1996 roku komputer o nazwie Deep Blue pokonał ówczesnego arcymistrza, Garriego Kasparowa. Nieporównanie trudniejsze okazało się opracowanie systemu do pokera. Pluribus osiągnął perfekcję drogą tzw. uczenia maszynowego. W dużym uproszczeniu wygląda to mniej więcej tak: specjalnie opracowane algorytmy otrzymują wstępne informacje dotyczące zasad gry, potem system rozgrywa kolejne partie sam ze sobą (kilkadziesiąt lub nawet kilkaset tysięcy razy z rzędu), ale też z ludźmi. Pozyskuje w ten sposób dużą ilość informacji – na podstawie przebiegu każdej gry i otrzymanych rezultatów poprawia własne błędy oraz

Pracownicy Połączonego Powietrznego i Kosmicznego Centrum Operacyjnego w bazie lotniczej Al Udeid w Katarze analizują dane, które są wykorzystywane do planowania i przeprowadzania operacji powietrznych na Bliskim Wschodzie.

# O PROGRAMIE **MAVEN** ZROBIŁO SIĘ GŁOŚNO W PIERWSZEJ POŁOWIE 2018 ROKU, GDY WYSZŁO NA JAW, ŻE BIERZE W NIM UDZIAŁ FIRMA GOOGLE. ZAANGAŻOWANIE KONCERNU W PROJEKT WOJSKOWY OBURZYŁO WIELU JEGO PRACOWNIKÓW

optymalizuje techniki prowadzące do zwycięstwa. Gra w pokera czy w szachy to tylko jeden z przykładów, w jaki sposób można wykorzystać sztuczną inteligencję. Również wojsko jest nią zainteresowane. W kwietniu 2017 roku amerykański Departament Obrony uruchomił program pod kryptonimem „Maven”, mający na celu stworzenie narzędzi do czegoś, co zostało nazwane wojną algorytmiczną. Zespół specjalistów, z płk Drew Cukorem na czele, miał zająć się opracowaniem algorytmów, które byłyby w stanie przebić się przez ogromną ilość danych wideo pozyskiwanych każdego dnia z kamer wojskowych dronów.

Operujące nad rejonami konfliktów bezzałogowce codziennie gromadzą ogromne ilości informacji. Analiza tysięcy godzin materiału filmowego czy fotograficznego zarejestrowanego w trakcie misji przekracza możliwości nawet dużej grupy ludzi. Taką pracę należy zatem zautomatyzować. Maszyny nie męczą się przy wykonywaniu powtarzalnych czynności, istniejące zaś systemy już teraz są w stanie dokonywać identyfikacji wybranych obiektów, np. twarzy czy numerów rejestracyjnych samochodów. Aby móc jednak korzystać z tych urządzeń w sposób efektywny, konieczne jest opracowanie narzędzi wystarczająco skutecznych, by prawdopodobieństwo właściwej identyfikacji było maksymalnie wysokie.

Problem z analizą takich danych narastał w US Army od dłuższego czasu. Pojawiały się nawet komentarze, że amerykański Departament Obrony wydał miliony na nowoczesne systemy gromadzenia informacji wizualnej, ale zapomniał o narzędziach analizy zebranego materiału. Odpowiedzią na te zarzuty miał być właśnie „Maven”. Szczegóły tego projektu są niejawne, wiadomo tylko, że dotyczył stworzenia zaawansowanych systemów rozpoznawania różnego rodzaju obiektów. Lista celów jest całkiem spora – znalazło się na niej 38 pozycji. Chodzi-

ło przede wszystkim o system rozpoznawania twarzy na potrzeby identyfikacji osób niebezpiecznych, np. terrorystów. Według samego Cukora, miało to pomóc Amerykanom w działaniach przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu w Syrii i Iraku, gdzie zresztą zostaje zarejestrowanych większość materiałów wymagających analizy.

Badania nad sztuczną inteligencją są na rynku cywilnym bardzo zaawansowane, więc armia amerykańska zdecydowała się na podjęcie współpracy z rodzimymi potentatami branży high-tech. Rozważano wówczas uwzględnienie wszystkich nowoczesnych technologii związanych z rozwojem sztucznej inteligencji: uczenia maszynowego, sieci neuronowych oraz tzw. uczenia głębokiego, co pozwala na coraz skuteczniejsze wykształcenie w maszynie umiejętności rozpoznawania obrazów, a także ludzkiej mowy. To z kolei daje użyteczne narzędzia pozwalające na zautomatyzowane infiltrowanie grup terrorystycznych, m.in. ich podsłuchiwanie.

Wstępnie opracowany przez sztuczną inteligencję materiał, czyli np. film, na którym zidentyfikowano terrorystę, ma stanowić podstawę działań wojskowych analityków. „Ludzie i komputery będą działać w symbiozie, co pozwoli zwiększyć zdolność systemów do wykrywania obiektów”, zapowiadał płk Cukor latem 2017 roku. „Mamy nadzieję, że docelowo jeden analityk będzie w stanie wykonać dwa, a nawet i trzy razy więcej pracy niż obecnie”.

## ŁYŻKA DZIEGCIU

O programie „Maven” zrobiło się głośno w pierwszej połowie 2018 roku, gdy wyszło na jaw, że bierze w nim udział firma Google. Zaangażowanie koncernu w projekt wojskowy oburzyło wielu jego pracowników. Tym bardziej że niejako przy okazji pojawiły się sugestie, że „Maven” może być wykorzystywany w pracach nad powstaniem



**Płk DREW CUKOR:** „Ludzie i komputery będą działać w symbiozie, co pozwoli zwiększyć zdolność systemów do wykrywania obiektów”.

## OSOBISTY PROJEKTOR TWARZY

**T**echnologia rozpoznawania twarzy jest szeroko wykorzystywana w Chinach. Tymczasem w Hongkongu, gdzie trwają demonstracje przeciwko chińskim porządkom, pojawił się prosty koncept pozwalający oszukać algorytmy. Protestujący nie zasłaniają się maskami, co zresztą jest zabronione, lecz stosują tzw. osobisty projektor twarzy. To niewielki rzutnik, umieszczony na opasce nad czołem w taki sposób, żeby na obliczu użytkownika wyświetlić inną twarz.

### MAVEN

Zaawansowany system do rozpoznawania różnego rodzaju obiektów. Wśród 38 przewidywanych pozycji programu znalazła się identyfikacja twarzy w celu wyszukiwania osób niebezpiecznych, np. terrorystów.

**BADANIA NAD SZTUCZNĄ INTELIGENCJĄ** SĄ NA RYNKU CYWILNYM BARDZO ZAAWANSOWANE, WIĘC ARMIA AMERYKAŃSKA ZDECYDOWAŁA SIĘ NA PODJĘCIE WSPÓŁPRACY Z RODZIMYMI POTENTATAMI BRANŻY HIGH-TECH, TAK ŻEBY DOSTOSOWAĆ ISTNIEJĄCE SYSTEMY DO POTRZEB WOJSKA

autonomicznych dronów bojowych albo do inwigilowania niewinnych osób. Mówiono także o możliwym włączeniu do programu nowych obszarów badań, np. o opracowaniu skuteczniejszych metod przeszukiwania dysków twardych pozyskanych w wyniku operacji wojskowych czy antyterrorystycznych.

Pracownicy Google'a pisali listy protestacyjne, a niektórzy złożyli wypowiedzenia w geście niezgody na politykę firmy. Wśród niezadowolonych znaleźli się najlepsi inżynierowie, więc ostatecznie szefostwo poszło na kompromis. Sundar

Pichai, prezes koncernu, zapowiedział, że Google nie wycofa się z programu „Maven” do czasu wygaśnięcia kontraktu w marcu 2019 roku, ale technologia opracowana przez firmę nie będzie wykorzystywana do działań ofensywnych.

Wycofanie się po tym terminie koncernu z projektu nie oznacza, że został on porzucony. Wręcz przeciwnie – sprawa ma zbyt dużą wagę dla Pentagonu. W połowie grudnia 2019 roku pojawiły się informacje, że miejsce Google'a zajmie specjalizująca się w obróbce Big Data firma Palantir Technologies. ■

**ARMIA**

/ ROZMOWA

# UDERZYMY Z CAŁĄ MOCĄ

*Z Rajmundem T. Andrzejczakiem  
o wizji Sił Zbrojnych RP w 2035 roku oraz  
wielodomenowej połączonej koncepcji operacyjnej  
rozmawia Krzysztof Wilewski.*



P

**anie generale, jakie powinny być Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej?**

Nowoczesne, mobilne, skuteczne pod względem operacyjnym i zdolne do podejmowania działań w każdej przestrzeni i każdym czasie oraz odnoszenia zwycięstw, silnie osadzone kulturowo, gotowe do poświęceń.

**Rozłóżmy tę sentencję na czynniki pierwsze. Nowoczesne, czyli jakie?**

Nowoczesne Siły Zbrojne RP to nie tylko sprzęt. Mam tu na myśli nowoczesne zarządzanie, motywowanie ludzi, rekrutację, model rozwoju. Ważna jest też wiedza, aby zrozumiały były procesy, które zachodzą wokół nas. Wszystko to stanowi fundament pod budowę kompetentnych sił zbrojnych. Szczegółowe decyzje o zakupie sprzętu podejmowane są właściwie na ostatnim etapie tego skomplikowanego procesu.

**I potem jego użycie jest już proste?**

Oczywiście. Nie chodzi tylko o to, aby np. dysponować systemem raketowym HIMARS i umieć go użyć do uderzenia w określony punkt. Ważne jest, aby mieć pewność, że jest to najbardziej efektywny i bezpieczny środek oddziaływania, którego zastosowanie przyniesie odpowiedni skutek.

**Idźmy dalej. Mobilne, czyli jakie?**

Literalne rozumienie słowa „mobilne” wiele nam tu nie pomoże. Gdy kiedyś powiedziałem, że musimy wyjść ze strefy komfortu, niektórzy pomyśleli, że każę przynieść oficerom karimaty i spać pod namiotami. Przede wszystkim chodzi o mobilność mentalną, żebyśmy byli w stanie powiedzieć: dzisiaj jestem operatorem, jutro logistyką.

**Zdolne do podejmowania działań w każdej przestrzeni, czyli jakie?**

Musimy być przygotowani do działania w ramach wielodomenowej połączonej koncepcji operacyjnej, według której nie będziemy nastawieni tylko na ilość. Musimy mieć też świadomość, że bezpieczeństwo naszego kraju to coś więcej niż liczba schronów czy czołgów. Nie potrzebujemy dziesięciu dywizji – ważniejsza jest ich jakość. A jak trzeba będzie uderzyć, to zrobimy to z całą mocą, bez wahania.

**Silnie osadzone kulturowo – co to oznacza?**

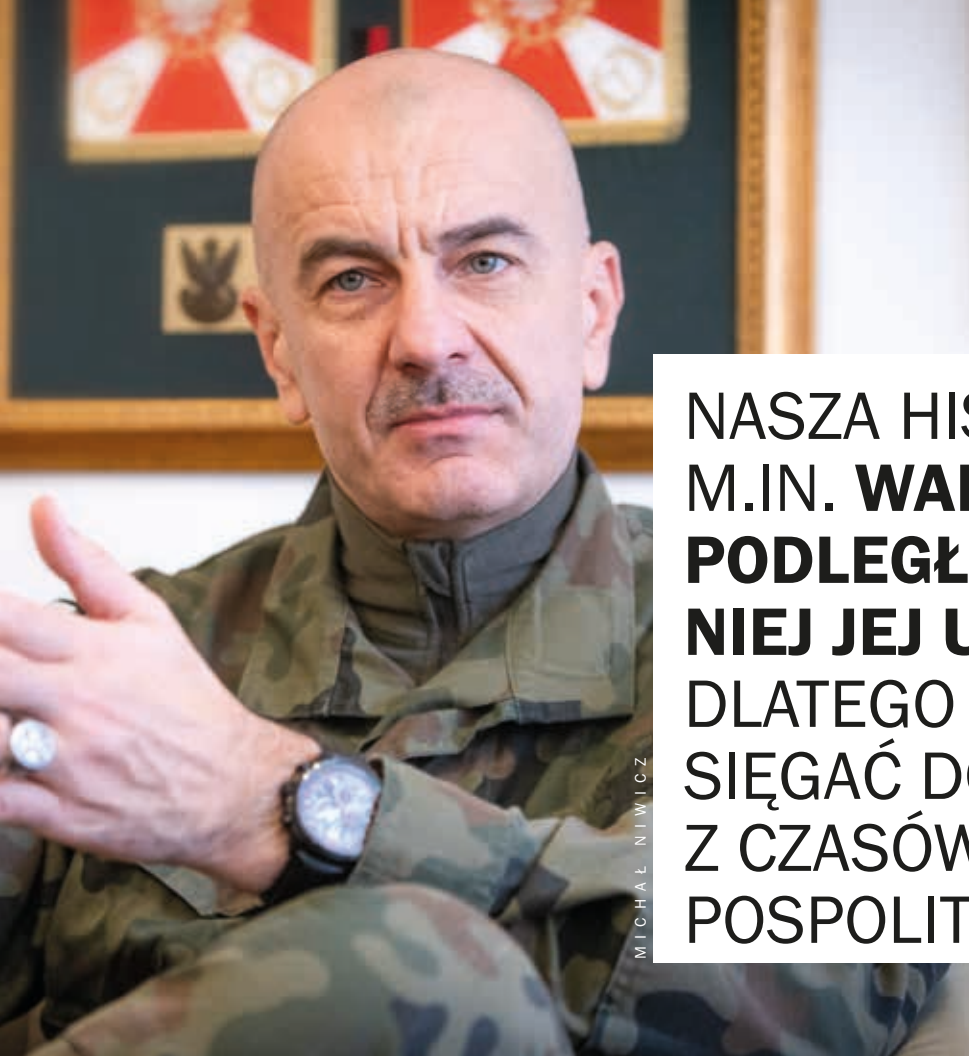
Nie możemy zapominać o tym, kim jesteśmy. Ważne są wartości, które wyznajemy, a które ukształtowały się w czasach naszych przodków. Nasza historia to m.in. walka o niepodległość, a później jej utrzymanie. Dlatego powinniśmy sięgać do wartości z czasów II Rzeczypospolitej Polskiej.

**Zdolne do poświęceń?**

Musimy zweryfikować nasze podejście do Sił Zbrojnych RP, ich roli i zadań. Przez ostatnie dwie, trzy dekady byliśmy zaangażowani w operacje ekspedycyjne o kompletnie innym charakterze i innej skali, jeśli chodzi o ponoszone straty, niż klasyczna wojna. A prawda jest taka, że gdyby doszło do wojny, będą ginąć ludzie – i żołnierze, i cywile. Dlatego musimy się do tego odpowiednio przygotować.

**Narzędziem do stworzenia wielodomenowej połączonej koncepcji operacyjnej będzie Nowe Urządzenie Polskie 2X35?**

Żeby rozumieć, czym będzie NUP, czyli Nowe Urządzenie Polskie, najpierw trzeba wyjaśnić pewne sprawy organizacyjne i doktrynalne. W naszej armii są procedury dotyczące planowania i programowania rozwoju. Istnieje algorytm postępowania, jest strategia bezpieczeństwa narodowego, są dokumenty, ustawy czy rozporządze-



MICHAŁ NIWICZ

## NASZA HISTORIA TO M.IN. WALKA O NIE- PODLEGŁOŚĆ, A PÓŻ- NIEJ JEJ UTRZYMANIE. DLATEGO POWINNIŚMY SIĘGAĆ DO WARTOŚCI Z CZASÓW II RZECZY- POSPOLITEJ POLSKIEJ

nia, programy rozwoju, m.in. plan modernizacji technicznej. Wszystko to dotyczy etapu programowania. Potem następuje część operacyjna. Prezydent wydaje Polityczno-Strategiczną Dyrektywę Obronną RP i na jej podstawie przygotowujemy plan użycia sił zbrojnych. Tak wygląda cała metodologia prac, krok po kroku. W czasie dyskusji z żołnierzami oraz środowiskiem cywilnym zorientowałem się, że tak naprawdę różnie postrzegamy środowisko bezpieczeństwa. Jesteśmy skoncentrowani na działaniach kinetycznych i sprawach wojskowych. Często skupiamy się tylko na mapie Polski, a trzeba byłoby spojrzeć znacznie szerzej. Zajmujemy się wyjątkami z kontekstu kwestiami militarnymi, tak więc aby zwiększyć efektywność, musimy dokonać rewizji doktryn, koncepcji i programów.

### To dość odważna refleksja.

Być może, ale przyszedł na nią najwyższy czas. Poprzedni rok, stulecie odzyskania niepodległości, był dobrą okazją do takich refleksji. Jednak w swoich analizach cofałem się dalej niż do 1918 roku, żeby zadać inne pytanie – nie jak odzyskaliśmy niepodległość, ale dlaczego ją straciliśmy. I jakie to ma konsekwencje we współczesnym świecie.

### A ma?

Tak, bardzo duże. 123 lata niewoli, dwudzieściolecie międzywojenne – zbyt krótkie, żeby nadrobić zaległości – II wojna światowa i zniewolenie sowieckie aż do 1989 roku. To wszystko odcisnęło na nas piętno, które sprawia, że musimy zastanowić się nad dojrzałą kulturą strategiczną. Zatem aby przygotować koncepcję operacyjną we właściwy sposób, musimy zrozumieć otaczające nas współczesne procesy oraz wykorzystać lata doświadczeń, w tym także i dwie dekady w NATO.

### Czy naprawdę historia ma aż tak wielkie znaczenie, skoro współczesny świat jest globalną wioską?

Wdrażanie rozwiązań niedostosowanych do uwarunkowań historycznych, technologicznych czy kulturowych nie pozwoli ich w pełni wykorzystać, a w następstwie efektywnie działać. Zadałem sobie pytanie, co się wydarzyło na świecie, poczynając od 1700 roku do dziś, co ma wpływ na teraźniejszość. Weźmy rewolucję przemysłową ze wszystkimi jej konsekwencjami. Ona spowodowała, że na świecie rozwinął się handel, bo nagle statki mogły mieć napęd



A close-up, high-contrast photograph of a soldier's face. The soldier's face is covered in green and brown camouflage paint. The soldier's eyes are light-colored and looking slightly to the side. The lighting is dramatic, with strong highlights and deep shadows.

## NOWOCZESNE SIŁY ZBROJNE RP TO NIE TYLKO SPRZĘT.

## MAM TU NA MYŚLI NOWOCZESNE ZARZĄDZANIE, MOTYWOWANIE LUDZI, REKRUTACJĘ, MODEL ROZWOJU

parowy, w Anglii pojawiły się maszyny, zaczął się rozwijać przemysł włókienniczy itd. To wszystko miało wpływ na stosunki społeczne, powstała nowa klasa.

**A w Polsce? Jakie są tego konsekwencje dla naszych sił zbrojnych?**

W 1772 roku straciliśmy państwowość i eksploatowało nas trzech zaborców, więc nie było państwowotwórczych efektów rewolucji przemysłowej. Kiedy na świecie wydarzały się wielkie rzeczy, my byliśmy wykorzystywani. Mentalność żołnierzy wynika z mentalności całego społeczeństwa. Pamiętajmy, że przez ostatnie 300 lat była najpierw władza zaborcza, później okupacyjna, niemiecka i sowiecka. Dużo prawdy jest

w tym, co pisał Zbigniew Brzeziński, że tyle lat będziemy wracać do punktu zero, ile byliśmy pod zaborami.

**A na jakim etapie jesteśmy dziś?**

Wyjątkowym. W mojej ocenie nigdy nie było tak intensywnych zmian kulturowych, cywilizacyjnych, technologicznych, jak teraz. Kiedy dziś przy jednym stole siadają dziadek, syn i wnuczek czy wnuczka, to jest to jak zderzenie trzech galaktyk, bo ci ludzie żyją w zupełnie innych wymiarach.

**Jak więc, biorąc pod uwagę takie uwarunkowania, przygotować wielodomenową, połączoną koncepcję operacyjną?**

Właśnie do tego potrzebne jest Nowe Urządzenie Polskie. Ta nazwa nawiązuje do starego urzędnika polskiego, czyli naszego szyku bojowego wywodzącego się z XIV i XV wieku. To był nasz narodowy pomysł, niezwykle skuteczny w walce.

### **Wzorował się pan na Amerykanach?**

W pewnym stopniu tak. Amerykanie mieli think tanki, których zadaniem było opracowanie analiz na temat tego, jaka powinna być doktryna organizacyjna tamtejszych sił zbrojnych w przyszłości. Budowanie osobnego zarządu do spraw analiz demograficznych, urbanizacyjnych byłoby absolutnie przeciwproduktywne, dlatego zdecydowałem się na wykorzystanie zasobów Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych w Bydgoszczy. Tam powołano zespół, który nazwaliśmy Nowym Urządzeniem Polskim.

### **Z kim współpracuje ten nowy zespół?**

Z każdym. NUP jest projektem, do którego może dołączyć absolutnie każdy, niezależnie od poglądów. Współpracujemy z różnymi instytucjami, chociażby z Instytutem Meteorologii i Gospodarki Wodnej, który przygotowuje dla nas analizy na temat klimatu, także z Głównym Urzędem Statystycznym, zajmującym się na nasze potrzeby kwestiami związanymi z demografią, czy z 20 uniwersytetami. Nie mamy żadnych ograniczeń. Zależy nam na wiedzy. Mamy pełną świadomość tego, że sami nie jesteśmy w stanie pozyskać takiej liczby ekspertów, którzy dokonają niezbędnych dla nas analiz, korzystamy więc z wiedzy innych. Chcemy mieć alternatywne, zewnętrzne narzędzie obiektywizujące nasze opinie.

### **Jaka jest w tym wszystkim rola przemysłu zbrojeniowego?**

Sztab Generalny Wojska Polskiego powinien być tym głównym podmiotem, wskazującym. Ma powiedzieć, że wojsku potrzebne są określone zdolności, a wśród nich m.in. platformy lądowe, bezzałogowe, do walki w mieście itd. I w ten sposób działamy – bierzemy pod uwagę wszystkie kwestie istotne z perspektywy bezpieczeństwa państwa.

### **Jakiego rodzaju analizami ma się zajmować Nowe Urządzenie Polskie?**

Zdecydowaliśmy, że musimy się zająć demografią w szerokim kontekście – światowym, regionalnym, krajowym, oraz zbadać procesy urbanizacyjne. Następny punkt to connectography, czyli teren wraz z infrastrukturą – wszystkie linie komunikacyjne, drogi, mosty, lotniska, światłowody, gazociągi, elektrownie. Kolejne kwestie to nowoczesne technologie i klimat.

### **Zacznijmy więc od demografii. Jaki ma związek z naszym bezpieczeństwem?**

Przede wszystkim z całą stanowczością trzeba stwierdzić, że demografia ma znaczenie. Z analizy danych statystycznych wynika, że za jakiś czas w Polsce będzie nas znacznie mniej, do 2050 roku najprawdopodobniej o 2 mln. A jeżeli będzie nas mniej, to rekrutacja stanie się zupełnie inna. Siły zbrojne muszą na to reagować już dziś. System mobilizacyjny musi być inny. Ale chodzi nie tylko o to. Problem jest o wiele szerszy. W Polsce mediana wieku wynosi 38,8, podobnie jak na Ukrainie, a w Afryce – 15,5. Nietrudno przewidzieć, jakie mogą być tego konsekwencje.

### **To nie Rosja zatem jest dla nas największym zagrożeniem?**

Według NATO, Rosja jest tzw. głównym zagrożeniem i tego się trzymamy, bo taka jest racja stanu. Chodzi o zagrożenie bezpośrednie, wręcz fizjologiczne, egzystencjalne. Nie możemy jednak udawać, że świat wokół nas się zatrzymał, że nie zachodzą pewne procesy społeczne, technologiczne czy ekonomiczne.

### **Mówił pan też o analizowaniu procesów urbanizacyjnych.**

Dla nas, żołnierzy teren zurbanizowany wiąże się ze stratami, więc bardzo często unikamy działania w miastach. Tymczasem w trakcie konfliktu konfrontacja na ich terenie będzie nieunikniona.

### **Jesteśmy do niej przygotowani?**

Właśnie o to nam chodzi w nowym traktowaniu środowiska bezpieczeństwa. Wielkie aglomeracje miejskie mają ogromne znaczenie, dlatego trzeba zrozumieć mechanizmy, jakimi się rządzą. Wystarczy popatrzeć na Warszawę, miasto dwu-, trzymilionowe, i chociażby kwestie dotyczące wody, energii, nieczystości, służb medycznych, transportu. Dlatego musimy wypracować koncepcję, jak



miałoby wyglądać nasze działanie właśnie w terenie silnie zurbanizowanym.

#### **Teraz trudne słowo, connectography.**

Connectography to wszystko, co tworzy środowisko operacyjne w przestrzeni geograficznej. Musimy zrozumieć, że w Europie są dwa miejsca strategiczne z punktu widzenia całego NATO. Dla centrum i północy Europy jest to Polska, a dla rejonu Morza Czarnego – Rumunia.

#### **Wspomniał pan o technologiach. Czy chodzi o ich militarne zastosowanie?**

Raczej o wpływ na Siły Zbrojne RP. Pierwszym z brzegu wyzwaniem jest energia. Wojsko zużywa dziś niesamowite jej ilości. Stanowiska dowodzenia pochłaniają mnóstwo prądu, a dla wojska prąd to paliwo, gdyż z reguły nie podłączamy się do sieci, tylko stawiamy swoje agregaty prądotwórcze. W konsekwencji zużycie paliwa niesamowicie wzrosło. Musimy to uwzględniać nie tylko na każdym etapie planowania operacji, ale już dużo wcześniej, przy tworzeniu doktryn i planów.

#### **A innowacje technologiczne, takie jak 5G czy Big Data?**

Wielu zastanawia się nad masową transformacją do technologii 5G, ale w tym miejscu należałoby pomyśleć, co ona oznacza dla armii. Czy wojsko potrzebuje, aby wszystko funkcjonowało z wykorzystaniem 5G? Niekoniecznie. Już teraz musimy przeprowadzić analizy, jak działać w tym środowisku. Co do Big Data, to masy danych – w większości gromadzonych, monitorowanych i zarządzanych w środowisku cywilnym – są ogromnym wyzwaniem dla bezpieczeństwa. Nagle może się okazać, że ich właściciele zechcą wpływać na pewne procesy polityczne czy społeczne. Pytanie jest więc takie: jaka powinna być kontrybucja armii w tym zakresie? Czy powinniśmy zarządzać tymi procesami? To spore wyzwanie.

#### **Na końcu mamy zmiany klimatyczne.**

One mają bezpośredni wpływ na to, co dzieje się na świecie. Jeśli Afryka pozostanie bez wody, a już teraz wiemy, że może się tak stać, to mieszkańcy tego kontynentu nie będą mieli wyboru i ruszą na północ. Nawet jeśli dotrą tylko do Włoch czy Hiszpanii, to i tak będzie to nasz problem, bo te państwa należą do NATO. Podobnie jest z Arktyką – jeśli zwiększy się tempo zachodzących zmian klimatycznych, zaczną się wyścigi po złoża, które się tam znajdują, to także nas dotknie.

#### **Kiedy NUP zakończy pracę?**

Oby nigdy. To jest może trochę dziwne, jeśli chodzi o naszą koncepcję, ale my nie zakładamy, że w 2035 roku zakończymy dyskusję o Siłach Zbrojnych RP. Istotą projektu jest właśnie to,

## **WDRAŻANIE ROZWIĄZAŃ NIEDOSTOSOWANYCH DO UWARUNKOWAŃ HISTORYCZNYCH CZY TECHNOLOGICZNYCH NIE POZWOLI ICH W PEŁNI WYKORZYSTAĆ, A W NASTĘPSTWIE EFEKTYWNIIE DZIAŁAĆ**

aby co trzy, co pięć lat przeprowadzać analizę i uwzględniać zmiany systemowe, które i tak zachodzą. Nas interesuje podróż, a nie stacja docelowa.

#### **NUP to jednak nie wszystkie wasze zadania. Jakie są priorytety Sztabu Generalnego Wojska Polskiego na rok 2020?**

W skrócie wspomnę tu o trzech obszarach. Pierwszy to zmiana w odniesieniu do kwestii gotowości bojowej, czyli wszystko, co jest związane z procesami jej dotyczącymi, np. mobilizacją. Drugim jest szkolenie rezerw. Przeprowadzimy kilka ćwiczeń eksperymentalnych, szukając optymalnego procesu mobilizacyjnego, adekwatnego do nowych wyzwań i uwarunkowań społecznych oraz geostrategicznych. Trzeci to sprawność fizyczna żołnierzy i zdrowy styl życia.

#### **Podkreście normy dotyczące WF-u?**

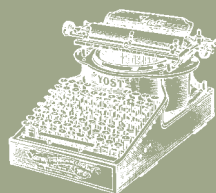
Nie taki jest nasz cel. Chcemy pokazać, że warto żyć zdrowo – odpowiednio się odżywiać, uprawiać sport, dbać o siebie. To powinno być oczywiste dla każdego żołnierza – od szeregowego do generała, z szefem Sztabu Generalnego WP włącznie. ■

Gen. RAJMUND T. ANDRZEJCZAK jest szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.



# JEDNODNIÓWKI HISTORYCZNE

stylizowana seria edukacyjna



**WYJŚCIE  
„ŚLĄZAKA” W MORZE  
NIE BĘDZIE NICZYM NO-  
WYM ANI DLA OKRĘTU, ANI  
DLA CZĘŚCI JEGO ZAŁOGI.  
PODCZAS MORSKICH PRÓB  
PATROLOWIEC SPĘDZIŁ  
NA BAŁTYKU 82 DNI.  
PRZEPLYNĄŁ BLISKO  
5 TYS. MIL.**



# WRESZCIE W SŁUŻBIE

**Jeden zautomatyzowany system pomaga w obsłudze radarów, uzbrojenia, wymianie danych z sojusznicznymi okrętami i samolotami. Drugi ułatwia kierowanie okrętową siłownią.**

**Można nimi zawiadywać z kilku miejsc na pokładzie.**

**Marynarze podkreślają, że dostali okręt, którego nie muszą się wstydzić.**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Głos z interkomu przerywa ciszę, która na chwilę zapanowała na pokładzie „Ślązaka”: „Zbiórka wszystkich marynarzy pod kancelarią”. A potem znowu słyszę, że jakiś marynarz ma się zgłosić w CSS (centrum sterowania siłownią). I jeszcze raz: „Uwaga załoga, okręt za dziesięć minut przejdzie na zasilanie z lądu”. Odkąd usiadłem do rozmowy z dowódcą najnowszego okrętu polskiej marynarki, takich komunikatów jest co najmniej kilkanaście. „Dziś jest już trochę spokojniej, ale i tak ostatnią noc spędziłem na pokładzie”, przyznaje kmr ppor. Sebastian Kała, dowódca ORP „Ślązak”. Do kawy siada w wyjściowym mundurze. Podobny ma na sobie jego zastępca, który raz po raz zagląda do kabiny. Choć od uroczystego wcielenia okrętu do służby minęła już prawie doba, na pokładzie dziś jeszcze mają pojawić się goście. Załoga powoli jednak przechodzi do codziennej pracy. Chociaż tak naprawdę wcale nie powoli. „Za chwilę rozpoczynamy przygotowania do O1 [egzamin, który potwierdza gotowość okrętu do opuszczenia portu], już niebawem czeka nas pierwsze wyjście w morze. Na razie po to, żeby testować systemy, zgrywać załogę...”, zapowiada kmr ppor. Kała. „Ślązak” był budowany przez kilkanaście lat, rodził się w bólach. Teraz jest →

zatem trochę tak, jak gdyby marynarze chcieli nadrobić ten czas.

### CISZA NA POKŁADZIE

Tak naprawdę jednak wyjście „Ślązaka” w morze nie będzie niczym nowym. Ani dla okrętu, ani dla części jego załogi. Podczas morskich prób patrolowicz spędził na Bałtyku 82 dni. Przepłynął blisko 5 tys. Mm. Wówczas jeszcze za jednostkę odpowiadała wynajęta przez stocznnię załoga cywilna, ale na pokładzie regularnie meldowali się też jego obecni użytkownicy. „Zwykle to właśnie wojskowi odpowiadają za próby związane ze strzelaniem, przyjmowaniem śmigłowca na pokład czy uzupełnianiem zapasów na morzu. Cywilni specjaliści nie mają takich uprawnień”, przyznaje kmdr ppor. Kała. „Coś podczas tych prób pana zaskoczyło?”, pytam. „Raczej nie, chociaż... Może to, jak bardzo cichy jest ten okręt”, odpowiada dowódca po krótkim namyśle. „Nawet jeśli porusza się z maksymalną prędkością – a ta jest przecież niemała, bo wynosi 30 w. – właściwie jedynym dźwiękiem, jaki słyszeć na pokładzie, jest szum klimatyzacji”.

Mało tego, „Ślązak” sunie po morzu gładko także przy wysokiej fali. „Wszystko dzięki stabilizatorom, w które został wyposażony. Specjalne pływak na burtach potrafią zniwelować przechyły nawet przy stanie morza sięgającym 4–5 stopni [w skali Douglasa]. Podobne rozwiązanie zostało zastosowane na naszych fregatach”, tłumaczy kmdr ppor. Kała.

Oczywiście duży sztorm nie przejdzie na pokładzie niezauważony, ale i tak komfort służby jest tu nieporównanie wyższy niż na mniejszych jednostkach. Tyle że, jak dodaje dowódca patrolowca, nie o komfort marynarzy tu chodzi, tylko przede wszystkim o nowoczesną aparaturę. A tej jest na „Ślązaku” niemało. „Zintegrowane systemy nawigacji, łączności i wymiany danych, a także zautomatyzowany system dowodzenia to rozwiązania z najwyższej światowej półki. Dzięki nim zyskujemy pełną interoperacyjność. Bez żadnych przeszkód możemy współdziałać z każdym partnerem z NATO”, zapewnia kpt. mar. Wojciech Ostalski, zastępca dowódcy ORP „Ślązak”. Ruszam więc, by z bliska przyjrzeć się zastosowanym na okręcie rozwiązaniom.

### UKRYTE SERCE

Pierwszy przystanek – okrętowy pomost. Na większości jednostek marynarki wojennej w tym miejscu znajduje się główne stanowisko dowodzenia. Ale nie tutaj. Na ORP „Ślązak” obsada pomostu odpowiada jedynie za sterowanie patrolowcem, nawigację oraz łączność niezbędną do tego, aby bezpiecznie opuścić on port i poruszać się po morzu. Sercu okrętu mieści się głęboko pod pokładem,



Obsada pomostu odpowiada jedynie za sterowanie patrolowcem, nawigację oraz łączność niezbędną do tego, aby bezpiecznie opuścić on port i poruszać się po morzu.

w pomieszczeniu chronionym pancernymi płytami, gdzie postronne osoby wejść nie mogą – oto bojowe centrum informacji, czyli w skrócie BCI. „Rozmieszczone są tu konsole, za których pomocą operatorzy obsługują m.in. radar dozoru powietrznego, głowicę optoelektroniczną czy automatyczny system wymiany danych. Pozwala on na stały kontakt z innymi okrętami i samolotami, które działają w danym rejonie. Z tego miejsca obsługuje się też uzbrojenie”, wylicza kmdr ppor. Kała.

ORP „Ślązak” dysponuje 76-milimetrową armatą morską OTO Melara, która może strzelać na odległość sięgającą 20 km, i dwoma mniejszymi, 30-milimetrowymi działkami Marlin-WS. Do tego dochodzą cztery wielkalibrowe karabiny maszynowe 12,7 mm. Zgoda, to niezbyt wiele, ale jak przypomina dowódca, konstrukcja okrętu pozwala na jego dobrojenie. Kiedy przechadzamy się po pokładzie, wskazuje mi przestrzeń przeznaczoną dla wyrzutni przeciwlotniczych pocisków raketowych. „Tymczasowo została tutaj zamontowana szalupa ratunkowa, ale pod spodem mamy fundamenty pod wyrzutnię, a we wnętrzu nadbudówki gotowy hangar na rakiety”, tłumaczy kmdr ppor. Kała. Patrolowiec może też zostać doposażony w kierowane pociski przeciwokrętowe i torpedy. „Zainstalowanie tego typu uzbrojenia niekoniecznie nawet musiałoby się wiązać z modyfikacją istniejących systemów. Wszystko zależy od modelu rakiety czy torped, na które gestor ewentualnie by się zdecydował”, przyznaje dowódca „Ślązaka”. Stosunkowo najbardziej pracochłonnym przedsięwzięciem wydaje się nadanie jednostce zdolności ZOP, czyli zwalczania okrętów podwodnych. Chodzi nie tylko o torpedy. „Nasz sonar prze-



Kmdr ppor. SEBASTIAN KAŁA, dowódca ORP „Ślązak”: „Dostaliśmy piękny, nowoczesny okręt, którego nie musimy się wstydzić”.

# SERCE ORP „ŚLĄZAK” MIEŚCI SIĘ GŁĘBOKO POD POKŁADEM, W POMIESZCZENIU CHRONIONYM PAN- CERNYMI PŁYTAMI, W BOJOWYM CEN- TRUM INFORMACJI



znaczony jest głównie do wykrywania przeszkód pod powierzchnią morza, choć w swojej specyfikacji ma też funkcje związane z poszukiwaniem okrętów podwodnych. Będziemy go pod tym kątem testować”, zapowiada dowódca patrolowca.

## PODGLĄDANIE NATASZY

Tymczasem zaglądamy do CSS, czyli centrum sterowania siłownią. Pod ścianami znajdują się konsole z monitorami pokazujących rozmiarów. Spoglądam na pierwszy z brzegu – schemat budowy silnika. „W okręcie zostały zamontowane dwa silniki Diesla. Nazywamy je Diana i Natasza. Do tego dochodzi turbina, czyli nasza Giulietta”, wyjaśnia por. mar. Maria Wereszka, na „Ślązaku” dowódca działu elektroenergetycznego. Dzięki zintegrowanemu systemowi zarządzania platformą siedzący za konsolą operatorzy mogą nie tylko uruchamiać i wyłączać poszczególne elementy związane z układem napędowym, lecz także decydować o trybie ich pracy i na bieżąco doglądać.

„Jeśli pojawi się usterka, system natychmiast nas o niej informuje. Często do jej usunięcia wystarczy reset. Możemy też interweniować na miejscu”, tłumaczy por. mar. Wereszka. Oczywiście system podpatruje nie tylko silniki. „Pozwala sterować okrętową elektrownią czy systemem przeciwpożarowym, monitorować poszczególne pomieszczenia, instalację ściekową, a nawet czujki, które dostarczają informacji, czy właz z danej części okrętu został prawidłowo zamknięty”, wylicza oficer. Wiele problemów system rozwiązuje sam. „Kiedy na przykład stwierdzi, że na pokładzie nastąpił wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną, automatycznie uruchamia dodatkowy agregat. Operator może się temu przypatrywać albo przejąć kontrolę i samodzielnie wybrać inny agregat”, wyjaśnia por. mar. Wereszka i dodaje, że tego rodzaju systemy nie tylko zwiększają bezpieczeństwo na okręcie, ale też pozwalają na ograniczenie liczebności jego załogi. Na tym jednak nie koniec. Zintegrowany system sterowania platformą, przełączony na od-

powiedni tryb, pozwala także na przeprowadzenie szkolenia. „Jest on w stanie doprowadzić do hipotetycznego zagrożenia, np. pożaru siłowni, a siedzący przed monitorem kursant musi odpowiednio na nie zareagować”, tłumaczy dowódca działu.

Głównym miejscem zarządzania systemem jest CSS. Ale w różnych punktach okrętu ulokowane zostały też stanowiska dodatkowe. „Można się do nich wpiąć choćby z laptopem i w ten sposób sterować okrętem. Oczywiście niezbędnym warunkiem jest posiadanie właściwego oprogramowania”, wyjaśnia kmr ppor. Kała. Podobnie rzecz się ma z systemami bojowymi. Nimi również w razie komplikacji można zarządzać spoza BCI.

## NASZA DUMA

Do listy atutów „Ślązaka” można dorzucić jeszcze kilka rozwiązań. Choćby lądowisko dla śmigłowca, zamontowany na dziobie pędnik azymutalny, który pozwala zwiększyć manewrowość w porcie, kadłub wykonany w technologii stealth, dzięki czemu okręt jest trudniejszy do wykrycia przez radary przeciwnika, wreszcie zaplecze socjalne. Kabiny są przestronne, swoją mesę mają nie tylko oficerowie, ale także podoficerowie i szeregowi marynarze, a przecież nie na wszystkich polskich okrętach jest to regułą. Niby drobiazg, ale przy kilkudniowych nawet wyjściach w morze ma znaczenie niebagatelne.

„Dostaliśmy piękny, nowoczesny okręt, którego nie musimy się wstydzić”, przyznaje dowódca „Ślązaka”, a jego zastępca dodaje: „Załoga liczy 97 osób. Część to doświadczeni marynarze, którzy służyli na jednostkach różnych typów, a na koncie mają udział w międzynarodowych ćwiczeniach, misjach, studia za granicą. Mogą uczyć tych młodszych, którzy przyszli na »Ślązaka« wprost z cywila. Powoli się zgrywamy, docieramy. Fakt, że mogę brać w tym udział – wejść na zupełnie nowy okręt i współorganizować życie na nim – odbieram jako naprawdę dużą nobilitację”.



CLOSED  231BL  
OPEN  
HOOKS

HOOKS HANDLE IN LEFT  
DOOR 153CT



232AL





# Egzamin w locie

**Pierwszych czterech podchorążych zakończyło ośmiomiesięczne szkolenie na M-346. Piloci otrzymali promocję i niebawem obejmą stanowiska służbowe. Na loty F-16 będą musieli jednak jeszcze poczekać.**

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

**K**iedy grupa podchorążych w marcu 2019 roku rozpoczęła szkolenie na nowoczesnych samolotach szkolnych w 4 Skrzydle Lotnictwa Szkolnego, wszyscy podkreślali, że właśnie rozpoczął się nowy etap w historii polskiego lotnictwa. Wysłużone maszyny TS-11 Iskra zostały zastąpione przez samoloty IV generacji M-346 Bielik. Czwórka studentów Lotniczej Akademii Wojskowej chwyciła za stery jednej z najnowszych maszyn szkolnych na świecie, żeby przygotować się do służby w jednostkach bojowych wyposażonych w myśliwce F-16.

Podchorążowie ukończyli studia i otrzymali promocję oficerską. Jako podporucznicy zostali wyznaczeni na pierwsze stanowiska. Na razie jednak pozostaną w Dęblinie i będą doskonalić swoje umiejętności na bielikach. Ich przełożeni zapewniają, że pozostaje tylko kwestia czasu, kiedy przesiądą się na maszyny bojowe. „Ze względu na duże obciążenie zadaniami bojowymi eskadry taktyczne wyposażone w F-16 nie mogą wziąć obecnie na siebie dodatkowego obowiązku w postaci szkolenia młodych pilotów. Dlatego też inspektor SP zdecydował, że szkolenie podchorążych LAW, a dziś już podporuczników, będzie kontynuowane w 4 Skrzydle Lot-

nictwa Szkolnego. Młodzi piloci przez najbliższe miesiące będą w Dęblinie doskonalić się w pilotażu, by ostatecznie w przyszłości rozpocząć służbę w jednostkach bojowych”, informuje ppłk Marek Pawlak, rzecznik prasowy DGRSZ.

## WIĘCEJ NIŻ PILOT

Pierwszy lot podchorążego bielikiem odbył się w połowie kwietnia 2019 roku, ale zanim to się stało, wojskowi studenci musieli zaliczyć szkolenie teoretyczne i symulatorowe. Teorii, czyli budowy i zasad eksploatacji statku powietrznego, uczyli się jeszcze w murach Lotniczej Akademii Wojskowej. Kiedy trafili na praktyki do 4 Skrzydła, przeszli szkolenie naziemne, a następnie symulatorowe i wreszcie praktyczne w powietrzu. „Szkolenie, które przygotowaliśmy dla podchorążych, ma charakter kompleksowy”, mówi ppłk Marek Kejna, dowódca Grupy Działań Lotniczych 41 Bazy Lotnictwa Szkolnego, czyli jednostki wyposażonej w M-346. „Przed każdym nowym elementem programu szkolenia podchorąży musi opanować teorię, a potem wyćwiczyć wszystko do perfekcji w symulatorze”, uzupełnia dowódca. W programie szkolenia zapisano m.in. loty z widocznością oraz według przyrzą-



## PRZYGODA Z BIELIKIEM

KOLEJNA GRUPA PODCHORAŻYCH BĘDZIE SZKOLIĆ SIĘ Z WYKORZYSTANIEM SIMULATED BASE TRAINING.

**T**o proste urządzenie, niemalże zwykły komputer klasy PC, dodatkowo wyposażone w drążek sterowniczy i dźwignię sterowania silnikami – dokładnie takie, jak w kabinie M-346, oraz ogromny ekran dotykowy (86 cali). Piloci mogą ćwiczyć procedury lotu, tzn. zajęcie miejsca w kabinie, uruchomienie silników i systemów samolotu

oraz wszystkie normalne i awaryjne sytuacje w powietrzu, a także posługiwanie się wyposażeniem nawigacyjnym i bojowym. Trenować można pod nadzorem instruktora lub wirtualnego nauczyciela. Podchorążowie swoją przygodę z bielikiem rozpoczynają od tego urządzenia. ■



dów, loty w ugrupowaniu taktycznym, przechwycenia, a także walkę powietrzną w różnych konfiguracjach czy atakowanie celów naziemnych.

Jak debiut za sterami bielika wspominają podchorążowie? Ppor. pil. Andrzej Wszolek przyznaje, że na początku miał wrażenie, że M-346 ma nadmiar mocy. Samolot zaskoczył go pod wieloma względami – prędkością, przeciążeniami, a także zobrazowaniem tego, co dzieje się wokół oraz na wyświetlaczach w kabinie. „M-346 rwie się do latania, od razu leci w górę. Pewnego razu wzbiłem się w mgnieniu oka na wysokość około 9 km”, wspomina ppor. pil. Sebastian Szczypka. „Latanie bielikiem to wielka frajda. Cieszę się każdym kolejnym lotem, tak samo jak tym pierwszym. To niezwykle przyjemne wykonywać zadania na nowoczesnej maszynie, takiej z górnej półki. Podczas każdego lotu wgniata w fotel, a emocje zawsze są ogromne”, dodaje ppor. Szczypka.

Schemat nauki dowódca GDL-u opisuje na przykładzie zajęć związanych z walkami powietrznymi: „Początkowo odbywały się wykłady. Podchorążowie uczyli się o specyfice walki powietrznej, geometrii lotu i wykorzystaniu energii samolotu, a także sposobie użycia uzbrojenia. Potem zaczęły się zajęcia teoretyczne związane z konkretnym zadaniem, które później mieli w powietrzu wykonać młodzi piloci. Gdy opanowali materiał, mogli wsiąść do symulatora. Musieli drobiazgowo uczyć się kolejno wykonywanych czynności w kabinie, ćwiczyli obsługę systemów dostępnych w samolocie”. Gdy podchorąży opanował temat i wykazał się wiedzą przed swoim instruktorem, mógł chwycić za stery. „Walka powietrzna to jeden z przełomowych momentów dla pilota. Podchorąży ma już opanowany pilotaż, radzi sobie z zapasem energii bielika, jego prędkością, potrafi utrzymać wysokość i nawigować, umie latać w ugrupowaniu. Nadchodzi więc czas na trudniejsze zada-

## W PROGRAMIE SZKOLENIA ZAPISANO M.IN. LOTY Z WIDOCZNOŚCIĄ ORAZ WEDŁUG PRZYRZĄDÓW CZY ATAKOWANIE CELÓW NAZIEMNYCH

nia. Uczy się więc, jak wypracować w powietrzu właściwą pozycję do ataku lub skutecznej obrony”, opisuje ppłk Kejna i dodaje: „Na tym etapie nieważne jest, czy tę walkę wygra, czy przegra. Podchorąży ma sprawnie wykorzystywać oprogramowanie samolotu, radary, sensory i różne rodzaje uzbrojenia”.

Instruktorzy, którzy odpowiadali za szkolenie podchorążych, zwracają jeszcze uwagę na to, że podczas walki powietrznej dla pilota bardzo ważny jest czas reakcji, dlatego musi perfekcyjnie opanować potrzebne umiejętności. „Piloci muszą pewnie posługiwać się systemem sterowania Hotas, używać odpowiednich przycisków, stosować uzbrojenie odpowiednie do wa-



KOMENTARZ

## WOJCIECH PIKUŁA

To pierwszy rok, kiedy instruktorzy 41 Bazy szkolili podchorążych Lotniczej Akademii Wojskowej na samolotach M-346 Bielik. Teraz przed nami czas szczegółowej analizy i weryfikacji programu szkolenia, wspólnie z kolegami z 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego. Mamy obowiązek przygotować tych młodych ludzi do służby w jednostkach taktycz-

nych, dlatego też jesteśmy w stałym kontakcie z pilotami latającymi na samolotach bojowych. Ma to korzystny wpływ na przebieg całego szkolenia.

Ze względu na potrzeby sił powietrznych w 2020 roku liczba szkolonych pilotów wzrośnie. Będziemy także szkolić kolejnych instruktorów samolotów szkolno-treningowych M-346 Bielik.

Pik pil. WOJCIECH PIKUŁA jest dowódcą 4 Skrzydła Lotnictwa Szkolnego.

MICHAŁ NIWICZ (2)

runków misji. Muszą też właściwie manewrować samolotem”, opowiada por. pil. Przemysław Strzelec, instruktor M-346. Jego kolega z eskadry, również instruktor, por. pil. Adrian Chudziński, dopowiada, że jeśli podchorąży sumiennie trenuje na symulatorze, to lepiej sobie poradzi w powietrzu. „Przyjmuję się, że jak na ziemi umie się na pięć, to w powietrzu zadanie wykona się na trzy”, dopowiada instruktor.

Na ten etap szkolenia zwracali szczególną uwagę również podchorążowie. „Ogromne wrażenie zrobiły na mnie walki powietrzne. Prowadziliśmy je w różnych konfiguracjach, np. jeden na jeden czy dwa na jeden. Walka powietrzna to taki moment, kiedy żołnierz staje się fighterem. Podczas tego typu zadań emocje są największe, a adrenalina jest na naprawdę wysokim poziomie. Męczy się nie tylko ciało, np. od przeciążeń, ale i głowa, bo bardzo szybko trzeba podejmować decyzje”, opisuje ppor. Szczypka.

### JEST DOBRZE, MA BYĆ LEPIEJ

W czasie nauki podchorążowie korzystali z kilku symulatorów: sytuacji awaryjnych i katapultowania oraz dwóch symulatorów lotu: FMS (Full Mission Simulator) i FTD (Flight Training Device). W przestrzeni wirtualnej spędzili około 50 godzin, dwa razy więcej w powietrzu. Każdy z etapów nauki kończył się egzaminem. Podchorążowie lot egzaminacyjny wykonywali z instruktorami z dowództwa eskadry, a po prawidłowo wykonanym zadaniu mogli jeszcze raz, samodzielnie, przeprowadzić tę samą misję. „Przez te kilka miesięcy podchorążowie zdawali wiele sprawdzianów, bo każdy briefing przed lotem i każda misja w powietrzu czy na symulatorze były jak egzamin”, dodaje ppłk Kejna.

Instruktorzy wyjaśniają, że wiedza zdobyta podczas szkolenia taktycznego w Dęblinie zapoczątkuje w przyszłości,

gdy podchorążowie chwycą za stery samolotów bojowych. Po raz pierwszy bowiem w jednostce szkolnej można było uczyć się tego, co dotąd było zarezerwowane wyłącznie dla eskadr taktycznych. „Przez lata na samolotach TS-11 Iskra nauczyliśmy ogólnych założeń walki powietrznej, odpowiednich manewrów. Bielik zaś pozwala np. na trening z symulowanym uzbrojeniem: działkiem, rakietami sterowanymi na podczerwień czy radarowo. Możemy także uczyć wykorzystania systemów pasywnej i aktywnej obrony, czyli wszelkiego rodzaju flar i pułapek termicznych. Pracujemy z systemem Hotas, co pozwala sterować samolotem bez odrywania rąk od drążka sterowego i dźwigni sterowania silnikami”, wymienia ppłk Kejna.

Takie przeniesienie zadań z jednostki taktycznej do szkolnej jest bardzo korzystne. Samoloty bojowe nie muszą być eksploatowane w czasie elementarnego szkolenia. „Uczymy pilotów także zarządzania informacją, to im się przyda, gdy trafią do baz wyposażonych w samoloty bojowe. Systemy bielika, podobnie jak F-16, dostarczają ogromnej ilości danych. Trzeba wiedzieć, jak je selekcjonować i wybierać to, co jest niezbędne dla konkretnej misji”, mówi por. Chudziński.

Po ośmiu miesiącach szkolenia pierwszej grupy podchorążych przyszedł czas na podsumowania. Instruktorzy przyznają, że założenia programowe się sprawdziły, choć pewnie zostaną wprowadzone delikatne modyfikacje. „Dołożymy godzin na loty taktyczne”, mówi dowódca Grupy Działań Lotniczych 41 Bazy. „Kiedy nasi instruktorzy i podchorążowie przez miesiąc stacjonowali pod Poznaniem, i były tam też nasze samoloty, przekonaliśmy się, że to, co robimy w Dęblinie, pokrywa się z tym, czego od podchorążych wymagano w Krzesinach. Posługujemy się tymi samymi procedurami i mówimy tym samym lotniczym językiem”, dodaje.



# Kawalerzyści w przestworzach

W tej jednostce nie można się nudzić, mówią żołnierze  
25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

ANNA DĄBROWSKA

Nad poligonem słychać szum śmigieł. Za chwilę Mi-17 zawisa nieruchomo 15 m nad ziemią. Z pokładu śmigłowca na grubej linie zjeżdża po kolei 18 żołnierzy. Mimo że każdy z nich ma ze sobą broń i wyposażenie ważące nawet 20 kg, poruszają się lekko, a cała akcja przebiega błyskawicznie. Już 20 sekund później wszyscy szturmani są na ziemi i zajmują pozycje bojowe w wysokiej trawie.

## SZYBKI DESANT

Największą zaletą 25 Brygady Kawalerii Powietrznej (BKPow) jest mobilność. „Jesteśmy elitą polskiej armii z racji

możliwości szybkiego przetrzutu wojska drogą powietrzną i walki na tyłach wroga”, mówi gen. bryg. Adam Marczak, dowódca 25 BKPow. Jego żołnierze mogą atakować z powietrza i ziemi, zarówno w dzień, jak i w nocy. Przeznaczeni są również do wspierania operacji lądowych i morskich, prowadzenia działań dywersyjnych, zaczepnych i obronnych. Charakter i zadania oraz sposób użycia 25 BKPow sprawiają, że przypomina ona dawną kawalerię.

Jak podkreśla st. chor. sztab. Jacek Nikodemski, starszy podoficer dowództwa brygady, jednostka to też jedyny związek taktyczny w naszych siłach zbrojnych, który ma w swoich strukturach nie tylko pododdziały szturmowe, lecz także

MICHAŁ ZIELIŃSKI





Gen. bryg. Adam Marczak, dowódca 25 BKPow: „Jesteśmy elitą polskiej armii z racji możliwości szybkiego przetrzutu wojska drogą powietrzną i walki na tyłach wroga”.



## CHARAKTER I ZADANIA ORAZ SPOSÓB UŻYCIA 25 BRYGADY CZYNIAJĄ JĄ PODOBNĄ DO DAWNEJ KAWALERII

śmigłowcowe, a w jej szeregach służą żołnierze wszystkich specjalności i wszystkich korpusów. „Piloci, technicy, strzelcy wyborowi, łącznościowcy, saperzy, nurkowie, artylerzyści, przeciwlotnicy, chemicy, lekarze, pielęgniarki, ratownicy medyczni, skoczkowie spadochronowi...”, wylicza chorąży.

Kawalerzyści muszą być gotowi do działania w każdym terenie i w każdych warunkach. „Naszym zadaniem nie jest walka liniowa, ale tzw. kąsanie wściekłego psa, czyli jak najszybsze desantowanie wojska, zajęcie przyczółków i utrzymanie ich do czasu przejścia przez inne jednostki”, tłumaczy plut. Łukasz Goździk, dowódca drużyny w plutonie rozpoznania 7 Batalionu Kawalerii Powietrznej. I dodaje, że pod tym względem żołnie-

rzom bliżej do jednostek specjalnych niż do przeciętnego liniowca.

Kluczowym szkoleniem dla załóg śmigłowców i szturmaków jest ćwiczenie desantu. Żołnierze wykonują go różnymi sposobami: z przyziemienia, kiedy śmigłowiec ląduje i wybiegają z pokładu; metodą kropelkową, czyli wyskakują z wolno i nisko lecącej maszyny, oraz do wody ze śmigłowca w zawisie. Desantują się też za pomocą lin: najszybszą techniką jest zjazd po grubej linie, tzw. fast rope. Prędkość jest regulowana siłą ścisku rąk, kolan i stóp. Żołnierze mogą też używać cienkiej alpinistycznej liny, wówczas zakładane są na nią specjalne przyrządy zjazdowe.

Każda z tych technik wymaga dużych umiejętności od pilotów, utrzymania nieruchomo śmigłowca



Por. pil. Joanna Murawiec: „Najbardziej wymagające jest desantowanie na dach budynku”.

## 25 BRYGADA KAWALERII POWIETRZNEJ IM. KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO



**H**istoria jednostki sięga 1994 roku, kiedy rozpoczęto formowanie 25 Dywizji Kawalerii Powietrznej. Powstała ona na bazie 37 Pułku Śmigłowców Transportowych z Leżnicy Wielkiej, który przekształcono w 1 Pułk Kawalerii Powietrznej.

W 1995 roku rozpoczęło się formowanie 2 Pułku Kawalerii Powietrznej w Nowym Glinniku koło Tomaszowa Mazowieckiego, na bazie 66 Lotniczego Pułku Szkolnego. Miejscem stacjonowania dowództwa i sztabu dywizji była Łódź. Jednostka przejęła tradycje Mazowieckiej Brygady Kawalerii z okresu II Rzeczypospolitej.

W 1999 roku, po wstąpieniu Polski

do NATO, dywizja została przekształcona w 25 BKPow. Przebazowano dowództwo i sztab z Łodzi do Tomaszowa Mazowieckiego. Obecnie jednostkę tworzą dwa komponenty – lądowy i powietrzny – a jej pododdziały stacjonują w trzech miejscach. W Tomaszowie: 25 Batalion Dowodzenia, 25 Batalion Logistyczny, 7 Batalion Kawalerii Powietrznej; w Leżnicy Wielkiej: 1 Batalion Kawalerii Powietrznej, 1 Dywizjon Lotniczy i Ośrodek Szkolenia Aeromobilno-Spadochronowego; a w Nowym Glinniku: 7 Dywizjon Lotniczy i Powietrzna Jednostka Ewakuacji Medycznej.



MICHAŁ WAJNCHOLD

MICHAŁ NIWIJCZ

i współpracy z żołnierzami. „Najbardziej wymagające jest desantowanie na dach budynku. Przestrzeń jest wówczas bardzo ograniczona i śmigłowiec musimy ustawić niezwykle precyzyjnie”, dodaje por. pil. Joanna Murawiec z 1 eskadry śmigłowców 7 Dywizjonu Lotniczego, pilot W-3 Sokół.

Jak opowiada porucznik, piloci ćwiczą też loty transportowe, wsparcie żołnierzy z powietrza, loty bojowe z wykorzystaniem uzbrojenia, loty nad morzem i w górach, zrzut skoczków spadochronowych. „Marzyłam, żeby po dęblińskiej Szkole Orląt przyjść do dywizjonu w 25 BKPow, bo można tutaj zdobyć bogate doświadczenie lotnicze”, opowiada pani pilot. W brygadzie chciał też służyć kpt. Wojciech Panas, szef techniki lotniczej w eskadrze śmigłowców rozpoznania radioelektronicznego. Jak tłumaczy, to jedna z niewielu jednostek w Polsce, która umożliwia inżynierom lotniczym wyszkolenie się na technika pokładowego i wykonywanie lotów śmigłowcami. „Dla mnie to spełnienie marzeń”, dodaje. Na co dzień oficer zajmuje się obsługą techniczną maszyn W-3, drobnymi naprawami i przygotowaniem ich do lotów.

### NA SKALE I POD WODĄ

Podczas zjazdu na linach ze śmigłowców bardzo często są wykorzystywane też umiejętności wspinaczkowe. „Wykonujemy zadania w różnych rejonach Polski i świata, dlatego znajomość takich technik jest nam niezbędna”, tłumaczy

plut. Goździk, instruktor wspinaczki skałkowej i technik linowych z pokładu statku powietrznego, a w cywilu nurek techniczny. Pod jego okiem w Ośrodku Szkolenia Piechoty Górskiej „Jodła” w Dusznikach-Zdroju żołnierze trenują wiązanie węzłów, zakładają stanowiska wspinaczkowe, uczą się wejścia i zjazdu po linie. „Służba w 25 BKPow to wspaniała przygoda i szansa na nieustanny rozwój. Skończyłem szkolenie na ratownika Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i teraz doświadczenia zdobyte w cywilu wykorzystuję w służbie”, uzupełnia plut. Goździk.

Jak podkreślają kawalerzyści, w ich jednostce nie można się nudzić. „Poszukiwanie i wydobywanie zatopionego sprzętu, zabezpieczanie przepraw wodnych, niszczenie obiektów hydrotechnicznych, nurkowanie z łądu, łodzi, śmigłowców, pod lodem, to tylko część moich zadań”, opowiada plut. Łukasz Augustyniak, dowódca drużyny i instruktor w plutonie nurków saperów 25 Batalionu Dowodzenia. Pod wodą bywa tak ciemno, że nie widzi kolegi, z którym nurkuje w parze, i musi pracować prawie po omacku.

„Jeśli ktoś chce robić w armii coś ciekawego i ekstremalnego, to 25 Brygada jest dla niego”, zachęca st. szer. Kamil Donakowski, strzelec wyborowy 1 kompanii dowodzenia 25 Batalionu Dowodzenia. On sam przyszedł do jednostki jako ochotnik. Wybrał ją ze względu na możliwość rozwijania się w wielu dziedzinach rzemiosła wojskowego. „Skoki



## SPRZĘT

**25 BKPow ma w uzbrojeniu 60 śmigłowców wielozadaniowych.**

**W** 7 Dywizjonie lotniczym są maszyny W-3 Sokół, a w 1 Dywizjonie Lotniczym – Mi-8 i Mi-17. Zabezpieczenie medyczne zapewniają Mi-17AE Powietrznej Jednostki Ewakuacji Medycznej. Śmigłowce są uzbrojone m.in. w działka kalibru 23 mm, karabin maszynowy kalibru 12,7 mm oraz karabin M134G Minigun. Do wyposażenia osobistego kawalerzystów należą karabinki wz. 96 Beryl i najnowsze MSBS Grot, karabiny maszynowe UKM kalibru 7,62 mm, a także karabiny wyborowe: Alex kalibru 7,62 mm, TRG SAKO kalibru 7,62 mm i TOR kalibru 12,7 mm. Jednostka posiada również granatniki MK-19, lekkie moździerze LM-60 kalibru 60 mm, moździerze LRM vz. 99 typu Antos oraz moździerze M-98, a także przeciwlotniczy zestaw rakietowy Grom, przeciwpancerne pociski rakietowe Spike i armaty przeciwlotnicze ZUR-232K. ■



spadochronowe, techniki linowe, ćwiczenia ze zwiadu, rozpoznania, zajęcia z terenoznawstwa, szkolenie narciarskie, walka wręcz to tylko część tego, co robimy”, wylicza.

Jedyne, czego żołnierzom brygady czasem brakuje, to czas dla rodziny. „Na szkoleniach, ćwiczeniach i poligonach jestem 150–200 dni w roku”, dodaje plut. Goździk. Jego słowa potwierdza ppłk Włodzimierz Dąbrowski, dowódca 25 Batalionu Logistycznego, który dba, aby ćwiczący żołnierze mieli gdzie spać i co zjeść. To on i jego ludzie przyjeżdżają na poligon pierwsi i wyjeżdżają ostatni.

### LATANIE W TUNELU

Częścią 25 BKPow jest Ośrodek Szkolenia Aeromobilno-Spadochronowego w Leżnicy Wielkiej. „To jedyny w polskiej armii ośrodek przygotowujący żołnierzy do pierwszych skoków ze spadochronem”, mówi ppłk Rafał Meresiński, komendant OSAS-u. Szkolenia prowadzone są na kilku poziomach. Podstawowy kurs trwa tam cztery tygodnie i kończy się uzyskaniem tytułu

skoczka wojsk powietrznodesantowych. „W tym czasie uczymy żołnierzy zachowania w statku powietrznym, podczas skoku i lądowania”, tłumaczy komendant. W trakcie szkolenia oddają oni pięć skoków, w tym jeden w nocy.

Podczas zajęć są wykorzystywane m.in. makiet samolotów i 20-metrowa wieża spadochronowa. Na zaawansowanym kursie żołnierze trenują też w jedynym w polskiej armii i jednym z najnowocześniejszych w Europie tunelu aerodynamicznym. Powietrze pędzi w nim ku górze z prędkością niemal 200 km/h. „Wykorzystujemy tunel, aby nauczyć naszych kursantów przyjmowania właściwej, płaskiej sylwetki w czasie swobodnego spadania, czyli między opuszczeniem statku powietrznego a otwarciem spadochronu”, dodaje ppłk Meresiński. W ośrodku w Leżnicy szkolą się żołnierze ze wszystkich rodzajów sił zbrojnych, głównie z 25 BKPow, 6 Brygady Powietrznodesantowej oraz 2 i 9 Pułku Rozpoznawczego.

Doświadczenie bojowe kawalerzyści zdobywali, uczestnicząc w zagranicznych operacjach pokojowych i stabilizacyjnych. Od 2003 do 2008 roku



**Plut. Łukasz Goździk:**  
„Służba w 25 BKPow to wspaniała przygoda i szansa na nieustanny rozwój”.



TRZY PYTANIA DO

## Adam Marczak

### C o wyróżnia 25 BKPow spośród innych jednostek polskiej armii?

Jesteśmy jedynym w polskim wojsku związkiem taktycznym, który w swoich strukturach ma zarówno komponent lądowy – czyli pododdziały typowo szturmowe, tzw. kawalerzystów, wsparte specjalistami rodzaju wojsk: rozpoznania, artylerii, saperów i obrony przeciwlotniczej – jak i komponent składający się z pododdziałów śmigłowców. Jesteśmy wszechstronni i uniwersalni dzięki maszynom, które zapewniają nam szybkość, manewrowość oraz siłę ognia. Śmigłowców w kawalerii powietrznej używa się nie tylko do przetransportowania żołnierzy. One służą też m.in. do

zapewniania bezpośredniego wsparcia ogniowego z powietrza kawalerzystom, którzy już po wylądowaniu wykonują zadania na lądzie.

### Kto służy w brygadzie?

Ze względu na specyfikę jednostki nie są to osoby przypadkowe. Żołnierze muszą być bardzo sprawni fizycznie i nie mogą bać się wysokości, muszą mieć rozwinięte cechy motoryczne i odpowiednie predyspozycje psychiczne. Część z moich żołnierzy decyduje się na służbę w wojskach specjalnych, nad czym bardzo ubolewam. Żołnierze jednak muszą się rozwijać. Wiem, że odnajdują się w wojskach specjalnych.

### Jakich specjalistów jednostka poszukuje?

Jesteśmy elitarną brygadą i mamy ten komfort, że czekamy na ludzi, a nie ich poszukujemy. Jesteśmy otwarci na osoby z pasją, które chciałyby rozpocząć przygodę ze spadochroniarstwem, wspinaczką, działaniem na śmigłowcach, nurkowaniem bądź pracować w lotnictwie. Dobrze, aby kandydaci do służby mieli już podstawy wiedzy w którejś z tych dziedzin, skończyli kursy, np. wspinaczkowe, czy działali w GOPR-ze lub WOPR-ze. Mile widziani są elektrycy, mechatronicy lub łącznościowcy. Duże możliwości tutaj daje projekt klas mundurowych. Już w tym roku pierwsi absolwenci zasilili szeregi brygady. To bardzo dobry prognostyk na przyszłość. Stawiamy na młodzież, która dołącza do kawalerii powietrznej już z pewnym doświadczeniem nabytym w trakcie nauki w szkole.

Gen. bryg. ADAM MARCZAK jest dowódcą 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

brali udział w misji w Iraku jako Samodzielna Grupa Powietrzno-Szturmowa. Od 2007 roku walczyli w Afganistanie, a w 2008 roku służyli w Czadzie. Do ich głównych obowiązków należały reagowanie na sytuacje kryzysowe, ewakuacja medyczna, patrole, ochrona konwojów, transport powietrzny, a także udzielanie wsparcia walczącym. „Jesteśmy w NATO i jedziemy tam, gdzie nas potrzebują. Ponadto udział w misjach to dla moich żołnierzy cenne doświadczenie”, mówi gen. Marczak.

St. szer. Donakowski służył podczas XIII zmiany w Afganistanie jako gunner w wozie dowodzenia. „Zdobyłem dzięki misji doświadczenie bojowe i dowiedziałem się, jak reaguję na stres pola walki. Żaden poligon tego nie zastąpi”, uważa szeregowy. Plut. Goździk był na misji dwukrotnie: w 2005 roku w Iraku i trzy lata później w Afganistanie, jako dowódca KTO Rosomak. „Udział w misji zwięździł nasze szkolenia na poligonach”, mówi. „Tam się poznaje charakter człowieka”. Za akcję ratowania afgańskiego żołnierza podczas zasadki przygotowanej przez talibów został odznaczony przez prezydenta Krzyżem Kawalerskim Orderu Krzyża Wojskowego.

Piloci i technicy z brygady wspierają teraz szkolenie załóg śmigłowców w Afganistanie, a ponad stu kawalerzystów służy na XLI zmianie PKW KFOR w Kosowie. Ich główne zadania

to zapewnienie bezpieczeństwa i porządku, wystawianie patroli i posterunków kontrolnych i współpraca z miejscową policją.

### Z ŁAWKI DO WOJSKA

Brygada współpracuje z czterema szkołami prowadzącymi klasy o profilu wojskowym, które uczestniczą w pilotażowym programie MON-u „Certyfikowane wojskowe klasy mundurowe”: Zespołem Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Tomaszowie Mazowieckim, Zespołem Szkół Mundurowo-Technicznych w Ostrowie, XVIII Liceum Ogólnokształcącym w Łodzi i Liceum Kadetów RP w Lipinach. „Do współpracy wybraliśmy głównie klasy, które kształcą techników o profilu mechatronik, informatyk i elektryk, ponieważ takich specjalistów poszukujemy”, tłumaczy chor. Nikodemski. Pierwsi absolwenci klasy z Tomaszowa w grudniu rozpoczęli służbę jako szeregowi zawodowi. „Od najmłodszych lat marzyłam o armii, a nauka w klasie wojskowej pogłębiła moją pasję, stąd decyzja o wstąpieniu w szeregi 25 BKPow”, mówi szer. Angelika Śmiechowicz. Jej kolega, szer. Kacper Sikora, podkreśla, że dzięki szkoleniom z kawalerzystami miał szansę zdobyć podstawowe umiejętności żołnierskie. „Teraz będą służyć z najlepszymi – żołnierzami 25 Brygady, od których się jeszcze wiele nauczę”, dodaje.

# MARSZ LEOPARDÓW

**Przejechali dziesiątki kilometrów i przeprawili się przez rzeki, żeby pokonać przeciwnika. Na tym polegała certyfikacja batalionu czołgów Leopard z 1 Warszawskiej Brygady Pancernej.**

MAGDALENA MIERNICKA

## Ćwiczenia „Lampart '19”

trwały tydzień  
i żołnierze cały  
czas byli  
w terenie.

**K**iedy wojsko zatrzymuje przeciwnika, do działania wkracza odwód. Cel – przeprowadzić kontratak. Żołnierze muszą wnikać w głąb ugrupowania i zniszczyć kluczowe dla wrogich sił elementy logistyczne. Tego rodzaju taktyka ma zminimalizować straty własne i pozbawić przeciwnika możliwości kontynuowania walki. Takie zadanie postawiono żołnierzom z 1 Batalionu Czołgów 1 Warszawskiej Brygady Pancernej, którzy mieli udowodnić, że dwa lata przygotowań nie poszło na marne. Oni wielokrotnie wykonywali podobne zadania, ale tym razem nie było mowy o rutynie. Dowódcy jednostki zadbali o to, aby podczas ćwiczeń poprzeczka była postawiona naprawdę wysoko.

„Scenariusz zakładał przemieszczanie się między dwoma poligonami. Taki marsz musiał się odbyć po drogach publicznych. Istotne było to, aby wówczas żołnierze nie stracili ciągłości w prowadzeniu działań”, mówi płk Dariusz Czekaj, zastępcą dowódcy 1 WBPanc, dodając przy tym: „Musieliśmy także zadbać o bezpieczeństwo. Nie mogliśmy dopuścić do

togo, aby nasze 60-tonowe czołgi stanowiły jakiegokolwiek zagrożenie dla mieszkańców regionu”.

## PANCERNIACY W AKCJI

Wojsko sformowało kilka kolumn. Wszystkie pojazdy poruszały się zwartym szykiem. Dodatkowo żołnierze zwrócili się do władz lokalnych i przedstawicieli innych służb z prośbą o wsparcie. Strażacy pomagali oczyszczać drogi, a policja zabezpieczała przejazd czołgów w najbardziej newralgicznych miejscach. Konieczne było także poinformowanie mieszkańców regionu o odbywających się ćwiczeniach. Wszystko po to, aby nikt nie pomyślał, że w okolicy dzieje się coś złego. Jak się okazało, obawy były bezpodstawne – za każdym razem, kiedy wojskowe kolosy mijały kolejne miejscowości, witały ich tłumy. „Nie codziennie człowiek ma okazję popatrzeć na czołgi, na dodatek podczas ćwiczeń. Nic dziwnego, że każdy chce je zobaczyć w akcji”, mówiła Kasia, która przyszła obejrzeć manewry z dwoma synami. W sumie każdy czołg pokonał kilkanaście kilometrów po drogach publicznych. ➔



MICHAŁ NIWICZ



W 2017 roku czołgi Leopard 2A4 i 2A5 stacjonujące w 34 Brygadzie Kawalerii Pancernej zostały przebazowane do 1 Brygady Pancernej. Zastąpiły PT-91, które skierowano do 15 Brygady Zmechanizowanej. Z kolei T-72 z Mazur trafiły do pancerniaków w Żaganiu.



Ponadto na trasie przejazdu pancerniaków znalazły się dwie przeszkody wodne – rzeki Łęg i San. „Takie działanie samo w sobie nie jest skomplikowane, ale pojazdy, które pokonują przeszkody jako pierwsze, mają znacznie łatwiej, gdyż teren, po którym wjeżdżają do wody, nie jest jeszcze rozkopany. Kolejne załogi muszą działać znacznie dynamiczniej, aby nie utknąć”, mówi kpt. Patryk Pankowski, dowódca kompanii czołgów z 1 WBPanc. „Nad rzeką Łęg tuż przed wejściem do wody musieliśmy pokonać zakręt, co utrudniało wykonanie zadania, bo w takiej sytuacji odruchowo zmniejsza się prędkość. A mała moc w czołgu nigdy nie zwiastuje niczego dobrego: pojazd może utknąć, ale co gorsze – mogą zsunąć się gąsienice”, zwraca uwagę żołnierz.

#### BEZCENNE WSPARCIE

Podczas ćwiczeń o krok przed pancerniakami zawsze byli żołnierze kompanii rozpoznawczej, którzy sprawdzali, czy w pobliżu nie czai się przeciwnik. Mimo tego nie obyło się bez niespodzianek – żołnierze musieli odeprzeć atak piechoty, zdekontaminować skażone pojazdy, a nawet uwzględnić w swoich działaniach propagandowe informacje publikowane w mediach przez wroga siły. „Ćwiczenia to nie tylko realizacja ustalonego wcześniej planu. Pamiętajmy, że prze-

## ZANIM ŻOŁNIERZE PRZYSTĄPILI DO CERTYFIKACJI, ODBYLI WIELE ZAŁĘC TAKTYCZNYCH I OGNIOWYCH

ciwnik nigdy nie zachowuje się tak, jak tego od niego oczekujemy. Dlatego przez cały czas żołnierze musieli być czujni”, wyjaśnia płk Czekaj. „To był test przede wszystkim dla dowódców załóg, którzy musieli bardzo szybko reagować na niespodzianki i podejmować trafne decyzje”, dodaje zastępca dowódcy warszawskiej brygady.

Pełne ręce roboty mieli także saperzy. To oni sprawdzali stan dróg, którymi przemieszczało się wojsko, a także, w ra-



TRZY PYTANIA DO

## Jana Wojny

**Ostatnim etapem formowania 1 Batalionu Czołgów w Wesolej były ćwiczenia „Lampart '19”. Co w ten sposób chcieliście zweryfikować?**

Doszliliśmy do etapu, w którym musieliśmy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy po dwóch latach przygotowań batalion czołgów jest gotowy do działania zgodnie ze swoim przeznaczeniem. Żołnierze udowodnili to właśnie podczas tych ćwiczeń. Siła i potęga wojska opierają się na zaufaniu żołnierzy plutonu, kompanii i batalionu do swoich przełożonych. W trakcie „Lamparta '19” przekonali się, że to nie są tylko puste słowa. Zaufanie to kluczowy element w czasie prowadzenia działań bojowych. W trakcie

ćwiczeń wielką odpowiedzialność spoczywała właśnie na dowódcach, którzy musieli wykazać się umiejętnością nie tylko dowodzenia, ale także przejmowania inicjatywy. Ważnym elementem było budowanie zaufania między żołnierzami. Działaliśmy w warunkach zbliżonych do realnych i każdy z nich miał możliwość zweryfikowania swoich umiejętności. Chodziło też o przetestowanie sprzętu w czasie wykonywania zadań.

**Podczas „Lamparta” wojsko operowało nie tylko na poligonie. Skąd pomysł na taki scenariusz?**

Takich ćwiczeń nie było w tej części Podkarpacia przez ostatnie 23 lata. Chcieliśmy operować w rejonie nie tyl-

ko nam nieznanym, lecz także takim, w którym realnie moglibyśmy zostać użyty. Zależało nam również na tym, aby przełamać stereotypowe myślenie, że działania wojska ograniczają się do okopu za czerwonym rombem.

**Czy wszystko poszło zgodnie z planem?**

Nigdy nie jest tak, że wszystko idzie zgodnie z planem. Działając poza poligonem, odkrywamy obszary, o których w obecnym środowisku operacyjnym nie mieliśmy pojęcia. Mam na myśli chociażby same formalności. Trzeba także uwzględnić ukształtowanie terenu, mosty, rzeki, lasy, pogodę czy porę dnia, konieczna jest współpraca z lokalnymi władzami i przedstawicielami innych służb. To wszystko ma wpływ na nasze działania. Ale tylko w ten sposób możemy potwierdzić, czy jesteśmy gotowi do działania zgodnie ze swoją rolą, miejscem i przeznaczeniem. ■

Gen. bryg. JAN WOJNO jest dowódcą  
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

MICHAŁ NIWICZ

kie konieczności, zabezpieczali je, rozkładając druciane siatki czy gumowe nakładki, tak aby po przemarszu nie pozostały szkody. „Dysponujemy koparkami, spycharkami, ładowarkami, więc mamy szerokie spektrum możliwości. Przy jednym ze zjazdów z drogi krajowej do lasu musieliśmy na przykład rozłożyć drewniane belki, aby asfalt się nie pokruszył w czasie przejazdu czołgów”, mówi plut. Adam Tyszyk z kompanii saperów 1 WBPanc. Wsparcie przedstawicieli wojsk inżynieryjnych okazało się także niezbędne, kiedy wojsko przeprawiało się przez rzeki. „Zawsze wcześniej sprawdzamy głębokość wody, szybkość nurtu, ukształtowanie dna, kąty nachylenia zjazdów i podjazdów. Mamy do czynienia z żywiołem, tu nie ma mowy o improwizacji. Nawet jeśli wczoraj woda miała metr głębokości, dziś już może mieć dwa. To wszystko wpływa na działanie wojska”, dodaje st. kpr. Kamil Kosel z 1 WBPanc.

### WYGODNIE JAK W CZOŁGU

„Nasz dzień zaczynał się o czwartej rano. Najpierw jedliśmy szybkie śniadanie, piliśmy coś ciepłego i od razu ruszaliśmy do roboty. Trzeba było przygotować pojazdy, odpalić je, nawiązać łączność. Następnie zajmowaliśmy wyznaczony rejon i przystępowaliśmy do wykonywania rozkazów”,

wspomina szer. Szymon Siemieżewicz, ładowniczy czołgu. „Chwilę na odpoczynek mieliśmy dopiero wieczorem, ale przez całą noc na zmianę pełniliśmy warty, tak aby nikt nie wkroczył na teren naszego stacjonowania”, dodaje.

Wojskowym co prawda nie sprzyjała pogoda, ale nikt nie narzekał. Wręcz przeciwnie, była to okazja do wykazania się kreatywnością. „Rozwiesiliśmy nad czołgiem pałatki, a w miejscu, gdzie znajduje się silnik, zorganizowaliśmy legowisko. Dzięki temu, że czołg w ciągu dnia intensywnie pracował, w tym miejscu było ciepło, a my czuliśmy się jak w ogrzewanym namiocie”, śmieje się kpt. Pankowski. Inne rozwiązanie znalazła por. Monika Dudek, dowódca plutonu. „W czołgu da się tak wszystko zorganizować, aby cała załoga mogła w nim spać na leżącym”, wyjaśnia.

Chociaż ćwiczenia trwały kilka dni, żołnierze na Podkarpaciu spędzili prawie miesiąc. Zanim przystąpili do certyfikacji, odbyli także wiele zajęć taktycznych i ogniowych. Jak oceniają ten czas? „Przekonaliśmy się, że możemy i powinniśmy działać blisko społeczeństwa, nie musimy się ograniczać do ćwiczeń na terenach wojskowych”, mówi kpt. Pankowski. „To był intensywny czas, ale zrobiliśmy wszystko najlepiej jak było to możliwe. To powód do satysfakcji”, dodaje. ■



# Lekcja partyzantki

**Terytorialsi wyjechali za ocean na manewry „Ridge Runner”. U boku amerykańskich Zielonych Beretów ćwiczyli dotąd tylko polscy komandosi.**

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

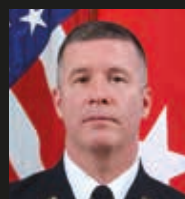
**W**spółpraca z Gwardią Narodową jest dla nas niezwykle istotna. W ten sposób możemy się uczyć i zdobywać doświadczenia, a dla nas, jako młodego rodzaju sił zbrojnych, to bardzo ważne. Obserwujemy amerykańskie rozwiązania, staramy się je wdrażać i w ten sposób unikać błędów w procesie budowania formacji. To cenna lekcja, dlatego bardzo chętnie podejmujemy różnego ro-

dzaju inicjatywy szkoleniowe”, wyjaśnia ppłk Marek Pietrzak, rzecznik prasowy wojsk obrony terytorialnej.

Partnerem strategicznym dla WOT-u na arenie międzynarodowej jest Gwardia Narodowa stanu Illinois, ale polscy terytorialsi współpracują także z gwardzistami z Wirginii Zachodniej. Razem z nimi biorą udział w treningach sztabowych, seminariach, konferencjach oraz szkoleniach poligonowych. Terytorialsi wspie-

rali też organizacyjnie i medycznie gwardzistów podczas światowego zlotu harcerzy „The World Scout Jamboree”, który latem 2019 roku odbył się w USA.

Od niedawna ważnym elementem współpracy polskich i amerykańskich żołnierzy są ćwiczenia „Ridge Runner”. Manewry te od kilku dekad organizują Gwardia Narodowa stanu Wirginia Zachodnia i Zielone Berety, czyli amerykańscy specjaliści. Na szkolenie wielo-



KOMENTARZ

## JAMES HOYER

Szkolenie naszych żołnierzy sił specjalnych z wojskami obrony terytorialnej umożliwi Polakom lepsze wypełnianie zadań na terenie swojego kraju. Ćwiczenia oparte na dwustronnych relacjach z sojusznikami w Polsce polegają na podnoszeniu zdolności prowadzenia działań nieregularnych i asymetrycznych. Mam nadzieję, że współpraca z WOT-em będzie kontynuowana. Chcemy wspólnie się szkolić, by Europa była bezpieczniejsza. ■

Gen. dyw. JAMES HOYER  
jest dowódcą Gwardii Narodowej  
stanu Wirginia Zachodnia.

D W O T

krotnie wysyłano pododdziały z polskich jednostek specjalnych. W 2019 roku po raz pierwszy do Stanów Zjednoczonych pojechali żołnierze najmłodszego rodzaju polskich sił zbrojnych.

### WSPÓLNY TRENING

Ćwiczenia „Ridge Runner” skupiają się na działaniach o charakterze nieregularnym. Szkolą się w ich trakcie siły specjalne Stanów Zjednoczonych i innych państw NATO oraz komponenty wojsk terytorialnych Sojuszu. Wsparcia udzielają im zaś formacje militarne i pozamilitarne z USA. „Wiedzieliśmy, że nasze działania doskonale wpisują się w myśl przewodnią ćwiczeń: udział w konflikcie o charakterze nieregularnym i asymetrycznym”, przyznaje oficer Dowództwa WOT, niegdyś dowódca zespołu bojowego Jednostki Wojskowej Komandosów. „Kiedyś kierowałem na te ćwiczenia operatorów, dziś przyszedł czas na żołnierzy WOT-u”, dodaje. Podkreśla przy

tym, że o potencjale obronnym państwa, zwłaszcza w scenariuszu wojny hybrydowej, decyduje całe społeczeństwo, z którym łącznikiem są właśnie wojska obrony terytorialnej. Siły specjalne, ze względu na doświadczenie wyniesione chociażby z misji, mają z kolei sprawdzone rozwiązania, z których wiele można wprowadzić do WOT-u. Oficer wyjaśnia, że w strukturach amerykańskich sił specjalnych działają 19th i 20th Special Forces Group, bazujące na służbie żołnierzy Gwardii Narodowej.

„W związku ze zwiększoną obecnością wojsk amerykańskich w Polsce siły specjalne USA od kilku lat pełnią w naszym kraju służbę w ramach misji »Atlantic Resolve«. Dla specjalsów, którzy zostaną wysłani do Europy Środkowo-Wschodniej, uczestnictwo w »Ridge Runner« jest jednym z etapów obowiązkowego szkolenia”, podkreśla oficer DWOT-u. Udział żołnierzy WOT-u w tych ćwiczeniach jest ko-

rzystny dla obu stron. „Amerykanie mogą w ich trakcie współpracować z komponentem, z którym potem przyjdzie im działać w Europie. My obserwujemy ich taktykę, technikę i procedury. Obie formacje, oprócz budowania wzajemnych relacji, wykonują kolejne kroki na drodze do interoperacyjności”, precyzuje ppłk Marek Pietrzak.

Dowództwo WOT-u w 2019 roku trzykrotnie kierowało żołnierzy do USA. Wiosną na „Ridge Runner” było kilku obserwatorów. Przyglądali się roli i zadaniom sił terytorialnych, a ich wnioski wykorzystano na etapie organizacji kolejnych edycji ćwiczeń. Pod koniec czerwca do Stanów Zjednoczonych wyjechała sekcja z 1 Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej. „Już wcześniej prowadziliśmy z tymi żołnierzami przygotowania pod kątem współdziałania z wojskami specjalnymi. Ćwiczenia za oceanem wkomponowały się w program szkolenia żołnierzy z tej brygady”, podkreśla oficer



D W O T



DWOT-u. Do Wirginii Zachodniej wysłano wyróżniających się żołnierzy: zaangażowanych w służbę, dyspozycyjnych, z dobrymi wynikami szkoleniowymi i nienaganną opinią przełożonych, sprawdzonych pod kątem sprawności fizycznej i psychicznej odporności. Kolejna grupa, około 140 terytorialsów, na szkolenie do Stanów Zjednoczonych pojechała w listopadzie.

#### KIERUNEK APPALLACHY

Wojskowi spędzili za oceanem niemal trzy tygodnie. Wśród nich byli żołnierze zawodowej i ochotniczej służby wojskowej z trzech brygad OT: podkarpackiej, podlaskiej, lubelskiej oraz Dowództwa WOT-u. Każdy z plutonów działał niezależnie od siebie. Terytorials musieli m.in. zorganizować bazę sił partyzanckich i przetrwać ponad dziesięć dni w nieprzyjnym terenie w trudnych warunkach pogodowych. Współpracowali

z lokalną społecznością, prowadzili rozpoznanie przeciwnika, planowali i wykonywali zasadzki, akcje bezpośrednie czy rajdy. Brali także udział w operacjach odzyskiwania personelu i przyjmowania desantu zaopatrzenia. Żołnierze do zabezpieczania działań wykorzystywali np. śmigłowce i samochody terenowe, a także konie.

W 3 Brygadzie Obrony Terytorialnej, gdzie chętnych do wyjazdu było najwięcej, o bilet do USA żołnierze rywalizowali podczas selekcji. Początkowo udowadniali swoje kompetencje na rozmowie kwalifikacyjnej, a następnie w terenie – musieli nawigować i maszerować z obciążeniem. „W czasie marszu każdy z uczestników kilkakrotnie miał ważony plecak, bo obciążenie nie mogło być mniejsze niż 15 kg. A ostatnim etapem sprawdzianu był marszobiegi po wyznaczonej trasie”, mówi por. Oskar Namaczyński-Kapała, dowódca kompa-

nii z 3 BOT. Wytypowani do wyjazdu żołnierze przygotowywali się także podczas ćwiczeń rotacyjnych. „Spotykaliśmy się na bardzo intensywnych szkoleniach weekendowych. Mieliliśmy zajęcia taktyczne, np. w Bieszczadach. Jak się później okazało, przygotowanie w kraju ułatwiło nam działanie za oceanem”, przyznaje Marcin, szeregowy z 3 BOT.

„W czerwcu poleciałem do USA po raz pierwszy. Wówczas jako żołnierz WOT-u i ratownik medyczny zostałem skierowany do zabezpieczenia światowego złotu harcerzy. Gdy kolejny raz dostałem propozycję wyjazdu, nie wahałem się ani chwili”, przyznaje szer. Wojciech Dzikowski z 2 Lubelskiej Brygady OT, na co dzień pracownik Centrum Symulacji Medycznej Uniwersytetu Medycznego w Lublinie.

Podczas pierwszych treningów żołnierze musieli wykonać kilka podstawowych zadań taktycznych. „Amerykanie



KOMENTARZ

## WIESŁAW KUKUŁA

**R**idge Runner” to unikatowy w skali światowej projekt szkoleniowy. Został przygotowany w taki sposób, aby zbudować specyficzne środowisko operacyjne, oddające uwarunkowania współczesnych multidomenowych konfliktów hybrydowych i asymetrycznych. Dzięki niemu możliwe jest rozwijanie współdziałania między siłami specjalnymi a jednostkami obrony terytorialnej. Cichociemni i inni żołnierze Armii

Krajowej zbudowali realne podwaliny pod taką współpracę i wiele państw chętnie korzysta z ich doświadczeń. Dzisiaj są one częścią doktryny WOT-u. Bardzo się cieszę, że Gwardia Narodowa i siły specjalne USA umożliwiły nam udział w kolejnych edycjach tych ćwiczeń. Zdobyliśmy dzięki temu odpowiednie kompetencje, żeby móc zorganizować podobne szkolenia na terenie Polski i państw bałtyckich. ■

Gen. dyw. WIESŁAW KUKUŁA jest dowódcą wojsk obrony terytorialnej.

## W 3 BRYGADZIE OBRONY TERYTORIALNEJ, GDZIE CHĘTNYCH DO WYJAZDU BYŁO NAJWIĘCEJ, O BILET DO USA ŻOŁNIERZE RYWALIZOWALI PODCZAS SELEKCJI

byli pozytywnie zaskoczeni poziomem naszego wyszkolenia, choć wiedzieli, że jesteśmy młodą formacją. Chcieli także zweryfikować obowiązujące w Polsce procedury i sposób działania. Wszystko po to, by już w trakcie ćwiczeń nie było rozbieżności”, wyjaśnia por. Namaczyński-Kapała. Właściwy trening odbył się w Appalaches. Żołnierze musieli zbudować tam bazy obserwacyjne na wysokości ponad 1000 m n.p.m. „Przyszło nam działać w izolacji w trudnym terenie: wysokich górach, w miejscach gęsto zalesionych i przy zmiennej pogodzie. Temperatura pod koniec ćwiczeń spadła w nocy do minus 16 stopni”, opisuje szer. Dzikowski. Ratownik podkreśla, że działanie w takim terenie wiąże się z problemami logistycznymi. „Przekonaaliśmy się, że ubezpieczanie bazy całą dobą jest męczące, zorganizowanie wody pitnej dla 40 osób nie jest proste, a poruszanie się po górach w pełnym ekwipun-

ku zajmuje sporo czasu. Teraz wiemy, że planując takie działania, trzeba myśleć nie tylko o odległościach, lecz także o różnicach wysokości na trasie”.

Terytorialsi podkreślają, że Amerykanie przyjęli ich z dużą otwartością. Wykonywali z nimi każde zadanie. Nie musieli jednak postępować zgodnie ze swoimi procedurami, a pokazywali różne warianty działania, decyzje pozostawiając dowódcom. „Dla mnie największą zaletą tego wyjazdu jest możliwość współdziałania z Amerykanami. Przecież chodzi o to, by w razie realnych działań żołnierze obu formacji potrafili ze sobą współpracować, a nie przeszkadzali sobie. Tak też rozumiem medycynę ratunkową: to nie jest dziedzina dla indywidualistów. Każdy ma swoje zadanie, ale cel jest jeden”. Dowództwo WOT-u zamierza kierować kolejnych terytorialsów na „Ridge Runner”. W tym roku poleci kolejny pluton żołnierzy tej formacji. ■

## STYCZEŃ 2020 r.

Otwarcie powszechnego dostępu do zdigitalizowanych zbiorów naukowych **Biblioteki Głównej Akademii Sztuki Wojennej**

ZACZNIJ KORZYSTAĆ  
Z **PONAD 40 TYS. PUBLIKACJI  
ELEKTRONICZNYCH Z ZAKRESU  
WOJSKOWOŚCI I BEZPIECZEŃSTWA  
NARODOWEGO**

[www.akademia.mil.pl/biblioteka](http://www.akademia.mil.pl/biblioteka)

**Biblioteka Akademii Sztuki Wojennej**

al. gen. A. Chruściela „Montera” 103  
00-910 Warszawa-Rembertów



**Fundusze Europejskie**  
Polska Cyfrowa



**AKADEMIA  
SZTUKI  
WOJENNEJ**



**Unia Europejska**  
Europejski Fundusz  
Rozwoju Regionalnego

# SIERŻ. MARCIN WOŹNIAK



## Data i miejsce urodzenia:

14 września 1984 roku, Łask.

## W wojsku służy od:

2 lutego  
2005 roku.

## Zajmowane

**stanowisko:** technik  
przenośno-przewoźnego  
terminalu satelitarnego  
(PPTS) w 32 Bazie Lotnictwa  
Taktycznego w Łasku.

## EDUKACJA WOJSKOWA:

Szkoła Podoficerska Wojsk Lądowych w Zegrzu.

## ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO:

choć jako dziecko marzyłem, żeby zostać strażakiem, moje życie zawodowe potoczyło się inaczej. Nie żałuję podjętych decyzji. Jestem dumny, że mogę nosić mundur i reprezentować ojczyznę na terenie kraju i poza jego granicami.

## PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:

wyjazd na pierwszą misję i długa rozłąka z żoną.

## NAJLEPSZA BRÓŃ:

pistolet Walther P-99.

## MISJE I ĆWICZENIA:

służyłem na III zmianie PKW Kuwejt oraz w składzie zespołu lotniczego V zmiany PKW Irak.

## CO ROBIE PO SŁUŻBIE:

trenuję w klubie piłkarskim, biegam, jeżdżę na rowerze, a jako strażak ochotnik przekazuję zdobyte wiedzę i doświadczenie młodym adeptom pożarnictwa.



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK  
FOT. MICHAŁ KOLAD/32 BLT



MAM SZCZĘŚLIWĄ RODZINĘ  
I SIŁĘ CHARAKTERU, KTÓRA  
POZWALA MI MAŁYMI KROKAMI  
ZDOBYWAĆ POSTAWIONE SOBIE CELE

## HOBBY:



sport



podróże



muzyka



majsterkowanie



TOMASZ ZDZIKOT

# Silni w sojuszach

**Z**ajmujemy się szerokim spektrum nowych technologii, żeby utrzymać przewagę na tym polu, zachowując nasze wartości i normy. [...] NATO i sojusznicy, w ramach swoich uprawnień, zobowiązują się do zapewnienia bezpieczeństwa naszej komunikacji, w tym 5G. [...] Udoskonalamy sojusznicze narzędzia służące do reagowania na ataki cybernetyczne i wzmacniamy naszą zdolność do odstraszenia i obrony przed zagrożeniami hybrydowymi”. Tak można przetłumaczyć fragment wspólnej deklaracji przyjętej przez przywódców państw wchodzących w skład Sojuszu Północnoatlantyckiego podczas spotkania w Londynie 3–4 grudnia 2019 roku.

Zapewnienie bezpieczeństwa i skuteczne działanie w cyberprzestrzeni wymagają szczególnej współpracy międzynarodowej. W tej domenie nie istnieją granice w tradycyjnym rozumieniu. Możliwość oddziaływania na narodowe sieci i systemy jakiegoś państwa nie jest związana z koniecznością fizycznego przebywania na jego terytorium, a architektura globalnej sieci sprawia, że zarówno zarządzanie incydentami, jak i w sposób oczywisty atrybucja ataków, prawie zawsze mają charakter transgraniczny. Opierająca się na zaufaniu oraz wspólnych procedurach współpraca sojusznicza to dziś konieczność wynikająca z fundamentalnych wartości NATO, a takie działanie przekłada się na efektywność i skuteczność. Dlatego w programie CYBER.MIL.PL trzecim z filarów uczyniliśmy współpracę międzynarodową i budowanie silnej pozycji Polski. Za kamień milowy na tym polu należy uznać Memorandum of Understanding – porozumienie między rządem RP a NATO dotyczące współpracy w dziedzinie obrony cyberprzestrzeni. To pierwsza umowa między Polską i Sojuszem, która określa podstawy prawne i zasady współpracy w sferach cyberobrony oraz cyberbezpieczeństwa, w tym m.in. w zakresie budowania zdolności do działania poprzez wspólne szkolenia i ćwiczenia, rozwijanie systemów wczesnego ostrzegania o zagrożeniach.

W 2019 roku zostało również podpisane polsko-amerykańskie porozumienie o współpracy w cyberprzestrzeni. Celem dokumentu, sygnowanego przez polskie Narodowe Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni oraz Dowództwo Europejskie Stanów Zjednoczonych, jest synchronizacja współpracy wojskowej w dziedzinie cyberbezpieczeństwa. Porozumienie tworzy ramy do wymiany informacji o cyberzagrożeniach, edukacji i umacniania kolektywnych zdolności do skutecznej obrony w tej sferze. Dołączyliśmy także do wielonarodowego projektu prowadzonego w ramach europejskiego mechanizmu stałej współpracy strukturalnej (PESCO), którego celem jest utworzenie zespołu szybkiego reagowania w cyberprzestrzeni.

Bierzemy udział w najważniejszych międzynarodowych konferencjach i spotkaniach, które dotyczą zagadnień związanych z cyberbezpieczeństwem, prezentując polski punkt widzenia oraz dzieląc się doświadczeniami. W 2019 roku byliśmy gospodarzem TIDE Hackathonu, który organizowaliśmy wspólnie z Sojuszniczym Dowództwem ds. Transformacji. Na podium stanęły trzy polskie zespoły, a w 2018 roku reprezentanci Wojskowej Akademii Technicznej zajęli w tych zawodach pierwsze miejsce. Wspólnie z Agencją NATO ds. Łączności i Informatyki zorganizowaliśmy także konferencję Polish Defence IT Industry Day. Z kolei w 2021 roku będziemy gospodarzem Cyber Commanders Forum – najważniejszego forum międzynarodowego, które skupia się na budowaniu kompetencji sił zbrojnych w dziedzinie cyberbezpieczeństwa. Nasze bezpieczeństwo opieramy na rozbudowie zdolności i wiedzy polskich ekspertów, którzy należą do światowej czołówki, zacieśniamy także współpracę z sojusznikami. Tą drogą będziemy podążać w 2020 roku. ■

TOMASZ ZDZIKOT jest sekretarzem stanu w MON-ie, pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.



# Czujne oko specjalsa

**Grupy wsparcia dają pewność operatorom wojsk specjalnych, że sektory, w których wykonują oni swoje zadania, są czyste.**

EWA KORSAK

**N**a czym polegają działania zespołów wsparcia sił specjalnych? Żołnierze twierdzą, że najłatwiej opowiedzieć o tym na przykładzie filmu. W „Helikopterze w ogniu” główne zadanie wykonywali żołnierze pododdziału amerykańskiej jednostki specjalnej Delta Force. Musieli oni pojmać grupę ludzi w konkretnym budynku. Sektor, w którym prowadzono tę operację, osłaniali rangersi (75th Ranger Regiment). Ich zadaniem było pilnować, aby nikt bez ich wiedzy nie wszedł do budynku

ani go nie opuścił. „Na tym właśnie polega działanie grup wsparcia”, podsumowuje Marcin, komendant kursu działań specjalnych, operator zespołu bojowego Jednostki Wojskowej GROM.

Do wykonywania tego typu zadań w GROM-ie żołnierze przygotowują się na kursie działań specjalnych (KDS). Biorą w nim udział ci, którzy przeszli selekcję bądź kwalifikację. Dla części z nich staje się on przepustką do kursu bazowego i służby w zespole bojowym. Te osiem miesięcy to czas intensywnych szkoleń, m.in. strzeleckich, SERE



MICHAŁ NIWICZ (4)



SZKOLENIE Z TAKTYKI MIEJ-  
SKIEJ TO TYLKO NIEWIELKA  
CZĘŚĆ KURSU PROWADZO-  
NEGO W GROMIE





## KURS DZIAŁAŃ SPECJALNYCH TRWA OKOŁO OŚMIU MIESIĘCY, W TYM CZASIE ŻOŁNIERZE RZAD- KO BYWAJĄ W DOMU. CAŁKOWICIE POŚWIĘCAJĄ SIĘ SZKOLENIU

(survival, evasion, resistance, escape), w tym na poziomie C, wysokogórskich oraz zajęć z taktyki miejskiej, zielonej i niebieskiej. Zwykle po drodze odpada aż 1/3 uczestników. „Dzieje się tak z różnych powodów, ale w skrócie można powiedzieć, że to ci, którzy wypadają najgorzej na tle grupy i nie mogą sprostać zadaniom”, wyjaśnia Marcin. Przyznaje, że największy nacisk instruktorzy kładą na trening strzelecki, więc kursanci całe dnie i noce strzelają w różnych postawach przy drzwiach, murze, filarach czy samochodzie. Uczą się też m.in. obsługi broni ciężkiej.

Najbardziej wyczerpujące jest jednak szkolenie z zielonej taktyki. Żołnierze

spędzają kilka tygodni w lesie, odcięci od świata. „Odlicza się wtedy dni, godziny, a w końcu minuty do zakończenia tego etapu”, twierdzą. Dzięki izolacji instruktorzy mają uczestników ciągle na oku i mogą obserwować ich zachowania w różnych sytuacjach. W tym czasie żołnierze uczą się np. skrytych podejść, wykonywania zasadzek i nawigacji w terenie.

Cały kurs kończy się kilkudniowym egzaminem, podczas którego sprawdzane są głównie umiejętności strzeleckie żołnierzy. „To taka wisienka na torcie, bo przecież testowani są przez cały czas kursu i każdego dnia mogą z niego odpasć”, mówi Marcin. ■



Żołnierze szkolą się nie tylko za dnia, ale też w nocy.





MICHAŁ NIWICZ (6)



# MILITARIA

/ PRZEGLĄD



JOSHUA HOSKINS/USAF

# LOJALNI SKRZYDŁOWI

**Nadchodzi nowa era  
bezzałogowych statków  
powietrznych.** Armie na całym świecie  
chcą wdrożyć do służby konstrukcje, które będą  
towarzyszyć wielozadaniowym samolotom, żeby je  
wyręczyć w najtrudniejszych sytuacjach.

KRZYSZTOF WILEWSKI

Bezzałogowy  
statek powietrzny

**XQ-58**

jako skrzydłowy  
myśliwca  
T-38 Talon



# Walkiria



Długość 8,8 m

Rozpiętość  
skrzydeł  
6,7 m

Prędkość maksymalna **0,8 Ma**

# S

iłły Zbrojne Stanów Zjednoczonych są nie tylko najbogatszą armią świata, dysponującą gigantycznym budżetem na poziomie 700 mld dolarów, lecz także najpotężniejszą. Amerykańskie lotnictwo można nazwać wręcz globalnym hegemonem, USA dysponują bowiem flotą około 13 tys. wojskowych samolotów i śmigłowców różnych typów. Dla porównania dwa inne

supermocarstwa, Chiny i Rosja, mają po mniej więcej 3 tys. maszyn latających.

## WYZWANIA NA MIARĘ GIGANTA

Nasi sojusznicy wiedzą jednak, że ta pozycja nie jest im dana raz na zawsze i czują na plecach oddech rywali. Największym wyzwaniem są znaczące inwestycje Chin i Rosji w nowoczesne samoloty piątej generacji (Państwo Środka jako jedyne oprócz USA już dysponuje aż dwoma ich typami – J-20 oraz J-31), a także w zaawansowane systemy przeciwlotnicze, takie jak rosyjskie S-400 i S-500. Amerykańscy wojskowi mają też pełną świadomość tego, że nawet użycie tak nowoczesnych maszyn, jak F-35 czy F-22, nie może zapewnić zwycięskiego starcia, jeśli pilotowi przyjdzie działać w rejonie silnej obrony przeciwlotniczej nieprzyjaciela i zmierzyć się

**IDEA PROGRAMU „LOYAL WINGMAN” JEST PROSTA – SAMOLOTY MAJĄ WYKONYWAĆ MISJE WSPÓLNIE Z DRONAMI, ODGRYWAJĄCYMI ROLĘ SKRZYDŁOWYCH**

z wieloma samolotami czwartej generacji, mającymi wsparcie maszyn piątej generacji.

Amerykanie widzą dwie drogi, które zapewnią im dominującą pozycję na polu walki w przestrzeni powietrznej. Przede wszystkim chcą zwiększyć liczbę operacyjnych eskadr – z 312 aż do 386 w roku 2030. Nie dotyczy to jednak tylko maszyn wielozadaniowych piątej generacji (w planach jest zakup 1500 samolotów F-35), lecz przede wszystkim środków powietrznych służących do prowadzenia walki radioelektronicznej oraz zapewniających dowodzenie i łączność (aż 22 eskadry więcej). Drugą drogą jest zwiększenie przewagi technologicznej nad przeciwnikiem. I wcale nie chodzi o nowe samoloty, np. szóstej generacji, ale o technologie pozwalające wycisnąć maksimum możliwości z konstrukcji obecnie

**Maksymalna wysokość**

■ **13 700 m**

**Uzbrojenie:**

maksymalnie 260 kg,  
czyli np. dwie bomby  
**GBU-39 SDB** lub cztery  
pociski JAGM (dopiero  
rozwijane)

**Silnik**

nieujawniony, ale według  
nieoficjalnych źródeł  
jest to napęd Williams  
International FJ33

# ATS

← **Prędkość maksymalna 0,9 Ma**

→ **Zasięg 5000 km**

**Długość 11,7 m**

wprowadzanych do służby. To one mają m.in. być lekarstwem na największą słabość F-35 (w zasadzie dotyczy to także każdej innej wielozadaniowej maszyny), czyli ograniczoną ilość środków bojowych, które samolot może zabrać ze sobą. Na polu walki może się to objawić tym, że mało widoczne dla radarów przeciwnika F-35 w dłuższej operacji powietrznej czy walce z siłami nieprzyjaciela bardzo szybko wystrzela swój zapas rakiet i stanie się bezbronną latającą platformą.

## SKRZYDŁOWY DRON

Idea programu „Loyal Wingman” jest prosta – samoloty mają wykonywać misje wspólnie z dronami (jednym lub kilkoma działającymi w roju), odgrywającymi rolę skrzydłowych przygotowanych do wykonywania różnorodnych zadań – od walki powietrznej po atakowanie celów naziemnych czy nawodnych. Parafrazując znane przysłowie, można powiedzieć: gdzie pilot

nie może, tam dron pośle. Nie trzeba będzie ryzykować życia pilota, tylko wysłać się maszyną bezałogową. Znakomicie nada się ona także do walki z samolotami przeciwnika, w końcu nie ograniczają jej fizyczne właściwości człowieka i nie istnieje dla niej granica przeciążeń, które może znieść.

Air Force Research Laboratory (AFRL), instytucja, której powierzono nadzór nad programem badawczo-rozwojowym – jego owocem będzie Loyal Wingman, czyli Low Cost Attritable Strike Demonstrator – kilka lat temu opracowała sześć najważniejszych wymagań. Główną kwestią są jednak pieniądze. Pentagon oczekuje, że drony nie będą kosztować więcej niż 3 mln dolarów za sztukę, gdy wyprodukuje się do stu sztuk. Po przekroczeniu tego poziomu cena powinna spaść do około 2 mln dolarów. Drugim wymogiem jest zasięg bezałogowca – nie mniejszy niż 5400 km. Trzecim – prędkość maksymalna około 0,9 Ma. Czwarty dotyczy osiągnięcia jak największych



przeciążeń. Piątym jest zdolność załadunku uzbrojenia – dron musi zabierać na misję minimum 260 kg bomb i pocisków. Ostatni warunek odnosi się do materiałów, z których samolot zostanie skonstruowany. Maszyna musi być trudno wykrywalna dla radarów, czyli powstać w technologii stealth. AFRL nie określiło stopnia zaawansowania sterowania. Konstruktorzy mogą zdecydować, czy ich dron będzie wykonywał misję w pełni autonomicznie, czy będzie sterowany przez operatora. Do walki o kontrakt, który może odmienić amerykańskie siły powietrzne, stanęły największe koncerny lotnicze w USA oraz ci, którzy nie czują się w dziedzinie dronów gorsi. I to oni są bliżej sukcesu.

#### MAŁY MOŻE WIĘCEJ?

Najbardziej zaawansowane prace nad Loyal Wingmanem prowadzi firma Kratos Defense & Security Solutions. Ten amerykański koncern jeszcze na początku dekady specjalizował się w produkcji celów latających – BQM-167, BQM-177 i MQM-178 – dla sił powietrznych oraz jednostek obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej US Army. Firma postanowiła jednak wykorzystać swoje doświadczenie do produkcji zaawansowanych, bojowych dronów. W 2015 roku zaprezentowała UTAP-22, Unmanned Tactical Aerial Platform, czyli bezzałogowiec zbudowany na bazie celu BQM-167A. W czasie prawie półtoragodzinnego lotu testowego (w październiku 2015 roku) przekazywał on zbierane przez siebie dane samolotowi uderzeniowemu AV-8B Harrier. UTAP ma 6,1 m długości, skrzydła o rozpiętości 3 m, zasięg około 2600 km, rozwija prędkość maksymalną 0,91 Ma, może wznieść się na wysokość 15 tys. m i jest w stanie zabrać około 160 kg ładunku.

Amerykańska armia, choć wyraziła zainteresowanie UTAP-22, stwierdziła, że poszukuje większej konstrukcji, więc Kratos ten projekt odłożył na półkę i skoncentrował się na nowym – dronie XQ-222. Maszyna o długości 8,845 m, rozpiętości skrzydeł 6,71 m, udźwigu rzędu 230 kg i zasięgu około 3500 km lepiej wpisała się w oczekiwania wojska. W 2016 roku Kratos otrzymał zatem od Air Force Research Laboratory (AFRL) zlecenie na opracowanie prototypowego bezzałogowca w ramach projektu „Loyal Wingman”.

Efekt prac badawczo-rozwojowych zaprezentowano wiosną 2019 roku. XQ-58 Valkyrie ma długość 8,8 m, rozpiętość skrzydeł 6,7 m i osiąga prędkość maksymalną 0,8 Ma. Startuje z mobilnej wyrzutni, ląduje za pomocą spadochronu, a przed uszkodzeniami chroni go system napełnianych gazem poduszek. Dron (model oznaczono jako XQ-58A) swój pierwszy lot, trwający 76 minut, odbył 5 marca 2019 roku na poligonie Yuma w Arizonie. Kolejny – 11 czerwca, a trzeci – 9 października 2019 roku. Ten ostatni nie zakończył się najlepiej, gdyż doszło do uszkodzenia bezzałogowca podczas lądowania i na razie nie

## POD KONTROLĄ PILOTA DRON BĘDZIE MÓGŁ WYKONAĆ UDERZENIE NA DOBRZE CHRONIONE OBIEKTY PRZECIWNIKA, NP. W GŁĘBI JEGO UGRUPOWANIA, NIE WYSTAWIAJĄC PILOTA NA ZAGROŻENIE

wiadomo, kiedy po raz kolejny wznieście się w powietrze.

Sukces firmy Kratos w postaci kontraktu na prototyp nie zniechęcił do walki największych branżowych graczy na amerykańskim rynku. Zarówno Boeing, jak i Lockheed Martin deklarują, że także chcą przygotować stosowną konstrukcję, nawet jeżeli przyjdzie im to zrobić za własne środki. Koncerny wybrały jednak inną strategię.

Boeing chce dostarczyć amerykańskiej armii dron przez Australię! W lutym 2019 roku podczas targów lotniczych Australian International Airshow ujawnił, że na zlecenie tamtejszego rządu pra-

cjuje nad bojowym dronem o nazwie ATS – czyli Airpower Teaming System. Konstrukcja w zaprezentowanej wersji spełnia wymagania US Army. Ma długość 11,7 m i zasięg około 5 tys. km oraz rozwija prędkość około 0,9 Ma. Co ciekawe, w przeciwieństwie do XQ-58A Boeing ATS będzie startować i lądować klasycznie (ma chowane podwozie). Przedstawiciele Boeinga podkreślają, że koncepcja australijska ma pomóc w ewentualnym eksporcie dronów do innych krajów (brak amerykańskich restrykcji wobec technologii wojskowych).

Plany koncernu Lockheed Martin są natomiast owiane tajemnicą. Wiadomo jedynie, że firma chce opracować konstrukcję bazującą na technologiach samolotu F-35 i przypominającą dron rozpoznawczy RQ-170. Jej mocną stroną ma być ładowność – będzie zabierać dwa razy więcej bomb niż maszyny konkurencji, czyli około 500 kg.

#### WINGMAN PO POLSKU

Nad stworzeniem dużych uzbrojonych bezzałogowców, które mogłyby wykonywać zadania skrzydłowych dla maszyn załogowych, pracuje się na całym świecie, nie tylko w USA. Projekty LOUT (Low Observable UAV Testbed) Airbusa, nEUROn francuskiego Dassaulta, ale także chińskie Lijian i CH-4B czy rosyjski S-70 Ochotnik to dowody na to, że nieuchronnie zbliżamy się w lotnictwie do kolejnej rewolucji. Czy także z polskim udziałem? Niewykluczone. Podczas prezentacji „Planu modernizacji technicznej na lata 2020–2035” minister Mariusz Błaszczak zapowiedział program „Harpi szpon”, dotyczący opracowania i rozwoju samolotu bezzałogowego, i zadeklarował, że chcemy dołączyć do amerykańskiego projektu „Loyal Wingman”: „Pod kontrolą pilota dron będzie mógł wykonać uderzenie na dobrze chronione obiekty przeciwnika, np. w głębi jego ugrupowania, nie wystawiając pilota na zagrożenie. Użycie tych systemów, będących połączeniem powietrznych platform załogowych i bezzałogowych, zwiększy także możliwość rażenia przez przenoszenie różnorodnych typów kierowanych pocisków rakietowych czy bomb”. Na razie nie wiadomo, kiedy i na jakich zasadach miałyby się to stać. Stany Zjednoczone bowiem jeszcze nie wybrały partnera biznesowo-technologicznego do realizacji projektu „Loyal Wingman”. ■

# Potwór na gąsienicach

**Żaden z konstruktorów TOS-1 nie przypuszczał, że ich dzieło po latach stanie się postrachem pól bitewnych podczas nieregularnych konfliktów gdzieś na Kaukazie czy Bliskim Wschodzie.**

TOMASZ OTŁOWSKI

**W** internecie można znaleźć amatorskie nagrania z lat 2016–2017 przedstawiające sceny z walk w Syrii z udziałem budzącego grozę uzbrojenia – nieco pokracznej wieloprowadnicowej wyrzutni pocisków raketowych, zamontowanej na podwoziu czołgowym. Utrwalone na filmach sceny zażartych walk miejskich z udziałem syryjskich sił porządkowych zawsze kończą się odpaleniem z tego gąsienicowego potwora co najmniej kilku rakiet, które trafiają w cel odległy o kilometr lub dwa. Eksplodując, ogarniają kulą ognia zajęte przez rebeliantów lub islamistów budynki i zamieniają je w morze dymiących ruin.

## NARZĘDZIE SZATANA

Ten oryginalny pojazd bojowy, na pierwszy rzut oka wyglądający na domowej roboty patent konstruktora amatora, to rosyjski samobieżny ciężki miotacz ognia TOS-1. Ze względu na charakterystyczny kształt głowicy rakiet stosowanych w tym systemie (z długim, spiczastym bolcem zapalnika uderzeniowego), przylgnęła do niego nazwa Buratino, czyli Pinokio. Oficjalna typologia wojskowa nie odzwierciedla specyfiki tego uzbrojenia, bo w rzeczywistości nie jest to miotacz ognia, lecz wyrzutnia niekierowanych raketowych pocisków z głowicami zapalającymi lub termobarycznymi (paliwowo-powietrznymi).

Opracowany przez Sowietów w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku system wszedł do wyposażenia Armii Czerwonej w 1987 roku. Użyto go w czasie interwencji sowieckiej w Afganistanie w zaledwie kilku bitwach, ale na tyle się sprawdził, że mudżahedini nadali mu wówczas przydomek „narzędzie szatana”.

Podczas drugiej wojny czecheńskiej (1999–2000) rosyjskie buratino pokazały w całej krasie swą niszczycielską moc. Pełna salwa z jednego tylko egzemplarza TOS-1 – odpalona w krótkim przedziale czasowym (6–12 s) i pokrywająca obszar 200 x 400 m – mogła w jednej chwili unicestwić małą wioskę. Podczas szturmów na Grozny Rosjanie często ostrzeliwali pozycje bojowników czecheńskich na bardzo krótkich dystansach –

około 1 km. Efekty tych działań w gęstej zabudowie stolicy Czeczenii były wprost przerażające.

## NA WOJNIE ASYMETRYCZNEJ

Konstrukcja TOS-1 to podwozie czołgu T-72A z zamontowaną na nim obrotową wieloprowadnicową wyrzutnią niekierowanych rakiet kalibru 220 mm. Początkowo składała się ona z 30 tub, po doświadczeniach w Afganistanie – z 24. Okazało się, że podczas ładowania rakiet obsługa zapewniała i tak jedynie maksymalnie 24 tuby. Podobnie jak wiele sowieckich konstrukcji uzbrojenia, również i ta łączy pozornie przeciwstawne

cechy – zewnętrzną surowość i toporność z zaskakującą użytecznością, odpornością na trudy frontowej rzeczywistości oraz skutecznością na polu walki. TOS-1 sprawdza się doskonale w każdych warunkach bojowych, zwłaszcza gdy jest stosowany zgodnie z pierwotnym przeznaczeniem operacyjnym, czyli jako środek bliskiego przełamującego wsparcia ogniowego dla własnych sił pancernych lub zmechanizowanych.

Kiedy przed ponad 30 laty pierwsze buratino trafiły do oddziałów liniowych, ich zadaniem miało być torowanie drogi własnym czołgom na polach bitew toczonych przez armie Układu Warszawskiego w centralnej i zachodniej Europie. Po dekadach okazało się, że doskonale sprawdzają się także na frontach wojen asymetrycznych.

TOS-1 nie ma imponującego zasięgu – maksymalna odległość ostrzeliwanego celu to zaledwie 3,5 km. Doświadczenia z Afganistanu i Czeczenii, a także późniejsze dane zebrane z Iraku, gdzie TOS-y trafiły około 2014 roku, pokazały jednak, że w walkach w terenie zurbanizowanym taki zasięg rażenia jest wystarczający. Szczególnie kiedy walczy się z nieregularnym przeciwnikiem, niedysponującym odpowiednimi środkami zwalczania broni pancernej.

Na początku XXI wieku do służby weszła kolejna wersja tej broni, TOS-1A, która otrzymała nazwę Słońcepiok, czyli słoneczna spiekota. Zasadniczą zmianą było dwukrotne wydłużenie zasięgu wystrzeliwanych rakiet, do 6 km. Rosyjscy →

**W**ybuch generowany przez ładunek paliwowo-powietrzny oddziałuje destrukcyjnie na otoczenie ze względu na będące jego konsekwencją wzrost temperatury oraz falę nadciśnienia. W pierwszej fazie wybuchu następuje rozpylenie cieczy, która w powietrzu tworzy obłok, w ułamku sekundy pobudzany do eksplozji oddzielnym ładunkiem. Utleniaczem



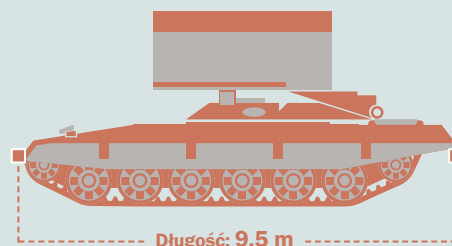
staje się tlen zawarty w powietrzu. Ładunki termobaryczne nie mają działania odłamkowego. Ofiary, jeśli nie spalą się w epentrum eksplozji (gdzie temperatura osiąga 3 tys. stopni Celsjusza), giną zmiażdżone działaniem fali nadciśnieniowej (niemal 30-krotnie przekraczającej ciśnienie atmosferyczne) lub duszą się wskutek wysssania powietrza z rejonu wybuchu. ■



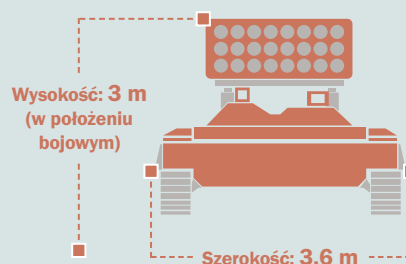
### Pojazd TSM-T

dostarcza 24 rakiety w dwóch kontenerach po 12 pocisków oraz zapas paliwa – około 400 l jednostce bojowej TOS.

# TOS-1A

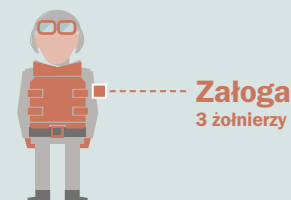


Długość: 9,5 m



Wysokość: 3 m  
(w położeniu bojowym)

Szerokość: 3,6 m



**Załoga**  
3 żołnierzy



### Uzbrojenie załogi

ręczny km RPK-74 (1 szt.), karabinek automatyczny AKS-74U (1 szt.), ręczne granatniki ppanc. RPG-26 (3 szt.), granaty obronne F-1 (10 szt.)

konstruktorzy uwzględnili realia współczesnego pola walki na wniosek wojskowych. Chodzi o to, że przeciwnik może dysponować skutecznymi środkami zwalczania broni pancernej, których zasięg wynosi do 5 km.

W TOS-1A zmieniono też podwozie – użyto masywniejszego i zapewniającego większą stabilność kadłuba czołgów T-80 i T-90. Unowocześniono również pokładowy komputerowy system kierowania ogniem całego zestawu, a także sprzężono go z dalmierzem laserowym. Zainstalowano też dodatkowe wizjery i kamerę cofania.

TOS-1A wystrzeliwuje niekierowane rakiety typu MO.1.01.04, zawierające głowice paliwowo-powietrzne FAE (fuel air explosive). Każda z nich to długi na 3,3 m i ważący 173 kg pocisk, przy czym masa głowicy wynosi 100 kg. Pełna salwa 24 pocisków z TOS-1A to zatem niemal 2,5 t FAE, pokrywające w ciągu kilkunastu sekund obszar kilku tysięcy metrów kwadratowych. W 2016 roku Rosjanie wdrożyli nowy typ

rakiet do zmodernizowanej wersji Sołncepioka. Nowe pociski typu MO.1.01.04M mają długość 3,7 m i ważą 217 kg, przy zachowaniu dotychczasowej masy głowicy. Większa waga tych rakiet spowodowana jest większą ilością paliwa, które pozwala im osiągnąć dystans do 10 km.

### SZTUKA DEZINFORMACJI

Systemy TOS już w pierwszej wersji działały jako elementy zespołów bojowych składających się z trzech maszyn: wozu bojowego (bojewaja maszina – BM), czyli właściwej wyrzutni rakiet, oraz towarzyszących mu dwóch wozów transportowo-załadunkowych TSM (transportno-zarjadajuszczaja maszina). Te ostatnie początkowo były ciężkimi, trzyosowymi samochodami ciężarowymi marki Kraz, z zamontowanym na pace ręcznie obsługiwanym dźwigiem do przenoszenia zapasu rakiet na pokład maszyn bojowych. Wraz z wdrożeniem systemu Sołncepiok ciężarówkę zastąpiono wozami na podwoziu czołgowym

Pociski typu  
**MO.1.01.04M**

Obecnie systemy TOS-1A wchodzą w skład pododdziałów rosyjskich wojsk obrony radiologicznej, chemicznej i biologicznej. Najwięcej zestawów (około 25) znajduje się w okęgach w zachodniej części Rosji (podobno także w Kaliningradzie).

**Uzbrojenie**  
wieloprowadnicowa 24-tubowa wyrzutnia pocisków rakietowych

**Masa** 46 t

### Opancerzenie i ochrona

standardowy pancerz płytowo-kompozytowy czołgów rodziny T-72/-90, czterolufowa pasywna wyrzutnia granatów dymnych (typ 902G), systemy ochrony przed skażeniami ABC, automatyczny system gaśniczy

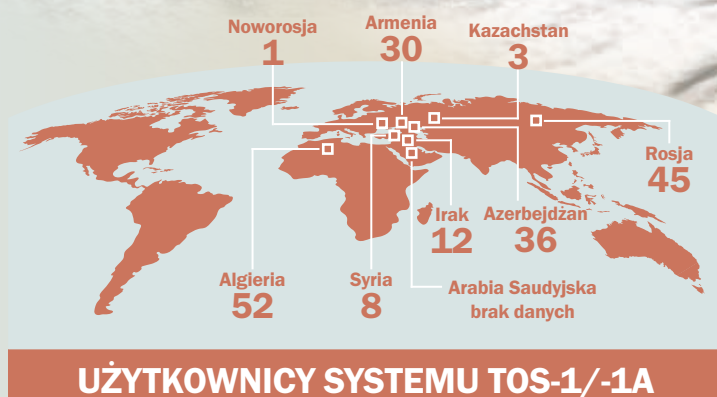
### Napęd

silnik wysokoprężny Diesla typu W-84MS o mocy 840 KM

### Prędkość

60 km/h (drogowa), 45 km/h (w terenie)

MO FEDERACJI ROSYJSKIEJ,  
PK / DZIAŁ GRAFICZNY



(T-72) i nadano im nazwę TZM-T (gdzie dodatkowe „T” oznacza „tężelny”, czyli ciężki, opancerzony).

Te pancerne maszyny umożliwiają dostarczenie zapasu rakiet (pełnej jednostki ogniowej, czyli 24 sztuk rozmieszczonych w dwóch kontenerach po 12 pocisków) oraz zapasu paliwa (około 400 l) jednostce bojowej TOS wprost na zapleczu frontu. Posiadanie trąkcy gąsienicowej ułatwia to zadanie, TZM-T mogą bowiem towarzyszyć maszynie bojowej w każdych warunkach terenowych. Ręczny dźwig zastąpiono automatycznym wysięgnikiem z chwytakiem, co pozwala załodze na uzupełnianie zapasów w TOS bez opuszczania własnego pojazdu. Załogę każdego z TZM-T stanowi trzech żołnierzy, mających w wyposażeniu dwa karabinki AKS-74U, jeden ręczny karabin maszynowy RPK-74, pięć granatników RPG-26 oraz dziesięć granatów ręcznych typu F-1.

Chociaż system TOS należy do kategorii wieloprowadnicowej artylerii rakietowej, to Rosjanie od początku przypisują go

nie do jednostek artyleryjskich (np. rakietowych) w ramach sił lądowych, lecz do wojsk obrony radiologicznej, chemicznej i biologicznej. Być może chodziło o zamaskowanie istnienia tego systemu lub dezinformację co do jego rzeczywistego przeznaczenia. Wiadomo przecież, że przez ponad dekadę TOS pozostawał dla zachodnich ekspertów i wywiadów tajemnicą. Niewykluczone też, że intencją Kremla było przesunięcie tego niezwykle efektywnego typu broni poza ogólną pulę jednostek artyleryjskich z sił lądowych, już pod koniec istnienia ZSRS podlegającą negocjacom redukcyjnym z Zachodem.

Niezależnie od tych kwestii system TOS wraca dzisiaj do łask. Testy prowadzone przez Rosjan w Syrii po 2015 roku wypadły nadzwyczaj pomyślnie. Także doświadczenia z zastosowania zestawów TOS w Iraku i Górskim Karabachu (gdzie w 2016 roku podczas krótkiej konfrontacji zbrojnej użyły ich zarówno Armenia, jak i Azerbejdżan) sprawiają, że Moskwa traktuje tę broń jako mającą duży potencjał rozwojowy. ■

# POLSKIE ŚMIGŁA

W Polsce od ponad 60 lat są produkowane śmigłowce wielozadaniowe, lekkie i średnie.

Jako pierwsze opuszczały hale zakładu w Świdniku maszyny licencyjne pochodzenia sowieckiego. Jednak w latach siedemdziesiątych XX wieku rozpoczęto prace nad własnymi konstrukcjami, z których najbardziej udanym projektem jest

W-3 Sokół. Od 1985 roku powstało ponad 150 tych maszyn, z których znaczna część trafiła do Wojska Polskiego. Obecnie w Polsce są dwa zakłady produkujące wrotały i ich elementy. W Mielcu powstają śmigłowce Sikorsky S-70i.

## SM-1

W 1956 roku w Świdniku rozpoczęła się produkcja lekkiego sowieckiego Mi-1, któremu w Polsce nadano oznaczenie SM-1. Do połowy lat sześćdziesiątych XX wieku wyprodukowano ich 1600. Polscy konstruktorzy stworzyli też powiększoną wersję SM-2. Jako że maszyna nie była zbyt udana, powstało jej tylko 91 sztuk.

- ❶ Maksymalna masa startowa – 2330 kg
- ❷ Napęd – silnik tłokowy o mocy 550 KM
- ❸ Prędkość maksymalna – 185 km/h
- ❹ Pułap – 3500 m
- ❺ Zasięg – 430 km
- ❻ Liczba miejsc – 1+3

## W-3

W latach siedemdziesiątych XX wieku Polska i Związek Sowiecki porozumiały się w sprawie wspólnego opracowania śmigłowca wielozadaniowego, będącego według wstępnych założeń powiększonym Mi-2. Jednak ostatecznie zaakceptowany został polski pomysł całkowicie nowej maszyny. Produkcja śmigłowca W-3 Sokół rozpoczęła się w 1985 roku. Część maszyn wyeksportowano, w tym do Korei Południowej, na Filipiny i do Wietnamu.

- ❶ Maksymalna masa startowa – 6400 kg
- ❷ Napęd – 2 silniki turbowalowe o mocy 900 KW
- ❸ Prędkość maksymalna – 260 km/h
- ❹ Pułap – 6000 m
- ❺ Zasięg – 734 km
- ❻ Liczba miejsc – 2+12

W polskim  
lotnictwie  
wojskowym  
najwięcej było  
śmigłowców  
Mi-2



## Mi-2

W 1965 roku wszedł do produkcji w Świdniku nowocześniejszy, większy śmigłowiec Mi-2. Maszyna ta nigdy nie była produkowana w Związku Radzieckim, ponieważ tamtejsze zapotrzebowanie na ten śmigłowiec zaspokajał import. Dlatego przez 20 lat powstało w Polsce 5400–5500 różnych wersji Mi-2, w tym 19 PZL Kania z zachodnimi silnikami i awioniką.

- ❶ Maksymalna masa startowa – 3700 kg
- ❷ Napęd – 2 silniki turbowalowe o mocy 400 KM (później mocniejsze – 425 KM)
- ❸ Prędkość maksymalna – 210 km/h
- ❹ Pułap – 4000 m
- ❺ Zasięg – około 440 km (z dodatkowymi zbiornikami paliwa)
- ❻ Liczba miejsc – 1+8

OPRAC. TADEUSZ WRÓBEL  
GRAF. MARCIN DMOŃSKI

## SW-4

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku w Świdniku opracowano lekki śmigłowiec, który miał zastąpić starzejące się Mi-2. Jednosilnikowa maszyna pierwszy raz wzbiła się w powietrze w październiku 1996 roku. Do tej pory wyprodukowano około 40 SW-4. Polskie siły powietrzne kupiły 24 szkolne maszyny SW-4 Puszczyc, które dostarczono im w latach 2006–2010.

- ❶ Maksymalna masa startowa – 1800 kg
- ❷ Napęd – silnik turbinowy o mocy 457 KM
- ❸ Prędkość maksymalna – 260 km/h
- ❹ Pułap – 6000 m
- ❺ Zasięg – 750 km
- ❻ Liczba miejsc – 1+4



W wyniku współpracy specjalistów z Polski i Włoch powstał bezzatogowy wariant

## SW-4 Solo



# STRATEGICZNE PRZYSPIESZENIE

**Ze względu na niestabilną sytuację w regionie Bułgarzy i Rumuni zwiększyli nakłady na siły zbrojne.**

TADEUSZ WRÓBEL

U S A F

**B**ułgaria i Rumunia stanowią dla NATO strategiczną południowo-wschodnią flankę. Gdy w 2014 roku, po zajęciu Krymu przez Rosję, sytuacja nad Morzem Czarnym się skomplikowała, oba kraje zdecydowały o przyspieszeniu modernizacji swoich sił zbrojnych. Zwiększyły wydatki na obronę do zalecanego przez Sojusz Północnoatlantycki poziomu 2% PKB.

## INWESTYCJE WE FLOTĘ

Najważniejszym wydarzeniem 2019 roku, jeśli chodzi o modernizację rumuńskich sił zbrojnych, było rozstrzygnięcie przetargu na cztery korwety. Władze w Bukareszcie 3 lipca wskazały jako zwycięzcę francuską Naval Group, oferującą jednostki bazujące konstrukcyjnie na projekcie Gowind. Lokalnym partnerem tej firmy jest rumuńska stocznia Santierul Naval Constanta, w której okręty będą budowane. Co ciekawe, Rumuni postawili warunek, że dostawca nowych korwet ma zmodernizować ich dwie eks-brytyjskie fregaty typu 22. W komunikacie ministerstwa obrony podkreślono, że dzięki temu programowi modernizacyjnemu Naval Group powstanie w Rumunii ponad 400 miejsc pracy. Oprócz Francu-

zów, których oferta opiewała na kwotę 1,2 mld euro, do przetargu stanęli wówczas holenderski Damen (1,25 mld) i włoski Fincantieri (1,34 mld).

Po rozstrzygnięciu przetargu wynik oprotował Damen, który uchodził za pewniaka, chociażby dlatego, że jest właścicielem jednej z rumuńskich stocznii. Pojawiały się nawet przypuszczenia, że ta firma może otrzymać zamówienie z wolnej ręki. Rumuński sąd odrzucił jednak protest Damena i przystąpiono do realizacji umowy. Zgodnie z nią pierwszy z czterech okrętów zostanie przekazany wojsku w 2022 roku, a cały program ma być zrealizowany w ciągu siedmiu lat. Rumuńska korweta będzie wyposażona w system zarządzania walką Setis i sonary firmy Thales. Pociski przeciwlotnicze i przeciwokrętowe dostarczy natomiast MBDA. Część urządzeń do tych okrętów wyprodukują na licencji firmy z Rumunii.

Modernizacja sił morskich nie sprowadza się jednak tylko do zakupu korwet i Rumuni chcą również kupić trzy okręty podwodne. Większe szanse na szybką realizację ma tańszy projekt – nadbrzeżnego systemu raketowego. Dostawą mobilnej baterii rakiet przeciwokrętowych wykazały zainteresowanie firmy Boeing, Kongsberg, MBDA i Saab.



G D L S

**12 stycznia 2018 roku Rumunia podpisała kontrakt z General Dynamics Land Systems na dostawę 227 egzemplarzy PIRANHA V w sześciu wersjach.**

Również Bułgaria modernizuje swoją marynarkę wojenną. Zamierza kupić dwa duże okręty patrolowe, które – biorąc pod uwagę przedstawione wymagania – mają być de facto korwetami. Na ten program przewidziano kwotę około 420 mln euro. Procedura kupna jednak się przeciąga – w 2019 roku uruchomiono drugi przetarg, bo firma wskazana w pierwszym się wycofała. Bułgarzy mają do wyboru trzy propozycje – niemiecką, włoską i rodzimą. Na przystąpienie do przetargu nie zdecydowali się natomiast ani Francuzi, ani Hiszpanie, mimo że zaproszono ich do złożenia ofert. Planowano, że pierwszy z okrętów zostanie dostarczony wojsku w 2023 roku, ale teraz staje się to coraz mniej realne.

### CZAS SZESNASTEK

Bułgaria i Rumunia starają się wzmocnić również obronę powietrzną, więc zdecydowały się na kupno zachodnich samolotów bojowych. Rumuni są w tej dziedzinie jednak na bardziej zaawansowanym etapie, bo w 2013 roku kupili od Portugalii eskadrę 12 F-16A/B. Samoloty dostarczone w latach 2016–2017 kosztowały ponad 600 mln dolarów. W 2019 roku postanowili dokupić pięć kolejnych eksportugalskich myśliwców. Docelowo potrzebują 48 takich maszyn, żeby wycofać z linii wszystkie odrzutowce MiG-21 Lancer, czyli maszyny, choć zmodernizowane, to pochodzące jeszcze z czasów Układu Warszawskiego.

Na F-16, tyle że nową wersję V, postawiła również Bułgaria. Mają one zastąpić MiG-29. Ten plan wywołał jednak spór polityczny między prezydentem Rumenem Radevem a rządem premiera Bojko Borisowa. Ze względu na cenę samolotów Radev zawetował transakcję, ale weto zostało uchylone przez parlament. Za osiem F-16V wraz uzbrojeniem i wyposażeniem logistycznym Bułgarzy mają zapłacić 1,67 mld dolarów, choć w 2018 roku szacowano, że koszt tej transakcji wyniesie około 1,1 mld dolarów. Teraz się okazało, że nowe myśliwce będą najkosztowniejszym zakupem uzbrojenia od czasu obalenia komunizmu w Bułgarii. Według długofalowych planów, kraj ten chciałby kupić do 16 bojowych odrzutowców w ciągu dziesięciu lat, co pozwoliłoby ukompletować jedną eskadrę.

Jeśli chodzi o najkosztowniejszy zakup uzbrojenia w Rumunii, to jest to raketowy system obrony powietrznej Patriot. Chodzi tutaj o siedem jednostek ogniowych, czyli 28 wyrzutni. Według informacji rządowej Agencji Współpracy w zakresie Bezpieczeństwa Obronnego (Defense Security Cooperation Agency) z 11 lipca 2017 roku, trzeba będzie na nie przeznaczyć 3,9 mld dolarów. Rumuni rozłożyli ten program modernizacyjny na kilka etapów. Początkowo zamówili jedną jednostkę ogniową, a w 2018 roku trzy kolejne. Przy czym Bukareszt zdecydował się na istniejącą już wersję systemu PAC-3.

Drugi program modernizacji naziemnej obrony powietrznej w Rumunii dotyczy 21 systemów rakietowych krótkiego i bardzo krótkiego zasięgu. Ten projekt może pochłonąć ponad 2 mld euro. Bułgaria też potrzebuje sprzętu tego typu, żeby zastąpić systemy S-125, S-200 czy Kub.

### TRANSPORTERY I RAKIETY

Oba kraje bałkańskie postanowiły kupić dla wojsk lądowych kołowe transportery opancerzone. Rumuńskie ministerstwo obrony w 2007 roku zamówiło pierwszą partię 31 pojazdów Piranha IIIC, ale nie udało się zrealizować ambitnego zamiaru nabycia 250 KTO w latach 2008–2015. Dopiero w 2017 roku kupiono 14 następnych wozów Piranha, a 12 stycznia 2018 roku ostatecznie podpisano kontrakt z General Dynamics Land Systems na dostawę 227 egzemplarzy Piranha V w sześciu wersjach. Rumunii postanowili wyposażać wersję bojową transporterów w bezzałogową wieżę UT-30. Kontrakt przewidywał, że 197 tych pojazdów zostanie zmontowanych w kraju. Już na etapie dostaw odnotowano wielomiesięczne opóźnienie projektu i na początku października 2019 roku ministerstwo obrony zapowiedziało, że nałoży na dostawcę wielomilionową karę za niedotrzymanie terminów.

Nie został natomiast jeszcze rozstrzygnięty przetarg na KTO w Bułgarii. Gra toczy się o 150 pojazdów dla trzech batalionów piechoty. Szacuje się, że wartość podpisanej umowy będzie oscylować w granicach 840 mln dolarów. Bułgarzy do wyboru mają wozy Boxer, VBCI, AMV i Piranha.

Inny wielki program modernizacyjny w rumuńskich wojskach lądowych to zakup 54 wyrzutni rakietowych HIMARS. Jest to pierwszy krok w kierunku wymiany sprzętu artyleryjskiego, o tyle ważny, że wojska obu krajów nie dysponują działami o kalibrach zgodnych z natowskimi standardami. Rumuni szacują, że będą potrzebowali 40 samobieżnych haubic 155-milimetrowych – 36 dla dwóch dywizjonów i czterech do szkolenia – i prawie siedem razy więcej nowych czołgów, które zastąpiłyby rodzime modyfikacje wozów z rodziny T-55. Jedną z nich to TR-85M1, które produkowano w latach 1995–2009. Zarówno Rumuni, jak i Bułgarzy używają też T-72, ale ze względu na koszty jest mało prawdopodobne, by w najbliższych latach uruchomili programy ich wymiany. Wpływ na tempo i skalę programów zbrojeniowych tych państw mają zasoby finansowe, a te, pomimo wzrostu PKB przeznaczanego na obronność, są ograniczone. Dlatego oba kraje często szukają też sprzętu z drugiej ręki. W takim trybie Rumuni kupili nie tylko myśliwce F-16 czy fregaty, lecz także 40 samobieżnych dział przeciwlotniczych Gepard. Bułgaria i Rumunia często też decydują się na modernizację posiadanego już uzbrojenia, takiego jak czołgi czy bojowe wozy piechoty. ■

## CZĘSTO WYMOGIEM STAWIANYM OFERENTOM PRZEZ BUŁGARIĘ I RUMUNIĘ JEST URUCHAMIANIE PRODUKCJI UZBROJENIA I SPRZĘTU WOJSKOWEGO NA ICH TERYTORIUM

# APETYT WIELKIEGO KALIBRU

NOTKOO/SHUTTERSTOCK, PK/DZIAŁ GRAFICZNY

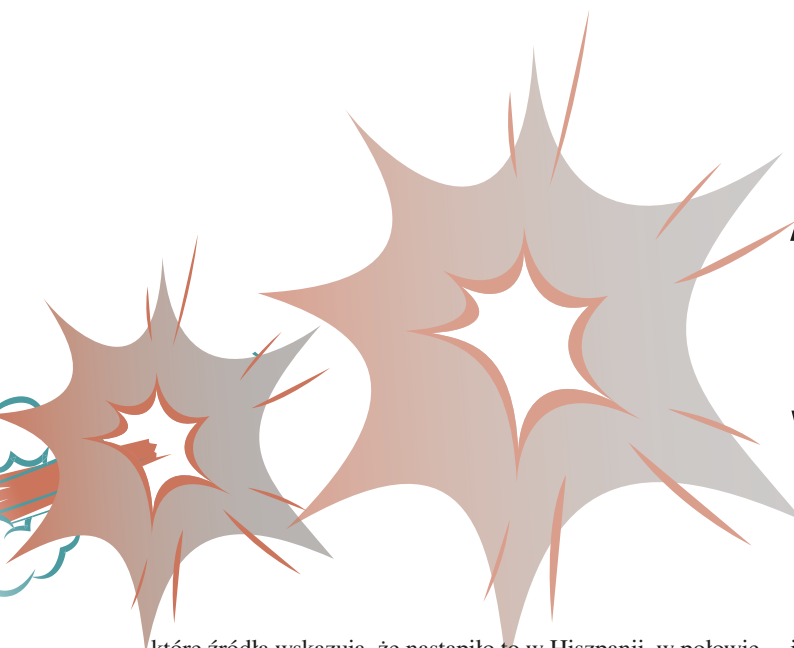


KRZYSZTOF WILEWSKI

**Dynamiczny rozwój technologii raketowych na przełomie XX i XXI wieku sprawił, że wielu ekspertów widziało w lufowej artylerii broń imponującą, ale odchodzącą do lamusa. Tymczasem Amerykanie chcą zbudować armatę o zasięgu 1800 km!**

**G**eneza powstania artylerii jest w miarę oczywista. Wieki temu pojawiła się potrzeba stworzenia broni oblężniczej służącej do kruszenia murów obleganego miasta czy twierdzy. Pierwsze użycie artylerii odnotowano w Chinach, co nie powinno dziwić, jako że właśnie w tym kraju wynaleziono proch. Na początku 1132 roku gen. Han Shizhong, aby złamać opór obrońców jednego z miast, obrzucił ich kamiennymi kulami. Wydawałoby się, że to nic nowego, tyle że on zamiast katapult użył zatkaných z jednej strony metalowych rur. Kule na odpowiednią odległość wyrzuciła siła pochodząca z eksplozji prochu.

Nie jest do końca jasne, w jaki sposób broń ta trafiła do Europy, choć historycy wskazują na duże zasługi Mongołów w tej dziedzinie. Nie do końca również wiadomo, kiedy i gdzie po raz pierwszy użyto jej na Starym Kontynencie. Nie-



# ARTYLERIA PRZYNIOSŁA REWO- LUCJĘ NA POLU WALKI, TYLE ŻE NIE BYŁA ONA TANIA

które źródła wskazują, że nastąpiło to w Hiszpanii, w połowie XIII wieku. Trzeba jednak pamiętać, że ówczesne armaty, a raczej balisty, były konstrukcjami stacjonarnymi i nie miały żadnych możliwości korekty celności ognia. Mobilne działa pojawiły się dopiero sto lat później, kiedy wprowadzono do służby konstrukcje z łożami umożliwiającymi transport na kołach oraz z mechanizmami podniesieniowymi i kierunkowymi pozwalającymi na regulację kierunku wystrzału. Takiej broni po raz pierwszy użyli Anglicy podczas wojny stuletniej, dokładnie w 1346 roku w bitwie pod Crécy.

## BROŃ KRÓLÓW

Artyleria przyniosła rewolucję na polu walki, tyle że nie była ona tania. Armaty w XIV i XV wieku kosztowały majątek, co sprawiało, że – jak mawiał Ludwik IV – była to broń królów. Za dobrej jakości działu w XV wieku trzeba było zapłacić około 80 grzywien, czyli mniej więcej tyle, ile za 80 koni roboczych lub ponad 300 krów. A to nie koniec wydatków. Niewiele tańsze było używanie tego sprzętu w boju. Jeden strzał z pocisku ważącego około 340 kg kosztował bagatela około 360 gr, czyli równowartość dziewięciu krów. A ponieważ armaty kosztowały dużo i mogli sobie na nie pozwolić tylko władcy lub bogaci arystokraci, na przełomie XV i XVI wieku działa określały status ich właściciela. Władcy zatem chcieli, aby jak najlepiej odzwierciedlały one ich bogactwo i potęgę. Tak powstały superdziała.

Choć na początku XV wieku nastąpił w dziedzinie artylerii prawdziwy wyścig zbrojeń i każdy liczący się władca chciał się pochwalić największą i najlepszą armatą, to pierwszym, które zasłużyło na miano superdziała, była austriacka bombardiera Pumhart von Steyr. Odlana około 1420 roku miała wprawdzie tylko 2,6 m długości, z czego lufa zaledwie 144 cm. Za to kalibrem biła na głowę wszystkie tego typu konstrukcje na świecie. W tej ważącej 8 t broni wynosił on aż 820 mm. Z tego względu wyglądała nieco karykaturalnie, ale w boju radziła sobie całkiem nieźle. Wystrzeliwała bowiem 690-kilogramowe kule na odległość około 600 m.

Kolejną superkonstrukcją było tureckie działo dardaneelskie. Odlane około 1460 roku, miało mniejszy kaliber od bombardy Pumhart von Steyr (635 mm), jednak było zdecydowanie cięższe, gdyż ważyło prawie 17 t! Co ciekawe, to najdłużej pozosta-

jące w służbie działo na świecie, bo po raz ostatni użyto go w 1807 roku, kiedy Turcy ostrzelali brytyjski okręt przepływający przez cieśninę Dardanele. Zabili wówczas 28 marynarzy i byli tak dumni ze swojej broni, że nazywali ją wielką turecką bombardą lub wielkim działem proroka Mahometa.

17 t tej broni to jednak waga lekka w porównaniu z armatą odlaną z brązu na polecenie cara Fiodora Rurykowicza w 1586 roku. Tak zwana car puszka lub działu cara przy długości 5,3 m i kalibrze 900 mm ważyło prawie 40 t! Historycy przez długi czas spierali się, czy konstrukcja ta kiedykolwiek strzelała kamiennymi kulami o wadze 800 kg. Niedawno przeprowadzono badania balistyczne stojącego na Kremlu działa i okazało się, że oddano z niego przynajmniej jeden wystrzał. O tym, jak wyjątkowa to była broń, najlepiej świadczy fakt, że do czasu wyprodukowania przez Amerykanów w 1945 roku moździerza Little David dźmierzyła ona miano największego pod względem kalibru działu na świecie.

Moda na superdziała z przełomu XV i XVI wieku powróciła podczas II wojny światowej za sprawą hitlerowskich Niemiec, których przywódca lubował się w wizji superbroni zdolnej odmienić losy wojny. Na szczęście dla cywilizowanego świata jego pomysły dotyczące dwóch dział kolejowych Scherer Gustav, z których pierwsze pieszczotliwie nazywane było przez żołnierzy Dora, nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Z inżynierskiego punktu widzenia były to jednak konstrukcje wyjątkowe. Obie ważyły po 1350 t i były najcięższymi armatami, jakie kiedykolwiek zbudowano i użyto bojowo. Ich możliwości także były imponujące. Mając 32-metrową lufę, były w stanie wystrzeliwać siedmiotonowe pociski na odległość 47 km.

## POWRÓT SUPERDZIAŁ?

Po II wojnie światowej nastąpił gwałtowny rozwój broni rakietowej i projekty armat o niesamowitych możliwościach bojowych na dekady powędrowały do archiwum. Dziś wiele wskazuje na to, że możemy być świadkami ich spektakularnego powrotu. Amerykańska armia chce zbudować do 2023 roku prototyp działu, które będzie w stanie razić cele oddalone o około 1000 Mm, czyli mniej więcej 1800 km. Tym, którzy uśmiechają się pobłaźliwie, w kolejnym odcinku cyklu przypomnimy, że nie jest to pierwszy raz, gdy USA widzi w armatach broń przyszłości. ■

USA

## BROŃ SZYBKIEJ ODPOWIEDZI

Na początku grudnia 2019 roku Pentagon uzgodnił z firmą Lockheed Martin Missile and Fire Control (MFC) ostateczną modyfikację umowy na realizację programu hipersonicznego pocisku raketowego AGM-183A Air-Launched Rapid Response Weapon (ARRW), przeznaczonego do atakowania celów na lądzie.

**J**ej wartość to prawie miliard dolarów. Umowę podpisano sześć miesięcy po pierwszym powietrznym teście AGM-183A, przeprowadzonym w Kalifornii 12 czerwca na bombowcu B-52. Celem próby było m.in. zbadanie poziomu wibracji i oporu aerodynamicznego generowanych przez podwieszony pod skrzydłem pocisk.

Pierwszy kontrakt o wartości 480 mln dolarów na opracowanie prototypu nowej broni Lockheed Martin MFC zawarł w sierpniu 2018 roku. Nie podano żadnych oficjalnych danych taktycznych AGM-183A, ale

na podstawie upublicznionych zdjęć eksperci oszacowali, że ma on około 8 m długości i średnicę 0,6–0,8 m. Jego masa startowa wyniesie prawdopodobnie ponad 2 t. Nie ujawniono zasięgu nowej broni, ale nie będzie on mniejszy niż 1000 km. Co do jej prędkości, pojawiły się spekulacje, że pocisk będzie osiągać **20 Ma, czyli 24 500 km/h**. Według innych informacji będzie to 6 Ma. Zgodnie z umową pocisk AGM-183A powinien być gotowy do 31 grudnia 2022 roku. Amerykanie spieszą się, bo nad bronią hipersoniczną pracują także Chiny i Rosja. w

LOCKHEED MARTIN

HOLANDIA

## System dla inspektora

**U**dany test systemu opuszczania i podnoszenia (Launch and Recovery System – LARS) bezałogowych pojazdów nawodnych, który opracowała francuska Naval Group, przeprowadzono w listopadzie 2019 roku w zakładzie firmy MARIN w Wageningen. Obserwowali go przedstawiciele Belgii i Holandii, gdyż urządzenie jest przewidziane dla zamówionych przez te kraje 12 nisz-

czycieli min, które dostarczą Francuzi. System będzie montowany przy obu burtach, za śródkręciem, blisko środka ciężkości jednostki. Każdy LARS składa się z obrotowego żurawika (A-Frame) z bezałogowym pojazdem nawodnym Inspector 125, o masie do 18 t.

Inspector 125, produkowany przez francuską firmę ECA Group, pokazano podczas targów zbrojeniowych w Abu

Dhabi w 2019 roku. Całkowita długość jednostki wynosi 12,3 m. Ma ona 4,2 m szerokości i zanurzenie 0,7 m. Na pokładzie rufowym mogą być ułożone ładunki o masie około 2,5 t. Inspector 125 może transportować różne systemy do wykrywania, identyfikacji i niszczenia min morskich. Dwa silniki o mocy 410 KM pozwalają mu rozwinąć prędkość 25 w. Istnieją dwie opcje sterowania pojazdem – z pokładu lub zdalnie. Inspector 125 może też działać autonomicznie. W

RPA

# Trzy rekordy zasięgu ognia

D E N E L



W trakcie testowych strzałów, przeprowadzonych 6 listopada na południowoafrykańskim poligonie Alkantpan, zostały zaprezentowane technologie, które zwiększają zasięgi ognia pośredniego różnych typów haubic najpopularniejszego w świecie kalibru 155 mm. Przy czym można te rozwiązania zastosować zarówno w systemach spełniających standardy NATO, które są określone we wspólnym protokole ustaleń balistycznych, jak i w innych. Gospodarzem pokazu była niemiecko-południowoafrykańska spółka joint venture Rheinmetall Denel Munition.

Rekordowy strzał padł z południowoafrykańskiej haubicy G6 z lufą o długości 52 kalibrów. Pocisk osiągnął dystans 76 km. Jednak było to działo specjalnie przygotowane do testów. Standardowa niemiecka samobieżna haubica PZH 2000 z lufą tej samej długości co G6 wystrzeliła pocisk na odległość 67 km. Z kolei niewymieniona w komunikacie z nazwy haubica

z lufą o długości 52 kalibrów osiągnęła dystans 54 km. Tym samym ustanowione zostały trzy nowe rekordy zasięgu strzału pośredniego.

W przyszłości ma się pojawić strzelające jeszcze dalej, nowe 155-milimetrowe działo, które Rheinmetall zamierza opracować we współpracy z niemieckim resortem obrony. Będzie miało dłuższą lufę (60 kalibrów) i większą komorę naboju. Podano, że działo to będzie przystosowane do strzelania pociskami spełniającymi obecne standardy NATO, a także z nowymi, stworzonymi specjalnie dla niego. WRT ■



TAJWAN

## TEST POCISKU

Gazeta „Liberty Times” podała 27 listopada, że tajwańskie siły zbrojne przeprowadziły próbną strzelania nowego pocisku krótkiego zasięgu. Według ujawnionych informacji jest on mniejszy i lżejszy od używanego już Hsiung Feng II. Strzelania przeprowadzono z badawczej jednostki „Glorious Star”. W



HISZPANIA

## Indra na czele

I N D R A



Pod kierunkiem ministerstwa obrony firma Indra opracuje elektroniczny system ochrony dla przyszłych europejskich statków powietrznych. Projekt jest realizowany w ramach stałej współpracy strukturalnej Unii Europejskiej (PESCO). Oprócz Hiszpanii uczestniczą w nim Francja, Niemcy, Szwecja i Włochy. WR ■

R O S J A

## Atomowy kindżał

Serwis The Barents Observer poinformował, że w połowie listopada rosyjskie lotnictwo przetestowało hiperdźwiękowy pocisk Ch-47M2 Kindżał, który może przenosić broń nuklearną.

Rakieta była podwieszona pod samolot myśliwski MiG-31K, który wystartował z bazy lotniczej Oleniegorok na Półwyspie Kolskim. Gdy znalazł się nad Morzem Barentsa, kindżał wystrzelono w kierunku celu na poligonie Pemboj w Republice Komi. Według źródeł rosyjskich zasięg operacyjny CH-47M2 wynosi 2000 km, gdy przenosi go

MiG-31K i 3000 km, gdy jest to bombowiec Tu-22M3. Masa tego około siedmiometrowego pocisku wynosi 4000–4500 kg, jego prędkość zaś szacowana jest na 8–12 Ma. The Barents Observer zwrócił uwagę, że w zasięgu tej broni są ważne bazy lotnicze trzech państw skandynawskich – Norwegii, Szwecji i Finlandii. WT ■

M O F R

Przez strategicznie położoną cieśninę **BAB AL-MANDAB**, łączącą Zatokę Adeńską z Morzem Czerwonym, biegnie szlak transportu ropy naftowej z Bliskiego Wschodu do Europy. Na zdjęciu statek towarowy przepływa przez cieśninę w eskorcie okrętów US Navy.

# RYWALIZACJA W CIENIU WOJEN

Od lat ten region stanowił miejsce rozgrywek wielkich mocarstw. Teraz Rogiem Afryki zainteresowali się również lokalni gracze.

TOMASZ OTŁOWSKI



# W

ostatnich kilku latach wyraźnie narasta rywalizacja globalnych i regionalnych potęg o wpływ oraz ekonomiczną i militarną obecność w regionie Afryki Wschodniej. Szczególne znaczenie ma tu Róg Afryki – charakterystyczny fragment wschodniej

części kontynentu, wcinający się w Ocean Indyjski i Zatokę Adeńską. Teren ten obejmuje Etiopię, Erytreę, Dżibuti i Somalię. W szerszym ujęciu geopolitycznym to, co dzieje się w tej części kontynentu, oddziałuje jednak pośrednio na dalej położone rejony – Sudan z Sahelem oraz Kenię i Ugandę wraz z obszarem Wielkich Jezior Afrykańskich.

Róg Afryki to oczywiście region ważny także dla globalnych interesów Stanów Zjednoczonych i Rosji oraz regionalnych strategii Wielkiej Brytanii, Francji czy Włoch. Od ponad dekady w Afryce Wschodniej pojawiają się jednak nowi gracze: państwa subregionu Zatoki Perskiej, szczególnie Zjednoczone Emiraty Arabskie (ZEA), Katar i Arabia Saudyjska, ale także Turcja i Chiny. Wszystko to sprawia, że wschodnia część Afryki z roku na rok zyskuje na znaczeniu w geopolitycznej grze mocarstw, a ich interakcje zaczynają coraz silniej oddziaływać na lokalną politykę, gospodarkę i sytuację strategiczną.

## CYPEL JAK ZAPLECZE

Główną przyczyną żywiołowego wzrostu międzynarodowego zainteresowania tym regionem jest sama geografia – ta część kontynentu afrykańskiego stanowi dla wielu mocarstw (zwłaszcza azjatyckich i bliskowschodnich) najbardziej dogodny i naturalny dostęp do położonych w głębi lądu obszarów i ich bogactw naturalnych. Co więcej, kraje Rogu Afryki leżą bezpośrednio nad akwenami, którymi przebiegają jedno z najważniejszych i najbardziej uczęszczanych morskich szlaków transportowych i handlowych – Morzem Czerwonym, Zatoką Adeńską i Oceanem Indyjskim. Implikuje to ich wiodącą rolę, jeśli chodzi o dostęp do serca Afryki i podnosi rangę już istniejącej na ich terytoriach infra-

struktury portowej, lotniskowej i transportowo-komunikacyjnej.

Z drugiej strony, zainteresowanie arabskich krajów regionu Zatoki Perskiej Rogiem Afryki to także pokłosie narastającej rywalizacji z Iranem, toczącej się głównie w basenie Zatoki Perskiej. Dlatego tak ważna jest możliwość transportowania ropy via Morze Czerwone i Zatokę Adeńską. Trasą tą, przez cieśninę Bab al-Mandab, transportuje się dziennie około 6 mln baryłek ropy naftowej. To głównie surowiec z saudyjskich odwiertów, ładowany na tankowce w portach czerwonomorskich Arabii i transportowany na wschód, do Azji (przede wszystkim Chin i Japonii). Stabilność sytuacji w regionie Rogu Afryki, gwarantująca bezpieczeństwo i ciągłość eksportu węglowodorów, ma dla Rijadu i jego sojuszników kluczowe znaczenie. Arabia Saudyjska, ZEA, a także Katar potrzebują jednak pewnego rodzaju strategicznej głębi, czyli obszaru mogącego być dla nich zapleczem surowcowym, gospodarczym i politycznym w razie wybuchu konfliktu militarnego z Teheranem. Szczególnie gdyby wojna taka okazała się przewlekłym starciem mającym na celu wyczerpanie przeciwnika, jak krwawy ośmioletni konflikt irańsko-iracki z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, a Zatoka Perska zamieniła się w zamknięte dla żeglugi wrakowisko. Co ciekawe, Irańczycy, doskonale znający procesy geopolityczne zachodzące na Bliskim Wschodzie, w Afryce i Azji, także próbują podjąć grę w Rogu Afryki. Tyle że jak dotąd, jedynym sukcesem na tym polu jest niewielkie ocieplenie w relacjach z Erytreą, a więc paradoksalnie krajem z silną obecnością chrześcijaństwa.

## SPICHLERZ ARABÓW

Nagle zainteresowanie arabskich państw znad Zatoki Perskiej Afryką Wschodnią ma również bardziej prozaiczne przyczyny. W latach 2008–2012 nastąpił znaczny wzrost cen żywności na świecie, a większość tych krajów jest praktycznie w 100% uzależniona od jej importu. Rosnące ceny oznaczały dla nich poważne problemy społeczno-ekonomiczne. Jednym ze sposobów zaradzenia tym kłopotom stało się inwestowanie w ziemię



Wyścig po wpływy w Rogu Afryki przejawia się w staraniach o uzyskanie prawa do korzystania – w wymiarze militarnym – z lokalnych portów i lotnisk oraz w dążeniu do ustanawiania w tej części Czarnego Łądu własnych baz wojskowych.



W październiku 2016 roku oficjalnie otwarto 756-kilometrową linię kolejową z Addis Abeby, stolicy Etiopii, do Dżibuti. Z magistrali, której budowę sfinansowały chińskie banki, korzystają przede wszystkim pociągi towarowe przewożące afrykańskie bogactwa naturalne do portu w Dżibuti.

## INWESTYCJE PEKINU MAJĄ DŁUGOFALOWY CHARAKTER – W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI TRAFIAJĄ DO SEKTORÓW TRANSPORTOWEGO I KOMUNIKACYJNEGO

uprawną w państwach afrykańskich, głównie we wschodniej części kontynentu (Etiopii, Sudanie, Kenii).

Kolejnym krokiem w ramach tej strategii było przejmowanie udziałów w lokalnych afrykańskich firmach branży rolniczej i spożywczej. Szczególnie atrakcyjna dla Arabów znad Zatoki Perskiej jest w tym kontekście właśnie Etiopia, ze względu na duży potencjał w produkcji żywności i geograficzną bliskość z Arabią. Z tych samych powodów wzrasta też zainteresowanie Rijadu i Abu Zabi Erytreą. Częścią tego procesu jest także inwestowanie przez arabskie konsorcja w infrastrukturę transportową krajów Rogu Afryki – przede wszystkim w porty pełnomorskie i lotniska. ZEA i Saudowie finansują projekty infrastrukturalne w Etiopii, Erytrei i Dżibuti, z kolei Katar wybrał na cel swych inwestycji Somalię. Firmy z Dohy zarządzają tam największymi portami, a także próbują rewitalizować infrastrukturę rolni-

czą i hodowlaną w południowej części kraju. W 2019 roku ujawniono ponadto, że katarskie państwowe konsorcja geologiczne i naftowe prowadzą intensywne poszukiwania złóż ropy i gazu u północnych wybrzeży Somalii.

### MILITARNE MACKI

Wyścig po wpływy w Rogu Afryki przejawia się również w staraniach o uzyskanie prawa do korzystania – w wymiarze militarnym – z lokalnych portów i lotnisk oraz w dążeniu do ustanawiania w tej części Czarnego Łądu własnych baz wojskowych. W Somalii w 2017 roku Turcja otworzyła swą największą zagraniczną bazę wojskową, w której ma stacjonować około tysiąca żołnierzy. W południowej części Somalii instalacje militarne planuje z kolei wybudować Katar, bliski sojusznik Turcji. Na północy kraju, w faktycznie niezależnym, choć nieuznanym przez społeczność międzynarodową



Somalilandzie oraz w autonomicznym regionie Puntlandu firmy z ZEA zarządzają dwoma ważnymi portami regionu – Berbera i Bosaso, gdzie mają prawo stacjonować emirackie okręty wojenne. Abu Zabi buduje także bazę wojskową (port wojenny i lotnisko) w nieodległej Erytrei.

Prawdziwym rekordzistą w regionie, jeśli chodzi o stacjonowanie obcych wojsk, jest niewielkie Dżibuti – położone między Erytreą a Somalią (Somalilandem) nad Zatoką Adeńską, tuż u wrót strategicznej cieśniny Bab al-Mandab. Na terytorium tego maleńkiego państwa rozlokowały swe militarne instalacje Stany Zjednoczone, Francja, Wielka Brytania, Japonia, Włochy, a także Chiny. Wkrótce zapewne dołączy do tego grona również Arabia Saudyjska, która uzyskała w 2018 roku zgodę władz Dżibuti na wybudowanie w tym kraju swej pierwszej zagranicznej bazy militarnej.

### INWESTYCJE Z GŁOWĄ

Rogiem Afryki jest coraz bardziej zainteresowana także Chińska Republika Ludowa, której nakłady w Etiopii i Dżibuti sięgają miliardów dolarów amerykańskich. Inwestycje Pekinu mają przemysłowy, długofalowy charakter – w pierwszej kolejności trafiają do sektorów transportowego i komunikacyjnego. Z jednej strony, chodzi przede wszystkim o stworzenie dogodnych warunków infrastrukturalnych do dalszej ekspansji podmiotów ekonomicznych z Państwa Środka, a z drugiej – takie działanie rzeczywiście stanowi wsparcie dla lokalnych społeczności. Najlepszym przykładem tej strategii jest odbudowanie i modernizacja linii kolejowej łączącej stolicę Etiopii Addis Abebę z Dżibuti. Ta ogromna inwestycja, ukończona w grudniu 2017 roku, pochłonęła ponad 3 mld dolarów amerykańskich i została w całości sfinansowana przez chińskie banki. Ta strategiczna linia ma znaczenie nie tylko dla dalszych chińskich planów ekonomicznych wobec Afryki, lecz także dla samej Etiopii. Kraj ten jest pozbawiony dostępu do morza w wyniku secesji Erytrei w latach dziewięćdziesiątych XX wieku i właśnie tą drogą, via port w Duraleh w Dżibuti, trafia w świat niemal 95% etiopskiego eksportu. Wszystko ma jednak swą cenę – aż do 2024 roku kolej ta będzie w wyłącznym zarządzie Chińczyków.

### RYZIKO DESTABILIZACJI

Chiny unikają głębszego angażowania się w politykę i sprawy wewnętrzne państw afrykańskich, będących miejscem jego inwestycji ekonomicznych, ale nie można tego powiedzieć o krajach Zatoki Perskiej czy Turcji. Wraz z narastaniem rywalizacji zewnętrznych potęg o umocnienie obecności w państwach regionu Rogu Afryki rośnie też ryzyko zwiększenia się poziomu niestabilności w tej części kontynentu. Wystarczy w tym kontekście wymienić pogłębiającą się wrogość między państwami Zatoki Perskiej, Turcją i Iranem, która – przeniesiona na grunt Afryki Wschodniej – może szybko zdestabilizować ten i tak niezbyt spokojny region.



## ZAINTERESOWANIE ARABSKICH KRAJÓW REGIONU ZATOKI PERSKIEJ ROGIEM AFRYKI TO TAKŻE POKŁOSIE NARASTAJĄCEJ RYWALIZACJI Z IRANEM

W pewnym sensie taki negatywny scenariusz stanowiłby kontynuację tego, co w wymiarze strategicznym działo się w tej części świata niemal przez cały okres zimnej wojny. Wówczas napięcia, spory i konflikty zbrojne w Rogu Afryki były następstwem rywalizacji USA ze Związkiem Sowieckim. Dzisiaj – choć w tej samej roli zaczynają występować głównie mniejsze, regionalne mocarstwa – zasady tej gry i jej skutki pozostają bez zmian. Wśród tych ostatnich szczególnie niekorzystny jest wzrost regionalnego napięcia i związane z tym ryzyko wybuchu otwartej konfrontacji militarnej między państwami Rogu Afryki. Polityka międzynarodowa i cele strategiczne wielu krajów próbujących uzyskać wpływ w Rogu Afryki mają bowiem bezpośrednie



SHUTTERSTOCK.COM



**Rosnące ceny żywności na świecie zmusiły państwa znad Zatoki Perskiej do inwestowania w ziemię uprawną w państwach afrykańskich, głównie we wschodniej części kontynentu: Etiopii, Sudanie, Kenii. Na zdjęciu farma w Somalii.**

i wyraźne przełożenie na ich działania w tym regionie.

Kiedy w 2017 roku wybuchł kryzys w relacjach między ZEA i Arabią Saudyjską z jednej strony, a Katarą i wspierającą go Turcją z drugiej, w Afryce Wschodniej zawrzało. Bardzo szybko okazało się bowiem, że obie strony politycznego sporu wokół Kataru zaczynają wywierać silną presję na kraje afrykańskie, w których zainwestowały miliardy dolarów, aby te zajęły stanowisko zgodne z linią inwestorów. Dla liderów i obywateli Etiopii, Dżibuti, Erytrei czy Somalii, a nawet Sudanu stało się wówczas jasne, że mają do czynienia z nowoczesnym kolonializmem. Co gorsza, wydarzenia te zbiegły się w czasie z zaostrzeniem trwającej od 2015 roku wojny w nieodległym Jemenie, co dodatkowo skomplikowało sytuację w regionie Rogu Afryki.

W efekcie tego ukształtował się w tej części Afryki nieformalny podział na dwa bloki – z jednej strony sprzymierzone z ZEA i Saudami somalijskie quasi-państewka Somaliland i Puntland, oraz Sudan (przynajmniej do momentu obalenia dyktatury Omara al-Baszira). Z drugiej – pozostająca w sojuszu z Katarą i Turcją Somalia. Etiopia, Erytrea oraz Dżibuti wciąż próbują balansować, unikając jednoznacznego opowiedzenia się po którejś ze stron, ale wraz z zaostrzaniem się sytuacji strategicznej w regionie bliskowschodnim przychodzi im to coraz trudniej. I być może nieodległy jest dzień, w którym, chcąc nie chcąc, będą zmuszone opowiedzieć się za swymi patronami, w obawie przed utratą finansowego zaangażowania z ich strony. Tymczasem napływ arabskich petrodolarów znad Zatoki Perskiej miewa czasem dodatkowy, negatywny wymiar. Jak wtedy, gdy ZEA w odbudowanym i zmodernizowanym na własny koszt porcie w erytrejskim mieście Asab zainstalowały bazę wojskową, gdzie – jak okazało się po pewnym czasie – znajduje się także więzienie dla bojowników ruchu Hutich z Jemenu, w którym stosuje się brutalne tortury.

## UDERZENIE RYKOSZETEM

Przedłużająca się wojna w nieodległym Jemenie, gdzie są zaangażowani najważniejsi arabscy sponsorzy krajów wschodnioafrykańskich, odciśka coraz wyraźniejsze piętno na sytuacji geopolitycznej w Rogu Afryki. Najbardziej namacalnym i widocznym skutkiem tego konfliktu są dziesiątki tysięcy uchodźców, którzy trafili do państw Rogu Afryki. Większość tych ludzi wymaga stałej pomocy humanitarnej, na którą nie stać Etiopii, Erytrei czy pozbawionego jakiegokolwiek formalnej asysty międzynarodowej Somalilandu, mających

własne kłopoty z ubóstwem, bezrobociem i napięciami społeczno-ekonomicznymi oraz etnicznymi. Zupełnie inny rodzaj problemów związanych z wojną w Jemenie przeżywa z kolei społeczeństwo Sudanu. W 2015 roku władze w Chartumie zgodziły się, na prośbę Arabii Saudyjskiej, wysłać na jemeńską wojnę kontyngent sił lądowych – wzmocnioną dywizję piechoty, uzbrojoną, wyekwipowaną i opłacaną przez Saudów. W Jemenie aż do 2018 roku walczyło łącznie kilkadziesiąt tysięcy Sudańczyków i najemników z Sahelu. Niemal tysiąc z nich poległo, a kolejnych kilka tysięcy zostało rannych, z czego wielu będzie kalekami już do końca życia.

Zażarty i przewlekły konflikt w Jemenie sprawił również, że w okolicznych państwach – także tych położonych po drugiej stronie basenu Morza Czerwonego czy Zatoki Adeńskiej – zwiększyła się plaga przemytu, przestępczości i piractwa. Szczególnie niebezpieczny jest znaczny napływ nielegalnego uzbrojenia – nie tylko broni lekkiej, lecz także na przykład ręcznych zestawów przeciwpancernych. Nic dziwnego – wszak za kałasznikowa kupionego na bazarze w Jemenie za 50–100 dolarów po drugiej stronie Zatoki Adeńskiej można zyskać na czarnym rynku cenę nawet dziesięciokrotnie wyższą.

Innym ubocznym skutkiem konfliktu w Jemenie jest umocnienie się tamtejszych struktur islamskiego ekstremizmu sunnickiego. Zarówno Al-Kaida Półwyspu Arabskiego (AQAP), jak i lokalna prowincja Państwa Islamskiego (wilajet Jemen) nie tylko utrwały swą obecność w wielu regionach kraju, lecz także podejmują próby rozszerzenia aktywności poza jego granice. Jednym z naturalnych kierunków tej ekspansji jest właśnie Róg Afryki. Szczególnie uprzywilejowana jest w tym kontekście AQAP, już wcześniej współpracująca z organizacją dżihadystyczną Asz-Szabab z Somalii, przeżywającą właśnie renesans swej aktywności i podejmującą ekspansję na dalsze regiony Afryki Wschodniej (Kenia, Tanzania).

Geograficzne i ekonomiczne atuty Rogu Afryki oraz jego atrakcyjność strategiczna, zarówno dla dużych, jak i małych graczy sceny międzynarodowej, sprawiają, że ta część kontynentu afrykańskiego z pewnością będzie zyskiwać na znaczeniu. Wraz ze zwiększeniem zaangażowania aktorów zewnętrznych rośnie jednak ryzyko pogłębiania się niestabilności, a przenoszenie na grunt wschodnioafrykański rozmaitych podziałów i konfliktów (na przykład z obszaru Zatoki Perskiej) może stymulować wybuch otwartej konfrontacji, której konsekwencje wykraczałyby daleko poza region Rogu Afryki. ■



# IRAK CHCE ZMIAN

**Niezależnie od przynależności do grupy etnicznej czy wyznawanej religii, Irakijczycy masowo wyszli na ulice. Ich żądania mogą zostać spełnione, ale cena za nie będzie bardzo wysoka.**

MICHAŁ ZIELIŃSKI

O siem lat po arabskiej wiosnie nowa fala protestów przelewa się przez centralny oraz południowy Irak. Lokalna ludność domaga się poprawy opieki zdrowotnej, zastopowania pogłębiającego się bezrobocia oraz odbudowy infrastruktury. Według Irakijczyków za problemami trawiącymi ich państwo stoi nie tylko wieloletnia wojna, lecz przede wszystkim skorumpowany rząd oraz ingerencja regionalnych i światowych mocarstw. Sprzeciw budzi również system polityczny muhasasa, wprowadzony w 2003 roku po obaleniu Saddama Husajna. Z założenia miał on proporcjonalnie dzielić władzę między grupy religijne oraz etniczne. Bardzo szybko okazało się jednak, że elity traktują państwo jak prywatną własność, a osoby sprawujące władzę stosują nepotyzm i mobbing. Muhasasa był jedną z przyczyn wewnętrznych konfliktów między sunnitami i szyitami w latach 2006–2008.

W czasie obecnych demonstracji ulice bardzo szybko spłynęły krwią. Do ich tłumienia wojsko, służby oraz milicje używają nie tylko gazu pieprzowego i gumowych kul, lecz także ostrej amunicji. Według Alego al-Bayatiego, irackiego wysokiego komisarza do spraw praw człowieka, tylko do końca listopada zginęło przynajmniej 460 osób,

a ponad 20 tys. zostało rannych. Jednym z najbardziej krwawych dni okazał się 28 listopada, kiedy siły bezpieczeństwa otworzyły ogień do cywilów blokujących mosty w An-Nasiriji i zabiły 25 z nich. W tym samym czasie kolejnych 14 manifestujących poniosło śmierć w An-Nadżafie oraz Bagdadzie.

To właśnie te trzy miasta leżące w środkowym oraz południowym Iraku stanowią główne ośrodki protestów. Niezależnie od tego, że po zeszłorocznych wyborach na czele rządu stanął szyicki polityk Adil Abd Al-Mahdi, a region ten w większości zamieszkują właśnie szyici. W ciągu ostatnich miesięcy tłum szturmował tzw. zieloną strefę w Bagdadzie (mieszczą się tam domy lokalnych elit oraz zagraniczne ambasady) oraz atakował irańskie placówki dyplomatyczne, m.in. w Karbali. Fakt, że ta społeczność odwróciła się od swoich reprezentantów, może wydawać się zaskakujący, ma on jednak korzenie nie tylko w sytuacji wewnętrznej Iraku, ale także w zmianach obejmujących cały Bliski Wschód.

## DEGRADACJA BOHATERA

Pod koniec września 2019 roku premier Al-Mahdi odwołał ze stanowiska dowódcę Złotej Dywizji (irackie siły specjalne), gen. Abdela

Iracka ludność domaga się poprawy opieki zdrowotnej, zastopowania pogłębiającego się bezrobocia oraz odbudowy infrastruktury.

HAIDAR HAMDANI/AP/EAST NEWS

## TERAZ, M.IN. W WYNIKU WOJNY Z DŻIHADYSTAMI, W GRUPIE NAJUBOŻSZYCH ZNAJDUJE SIĘ PRZYNAJMNIEJ 30% IRAKIJCZYKÓW. W 2014 ROKU PONIŻEJ GRANICY UBÓSTWA ŻYŁO 19% OBYWATELI TEGO KRAJU

Wahaba al-Saadiego. Wojskowy, który przez lata blisko współpracował z Amerykanami, jest uznawany za bohatera narodowego. Podczas walk z tzw. Państwem Islamskim odpowiadał za wyzwolenie Mosulu, Tikritu oraz Al-Falludży, prowadził także ofensywę w Al-Hawidży. Nie podano powodu jego odwołania, ale nieoficjalnie wiadomo, że nastąpiło ono w wyniku nacisków ze strony Iranu. Al-Saadi, jako szef oddziałów antyterrorystycznych, szczególną uwagę zwracał na proirańskie milicje Al-Haszd asz-Szabi, które po wojnie z tzw. Państwem Islamskim przejęły niektóre prowincje Iraku (w tym większość Niniwy wraz z Mosulem). Pojawiły się głosy, że usunięcie generała jest kolejnym krokiem mającym na celu rozmontowanie irackiej armii oraz zastąpienie jej bojówkami.

Decyzja ta spowodowała oburzenie wśród Irakijczyków i stała się przyczynkiem do masowych protestów. W pierwszych dniach demonstranci nosili transparenty z wizerunkiem Al-Saadiego, popularność zdobyło także hasło „Każdy z nas to Al-Saadi”. Manifestacje eskalowały błyskawicznie. Protestujący zaczęli domagać się dymisji premiera Al-Mahdiego oraz wyrzucenia z kraju obcych sił, przede wszystkim irańskich i amerykańskich. Odpowiedź rządu była niejednoznaczna. Z jednej strony Al-Mahdi zapewniał, że zwiększy wydatki na infrastrukturę oraz najbardziej potrzebujących. Z drugiej – w tym samym czasie służby strzelały do manifestujących, a w niektórych częściach kraju zaczęto blokować dostęp do internetu.

Po stronie obywateli stanął m.in. wielki ajatollah Ali as-Sistani, jedna z najbardziej wpływowych postaci w życiu publicznym Iraku, oraz prezydent Barham Salih. W obliczu nacisku z różnych stron w ostatnich dniach listopada premier Al-Mahdi ogłosił swoją rezygnację, która została przyjęta przez parlament. Wiele wskazuje na to, że jego następcą może zostać Hadi al-Amiri lub Qais Khazali. Obaj politycy to liderzy największych partii wchodzących w skład będącego u władzy ugrupowania Al-Fatah. Zarazem obaj są blisko związani ze stacjonującymi w Iraku Siłami Ghods, jednostką specjalną Korpusu Strażników Rewolucji Irańskiej. W ten sposób więzi z Iranem nie tylko się zacieśnia, ale do władzy mogą dojść ludzie stawiający na siłowe rozwiązanie problemu.

### DEFRAUDACJA ROPY

Po ustąpieniu Al-Mahdiego żądania protestujących Irakijczyków przybrały na sile. Świadomi nowych zagrożeń, chcą dymisji całego rządu, zmiany prawa wyborczego oraz prze-

prowadzenia wyborów. Oprócz najbiedniejszych, na ulicę wyszli także studenci, aktywiści i przedstawiciele klasy średniej. Większość z nich to mężczyźni przed 30. rokiem życia, którzy nie mają perspektyw na znalezienie jakiegokolwiek pracy.

W 2014 roku, przed atakiem tzw. Państwa Islamskiego na Mosul, poniżej granicy ubóstwa żyło 19% Irakijczyków. Teraz, m.in. w wyniku wojny z dżihadystami, w grupie najuboższych znajduje się przynajmniej

30% obywateli tego kraju. Ich sytuację mogłaby poprawić edukacja, ale ta także kuleje. Według oficjalnych danych irackiego rządu brakuje ponad 20 tys. szkół. Jednocześnie ponad 130 tys. uczniów klas podstawowych nie uczęszcza na zajęcia. Większość z nich to uchodźcy wewnątrzni, wciąż przebywający w obozach lub wracający do miast pozabawionych podstawowej infrastruktury.

Zarazem Irak jest drugim co do wielkości producentem zrzeszonym w Organizacji Krajów Eksportujących Ropę Naftową (OPEC). Wydobyte w tym kraju sięga 4,88 mln baryłek tego surowca dziennie, a odkryte dotychczas złoża stanowią 12% światowych rezerw. Równocześnie, jak podaje izraelska gazeta „Haaretz”, od 2003 roku iracki rząd zdefraudował 450 mld dolarów zarobionych właśnie na sprzedaży ropy naftowej. Lepsze wieści płyną ze strony Banku Światowego. Instytucja ta szacuje, że w 2020 roku iracka gospodarka może wzrosnąć nawet o 8%. Ma za tym stać otwarcie granic z Syrią i Arabią Saudyjską oraz zwiększony eksport wynikający z sankcji nałożonych przez Amerykanów na Iran. Nie wiadomo jednak, czy to wystarczy, żeby rozwiązać problemy. Obecnie dług publiczny Iraku przekroczył 48% PKB przy bezrobociu wynoszącym 10%.

Pewne jest jednak, że Irakijczycy są coraz bardziej gotowi do zbudowania państwa działającego poza podziałami etnicznymi oraz religijnymi. Według sondaży przygotowanych przez niezależną sieć badawczą Arab Barometer, aż 78% obywateli tego państwa nie ufa partiom politycznym będącym u władzy. Zarazem mniej niż 17% widzi przyszłość w ugrupowaniach ściśle związanych z islamem, a tylko 40% deklaruje zaufanie do przywódców duchowych. Tendencje te są widoczne na całym Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej, ale to właśnie w Iraku postępują one najbardziej dynamicznie. Jest to m.in. konsekwencja rozwoju technologii, dzięki którym niemal każdy może przekonać się, jak wygląda codzienność rówieśników w innych regionach świata. Świadomość ta pogłębia niechęć do Iranu, jednak zerwanie więzów z regionalnym mocarstwem nie jest ani łatwe, ani oczywiste. Wymiana handlowa obu krajów



„Każdy z nas to Al-Saadi”, transparenty z wizerunkiem byłego dowódcy Złotej Dywizji, uznawanego za bohatera narodowego, pojawiły się na ulicach Bagdadu.

HADI MIZBAN / AP / EAST NEWS

sięga 12 mld dolarów. Teheran jest także dla Iraku najważniejszym dostawcą elektryczności, gazu oraz wody.

### NOWA WOJNA

Konflikt w Iraku, podobnie jak w sąsiedniej Syrii oraz nieco bardziej odległym Jemenie, to dla Iranu wojna zastępcza z Arabią Saudyjską i nic nie wskazuje na to, żeby w obliczu protestów Teheran zamierzał złagodzić swoje stanowisko. Według informacji pozyskanych na początku grudnia przez amerykański wywiad (pierwsze raporty pojawiły się już w 2018 roku), Irańczycy masowo przerzucają do Iraku rakiety krótkiego zasięgu. Mogą one razić cele w promieniu około 1000 km, co pozwala na atak wymierzony zarówno w Arabię Saudyjską, jak i Izrael. Broń ta stanowi także zagrożenie dla baz koalicji rozlokowanych nad Tygrysem i Eufratem.

W odpowiedzi na sytuację wewnątrz Iraku oraz zaostrzający się spór z Iranem prezydent Donald Trump już w maju zwiększył obecność amerykańskich sił w regionie do 14 tys. żołnierzy. Pod koniec 2019 roku Stany Zjednoczone

nałożyły także sankcje na trzech przywódców irackich bojówek odpowiedzialnych za ataki na protestujących. Wszyscy z nich są powiązani z Siłami Ghods, Al-Haszd asz-Szabi oraz Hezballahem. Na tym jednak kończy się zaangażowanie Amerykanów. Każda ich gwałtowna reakcja może doprowadzić do przekroczenia czerwonej linii w relacjach z Iranem. Jednocześnie Waszyngton ma świadomość, że w lokalnych rankingach niepopularności zestawiany jest na równi ze swoim rywalem.

Irakijczycy protestują jednak nie tylko ze względu na wpływy Iranu w ich kraju. Przede wszystkim są zmęczeni przedłużającym się kryzysem i chcą godnego życia. W takiej sytuacji swoją pozycję powinna wykorzystać Europa, która na miejscu wciąż cieszy się zaufaniem i może przyjąć rolę mediatora. Dysponuje także finansowymi oraz fizycznymi zasobami niezbędnymi do deeskalacji tłącego się konfliktu. Jeżeli jednak Zachód pozostanie zupełnie obojętny, historia najprawdopodobniej się powtórzy i jeszcze w tym roku Bliski Wschód doświadczy kolejnej krwawej wojny. Niekoniecznie lokalnej. ■



W BUDŻECIE NA 2020  
ROK PRZEWIDZIANO  
WZROST WYDATKÓW  
OBRONNYCH. ARMIA  
DOSTANIE 45,1 MLD  
EURO, CZYLI O 1,8 MLD  
WIĘCEJ NIŻ ROK  
WCZEŚNIEJ

# Koniec z oszczędzaniem

**Trudno przekonać pacyfistycznie nastawionych Niemców do zwiększenia wydatków na obronność, zwłaszcza że nie czują się oni zagrożeni ani ekspansywną polityką Rosji, ani kryzysami w Afryce Północnej czy na Bliskim Wschodzie.**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

**B**undeswehra stanie się globalną armią interwencyjną. W Niemczech wzrosną wydatki na obronę i ruszą programy zbrojeniowe. Takie plany przedstawiła minister obrony Annegret Kramp-Karrenbauer. Pozostanie jednak pytanie, w jakim stopniu uda się je wprowadzić w życie.

## AMBITNE PLANY

Plany resortu obrony dotyczą także poprawy wizerunku niemieckiej armii. „Chcę, aby Bundeswehra była bardziej widoczna i rozpoznawalna w naszym społeczeństwie”, twierdzi Kramp-Karrenbauer, która została ministrem, gdy jej poprzedniczka Ursula von der Leyen w lipcu 2019 roku objęła tekę szefowej Komisji Europejskiej. Za jej kadencji po raz pierwszy rekruci do Bundeswehry złożyli przysięgę przed gmachem Reichstagu w Berlinie. Taka uroczystość to coś nowego w kraju, który wciąż żyje w cieniu nazistowskiej przeszłości. Poprzednia miała miejsce w 1980 roku i wywołała protesty, w których zostało rannych kilkaset osób.

Annegret Kramp-Karrenbauer chce utworzyć radę bezpieczeństwa narodowego. Zapowiedziała również, że Niemcy w większym stopniu będą angażować się w operacje wojskowe, dlatego trzeba przyspieszyć proces decyzyjny w parlamencie w sprawach dotyczących misji zagranicznych. Hans-Peter Bartels, pełnomocnik Bundestagu ds. obronności, zgłosił pewne zastrzeżenia do tych zapowiedzi. Co prawda przyznał, że Niemcy muszą

brać odpowiedzialność za globalne bezpieczeństwo, ale udział w zagranicznych operacjach w większym wymiarze przerasta siły Bundeswehry, która liczy około 180 tys. żołnierzy. Obecnie na misjach wojskowych, m.in. w Afganistanie, Mali i Nigrze, na Bałkanach, w regionie śródziemnomorskim i Iraku, służy ponad 3 tys. niemieckich żołnierzy.

Najpoważniejszym sojuszniczym zadaniem niemieckiej armii w 2019 roku było dowodzenie szpicą NATO, czyli siłami bardzo szybkiego reagowania (Very High Readiness Joint Task Force – VJTF). Kontyngent złożony z około 4 tys. żołnierzy sił lądowych stworzyli żołnierze z batalionów pancernego, rozpoznania, inżynieryjnego i zaopatrzenia z 9 Brygady Pancernej oraz samodzielnego batalionu artylerii z Dolnej Saksonii. Reszta sił (około tysiąca) pochodziła z armii państw sojuszniczych. Podczas poprzedniego dyżuru Bundeswehry w VJTF w 2015 roku prasa donosiła o problemach z uzbrojeniem i o niesprawnym sprzęcie niemieckich wojsk lądowych, co było efektem wprowadzanych od 2011 roku oszczędności.

W 2019 roku poprawiło się wyposażenie niemieckich pododdziałów, ale na dyżur w natowskiej szpicie trzeba było pożyczyć część sprzętu i żołnierzy z 1 i 10 Dywizji Pancernej. Kolejny dyżur w VJTF czeka Bundeswehrę w 2023 roku. Berlin chce być postrzegany jako europejski lider we wzmacnianiu wschodniej flanki NATO, tak więc resort obrony zapewnia, że wtedy niemiecka armia bez problemów wystawi w pełni wyposażoną brygadę wojsk lądowych.

Niewątpliwie Bundeswehrę czekają głębokie zmiany. Zwłaszcza że po zniesieniu poboru

**ANNEGRET KRAMP-KARRENBauer chce utworzyć radę bezpieczeństwa narodowego. Zapowiedziała również, że Niemcy w większym stopniu będą angażować się w operacje wojskowe.**

BUNDESWEHRE



niemiecka armia boryka się z brakami kadrowymi. Od zakończenia zimnej wojny, kiedy w służbie było blisko 600 tys. żołnierzy, do 2016 roku ich liczba systematycznie spadała. Resort obrony chce, aby w 2025 roku mundurowych było nie 180 tys., lecz ponad 200 tys.

### ZGRZYTY W KOALICJI

Prezydent Donald Trump wielokrotnie krytykował Niemcy za zbyt niskie nakłady na obronność. W niemieckim budżecie na 2020 rok przewidziano wzrost wydatków obronnych. Armia dostanie 45,1 mld euro, czyli o 1,8 mld więcej niż rok wcześniej. Większe pieniądze mają zostać przeznaczone na wynagrodzenia żołnierzy, infrastrukturę oraz uzbrojenie i sprzęt wojskowy.

Mało kto jednak wierzy, że w 2024 roku Berlin spełni zobowiązanie podjęte na szczycie NATO w 2014 roku i zwiększy wydatki obronne do 2% PKB (w tym 20% na inwestycje). Oznaczałoby to bowiem niemal podwojenie obecnego budżetu obronnego. Tym bardziej że część niemieckich polityków i analityków uważa, że należałoby w mniejszym stopniu brać pod uwagę wskaźnik 2% PKB, a w większym zdolności militarne oraz zaangażowanie w zagraniczne operacje cywilne i wojskowe. Warto przypomnieć, że w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia Niemcy Zachodnie przeznaczały na armię 3% PKB. Po zjednoczeniu kraju było to 1,7% PKB, a dziś jest około 1,3% PKB.

Trudno byłoby też wytłumaczyć wzrost wydatków na obronność pacyfistycznie nastawionemu społeczeństwu, zwłaszcza że większość Niemców nie czuje zagrożenia wynikającego z ekspansywnej polityki Rosji czy kryzysów w Afryce Północnej oraz na Bliskim Wschodzie. Nie uznają też interwencji sił zbrojnych jako skutecznego narzędzia w przeciwdziałaniu konfliktom. W 2010 roku przekonał się o tym ówczesny prezydent Niemiec Horst Koehler. Gdy w jednym z wywiadów stwierdził, że dopuszcza interwencję wojskową w celu ochrony niemieckich interesów handlowych, oburzenie było tak wielkie, że podał się do dymisji.

Wydatki na Bundeswehre budzą też spore kontrowersje w rządzącej w RFN-ie koalicji chadeków i socjaldemokratów. Ci drudzy nie chcą zwiększać budżetu wojska i mówią o poprawie efektywności wydawanych środków w resorcie obrony i w Bundeswehrze. Większych nakładów na armię nie chcą także Zieloni, a lewica opowiada się wręcz za ich zmniejszeniem. Dlatego polityka bezpieczeństwa znajduje się daleko na liście rządowych priorytetów.

Mimo krytycznych głosów części polityków pod adresem administracji prezydenta Donalda Trumpa Niemcy pozostają zwolennikami ścisłych relacji transatlantycznych. Ocena zaangażowania Stanów Zjednoczonych i NATO w europejskie bezpieczeństwo stała się ostatnio przedmiotem sporu między Berli-



**Heiko Maas, szef niemieckiej dyplomacji: „Bez Stanów Zjednoczonych ani Niemcy, ani Europa nie są w stanie skutecznie się bronić”.**

nem i Paryżem. Poszło o wywiad prezydenta Francji Emmanuela Macrona dla brytyjskiego tygodnika „The Economist”, w którym oświadczył on, że brak przywództwa USA spowoduje „śmierć mózgową” NATO. Ostrzegał też inne kraje europejskie przed poczuciem pewności, że mogą liczyć na pomoc Stanów Zjednoczonych w dziedzinie obronności.

W odpowiedzi na ten głos niemiecka kanclerz Angela Merkel podczas uroczystej kolacji w siedzibie prezydenta RFN-u na zamku Bellevue w Berlinie zwróciła się do Macrona: „Mam dość ciągłego sprzątanía potłuczonego szkła. Za każdym razem muszę sklejać filiżanki, które pan tłucze, tylko po to, byśmy mogli znów wspólnie usiąść i napić się herbaty”. Szefową niemieckiego rządu poparł minister spraw zagranicznych Heiko Maas, który stwierdził, że błędem byłoby podważanie znaczenia Sojuszu Północnoatlantyckiego. „Bez USA ani Niemcy, ani Europa nie są w stanie skutecznie się bronić”, stwierdził szef niemieckiej dyplomacji. Potwierdza to generał w stanie spoczynku Jochen Both w rozmowie z dziennikiem „Bild am Sonntag”: „Czy dalibyśmy radę obronić własny kraj i sojuszników? Oczywiście, że nie. Bez ogromnego wsparcia Amerykanów nie przetrwalibyśmy rosyjskiego ataku”.

Tymczasem Berlin i Waszyngton zacieśniają współpracę wojskową. W listopadzie 2019 roku gen. por. Jörg Vollmer oraz gen. James McConville, szefowie sztabów obu sojuszników armii, podpisali porozumienie w sprawie zwiększenia przez najbliższych siedem lat interoperacyjności między Bundeswehrą i US Army. Do 2027 roku wojska lądowe Niemiec i USA mają być zdolne do bliskiej współpracy podczas operacji regionalnych i globalnych. Niemiecka brygada wojsk lądowych może zostać podporządkowana amerykańskiej dywizji ogólnowojskowej i oddana pod jej dowództwo, i odwrotnie. Systemy dowodzenia i łączności obu armii mają być kompatybilne, co oznacza m.in., że będą obowiązywać w nich takie same procedury dotyczące dzielenia się danymi wywiadowczymi.

### RYZIKO POLITYCZNE

Mimo braków kadrowych czy kłopotów ze sprzętem Bundeswehra na tle innych armii europejskich pozostaje jedną z najpotężniejszych i najlepiej uzbrojonych. Oczekiwania sojuszników wobec Niemiec są jednak duże. Jako regionalne mocarstwo ekonomiczne powinno mieć armię świetnie wyszkoloną, mobilną oraz zdolną zapewnić pomoc sąsiadom w razie zagrożenia z zewnątrz.

Proces odbudowy zdolności Bundeswehry jest obciążony pewnym ryzykiem politycznym. Ostatnio sondaże odnotowały spadek poparcia dla współrządzącej w Niemczech Socjaldemokratycznej Partii Niemiec. Niektórzy analitycy spekulują, że po kolejnych wyborach chadecy utworzą koalicję z Zielonymi, co może zahamować odbudowę zdolności Bundeswehry. ■



# Sygnały ostrzegawcze

U S D O D

**Amerykańscy eksperci uważają, że siły zbrojne Stanów Zjednoczonych nie byłyby w stanie walczyć w dwóch dużych, równoległych konfliktach zbrojnych.**

T A D E U S Z   W R Ó B E L

**O**d pewnego czasu pojawiają się opinie, że siła militarna Stanów Zjednoczonych uległa osłabieniu. Takiego zdania są również autorzy raportu, wydawanego regularnie od 2015 roku przez konserwatywny think tank Heritage Foundation. Oceniają oni sytuację w sferze bezpieczeństwa międzynarodowego, ostrzegają przed zagrożeniami dla kraju, oceniają stan amerykańskich sił zbrojnych i sugerują zmiany. W tegorocznej edycji rapor-

tu, „2020 Index of U.S. Military Strength”, pojawiła się teza, że USA straciły zdolności militarne do udziału w dwóch konfliktach zbrojnych równocześnie, co było jedną z podstaw amerykańskiej strategii militarnej przyjętej po zakończeniu zimnej wojny.

W momencie przyjmowania strategii USA dysponowały potężną siłą militarną, którą stworzono na wypadek konfrontacji ze Związkiem Sowieckim. W 1990 roku liczyła ona



ponad 2 mln żołnierzy. W wojskach lądowych (US Army) służyło ich 732,4 tys., a w rezerwach było niemal 800 tys. Marynarka wojenna miała 570 okrętów, a siły powietrzne – około 2,5 tys. myśliwców w 134 eskadrach. Gdy doszło do konfliktu z Irakiem, który w 1990 roku zajął Kuwejt, USA były w stanie zgromadzić nad Zatoką Perską około 540-tysięczne zgrupowanie wojsk oraz wysłać tam 32 eskadry myśliwców.

Szybkie zwycięstwo nad wojskami irackiego dyktatora Saddama Husajna, które były uzbrojone w większości w sprzęt pochodzenia sowieckiego, miało wpływ na militarne plany USA. Po bliskowschodnim sukcesie i wygranej w zimnej wojnie pojawiło się przekonanie, że Amerykanie nie mają równego sobie rywala. Dlatego zaczęli oszczędzać na obronności. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia rozpoczęła się wielka redukcja liczebności sił zbrojnych. Z wojska wycofywano o wiele więcej starszego uzbrojenia, niż wprowadzano nowego. Cięcia ustały dopiero po zamachach 11 września 2001 roku, gdy rozpoczęła się wojna z terroryzmem. W 2003 roku Amerykanie zaangażowali się militarnie w działania w Iraku, gdzie bardzo szybko zniszczyli całkowicie armię Husajna, ale niebawem musieli walczyć tam ze zbrojną rebelią.

#### NOWA GRA

Kilkunastoletnie skupienie się na działaniach antypartyzanckich i antyterrorystycznych miało negatywny wpływ na stan US Army. Struktury jednostek i ich wyposażenie oraz szkolenie żołnierzy dopasowano do tego rodzaju operacji. Jako przykład przytoczono w „2020 Index of U.S. Military Strength” zakup za 45 mld dolarów minoodpornych pojazdów patrolowych MRAP, które są kompletnie nieprzydatne w konfliktach o charakterze konwencjonalnym i od kilku lat Amerykanie chętnie oddają je innym państwom. Zaniedbano uzbrojenie, którego nie używa się w walkach z terrorystami, czyli systemy przeciwlotnicze do osłony wojsk czy artylerię samobieżną. Sytuację dodatkowo pogorszył kryzys gospodarczy w 2009 roku, gdy zapadły decyzje o nowych redukcjach wojska, które zostały zahamowane w 2014 roku po rosyjskiej agresji na Ukrainę.

Ekspert z Heritage Foundation uważają, że niepokój ciągle budzi poziom gotowości i liczebność sił zbrojnych USA. Liczba jednostek i uzbrojenia wojsk lądowych, marynarki wojennej, sił powietrz-



**DANE I OPINIE  
ZAWARTE W RAPORCIE  
STANOWIĄ SYGNAŁ  
DLA AMERYKAŃSKICH  
SOJUSZNIKÓW,**

**SZCZEGÓLNIE  
Z EUROPY, ŻE POWIN-  
NI ZWIĘKSZYĆ INWE-  
STYCJE WE WŁASNE  
ZDOLNOŚCI MILITAR-  
NE, BO AMERYKANIE  
SWOICH SZYBKO  
NIE WZMOCNIĄ**

nych czy piechoty morskiej zaspokaja zaledwie od 67% do 79% potrzeb. Stąd w raporcie każdemu z rodzajów sił zbrojnych przyznano ogólną ocenę „marginalna”, trzecią w pięciostopniowej skali. Podobnie oceniono amerykański potencjał nuklearny. Niemniej jednak jest pewien pozytyw – oceny sił powietrznych i piechoty morskiej są lepsze niż w poprzednim wydaniu raportu.

Eksperci Heritage Foundation wskazują trzy kluczowe dla ich kraju regiony. Pierwszy to Europa, z którą Stany Zjednoczone łączą żywotne interesy. Waszyngton nie wyklucza użycia siły, jeśli uzna, że zostały one naruszone. Wśród państw europejskich są też najstarsi i najważniejsi sojusznicy Amerykanów.

Pozostałe dwa regiony to Daleki i Bliski Wschód, traktowany jako całość, i Afryka Północna. Na tych obszarach eksperci dostrzegają sześć największych zagrożeń dla bezpieczeństwa USA, które wskazano w „2020 Index of U.S. Military Strength”. Cztery z nich pochodzą ze strony państw – Rosji, Chin, Iranu i Korei Północnej, dwa – od grup terrorystycznych działających na Bliskim Wschodzie oraz w Afganistanie i Pakistanie.

Najczarniejszym scenariuszem dla Amerykanów byłaby konieczność prowadzenia równocześnie wojny z Rosją i Chinami. Autorzy raportu, oceniając zachowania podmiotów uznanych za największe zagrożenie dla USA, przyznali obu tym państwom bardzo wysoki stopień „aggressive” (agresywny). W pięciostopniowej skali wyższy jest tylko „hostile”, czyli wrogi.

Ocenie poddano także potencjał wymienionej szóstki do stworzenia realnego zagrożenia. Tu pojawił się najwyższy z możliwych w tej kategorii stopień – „formidable” (potężne), który odniesiono do Chin i Rosji. To nie zaskakuje, chociażby ze względu na intensywną modernizację sił zbrojnych, która daje tym państwom nowe zdolności militarne. Rosjanie pokazali próbkę swojej siły w Syrii. Walcząc tam i na Ukrainie, zdobyli nowe doświadczenia bojowe. Chińskie siły są zaś coraz bardziej widoczne w różnych regionach świata, o czym świadczy baza wojskowa w afrykańskim Dżibuti, niedaleko amerykańskiej.

## OGRANICZONE SIŁY

Od czasów pierwszej wojny nad Zatoką Perską Moskwa i Pekin obserwowały operacje amerykańskich sił zbrojnych oraz ich sojuszników pod kątem modernizacji swoich wojsk. Rosja i Chiny rozwijają zatem zdolności antydostępowe, żeby ograniczyć możliwości użycia przez Amerykanów lotnictwa i marynarki wojennej, które są ich atutem i zdecydowały o wyniku konfrontacji zbrojnych z Irakiem czy Serbami. Inwestują zatem m.in. w pociski przeciwlotnicze i przeciwokrętowe dalekiego zasięgu oraz modernizują flotę wojenną i lotnictwo. Rosja ma ponad 1200 samolotów bojowych i 93 duże okręty bojowe, a Chiny ponad 1700 myśliwców i 141 jednostek. Oba państwa utrzymują potężne wojska pancerne i zmechanizowane, które stanowią ich siłę ofensywną. Rosyjska armia dysponuje 2750 czołgami, a chińska ma ich ponad 6 tys.

Dlaczego autorzy raportu ocenili, że w dwóch równoczesnych konfliktach USA mogłyby ponieść porażkę? Otóż,



Raport ekspertów Heritage Foundation dotyczy stanu amerykańskiej armii.

żeby mówić o jakimkolwiek szansie, Amerykanie powinni mieć gotowych do przerzutu m.in. 50 brygadowych zespołów bojowych. Tymczasem dysponują zaledwie 35, w tym cztery to wysokiej gotowości jednostki Gwardii Narodowej. Pozytywną tendencją w tamtejszej armii jest przeformowanie w latach 2018–2019 dwóch brygad piechoty w pancerne. Amerykanie mają w linii około 2400 czołgów, 292 okręty (eksperci Heritage Foundation zalecają 400 jednostek) i mogą użyć w operacjach zewnętrznych 951 z około 1500 myśliwców (powinni mieć możliwość przerzutu 1200 maszyn).

Autorzy raportu skupili się na wojskach amerykańskich, ale ocenili też potencjał regionalnych sojuszników. Najlepsza sytuacja jest w Europie, gdzie Amerykanie mogą liczyć na wsparcie państw członkowskich Sojuszu Północnoatlantyckiego, pomimo bieżących sporów wewnątrz organizacji. Bardziej skomplikowana sytuacja jest natomiast na Dalekim Wschodzie, gdzie trudne relacje i spory terytorialne między sojusznikami Stanów Zjednoczonych w razie konfliktu mogą być problemem, zwłaszcza w przypadku takich państw jak Korea Południowa i Japonia. Amerykanie muszą się liczyć z tym, że nie wszyscy azjatyccy alianti będą skłonni poprzeć ich w każdym konflikcie zbrojnym. W sojuszniczych relacjach amerykańsko-arabskich z kolei dominuje pragmatyzm, czyli będą one dobre do momentu, gdy korzyści z nich będą czerpały obie strony.

Dane i opinie zawarte w raporcie stanowią sygnał dla amerykańskich sojuszników, szczególnie z Europy, że powinni oni zwiększyć inwestycje we własne zdolności militarne, bo Amerykanie swoich szybko nie wzmocnią. Budżet Pentagonu wygląda imponująco na tle wydatków na obronę reszty świata, na rok 2020 wynosi ponad 700 mld dolarów. Redaktor prowadząca „2020 Index of U.S. Military Strength” Dakota L. Wood sądzi jednak, że Amerykanie wciąż przeznaczają zbyt mało swych zasobów na obronność.

Ekspertka stwierdziła, że celem tej publikacji jest unaocznienie tego stanu społeczeństwu i Kongresowi. W raporcie pojawiło się porównanie budżetu obronnego z całkowitymi zyskami osiąganymi przez amerykańskie korporacje. W 1959 roku stanowił on równowartość około 37% tych zysków, a w 2018 roku tylko około 8%.

By spełnić postulaty zawarte w raporcie, wydatki obronne powinny być większe o dziesiątki, a nawet setki miliardów dolarów. Czy opinie ekspertów przekonają polityków do gwałtownego ich podniesienia? Ze względu na kłopoty ze zbilansowaniem budżetu federalnego jest to nierealne, a gdyby doszło do kryzysu gospodarczego, nastąpiłyby cięcia w wydatkach na wojsko, podobnie jak po 2009 roku. Być może Stany Zjednoczone będą musiały zrewidować swą strategię dwóch wojen. ■



# Iran rzuca rękawicę

Teheran doskonale zdaje sobie sprawę ze słabości swoich sił zbrojnych, dlatego inwestuje w te zdolności, które je niwelują, szczególnie w wywołujący niepokój wśród przeciwników program balistyczny.

RAFAŁ CIASTOŃ

**W**edług raportu amerykańskiej Agencji Wywiadu Wojskowego (Defense Intelligence Agency – DIA) na temat potencjału militarnego Islamskiej Republiki Iranu, opublikowanego pod koniec listopada 2019 roku, Teheran dysponuje największym arsenałem raketowym w regionie. Co dokładnie posiada i jaki ma to wpływ na postawę Stanów Zjednoczonych, a także dwójki regionalnych aktorów, tj. Arabii Saudyjskiej i Izraela, wobec reżimu ajatollahów?

## DWIE SŁABOŚCI

Autorzy raportu podkreślają, że jednym z trzech kluczowych elementów, na których opiera się irańska polityka odstraszania, jest potencjał raketowy. Dwa pozostałe to marynarka wojenna, która co prawda jest zdolna do operowania jedynie w strefie przybrzeżnej (litoralnej), ale może zakłócić żeglugę w newralgicznym dla światowej gospodarki regionie

Zatoki Perskiej, oraz zdolność do prowadzenia działań niekonwencjonalnych z wykorzystaniem podmiotów i partnerów zagranicznych (tzw. proxies).

Trudno postrzegać dziś Iran jako potęgę militarną w takich kategoriach uzbrojenia, jak np. lotnictwo czy wojska pancerne. W siłach powietrznych dominują wciąż konstrukcje amerykańskie – w uzbrojeniu są 43 myśliwce F-14 Tomcat, 75 F-5 Tiger II, 64 F-4 Phantom II, a więc maszyny dostarczone przed 1979 rokiem. Do tego należy doliczyć 10 równie leciwych francuskich samolotów Mirage F-1 oraz myśliwce radzieckie i rosyjskie – 36 MiG-29, 24 Su-24, 5 Su-22, 10 Su-25. Irańczycy mają też do dyspozycji 24 chińskie F-7 oraz po kilka, kilkanaście egzemplarzy rodzimych konstrukcji wywodzących się z F-5, tj. HESA Azarakhsh oraz Kowsar.

W wojskach pancernych wcale nie jest lepiej. Iran posiada łącznie w regularnych siłach zbrojnych (Artesh)

## MIEDZY SĄSIADAMI

**Źródło irańskiego programu raketowego należy upatrywać w wojnie, którą ten kraj stoczył w latach 1980–1988 z sąsiednim Irakiem. Irakijczycy użyli rakiet balistycznych po raz pierwszy w październiku 1982 roku, w marcu 1985 roku własne pociski zaczęli odpalać również Irańczycy.** ■

wariant Shahab-3, podobnie jak Emad-1.

Wszystkie pociski rodziny Shahab są napędzane paliwem ciekłym, a to znaczy, że czas ich przygotowania do startu jest odpowiednio dłuższy niż w wypadku tych na stały materiał pędny. Sejil-2 był testowany po raz pierwszy w 2009 roku, choć część źródeł wciąż poddaje w wątpliwość jego gotowość do użycia. Agencja wywiadu

jednak traktuje ten pocisk jako w pełni operacyjny. Brytyjski „The Military Balance” szacuje liczbę irańskich wyrzutni Shahab-3 i jego wariantów na 10 silosów i co najmniej 12 zestawów mobilnych. Do tego należy doliczyć bliżej nieokreśloną liczbę Sejil-2.

Według raportu DIA, Iran pracuje nad kolejnymi wersjami rakiet Sejil i Emad, a także Khorramshahr. Te ostatnie zostały zaprezentowane na paradzie w Teheranie w 2017 roku. Prawdopodobnie wywodzą się one od północnokoreańskiego pocisku Musudan, ale mają zmniejszony zasięg (około 2 tys. km).

### PODRĘCZNY ARSENAŁ

Na pewno Irańczycy mają znacznie większy arsenał pocisków bliskiego i krótkiego zasięgu. W tej kategorii mieszczą się: Fateh-110 i jego warianty (zasięg 300–500 km), Shahab-1 (300 km), Shahab-2 (500 km), Zolfaghar (700 km) i Qiam-1 (750 km). „The Military Balance” nie wymienia dwóch ostatnich konstrukcji; pierwszą traktuje jako pocisk rodziny Fateh, a drugą – Shahab-2. Prawdopodobnie obie zostały użyte w atakach na cele tzw. Państwa Islamskiego w Syrii w 2017 i 2018 roku. Iran posiada co najmniej 18 wyrzutni pocisków Fateh, podobną liczbę Shahab-1 i Shahab-2 (z zapasem 200–300 rakiet) oraz pewną, bliżej nieokreśloną liczbę wyrzutni pocisków Zelzal, przy czym o tych ostatnich nie ma mowy w opracowaniu DIA, bo część źródeł traktuje je jako pociski niekierowane dalekiego zasięgu.

Amerykański raport wymienia natomiast dwie rakiety manewrujące dalekiego zasięgu rozwijane przez Iran, tj. Meshkat oraz Soumar, wspominając przy tym, że konstrukcja tej drugiej została oparta na rosyjskim pocisku lotniczym Ch-55 (AS-15).



Od 2008 roku w Iranie odbywają się starty rakiet nośnych wynoszących na orbitę satelity.

i Korpusie Strażników Rewolucji Islamskiej (Pasdaran) około 1500 czołgów, z czego za względnie nowoczesne można uznać 500 rosyjskich T-72 oraz 150 krajowych Zulfiqar-1, -2 i -3. Pozostałe maszyny to amerykańskie M-47/48 i M-60, brytyjskie Chieftain, a także starsze konstrukcje rosyjskie: T-62 i T-54/T-55.

Broń raketowa służy więc Iranowi jako narzędzie szantażu związanego z jej użyciem. Państwo to dysponuje dziś pociskami bliskiego zasięgu (do 300 km), krótkiego (do 1 tys. km) i średniego (około 2 tys. km). W opracowaniu DIA nie znajdziemy danych co do ich liczby, choć zostały wymienione typy i zasięg. Największy mają rakiet Shahab-3, Emad-1 oraz Sejil-2. Amerykańskie opracowanie nie wspomina jednak pocisku Ghadr-1, który również bywa traktowany jako

## PROGRAM BALISTYCZNY JEST DLA TEHERANU WAŻNIEJSZY OD JĄDROWEGO, BO ZMUSZA ADWERSARZY DO KALKULACJI KORZYŚCI I STRAT ZWIĄZANYCH Z ATAKIEM

Iran ma także pociski manewrujące bliskiego zasięgu oraz bogaty arsenał rakiet przeciwokrętowych bazowania lądowego. Są to przede wszystkim chińskie C-802 i C-700, rodzime kopie tego pierwszego, czyli Noor, oraz jego wersje rozwojowe: Ghader (zasięg 200 km) i Ghadir (300 km), a także pociski bliskiego zasięgu (35 km) Nasr, będące z kolei kopią C-704. Iran jest drugim po Chińskiej Republice Ludowej państwem, które zdecydowało się na rozwijanie pocisków balistycznych służących do atakowania celów ruchomych. Khajil Fars, Hormuz-1 i Hormuz-2 mają zasięg do 300 km i ich konstrukcja jest oparta na Fateh-110.

### SKUTECZNE NARZĘDZIE

Wchodzące w skład Pasdaranu dowództwo wojsk rakietowych Al-Ghadir dwukrotnie użyło pocisków balistycznych przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu w Syrii. We wrześniu 2018 roku zaatakowano za ich pomocą również cele w irackim Kurdystanie – zniszczono wówczas siedzibę Kurdyjskiej Partii Demokratycznej Iranu (KDPI). Iranowi lub finansowanym przez niego jemeńskim Huti przypisuje się też wrześniowy atak na saudyjskie rafinerie, który przeprowadzono z użyciem pocisków manewrujących oraz dronów kamikaze.

Jak zauważają analitycy DIA, te ataki były wiadomością adresowaną do potencjalnych przeciwników Iranu – USA, Arabii Saudyjskiej i Izraela, na wypadek gdyby któreś z tych państw zdecydowało się na otwarty konflikt z Teheranem. Amerykanie zaznaczają, że Irańczycy stale pracują nad celnością swych pocisków i odnotowują spore sukcesy, szczególnie w przypadku tych krótkiego zasięgu. Jeśli przyjąć za pewnik, że faktycznie udało się im opracować rakietę mogącą atakować cele ruchome, to skuteczność ich produktów znacznie wzrosła. Coraz większe celność i zasięg oraz zdolność do jednoczesnego odpalenia salwy kilku, kilkunastu rakiet, różnych klas i rodzajów (balistycznych i manewrujących czy też balistycznych i przeciwokrętowych) to dziś główne atuty Irańczyków.

Od 2008 roku w Iranie odbywają się starty rakiet nośnych wynoszących na orbitę satelity. Początkowo służyły do tego safiry, przy czym tylko część prób zakończyła się sukcesem. Fiaskiem okazały się testy z 2017 i 2019 roku rakiety Simorgh. Z uwagi na podobieństwo technologii należy się spodziewać, że te próby służą również zebraniu danych niezbędnych do produkcji pocisków pośredniego i (lub) międzykontynentalnego zasięgu. W Korei Północnej np. starty pocisków rodziny Unha były swego czasu przez społeczność międzynarodową traktowane jako próby technologii nie-

zbędnej do produkcji rakiet międzykontynentalnych. Jak się okazało, nie bez przyczyny, bo dziś Pjongjang takimi dysponuje.

### POLITYKA ODSTRASZANIA

Czy zatem Teheran zdecyduje się na krok w tym kierunku? Dla reżimu ajatollahów decyzja jest niewątpliwie

trudniejsza. Po pierwsze, reżim Kimów podjął ją, gdy już miał broń jądrową. Po drugie, KRL-D znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie globalnego mocarstwa, czyli Chin. Teheran nie ma żadnej z takich polis gwarantujących mu nietykalność, a rozwój pocisków tej klasy jasno wskazywałby na to, że potencjalnym celem są Stany Zjednoczone.

Zresztą pojawiają się opinie, że celowo zdecydowano się na ograniczenie zasięgu pocisku Khorramshar, tak aby nie wzbudził poczucia zagrożenia w Europie. Ponadto można powątpiewać, czy w obecnej sytuacji Iranowi rzeczywiście niezbędne są rakiety o zasięgu ponadregionalnym. Możliwość szachowania Saudów, Izraelczyków i amerykańskich baz w regionie może być oceniana jako w pełni wystarczająca.

Jak to przewidywał w opublikowanej 20 lat temu książce „Pożar na Wschodzie” amerykański politolog Paul Bracken, pociski balistyczne i manewrujące szczególnie w tym regionie mogą służyć wyrównaniu szans i szachowaniu amerykańskich baz. Nawet jeśli dysponują one zaawansowanymi systemami obrony antybalistycznej i antyrakietowej, nie można przecież założyć, że okaże się ona stuprocentowo skuteczna. Tym bardziej jeśli do ataku miałby być użyty jeden i drugi rodzaj rakiet, a dodatkowo zostałyby wykorzystane np. drony.

Pod koniec listopada 2019 roku Iran zaprezentował pocisk manewrujący Jask, przeznaczony dla okrętów podwodnych, zapowiadając przy tym jego masową produkcję. Miałby on trafić na pokłady wszystkich irańskich jednostek podwodnych, również miniaturowych. Znacząco zwiększyłoby to ich potencjał bojowy. Irańczycy przyznali również, że pracują nad kolejnymi wersjami tego pocisku o zwiększonym zasięgu.

Zdając sobie sprawę z braków własnych sił zbrojnych, Iran inwestuje przede wszystkim w zdolności, które je niwelują, rzucając potencjonalnemu adwersarzowi wyzwanie na innym, mniej dogodnym dla niego polu. Jest to podejście przeciwsymetryczne, a pociski rakietowe są jednym z głównych narzędzi irańskiej strategii. Można chyba zaryzykować stwierdzenie, że program balistyczny jest dla Teheranu znacznie ważniejszy od jądrowego, bo zmusza adwersarzy do szczegółowej kalkulacji korzyści i strat związanych z potencjalnym atakiem. ■

# Bez radykalnych zmian



TRZY PYTANIA DO

## Grzegorza Kostrzewy-Zorbasa

**W** trudnych czasach jesteśmy silniejsi jako Sojusz, a nasi obywatele są bezpieczniejsi”, głosi deklaracja przyjęta przez przywódców państw NATO podczas szczytu w Londynie. Jak to jest z jednością Sojuszu, skoro szef tureckiej dyplomacji Mevlüt Çavuşoğlu następnego dnia po szczycie ponownie zagroził wetem wobec planów obronnych państw bałtyckich i Polski?

Turcja jest jedynym państwem, które przed szczytem groziło wetem i rozbijało jedność NATO. Podczas obrad zgodziła się na przyjęcie zaktualizowanego planu obrony Polski, Litwy, Łotwy i Estonii, co stwierdził sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg na kończącej szczyt konferencji dla mediów. Zapisu o aktualizacji planów obronnych dla poszczególnych krajów nie ma w przyjętej na szczycie deklaracji londyńskiej – znalazło się tam tylko ogólne stwierdzenie, że Sojusz „dostosowuje swoje zdolności militarne, strategię i plany na całym swoim obszarze” – ale na konferencji sekretarz Stoltenberg wypowiadał się szczegółowo w imieniu NATO. Jeśli teraz Ankara twierdzi, że nie zaakceptuje uaktualnienia tych planów, dopóki NATO nie uzna za terrorystyczne kurdyjskich i innych ugrupowań zbrojnych walczących z tzw. Państwem Islamskim, to znaczy, że zaprzecza wypowiedzi najwyższego przedstawiciela Sojuszu. Bardziej ufam sekretarzowi generalnemu niż tureckiemu ministrowi spraw zagranicznych, który ponowił groźbę weta. Mogła to być oderwana od rzeczywistości wypowiedź na użytek wewnętrzny w Turcji.

**Jakie decyzje londyńskiego szczytu uważa pan za najbardziej istotne?**

Na szczycie podjęto kilka ważnych decyzji, spośród których dalekosiężne skutki może mieć m.in. uznanie przestrzeni kosmicznej za jedną z domen operacyjnych Sojuszu, obok lądu, morza, przestrzeni powietrznej i cyberprzestrzeni. NATO przestało traktować przestrzeń kosmiczną jako dodatek do powietrznej. Jest to zapowiedź rozwoju potencjału mi-

litarne w kosmosie i utworzenia dowództwa kosmicznego. Druga dalekosiężna decyzja ma głównie charakter polityczny – po raz pierwszy Sojusz uznał Chiny za przedmiot wspólnej polityki. Inaczej niż chciały USA, nie uznano Chin za przeciwnika, lecz za źródło szans i wyzwań. Odnotowano wzrost chińskich wpływów i aktywności międzynarodowej. Zagrożenia Sojusz widzi teraz w agresywnych działaniach Rosji, podkopujących fundamenty bezpieczeństwa euroatlantyckiego, oraz we wszelkich formach terroryzmu. Wymieniono też zagrożenia cybernetyczne i hybrydowe.

Przywódcy państw NATO potwierdzili w Londynie deklarację zwiększania wydatków na obronność. Większość członków Sojuszu wciąż nie wywiązuje się ze zbiorowego zobowiązania z 2014 roku do wydawania na obronność 2% PKB, z czego co najmniej jedna piąta ma być przeznaczona na zakup nowego uzbrojenia i innego sprzętu. Niespełnianie tego zobowiązania można również uznać za osłabianie Sojuszu.

**Jak sojusznicy zareagowali na słowa prezydenta Francji o „śmierci mózgowej Sojuszu”? Czy to przyczynek do debaty o roli NATO w szybko zmieniającym się świecie?**

Postanowiono stworzyć grupę ekspertów, która przygotuje propozycje wzmocnienia politycznego wymiaru NATO, a będzie działać pod egidą sekretarza generalnego. Francja chciała więcej – utworzenia niezależnej grupy osób, które mogłyby wymyśleć nową, całościową wizję Sojuszu. Paryż jednak pogodził się ze stanowiskiem większości, która nie chciała ryzykować radykalnych zmian. To kolejny dowód na jedność Sojuszu, nawet w sytuacji gdy na jego wizerunku pojawiają się rysy spowodowane wypowiedziami tureckich czy francuskich polityków. ■

Dr GRZEGORZ KOSTRZEWA-ZORBAS jest wykładowcą akademickim, byłym dyrektorem Biura Polityki Obronnej MON oraz Departamentu Europy i Departamentu Planowania i Analiz MSZ.

Rozmawiała Małgorzata Schwarzgruber.

MINISTÈRE DES ARMÉES



MALI

## ZDERZENIE ŚMIGŁOWCÓW

Trzynastu francuskich żołnierzy zginęło w katastrofie.

Do wypadku doszło 25 listopada 2019 roku w okolicach miasta Ménaka, we wschodnim Mali. Załogi dwóch maszyn (Eurocopter Cougar oraz Eurocopter Tiger) brały udział w misji bojowej przeciwko grupom terrorystycznym. W wyniku nieszczęśliwego zbiegu okoliczności maszyny zderzyły się w powietrzu. Zginęło 13 żołnierzy sił francuskich. **To największa katastrofa sił francuskich od 2013 roku.**

Konflikt w Mali trwa od 2012 roku, gdy islamscy bojownicy utworzyli w północnej części kraju własne państwo o nazwie Azawad. Dzięki francuskiemu wsparciu malijska armia przywróciła kontrolę rządu nad zbuntowanymi prowincjami, jednak walki w kraju nie ustają.



RUMUNIA

Pierwsza tura wyborów prezydenckich odbyła się w Rumunii 10 listopada 2019 roku. O urząd ubiegało się 14 kandydatów, w tym urzędujący prezydent, Klaus Iohannis z Partii Narodowo-Liberalnej. Wygrał drugą turę, zdobywając 66% głosów.



ZJEDNOCZONE EMIRATY ARABSKIE

Podczas trwającego w drugiej połowie listopada Dubai Air Show ogłoszono, że lekki samolot szturmowy B-250, skonstruowany w rodzimej wytwórni Calidus, trafi do wyposażenia emirackiej armii, która na razie zamówiła 24 maszyny.

FRANCJA

## Codziennie zamachy

W islamistycznych atakach w ciągu ostatnich dekad zginęło kilkadziesiąt tysięcy osób.

Parisyska Fundacja na rzecz Odnowy Polityki (Fondapol) w połowie listopada 2019 roku przedstawiła raport, w którym opisuje efekty islamskiego terroryzmu. Zbadano działalność dżihadystów od 1979 do 2019 roku, żeby ustalić, w jakim stopniu islamieści wpływali na losy społeczeństw. Okazało się, że w ciągu ostatnich 40 lat bojownicy przeprowadzali średnio po dwa ataki dziennie. W sumie doliczono się niemal 34 tys. zamachów, w których zginęło ponad 167 tys. osób. A uwzględniono wyłącznie te akcje, w których ślad islamistyczny można było jednoznacznie ustalić.

Ponad 90% ofiar to mieszkańcy krajów muzułmańskich, położonych na Bliskim Wschodzie albo w Afryce Północnej: w Afganistanie, Iraku i Somalii. Według szefa fundacji Fondapol Dominique'a Reynië raport pokazuje, że choć upłynęły cztery dekady, terrorystom islamskim nie udało się osiągnąć żadnego długofalowego celu. **ROB**

UKRAINA

## Na straży granic

Ministrowie spraw wewnętrznych Ukrainy i Francji podpisali wstępną umowę w sprawie okrętów.

Arsen Awakow, minister spraw wewnętrznych Ukrainy, zapowiedział kupno 20 kutrów patrolowych francuskiej kompanii OCEA dla służby granicznej.

Wstępną umowę w tej sprawie podpisali 19 listopada 2019 roku szefowie spraw wewnętrz-

nych Ukrainy oraz Francji. Plany zakładają, że pierwszy okręt zostanie dostarczony zamawiającemu w 2021 roku, a cały kontrakt ma być sfinalizowany dwa lata później. Umowa przewiduje, że pięć z 20 okrętów powstanie w stoczniach ukraińskich. Wartość kontraktu wynosi 136,5 mln euro. **SEND**

OCEA





# KRWAWE PROTESTY

**Demonstracje wywołane podwyżką cen paliw przerodziły się w antyrządowe zamieszki.**

**W** listopadzie 2019 roku przez Iran przetoczyły się antyrządowe manifestacje. Gdy w połowie miesiąca rząd z dnia na dzień podniósł ceny benzyny oraz wprowadził reglamentację paliw, w wielu miastach Iranu ludzie wyszli na ulice. Początkowo demonstracje miały pokojowy cha-

rakter, ale szybko przerodziły się w gwałtowne protesty, które objęły ponad 100 miast. Irańczycy blokowali drogi i autostrady, podpalali samochody i budynki, pojawiły się antyrządowe hasła. W celu opanowania sytuacji władze zdecydowały się na radykalne rozwiązania: wysłały przeciwko protestującym

siły bezpieczeństwa i zablokowały dostęp do internetu, żeby odciąć ludzi od informacji. Doniesienia mówiły m.in. o snajperach strzelających do manifestantów. Według Amnesty International podczas protestów zginęło ponad 300 osób, a tysiące odniosło rany. Hossein Naghavi

Hosseini, rzecznik parlamentarnej komisji do spraw bezpieczeństwa, poinformował, że służby aresztowały ponad 7 tys. osób. Pogłębiający się kryzys gospodarczy w Iranie wynika m.in. z nałożonych na kraj sankcji ekonomicznych, fatalnego zarządzania gospodarką i korupcji. RS

CHINY

## SZPIEG BEZ MASKI

**Mężczyzna podający się za oficera chińskiego wywiadu oszustem finansowym?**

**P**od koniec listopada 2019 roku prasa zaczęła podawać informacje o ucieczce chińskiego szpiega do Australii. Wang Liqiang, znany także jako William Wang, podawał się za oficera chińskiego wywiadu. W przekazanym australijskim instytucjom dwunastostopniowym oświadczeniu szczegółowo opisał nie tylko chińskie ingerencje polityczne w Hongkongu i Australii, lecz także plany Pekinu dotyczące rozpowszechniania fake newsów w związku ze zbliżającymi się wyborami prezydenckimi na Tajwanie. Wang informował m.in. o podejmowanych przez Chiny próbach zainstalowania własnego agenta w australijskim parlamencie: podobno był to 32-letni Bo Zhao, którego znaleziono martwego w pokoju hotelowym krótko po



tym, jak zgłosił się do australijskiego wywiadu.

Na wieść o rewelacjach Wanga premier Australii, Scott Morrison, wyraził publicznie głębokie zaniepokojenie. Tamtejszy wywiad potraktował je poważnie.

Chiny tymczasem zaprzeczyły, by Wang miał cokolwiek wspólnego z chińskimi instytucjami państwowymi. Przedstawiono film z 2016 roku, na którym

Wang przyznaje się do oszustwa i prosi sąd o złagodzenie kary. W grudniu 2019 roku dziennik „The Australian” opisywał jednak powiązania Wanga z chińskimi instytucjami – przez jego byłego przełożonego, który miał kontakty z gen. Nie Li, byłą szefową Chińskiej Komisji Nauki, Technologii i Przemysłu na rzecz Obrony Narodowej. SR

BIAŁORUŚ

## RAZEM Z NATO

**T**rwają rozmowy w sprawie ćwiczeń wojsk białoruskich z oddziałami Sojuszu Północnoatlantyckiego.

„Jesteśmy gotowi do wspólnych ćwiczeń z siłami NATO”, poinformował szef sztabu generalnego armii białoruskiej, gen. Oleg Biełokoniew. Jak dodał, mogłyby się one odbyć pod warunkiem, że „NATO zaakceptuje, iż naszym strategicznym sojusznikiem jest Rosja”. Białoruś od 1995 roku współpracuje z Sojuszem w ramach Partnerstwa dla Pokoju. Dotychczas nigdy nie organizowano wspólnych ćwiczeń. RS

**HISTORIA**

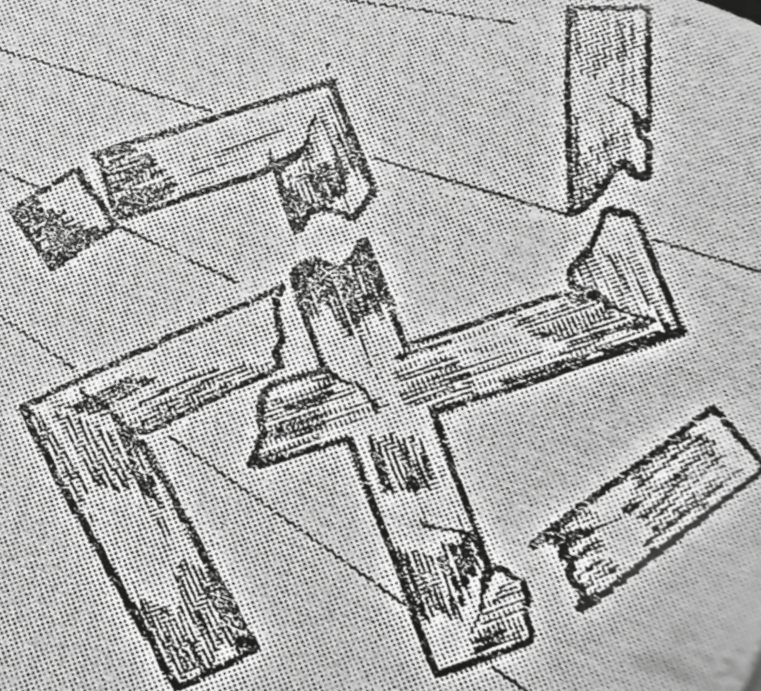
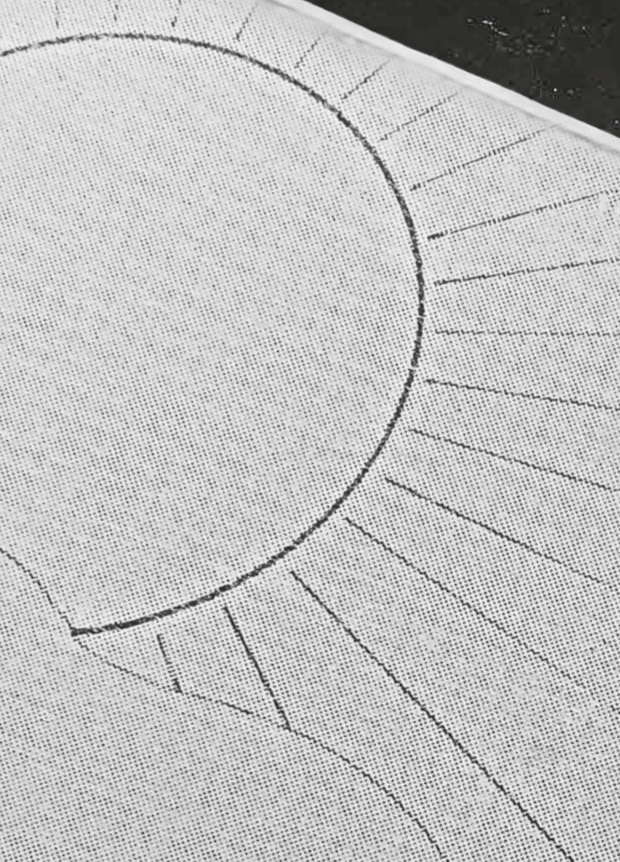
/ XX WIEK

W POCZĄTKACH 1941 ROKU NA PODHAŁU UKSZTAŁTOWAŁA SIĘ PODZIEMNA ORGANIZACJA, KTÓRA PRZYJĘŁA NAZWĘ **KONFEDERACJI TATRZAŃSKIEJ**.

# WOLNY NIEMIEC DLA WOLNEJ POLSKI

Od sierpnia 1941 roku w Nowym Targu zaczęło się ukazywać pismo skierowane do żołnierzy Wehrmachtu, Niemców i folksdojców. Wydawali je Polacy, żeby siać ferment w szeregach wroga.

ROBERT SENDEK



# ALLE DEUTSCHE

## DEUTSCHE IM DISTRIKT KRAKAU

2 AUGUST 1941



# H

istoria ta ma trzech nieoczywistych bohaterów. Jednym z nich był folksdojcz, funkcjonariusz powiatowego oddziału niemieckiej Policji Kryminalnej (Kriminalpolizei, Kripo) w okupowanej Polsce. Drugi, co prawda Polak, ale również pracował dla Kripo. Trzeci z kolei kończył niemieckie szkoły i mówił jak rodowity Niemiec, dlatego – jak sam przyznawał po latach – przez jednych był namawiany, by podpisał folkslistę, przez innych zaś podejrzewany o to, że rzeczywiście to zrobił. Wbrew pozorom wszyscy trzej należeli do polskiego podziemia i działali na rzecz niepodległej Polski. O każdej z tych postaci warto powiedzieć kilka słów, bo ich doświadczenia życiowe pokazują, jak krętymi ścieżkami toczyły się losy Polaków w czasie II wojny światowej.



**TADEUSZ POPEK** miał talent organizacyjny, który spożytkował w ożywionej działalności konspiracyjnej.

## NIESPOKOJNE DUCHY

Z zachowanych dokumentów wynika, że pierwszy z bohaterów, Bernard Mróz, od początku lat dwudziestych ubiegłego stulecia pracował w jednostce policji politycznej w Pszczynie. Zadania, jakich podejmowali się funkcjonariusze tej formacji, dotyczyły kwestii związanych z bezpieczeństwem państwa. Mieli oni m.in. przeciwdziałać szpiegostwu, zbierać informacje o antypaństwowych strukturach oraz walczyć z nimi, co w ówczesnej rzeczywistości oznaczało przede wszystkim unieszkodliwianie grup o orientacji komunistycznej. Do policji politycznej kierowano wyselekcjonowanych funkcjonariuszy z wydziałów śledczych. Mróz musiał być zatem człowiekiem sprawdzonym i zaufanym. W 1931 roku nawet otrzymał Medal Niepodległości, a w 1936 roku – brązowy Krzyż Zasługi za osiągnięcia „w służbie bezpieczeństwa publicznego”.

Gdy rozpoczęła się okupacja, Mróz musiał – jak wszyscy policjanci, pod groźbą kary śmierci – stawić się do pracy. Powojenne opracowania zawierają informacje, że podpisał folkslistę, ale nie wiadomo, w jakich okolicznościach to się stało. Jego droga życiowa pokazuje, że był polskim patriotą, ewentualne podpisanie zaś folkslisty naj-

pewniej służyło jako przykrywka działalności w podziemiu niepodległościowym. Pszczyna znalazła się na terenach inkorporowanych do Rzeszy, więc Mroza, jak i wielu innych policjantów, skierowano służbowo na teren Generalnego Gubernatorstwa. Trafił do powiatowego oddziału Kripo w Nowym Targu.

Drugi bohater całej historii, Tadeusz Popek, syn kolejarza z małopolskich Chodonic pod Bochnią, w chwili wybuchu wojny miał 24 lata. Na Podhale przybył jesienią 1939 roku wraz z matką Anielą i bratem Edwardem. Nie do końca wiadomo, dlaczego rodzina Popków wyprowadziła się z Chodonic. Według niektórych informacji Tadeusz był zaangażowany w jakąś akcję sabotażową na kolei bocheńskiej i Popkowie przeprowadzili się w obawie o własne bezpieczeństwo. Z kolei Jadwiga Apostoł, która Tadeusza Popka poznała w Nowym Targu, wspominała, że na Podhalu uchodził on za wysiedleńca. W każdym razie jego wojenna działalność związana jest właśnie z terenem pod Tatrami. Chłopak miał talent organizacyjny, który spożytkował w ożywionej działalności konspiracyjnej.

Trzecią ważną personą w tej historii był Wielkopolek, Aleksander Stromenger. Wykształcony w niemieckich szkołach w Bydgoszczy, Berlinie i Toruniu doskonale poznał język niemiecki. W odróżnieniu od swojego starszego brata, Stefana, który był oficerem Wojska Polskiego, nie zdecydował się na karierę żołnierza – został specjalistą mleczarskim. W lutym 1940 roku, podobnie jak wielu Wielkopolan, został wysiedlony. Jego dom i miejsce pracy zajęli koloniści z Niemiec, a jemu władze okupacyjne nakazały przeprowadzkę do Nowego Targu. Organizował produkcję w tamtejszej mleczarni, działającej na potrzeby Niemców. Sabotował produkcję i nielegalnie przydzielał z kasy mleczarni produkty spożywcze potrzebującym.

Sylwester Leczykiewicz „Mohort” podsumował później, że Stromenger szczodłą ręką „rozdysonował dwa wagony cukru i przeszło pół miliona jaj”, które w innym wypadku trafiłyby do niemieckich stołówek wojskowych. Dość szybko wszedł w środowisko podhalańskich konspiratorów. Z racji wykonywanego zawodu wielokrotnie



Nowy Targ – Dom Niemiecki. Lata okupacji

# TYGODNIK TRAFIAŁ DO ŻOŁNIERZY NIEMIECKICH, ALE RÓWNIEŻ DO BIUR NAJWAŻNIEJSZYCH URZĘDNIKÓW OKUPACYJNYCH, W TYM NA BIURKO POWIATOWEGO KOMENDANTA NOWOTARSKIEJ POLICJI

spotykał się z niemieckimi władzami powiatowymi. Kierownik aprowizacji o nazwisku Edel zwrócił uwagę na to, że Stromenger biegle posługuje się językiem Goethego i znakomicie zarządza mleczarnią, więc namawiał go, by rozpoczął starania o przyjęcie na volksdeutscha. Podobne nagabywania zdarzały mu się dość często. Stromenger jednak zawsze podkreślał, że jest Polakiem.

## KONFEDERACJA POD TATRAMI

W początkach 1941 roku na Podhalu ukształtowała się podziemna organizacja, która przyjęła nazwę Konfederacji Tatrzańskiej. Członkami byli m.in. August Suski (naczelnik), Tadeusz Popek (spec od propagandy), mjr Edward Gött-Getyński (dział wojskowy), Jadwiga Apostoł (dział administracyjny) oraz Eugeniusz Iwanicki (dział wywiadu). Stawiali oni sobie za cel walkę z okupantem oraz

przygotowanie antyniemieckiego powstania. Ważnym punktem programu Konfederacji było przeciwdziałanie wynaradawianiu Polaków. Niemcy prowadzili na Podhalu akcję germanizacyjną za pośrednictwem kolaboracyjnej organizacji, zarządzanej przez urodzonego w Kościelisku Wacława Krzeptowskiego, próbując wyodrębnić nowy naród, tzw. Goralenvolk.

Główną siedzibą Gestapo w powiecie było Zakopane z niesławnym komisariatem w dawnym hotelu Palace, nazywanym katownią Podhala. W Nowym Targu działał natomiast oddział policji kryminalnej. To właśnie tam zatrudnienie znalazł Bernard Mróz. Za jego pośrednictwem w Policji Kryminalnej zatrudniono również Tadeusza Popka. On z kolei wciągnął Mroza w szeregi Konfederacji Tatrzańskiej.

W ten sposób nowotarski oddział Kripo stał się ośrodkiem wytężonej pracy polskiego podziemia. Dzięki pomocy



## W PIŚMIE DER FREIE DEUTSCHE UKAZYWAŁY SIĘ TEKSTY BARDZO KRYTYCZNE WOBEC HITLEROWSKICH WŁADZ

Mroza i Popka z urzędu policji udało się uwolnić kilku ludzi z polskiej konspiracji, m.in. w grudniu 1941 roku Józefa Kurasia, późniejszego „Ognia”. Korzystając z nadarzającej się okazji, którą był remont budynku policji, Popek z Mrozem wzięli się na rzecz zuchwał: wykuli w ścianie dziurę, umieścili tam odbiornik radiowy, dziurę zasłonili zaś kilimem. Podczas okupacji groziły surowe kary za posiadanie radia, łącznie z wywózką do obozu koncentracyjnego i śmiercią. Tymczasem dzięki dobrze zamelinowanemu odbiornikowi polscy konspiratorzy prowadzili nocą nasłuch zachodnich stacji. Zdobywali w ten sposób nieskażone niemiecką propagandą informacje o sytuacji w kraju czy na odległych frontach. Tak pozyskaną wiedzę należało popularyzować, więc konfederaci wydawali konspiracyjne pisma, w tym ukazujące się od wiosny 1941 roku „Wiadomości Polskie” czy późniejsze „Na placówce”. Korzystali przy tym z policyjnych maszyn do pisania, powielacza oraz papieru. Podobno nawet w lokalu Kripo organizowali konspiracyjne spotkania.

### FERMENT W SZEREGACH

Statut Konfederacji Tatrzańskiej przewidywał podjęcie „akcji dywersyjno-ideowej wśród samych Niemców”. Główny ciężar prac nad czasopismem, które miało służyć dezinformacji, spadł na znających niemiecki Aleksandra Stromengera oraz Bernarda Mroza. Popek dostarczał teksty w języku polskim, które następnie były tłumaczone na niemiecki. Pismu nadano tytuł „Der freie Deutsche” („Wolny Niemiec”). Winieta gazety przedstawiała ukazujące się zza obłoków słońce, które oświetlało rozpadającą się swastykę. Pod rysunkiem widniał tytuł gazety, numer, data oraz dopisek: „Wochenblatt für Deutsche im Distrikt Krakau” (Tygodnik dla Niemców w dystrykcie krakowskim; ze wspomnień Stromengera wynika, że wbrew podtytułowi, pismo ukazywało się co dwa, trzy tygodnie). Pierwszy numer wyszedł 1 sierpnia 1941 roku, ale dla zmylenia policji nosił numer 53. Ostatecznie, do momentu rozbitcia Konfederacji pod koniec stycznia 1942 roku, ukazało się pięć, sześć numerów.

W piśmie publikowano teksty bardzo krytyczne wobec hitlerowskich władz. Stromenger zanotował: „Postanowiliśmy, że każdy numer zawierać powinien artykuł wstępny propagandowo-polityczny, wiadomości radiowe, felieton na temat rozpasania partyjniaków na tyłach frontu, tuczących się kosztem wysiłków Wehrmachtu”. Konspiratorzy zwracali uwagę m.in. na to, że cały wysiłek państwa niemieckiego idzie na zbrojenia, zamiast na poprawę losu obywateli. Ostrzegali, że przedłużająca się wojna na pewno zakończy się klęską Niemiec, a wtedy III Rzesza się rozpadnie. Dlate-

go lepiej, aby sami Niemcy doprowadzili do obalenia Hitlera. O zawartości pierwszego numeru Stromenger wspominał ponadto: „Razem z Mrozem opracowaliśmy jeszcze felieton, omawiający kręactwa propagandy, przygotowaliśmy cztery dowcipy na temat

Hitlera i Göringa oraz kilka wskazówek dla żołnierzy, m.in. jak należy zranić się własnym karabinem, by dostać się na kilka tygodni do szpitala”.

Pod swoimi artykułami Stromenger podpisywał się pseudonimem „Schleicher”. Miało to „przypomnieć Niemcom zamordowanie generała tego nazwiska wraz z żoną przy objęciu władzy przez Hitlera” [gen. Kurt von Schleicher, kanclerz Republiki Weimarskiej, został zamordowany podczas nocy długich noży w 1934 roku]. Poza tym „nazwisko to w tłumaczeniu na język polski oznacza »czający się« albo »przyczajony«, co dobrze odpowiadało intencjom redakcji”.

Pismo było skierowane do Niemców, folksdojczów oraz żołnierzy Wehrmachtu z jednostek stacjonujących w południowej Polsce. Dlatego autorzy dbali o to, by wychodziło wyłącznie w języku niemieckim i było dobrze zredagowane. Chodziło o to, żeby czytelnicy odnieśli wrażenie, że wśród samych Niemców istnieje ferment i niezgoda na politykę władz hitlerowskich. Ze względów bezpieczeństwa kolportaż odbywał się drogą pocztową, przy czym pilnowano zasady, by przesyłki nadawać spoza Nowego Targu. Czasopismo zostawiano w miejscach publicznych, gdzie pojawiali się Niemcy, w poczekalniach dworcowych, urzędach czy jadłodajniach.

Tygodnik trafiał do żołnierzy niemieckich, ale również do biur najważniejszych urzędników okupacyjnych, w tym na biurko powiatowego komendanta nowotarskiej policji, którym wówczas był untersturmführer Josef Kandzia. Ten, jak opisywał Stromenger, „stojąc obok powielacza, na którym pismo drukowano, grzmiał na wydawców, obiecując krwawą zemstę”. Na jego polecenie w teren ruszyli tajniacy, żeby zebrać w przedsiębiorstwach i urzędach próbki czcionek z maszyn do pisania. Chodziło o odkrycie miejsca, w którym powielano gazetkę. Kandzia nie sprawdził jednak tych we własnym urzędzie

O istnieniu pisma dowiedziało się również dowództwo Wehrmachtu oraz Gestapo. Wtedy machina policyjna ruszyła na całego. Pod koniec stycznia 1942 roku za sprawą prowokatora doszło do wyspy. Konfederacja Tatrzańska została rozbita, a część jej członków (w tym Tadeusz Popek, ale też naczelnik Augustyn Suski oraz mjr Edward Gött-Getyński) złapano i rozstrzelano lub wysłano do obozów. Aleksander Stromenger i Bernard Mróz zdołali uciec w ostatniej chwili, wyjechali do Warszawy. Brali później udział w powstaniu warszawskim. ■



WOJSKOWY INSTYTUT  
WYDAWNICZY

**POLECAMY**

„Cieszymy się, że żyjemy w pokoju i **nikt z nas nie jest zmuszony dokonywać w ciągu jednej sekundy wyboru pomiędzy życiem a śmiercią**”, mówi Kazimierz Piechowski, jeden z bohaterów tej książki. Oddaliśmy głos tym, którzy przeszli piekło wojny i zdecydowali się o tym opowiedzieć w szczerych, poruszających rozmowach.



**KSIĄŻKĘ ZAMÓWISZ NA**

[sklep.polska-zbrojna.pl](http://sklep.polska-zbrojna.pl)



**DARMOVA PRZESYŁKA**



**P**roszę opowiedzieć, skąd pan pochodzi.

Urodziłem się 16 listopada 1934 roku w Porozowie, w powiecie wołkowyskim, w województwie białostockim. W jaki sposób znaleźli się tam moi rodzice? Mama przyszła na świat w miejscowości Zima. To były przedmieścia Irkucka nad Bajkałem. Tam pojechali jej rodzice za chlebem. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej wróciła do Polski i tutaj spotkała swego przyszłego męża i, jak się okazało, mego przyszłego ojca. Tata w czasie I wojny światowej służył w armii niemieckiej, bo był urodzony w województwie poznańskim. W 1918 roku zdezerterował i przyłączył się do powstania wielkopolskiego. Następnie zdążył jeszcze wziąć udział w odsieczy Lwowa w listopadzie 1918 roku. Po zakończeniu tych walk trafił na gorącą granicę polsko-sowiecką, do Porozowa właśnie, gdzie został komendantem policji. Niestety,

# MAŁY POWSTANIEC

*Z Edwardem Zamiarą o jego  
powstańczych losach rozmawia  
Piotr Korczyński.*

PIOTR KORCZYŃSKI

mało wiem o tym okresie jego życia, bo tato nie chciał ze mną rozmawiać na te tematy. Chciał, abyśmy z siostrą, starszą ode mnie o półtora roku, jak najmniej wiedzieli. Żebyśmy go w razie czego nie wydali.

### Jak długo mieszkaliście na Kresach?

Do wybuchu II wojny światowej. Ojciec został zmobilizowany do 77 Pułku Piechoty w Lidzie. Potem znalazł się w Samodzielnej Grupie Operacyjnej gen. Franciszka Kleeberga. Jak skończył się pod Kockiem bój SGO, ojciec z tysiącami innych żołnierzy Grupy trafił do niewoli. Niemcy zapakowali ich do pociągów i wieźli do obozów jenieckich do Niemiec. Ojcu udało się uciec z transportu w Żarach i przedostał się do Warszawy. W stolicy od razu przystąpił do konspiracji. Jako były policjant od swego dowództwa otrzymał polecenie wstąpienia do tzw. granatowej policji. Nie pamiętam, w którym komisariacie służył, ale pamiętam dokładnie numer telefonu do niego: 8 93 11. Okazało się po latach, że ojciec był żołnierzem 1112 plutonu bezpośredniej ochrony gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. Służyło w nim 36 żołnierzy, w tym cztery sanitariuszki. O tym dowiedziałem się znacznie później, już w czasie powstania warszawskiego.

### A w jaki sposób pan z matką znaleźliście się w Warszawie?

Po sowieckiej agresji na Polskę 17 września 1939 roku mieszkaliśmy u wujka w miejscowości Jałówka. Ojciec w jakiś sposób skontaktował się z matką i nią pokierował. Pojechała do Porozowa i Wołkowyska. Tam przekupiła Rosjan bimbrem i kiełbasą, i w ten sposób uzyskała zgodę na nasz wyjazd do Generalnego Gubernatorstwa. W kwietniu 1940 roku ostatnim transportem przejechaliśmy granicę w Brześciu nad Bugiem. W Warszawie na peronie czekał na nas ojciec i zawiózł nas do zajmowanego przez siebie pokoju przy ulicy Marszałkowskiej 31A. Tam mieszkaliśmy do pierwszego dnia powstania. Ja chodziłem do szkoły o numerze 98 przy alei Szucha. W 1944 roku Niemcy przenieśli szkołę na róg ulicy Polnej i alei Piłsudskiego, i tam kończyłem czwartą klasę.

### W tej szkole zastał pana wybuch powstania?

Tak. Miałem wtedy dziesięć lat. Niedawno byłem w szkole i patrząc na dziesięcioletnich, pomyślałem, że nie wiem, czy na ulicach okupowanej Warszawy żyliby godzinę, czy może dwie... Wtedy od małego trzeba było być cwany. Dość często mama mówiła mi jedno zdanie, najwyżej dwa i kazała powtarzać dotąd, aż je błędnie wymawiałem. Wtedy wysyłała mnie do pani Wandy, która mieszkała

na drugim piętrze naszej kamienicy. U niej był telefon, dzwoniłem z niego do ojca pod numer, który panu wcześniej powiedziałem, i słowo w słowo powtarzałem wyuczone zdanie. Dopiero po latach zrozumiałem, że mama wykorzystywała mnie do przekazywania ojcu jakichś konspiracyjnych treści. Podobnie zresztą postępował ksiądz Aleksander Cegłowski z kościoła Zbawiciela. Brał mnie do kawiarni Lardellego na ciastka. Jak się potem okazało, byłem dla niego zastoną. A wyszło to na jaw jakieś pięć lat temu, kiedy odwiedził mnie powstaniec warszawski, kapitan żeglugi wielkiej Jan Prüffer. Kiedy opowiadałem mu o księdzu Cegłowskim i moich wyjściach z nim na ciastka, kapitan zdumiony powiedział mi: „Słuchaj, to przecież ja wtedy z meldunkami chodziłem do księdza Cegłowskiego!”. A ksiądz zawsze sadzał mnie tyłem do wejścia, tak żeby widzieć Prüffera, a gdy ten się pojawiał, wówczas byłem wysyłany po ciastka. Kiedy je zamawiałem, załatwiał w międzyczasie sprawy z tymże akowcem. Ale wróćmy do wybuchu powstania. 1 sierpnia od rana był nietypowy, bo ojciec nie poszedł do pracy. Po śniadaniu pożegnał się z nami i wyszedł. Jak się dowiedziałem po pewnym czasie, pojechał wtedy na Wolę, gdzie mieścił się sztab gen. Bora-Komorowskiego.

### Kiedy kolejny raz zobaczył pan ojca?

Dopiero po pięciu tygodniach, kiedy sztab komendanta głównego AK przeniósł się do Śródmieścia Południowego na ulicę Piękną. My wtedy chroniliśmy się z mamą na Koszykowej 27, w mieszkaniu księży. Rodzice ustalili to wcześniej i ojciec wiedział, gdzie nas szukać.

### A jak się tam dostaliście?

To była dramatyczna decyzja. Kiedy byliśmy jeszcze na Marszałkowskiej, a dokładnie w piwnicy naszej kamienicy, mama podsłuchiwała rozmowę Rosjan i Ukraińców, że za ten dom wezmą się jutro rano. Od pierwszego dnia powstania Rosjanie i Ukraińcy – nie Niemcy, proszę pana, tylko właśnie kolaboranci, których języki mama знаła doskonale – palili dom po domu i mordowali mieszkańców, od placu Unii Lubelskiej do alei

Piłsudskiego. Pamiętam, jak do naszej piwnicy udało się przedostać stamtąd mężczyźnie, który krzychał: „Uciekajcie, bo was wszystkich spalą!”. Wyglądało to tak, że żołdacy wyciągali najpierw mężczyzn i ich rozstrzeliwali, a kobiety, dzieci i starców zamykali w piwnicach, które oblewali benzyną i podpalali. I to nas czekało następnego dnia.

### Kiedy to było dokładnie?

6 sierpnia. Wtedy znaleźliśmy się u księży na ulicy Koszykowej 27. Na



#### WIZYTÓWKA

### EDWARD ZAMIARA „HRABIA”

Jako dziesięciolatek został żołnierzem 3 Batalionu Pancernego AK „Golski” dowodzonego przez kpt. Stefana Gołędzinowskiego „Golskiego”.

## TO NIEPRAWDA, ŻE CZŁOWIEK MOŻE ZAPOMNIEĆ TO, CO PRZEŻYŁ. TO ZOSTAJE. JA PRZEZ KILKANAŚCIE LAT PO WOJNIE CO NOC WYŁEM PRZEZ SEN

stępnego dnia, gdy stałem w bramie, spotkałem mojego dużo starszego kolegę, Janusza Księgę. On zaproponował mi wtedy, bym z nim poszedł, to dostanę coś do jedzenia. Zaprowadził mnie na róg ulicy Lwowskiej i Koszykowej. Tam był Wydział Architektury Uniwersytetu Warszawskiego. Jak się okazało, Janusz był żołnierzem i przeprowadził mnie do swego oddziału. Kiedy pochłaniałem – tak, pochłaniałem – z głodu jedzenie, on pertraktował ze swym dowódcą, por. Zielińskim, by przyjął mnie do oddziału. Ten oficer początkowo nie chciał o tym słyszeć, odsyłał mnie do mamy, ale wraz z Januszem go przebłagaliśmy. Porucznik wreszcie machnął ręką – i tak zostałem dziesięcioletnim żołnierzem jego 3 kompanii z Batalionu „Golski”. Wcielono mnie do drużyny takich samych młodocianych żołnierzy jak ja, którą nazywano drużyną Januszków, a dowodził nią Janusz Księga. Byłem tam najmłodszy, reszta to byli dwunasto-, piętnasto- czy szesnastoletni chłopcy. Sam Janusz miał wtedy chyba 16 lat.

### A jak pańska matka zareagowała na to, że został pan żołnierzem?

Była zadowolona z tego, że spotkałem kolegę, ale niezadowolona z tego, że wciągnął mnie do swej drużyny. Obawiała się o mnie i miała oczywiście sporo racji, bo skład osobowy Januszków mocno się zmieniał – niestety, wielu z nas ginęło. Co parę dni któregoś ubywało...

### Jakie mieliście zadania?

Trzeba tutaj powiedzieć, że por. Zieliński bardzo nas oszczędzał. Moim pierwszym zadaniem było przejście z kolegami na ulicę Śniadeckich, gdzie w tamtejszej szkole miano zainstalować szpital powstańczy. Pomagaliśmy w porządkowaniu klas lekcyjnych. Bardzo rzadko trafialiśmy na pierwszą linię. Najczęściej wysyłano nas do szpitali i do punktu produkcji uzbrojenia na ulicę Poznańską. To było piekielnie niebezpieczne ze względu na gołębiarzy [strzelców wyborowych – przyp. red.]. Od czasu do czasu, kiedy któregoś kolegi ubywało, to wiadomo było, że nie poszedł piwnicami, tylko skrócił sobie drogę i dostał kulę w głowę na ulicy. Najbardziej bałem się noszenia butelek zapalających, gdyż widziałem chłopca, może rok lub dwa starszego ode mnie, który zginął w czasie ich transportu. Został trafiony pociskiem zapalającym i spłonął cały od wybuchu benzyny w butelkach. Widziałem jego zwęglone, skurczone do wielkości niemowlęcia zwłoki...

### W czasie tej służby spotkał się pan z ojcem?

To było 6 albo 7 września. Właśnie wracałem z kolejnego kursu na ulicę Poznańską, kiedy mijający mnie kolega

krzyknął: „Biegnij szybko, bo twój tata na ciebie czeka!”. Myślałem, że to żart, ale jak się okazało, faktycznie czekał. Pamiętam, jak zobaczyłem go w poniemieckim mundurze, obwieszzonego bronią... Zrobił na mnie wrażenie – niczym rycerz zakuty w zbroję. Szczerze mówiąc, w pierwszej chwili go nie poznałem. Dopiero jak zaczął do mnie

mówić po imieniu, dotarło do mnie, że to ojciec. Był z nami kilka dni. Nie schodził do piwnicy, tylko spał w naszym kącie na łóżeczku, które dostaliśmy od księży. I tam, niestety, zostaliśmy obaj ranni.

### Jak do tego doszło?

Gdy wracałem ze służby, jak zwykle z ulicy Poznańskiej, zamiast iść do dowódcy, zameldować, że załatwiłem sprawę, pomyślałem, że wpadnę na chwilę do ojca. To było 15 września. W tym dniu Niemcy rozpoczęli ostrzeliwanie naszej dzielnicy z potężnego moździerza, „Karla” [niemiecki moździerz 60 cm Karl-Gerät 040 – przyp. red.]. I właśnie od wybuchu jego pocisku, ważącego ponad 2 t, zostaliśmy wraz z ojcem ranni. Ja ogłuchłem zupełnie – słuch wrócił mi dopiero po powstaniu, a rękę miałem zupełnie nieczynną do 1947 roku. Uratował mi ją jakiś rosyjski lekarz w szpitalu wojskowym w Szczecinku.

### Pamięta pan chwilę po wybuchu pocisku?

Zacząłem tracić przytomność, ale nie z powodu widoku kilkudziesięciu nagich, zabitych w eksplozji ludzi, których zobaczyłem wokół, tylko od upływu krwi z ręki. Odłamek przeciął mi tętnicę w ręce. Jakaś kobieta zerwała z głowy chustkę, którą obwiązano ranę, po czym zanieśiono mnie do tego szpitala, który miesiąc wcześniej przygotowywałem do użytku. Prócz pokiereszowanej ręki, miałem rozbitą głowę i zupełnie zdartą skórę z nosa. Mimo bólu i upływu krwi, po kilku dniach „wypisano” mnie ze szpitala, bo w kolejce czekali następni ranni w jeszcze gorszym stanie. Pamiętam, jak ci leżący na schodach szpitala wrzeszczeli, by ich dobić. Były ich już nie dziesiątki, ale setki... To była robota „Karla”. Kiedy Niemcom skończyły się pociski do tego moździerza, rozpoczęli ostrzał Śródmieścia Południowego „krowami” [pociski raketowe wyrzutni Nebelwerfer – przyp. red.]. Przeżyłem i tę „przyjemność”, idąc akurat na trzeci opatunek. Po wybuchu pocisków „krowy” paliło się wszystko – mury, asfalt, a przede wszystkim – ludzie. Pamiętam, jak zawyla „krowa”, a ja akurat stałem na środku wybetonowanego placu. Ze strachu rzuciłem się na wybrukowaną ziemię i tylko ręka na temblaku sterczała mi do góry. Wypatrywałem, gdzie spadną pociski. I proszę sobie wyobrazić, że nie eksplodowały! Wstałem więc i poszedłem do szpitala. Jak



Salwa pocisków rakietowych wyrzutni Nebelwerfer nad Warszawą w czasie powstania w 1944 roku.

## WCIELONO MNIE DO DRUŻYNY TAKICH SAMYCH MŁODOCIANYCH ŻOŁNIERZY JAK JA, KTÓRĄ NAZYWANO **DRUŻYNĄ JANUSZKÓW**, A DOWODZIŁ NIĄ JANUSZ KSIĘGA. BYŁEM TAM NAJMŁODSZY

wracałem, zobaczyłem grupę ludzi, która stała wokół hałdy piachu z wykopanej przez powstańców studni. Seria pocisków „krowy” zaryła dokładnie w tejże hałdzie i dzięki temu nie eksplodowała!

### Niesamowite szczęście.

Tak. Jednej rakiety nawet dotknąłem i się oparzyłem, bo była jeszcze gorąca.

### A jak zapamiętał pan koniec powstania?

Ostatnie dwa tygodnie przed kapitulacją przesiedzieliśmy w piwnicy. Byłem bardzo słaby, bo nie mieliśmy co jeść. Głód to coś strasznego. To jest nie do opowiedzenia! Jeśli ktoś mówi, że zjadł drugiego człowieka, bo był głodny... [chwila dłuższej ciszy], to ja to rozumiem. Ojciec został ranny w oba kolana, ale starał się chodzić. Ze szczotek do zamywania zrobił sobie szczudła. Po kapitulacji dostali-

śmy się do obozu przejściowego w Pruszkowie, a stamtąd wyjechaliśmy na południe Polski, gdzie dotrwaliśmy do końca wojny.

### Dramat tych przeżyć potęguje fakt, że był pan dziesięcioletnim dzieckiem...

Dramat... To nieprawda, że człowiek może zapomnieć to, co przeżył. To zostaje. Proszę pana, ja przez kilkanaście lat po wojnie co noc przez sen wyłem. Tak to trzeba nazwać – wyłem! I z przerażeniem się budziłem, słysząc jeszcze swój krzyk. ■

Za możliwość przeprowadzenia wywiadu z EDWARDEM ZAMIARĄ serdecznie dziękuję Pani Jolancie Szytkowskiej, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Szczecin, oraz Panu Tomaszowi Sawickiemu, prezesowi Stowarzyszenia „Paczka dla Bohatera”.



**PRZED WOJNĄ ŻYCIE  
KULTURALNE GAR-  
NIZONU SKUPIAŁO  
SIĘ WOKÓŁ KASYNA.  
I TO TAM KADRA OFI-  
CERSKA RAZEM SIĘ  
BAWIŁA, JADAŁA,  
ZACIEŚNIAŁA KOLE-  
ŻEŃSKIE WIEŻY**

# WOJSKO SIĘ BAWI

**Żołnierze w II Rzeczypospolitej wykazywali się ułańską fantazją nie tylko na polu bitwy, lecz także na balach i biesiadach. Przy czym za punkt honoru stawiali sobie zachowanie godności i gotowości do walki.**

MACIEJ NOWAK-KREYER

**P**ředwojenne Wojsko Polskie, ze względu na swą liczebność, stanowiło znaczącą, na co dzień widoczną część społeczeństwa. Było symbolem niepodległości, elitą oraz czynnikiem integrującym obywateli Rzeczypospolitej, jeszcze do niedawna żyjących w trzech różnych organizmach państwowych. Ludzi w mundurach, które noszono wówczas na co dzień, wszędzie było pełno, więc nie mogło ich zabraknąć również w sytuacjach o charakterze ludycznym. Różne formy często same organizowały zabawy, na które zapraszano cywilów z okolicy, zgodnie z ideą scalania obywateli młodego państwa. Do obecności kadry oficerskiej na imprezach towarzyskich podchodzono wręcz w kategoriach obowiązku, zresztą dosyć kłopotliwego, bo opłacanego przez oficerów z własnej kieszeni, a przedwojenni wojskowi nie zarabiali dużo. Za nieobecność zaś na ważnym balu albo przedwczesne opuszczenie rautu groziły surowe konsekwencje, z aresztem włącznie. Nie były usprawiedliwieniem nawet przed chwilą zakończone lub mające się odbyć wkrótce ćwiczenia wojskowe. Żołnierz miał być w nieustannej gotowości i do bitki, i do wypitki. Swoistą tradycją niektórych oddziałów było ruszanie na polowe ćwiczenia wczesnym rankiem zaraz po hucznej imprezie. I pół bie-

dy, jeżeli były to zajęcia zaplanowane, a nie nagły alarm. Można powiedzieć, że to cena za liberalny stosunek do spożywania alkoholu – wojskowi w czasie wolnym mogli go wypić tyle, ile chcieli, ale pod warunkiem, że w razie potrzeby będą w stanie funkcjonować tak sprawnie, jakby nie skosztowali ani kropli (zgodnie z zasadą „noc dla mnie, dzień dla Ojczyzny”).

## DRUGI DOM

Przed wojną życie kulturalne garnizonu skupiało się wokół kasyna. Czym miało ono być dla oficera, wskazuje już samo pochodzenie nazwy – łacińska „casa” oznacza dom. I to w kasynie kadra oficerska razem się bawiła, jadła, zacieśniała więzy koleżeńskie, zresztą bardzo ważne w czasach, gdy wspólny udział w wojnie był realną perspektywą. Ta integracja, jak na armię przystało, przebiegała jednak pod pewnym przymusem. Oficer nieżonaty albo przebywający w innym garnizonie obowiązkowo stołował się w kasynie.

Zważywszy że według broszury „Oficer” z 1931 roku wzorowe kasyno powinno składać się m.in. z sali balowej, jadalni, pokoju klubowego, czytelnicy, biblioteki, pokoju bilardowego, pokoi gościnnych, saloniku, bufetu i ogrodu z kortem tenisowym, trzeba przyznać, że wojsko traktowało poważnie towarzyskie potrzeby mundurowych. Największym pre-

Do obecności oficerów na imprezach towarzyskich podchodzono wręcz w kategoriach obowiązku. Na zdjęciu bal sylwestrowy w kasynie 1 Pułku Szwoleżerów. 31 grudnia 1932 roku



stizem cieszyło się warszawskie kasyno garnizonowe przy alei Szucha. W okresie karnawału imprezy rozrywkowe odbywały się tam co drugi dzień, a swoją obecnością zaszczycił je nawet prezydent Stanisław Wojciechowski.

### WSPÓLNIE PRZY OBIEDZIE

Podstawową formą wojskowej zabawy były obiady żołnierskie, organizowane w jednostkach po uroczystościach, takich jak święto pułkowe albo przysięga. Przy stołach obowiązywał egalitaryzm, niewyszukane potrawy spożywano wspólnie, nie bacząc na szarżę. Naturalnie posiłek obficie zakrapiano. Wraz z kolejnymi kieliszkami integracja potrafiła osiągnąć naprawdę zaawansowany poziom, skoro, jak opisywał Stanisław Zieliński we wspomnieniach „Kielbie we łbie”, bywało, że nawet srodzy, budzący postrach żandarmi po pijanemu dosłownie odszczekiwali niektóre meldunki. Andrzej Zbyszewski w książce „Od wroty” zaprezentował menu jednego z takich obiadów: na przystawkę podano śledzia, potem grochówkę na wędzonce z sucharami, gulasz, ziemniaki ze skwarkami, kiszzone ogórki, placek oraz czarną kawę zbożową z rumem.

Wspólne, proste posiłki nieobce były też ludziom na szczytach władzy. Noworoczną tradycję stanowiło przyjmowanie przez prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Józefa Piłsudskiego życzeń od eleganckiego wojskowo-cywilnego towarzystwa, po czym, nie zważając na szarżę i stanowiska, siadano wówczas wspólnie do flaków i bigosu, popijanych piwem, wódką i żubrówką. Sam Marszałek raczył się wówczas jednak tylko ulubioną mocną herbatą.

### TANECZNYM KROKIEM

Jednostki wojskowe organizowały, zwłaszcza w karnawale, wieczorne sobotnie potańcówki, nazywane popularnie sobótkami. Zapraszano na nie przedstawicieli społeczeństwa, ale ich udział podlegał surowym rygorom. Wojskowy wprowadzający cywila był odpowiedzialny za jego zachowanie. Młode kobiety mogły zjawiać się tylko w towarzystwie starszego opiekuna, najlepiej z rodziny.

Żołnierze, żeby uniknąć blamażu, odpowiednio się przygotowywali. Młodzi podchorąży w programie zajęć mieli naukę tańca, prowadzoną przez zatrudnianych przez wojsko specjalistów. Dużą wagę przykładano do mazura i poloneza. Ten pierwszy taniec, w wersji żywej i pełnej energii, uważano za kwintesencję polskiej duszy, na zabawach czyniąc z niego całe przedstawienie. Przedwojenny oficer piechoty Sławomir Lindner w swoich wspomnieniach „Ale serce boli” opisywał, jak na wielkich wojskowych balach czasem zaczynało od mazura bez udziału partnerek, a tańczący ustawiali się w długie kolumny, dając popisy mistrzowskiego tańca solo.

Na imprezach tanecznych podchorążych, oficerów i wyższych rangą podoficerów obowią-

## PODSTAWOWĄ FORMĄ WOJSKOWEJ ZABAWY BYŁY OBIADY ŻOŁNIERSKIE. NIEWYSZUKANE POTRAWY SPOŻYWANO WSPÓLNIE, NIE BACZĄC NA SZARŻĘ

zywał ubiór wieczorowy. Zasadniczo składał się on przede wszystkim z dopasowanej ozdobionej kurtki mundurowej, ściągniętej ozdobnym pasem salonowym (u podoficerów pasem oficerskim bez koalicji), na którą nakładano pełne orderery i akselbanty, oraz długich, ciemnych spodni z lampasami, popularnie nazywanych szaserami. Kolor lampasów i spodni zależał od rodzaju broni. Jako odświętne noszono błyszczące sztyblety. Długie spodnie generałów były w kolorze kurtki, z ciemnymi lampasami. Do takiego ubioru oficerowie i podchorąży wkładali białe balowe rękawiczki. Następnego dnia po sobotniej zabawie nadal obowiązywała wojskowa dyscyplina. Ten, kto spóźnił się w niedzielę do koszar, mógł trafić do aresztu.

### BAL ZMILITARYZOWANY

Wojskowe zamięłowanie do porządku i dyscypliny, nawet podczas zabawy, swój najpełniejszy wyraz znajdowało przy okazji balów pułkowych. Za punkt honoru stawiano sobie jak najlepszą organizację takiej imprezy. Wszystko musiało być przygotowane na wysoki połysk, przebiegać sprawnie i punktualnie. Starannie dobierano również towarzystwo. Na bal zapraszał tylko dowódca wyprawiającej go formacji, kierując się sugestiami podwładnych. Mógł odmówić zaproszenia wskazanej osoby bez podania przyczyn. Wyznaczał również gospodarza imprezy, czuwającego nad przebiegiem oraz dobrą zabawą wszystkich uczestników.

Niedopuszczalne było rozdzielanie się uczestników imprezy na osobno bawiących się mundurowych i cywilnych gości. Żadna z przybyłych pań nie mogła pozostać bez partnera, więc młodszymi stopniem wyznaczano specjalne dyżury taneczne,



Według broszury „Oficer” z 1931 roku wzorowe kasyno powinno składać się m.in. z sali balowej, jadalni, pokoju klubowego, czytelnicy, biblioteki, pokoju bilardowego, pokoi gościnnych, saloniku, bufetu i ogrodu z kortem tenisowym. Trzeba zatem przyznać, że wojsko traktowało poważnie towarzyskie potrzeby mundurowych.



Wspólne spotkanie żołnierzy i pracowników Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego. Warszawa, lata trzydzieste XX wieku

ARCH. ANDRZEJA WITKOWSKIEGO

## PRZEDWOJENNY SPOSÓB NA KACA

**A**by następnego dnia po tęgim piciu czuć się dobrze, kadra oficerska miała się najróżniejszych sposobów. Najprostszy z nich polegał na wypacaniu alkoholu podczas bezustannych tańców. Kiedy to jednak zawiodło, sięgano najczęściej po słynną „polską ostrygę”, czy-

li wypijany duszkiem specyfik z dodawanymi kolejno do dużego naczynia i niemieszanych: szklanki tłustej kwaśnej śmietany, dwóch surowych żółtek, kieliszka oliwy nicejskiej i soku z dwóch cytryn. Innym sposobem radzenia sobie z zatruciem alkoholowym było spożywa-

nie surowego, siekanego mięsa, najlepiej bez żadnych przypraw. W zachowaniu dobrej formy po licznych toastach pomagał zapewne też pewien szczegół – przed wojną pójano wódkę w mniejszych kieliszkach, zwykle mieszczących 25 g trunku. ■

rozpisane co do minuty. Sławomir Lindner wspominał, że taką „służbę taneczną” rubasznie nazywano „przesuwaniem szaf”. Lindner opisywał także, jak na wojskowym balu troskliwie zajmowano się gośćmi, którzy przesadzili z trunkami. Skonstruowano specjalny pomost, prowadzący wprost do pomieszczeń aresztu, gdzie w prowizorycznej izbie wytrzeźwień, nazywanej trupiarnią, można było spokojnie dochodzić do siebie, nie psując innym zabawy.

### W ŚWIECIE CYWILÓW

Oczywiście wojskowi szukali rozrywki także w lokalach cywilnych, bywali w restauracjach i na balach, odwiedzali kawiarnie i cukiernie. Wiązały się z tym jednak liczne utrudnienia. Przede wszystkim oficerom i podoficerom starszym nie wolno było chodzić do tanich lokali. Nie mogli także odwiedzać domów gry oraz miejsc znajdujących się na specjalnej liście tych zakazanych.

Kiedy już udało się wybrać odpowiedni lokal, to po wejściu do niego żołnierz miał obowiązek zorientować się, czy nie przebywa tam ktoś wyższy stopniem, a jeśli taki się trafił, musiał mu się zameldować, prosząc o pozwolenie pozostania. Przez wzgląd na powagę munduru nie można też było dopro-

wadzić do tego, aby, bawiąc się wśród cywilów, zbyt folgować sobie w jedzeniu i picu. Należało być również wyczulonym na wszelkie sytuacje godzące w honor armii. Pewien oficer został uniewinniony po tym, jak zastrzelił w restauracji awanturującego się pijanego cywila, który dopuścił się obrazy munduru.

Jeśli wojskowy pojawił się w mundurze na cywilnym balu, nawet maskowym, nie wolno mu było wkładać żadnego elementu przebrania, a jedyną dozwoloną ozdobą stanowił kotylion. Bywało więc, że żołnierze, nie chcąc przepłacać za zabawę, kiedy mieli ochotę w pełni się zrelaksować, udawali się do lokali w ubraniach cywilnych, incognito. Takiego postępowania jednak nie pochwalano.

Barwny świat wojskowych balów zakończył się w 1939 roku. W powojennych czasach komunizmu ocalali z pożogi, przedwrześniowi żołnierze trafiali na emigrację, do więzień, przed oblicze kata. Nowe kadry, w większości z radzieckiego nadania, starały się wypłenić w Wojsku Polskim wszystko, co kojarzyło się ze znenawidzoną przedwojenną „pańską” armią. Nie dbano, aby chłopscy synowie, tworzący już nowe wojsko, ludowe, tak jak ich poprzednicy starali się być prawdziwą elitą społeczeństwa. ■

PRZED STU LATY ODRODZONE POLSKIE WOJSKO ODPARŁO BOLSZEWICKĄ NAWALĘ. W CYKLU **BOLSZEWIKA GOŃ** POKAZUJEMY MAŁO ZNANYCH, ZAPOMNIANYCH BOHATERÓW TAMTYCH WYDARZEŃ.

# Jeden z tysiąca walecznych

**Codziennosc frontowego życia i dramat niewoli opisał we wspomnieniach Władysław Goliczewski. To niezwykle cenne historyczne świadectwo, bo przedstawione z perspektywy szeregowego żołnierza.**

PIOTR KORCZYŃSKI

**W**ojny najczęściej przechodzą do historii dzięki relacjom wyższych dowódców i oficerów. Ta polsko-bolszewicka nie stanowi wyjątku. W ówczesnym Wojsku Polskim sporo było jeszcze żołnierzy niepiśmiennych, a ci posługujący się z piórem albo w trakcie walk nie mieli czasu utrwalić na papierze

swych wojennych przeżyć, albo im to nie przyszło do głowy. Było jednak kilka wyjątków, takich jak sierż. Władysław Goliczewski. Jego pamiętniki z frontu lat 1919–1920 zostały wydane przed wojną pod znamienym tytułem „Walecznych tysiąc”. Cieszyły się one ogromną popularnością, bo przedstawiały wojnę z perspektywy żołnierskiej kwatery



Stanowisko polskiego cekaemu na froncie północnym, marzec 1919 roku

czy okopów. Opisywały mordęgę nieustannych przemarszów i krwawe starcia z bolszewikami.

### CZEGOŚ CHCIAŁ OD WOJNY

Goliczewski jako niespełna osiemnastolatek w 1918 roku wstąpił do odrodzonego Wojska Polskiego. Mimo młodego wieku miał jednak wojskowe doświadczenie z Polskiej Organizacji Wojskowej. Dzięki temu rok później był już plutonowym w jednej z kompanii 33 Pułku Piechoty w Łomży. Na początku sierpnia 1919 roku tenże pułk znalazł się w składzie 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej i ruszył do walki z bolszewikami na Białorusi.

W rejonie Lachowicz przeszedł chrzest bojowy: „Było nam trochę nieswojo, kiedy pociski leciały nad naszymi głowami i z przeraźliwym hukiem rwały się w pobliżu ustawiającej się do boju naszej baterii”, tak Goliczewski wspomina swoje pierwsze doświadczenia na polu walki. „Masz teraz bracie wszystko, czegoś tylko chciał od wojny. Masz nieznaną teren, masz prawdziwe ostre granaty, masz dobrze zamaskowanego w kartoflach bolszewika, a nad głową straszny świst stalowego deszczu. Brak doświadczenia i przyzwyczajenia wywołuje w duszy niemiłe uczucia. Przywarliśmy więc nosami w bruzdy zagonów, czekając na wsparcie

broni towarzyszącej i kropimy z berthierów na chybił trafił. No, bo jakże tu do jasnego pioruna celować, kiedy bolszewików nigdzie nie widać?”.

Ta pierwsza potyczka z bolszewikami pod Lachowiczami była zwycięska i ofensywa na całym froncie północnym nabrała tempa, a żołnierze kompanii sierż. Goliczewskiego ruszyli w kierunku Dźwiny. Na ogół nie natykali się na uciekającego przeciwnika, lecz zmagali z marszowym znużeniem. „Szliśmy [...] wśród tumanów kurzu na Gorki i Sołon, a minawszy go, zapadliśmy na postój w Starych Drogach”, wspomina Goliczewski. „Gdzieś bardziej na wschodzie cofali się

bolszewicy na Bobrujsk. Front żył i krwawił się, a myśmy na tyłach tańczyli kontredanse, niweczące młody entuzjazm i rodzące zniechęcenie. Topniały szeregi od tyfusu i biegunki. Miał rzetelną pracę doktor por. Rymaszewski ze swymi »łapiduchami«. Jadąc na ogonie kolumny, zbierał stęskających w przydrożnych krzakach, ładował na wozy i karmił lekami”.

Tak wyglądała zwycięska letnio-jesienna ofensywa 1919 roku na froncie północnym z perspektywy szeregowych i podoficerów Wojska Polskiego – marsze na północny wschód przetykane postojami w przysiółkach, które odnotowane zostały jedynie na mapach sztabowych, i nieliczne potyczki,



Okładka przedwojennego wydania wspomnień frontowych sierż. Goliczewskiego



a raczej wymiany ognia z niewidzialnym przeciwnikiem, który wciąż się cofał. W Paratjanowie niedaleko Mołodeczna 33 Pułk zmienił przydział, a dokładnie – powrócił z 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej do swej macierzystej 8 Dywizji Piechoty.

### W CZERWONEJ NIEWOLI

Spotkawszy znajomych żołnierzy z tejże kompanii, Goliczewski odnotował w dzienniku, że 8 Dywizja znacznie częściej walczyła z bolszewikami i poniosła duże straty. W walce zginął m.in. jego przyjaciel, sierż. Józef Wróblewski. „Otoczony zgrają bolszewików i wezwany do poddania się, nie mając innego wyjścia, jak śmierć lub niewola, wybrał to pierwsze”, pisał Goliczewski o okolicznościach śmierci przyjaciela. „Odbezpiecza zatem granat i rzuca przed siebie. Nastąpił wybuch. Odłamek granatu zabija Wróblewskiego, rani również kilku Moskali. Piękna śmierć Wróblewskiego w podziw wprawiła nieprzyjaciół. I nawet tacy barbarzyńcy, jak bolszewicy, uznali bohaterstwo »białego«, a czcząc jego wysokie poczucie honoru żołnierskiego, sprawili mu pogrzeb z wszelkimi honorami wojskowymi”.

Odmienił się i los kompanii sierż. Goliczewskiego w 8 Dywizji Piechoty. W jej szeregach nie było już kontredansu na tyłach. Żołnierze w pierwszym rzucie ofensywy dotarli do Dźwiny i tutaj przed końcem roku zajęli pozycję. Nowy rok przyniósł też zmiany na całym froncie – niestety na niekorzyść Polaków. Bolszewicy przestali się cofać, ich obrona okrzepła, a z głębi swego imperium podciągnęli odwody. Już w styczniu 1920 roku ruszyła bolszewicka kontrofensywa.

Nieprzyjacielski atak zastał kompanię Goliczewskiego w folwarku Homel nad jeziorem o tej samej nazwie. Podwładni sierżanta bronili mostu łączącego jezioro z rzeką Sują. 20 stycznia bolszewicka nawała dosłownie załapała tę pozycję o strategicznym znaczeniu dla obu stron. Szczupła polska placówka broniła się zażarcie prawie do ostatniego żołnierza. Sierżant znalazł się pośród garstki tych, którzy przeżyli rzeź, ale ich los był nie do pozazdroszczenia. „Oddział bolszewicki, w którego łapy wpadliśmy, składał się z partyzantów, rekrutujących się u bolszewików z jednostek bez odrobiny uczuć ludzkich. Byli to zbrodniarze spod ciemnej gwiazdy. Po zamordowaniu w szkaradny sposób rannych naszych towarzyszy broni, rozpoczęli gałgany z wielką umiejętnością operację nad nami, pozostałymi przy życiu, a cierpiącymi moralnie stokroć więcej, jak ci dobijani. [...] Początkowo odbierali należytą porcję gębobicia ci, którzy przy kołnierzach mieli przyszyte leguńskie [legionowe] wężyki. »Dobrowolec [ochotnik] sukin



### GOLICZEWSKI MIMO MŁODEGO WIEKU MIAŁ WOJSKOWE DOŚWIADCZENIE WYNIESIONE Z POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ

Mimo to trzech śmiałków, z Goliczewskim na czele, zdecydowało się uciec w nocy z 4 na 5 lutego 1920 roku. Sierżant tak opisuje tę akcję: „Zarzuciłem sukmanę na parkan dla zabezpieczenia się od zardzewiałych kołców drutu, jednym zręcznym skokiem przesadziłem go i znalazłem się na ulicy. [...] przekręciłem »papacę« zawadiacko na prawe ucho, skrzyłem papierosa z pozostałości machorki i wolnym krokiem udałem się w kierunku stacji kolejowej”. Tam już czekali na sierżanta jego współtowarzysze ucieczki.

Trzej polscy żołnierze przedzierali się do swoich, udając... dezertersów z Armii Czerwonej. To zapewniało im przychylną rosyjskich chłopów, którzy w większości nienawidzili bolszewików. Udało im się przemknąć do strefy przyfrontowej i przeniknąć linię frontu, która, jak się okazało, od czasu feralnej bitwy ustabilizowała się na Dźwinie.

Goliczewski witany był w swej kompanii jak zmarłych-wstały. Niedługo jednak świętowano powrót sierżanta w szeregi, gdyż wiosną ruszyła wielka bolszewicka ofensywa i do lata 1920 roku Wojsko Polskie było w ciągłym odwrocie, aż pod Warszawę... Sierżant został wyłączony z tej batalii 4 lipca 1920 roku, ciężko ranny pod Laszkowem. Ewakuowany do szpitala w Częstochowie, na front już nie wrócił. Na tej dacie urywa się także jego dziennik. Dedykował go swemu 33 Pułkowi Piechoty – walecznemu tysiącowi żołnierzy – jednemu z wielu tej wojny.

Cytaty pochodzą z pamiętników Władysława Goliczewskiego „Walecznych tysiąc”, I wyd., Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1934.

# Artysta i żołnierz



FOT. ARCH. JULIUSZA KULESZY

## HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

Z prawej strony Zygmunt Nieciecki „Sigs”, powstańca warszawski, więzień obozów w Auschwitz i Litomierzycach.

*Zygmunt Nieciecki swą wojskową przysięgę wypełnił* w miejscu swej pracy – Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, która w sierpniu 1944 roku zmieniła się w powstańczą twierdzę.

**N**a odwrocie tego niewielkiego zdjęcia napisano: „Po przysiędze – 81 P.S.Gr., 1938 r., Grodno”. Jest to więc pamiątka z najważniejszego dnia w służbie żołnierza – przysięgi wojskowej.

Nieprzypadkowo, pozując do zdjęcia, żołnierze stoją w zimowych płaszczach. W II Rzeczypospolitej przysięgę składano najczęściej zimą. Z podpisu wynika, że żołnierze należeli do 81 Pułku Strzelców Grodzieńskich, który we wrześniu 1939 roku włączono do armii „Prusy”. Po ciężkich walkach z Niemcami, 12 września pułk został rozbitý w lesie Przysucha. Dzięki Juliuszowi Kuleszy, ostatniemu żyjącemu żołnierzowi oddziału PWB/17/S,

który w powstaniu warszawskim bronił Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, wiadomo, kim jest żołnierz stojący po prawej stronie. To Zygmunt Nieciecki „Sigs”, kolega Kuleszy z załogi PWPW, a w cywilu grafik pracujący w tejże wytwórni. „Sigs” 2 września 1944 trafił do niemieckiej niewoli i wywieziony został do Auschwitz, a następnie do obozu koncentracyjnego w Litomierzycach. Po wojnie wrócił do Warszawy i wykonywanego zawodu. Między innymi w 1946 roku opracował technologię eguterów, czyli znaków wodnych na banknotach.

Tego zimowego dnia 1938 roku Zygmunt Nieciecki przysięgał na placu koszarowym pułku: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy

Świętej Jedyńemu być wiernym Ojczyźnie mej Rzeczypospolitej Polskiej, chorągwi wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży konstytucji i honoru żołnierza polskiego, prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej być uległym, rozkazy dowódcy i przełożonych wiernie wykonywać, tajemnic wojskowych strzec, za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach i w ogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać jak prawy Żołnierz Polski. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna jego Męka, Amen”. Zygmunt Nieciecki swą przysięgę wypełnił w miejscu swej pracy – Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych, która w sierpniu 1944 roku zmieniła się w powstańczą twierdzę. PK ■



Broniąc zamku Fuengirola na wybrzeżu Morza Śródziemnego, Polacy stawili czoła siedmiokrotnie liczniejszemu siłom brytyjsko-hiszpańskim, wspartym potężnymi bateriami artylerii okrętowej. Fragment obrazu „Bitwa pod Fuengirolą” Januarego Suchodolskiego

# Specjaliści od straceńczych zadań

**Wojna hiszpańska cesarza Napoleona jest jednym z najkrwawszych konfliktów w historii. Paradoksem jest to, że zmuszeni do wzięcia w nim udziału Polacy odnieśli zwycięstwa, które rozślawiły ich imię w całej Europie.**

PIOTR KORCZYŃSKI

**J**uż na zawsze Somosierra będzie synonimem szaleńczej szarży polskich szwoleżerów na baterie dział hiszpańskich, zagradzających Napoleonowi jedyną górską drogę do Madrytu. Przeszła do legendy i jest przywoływana jako przykład męstwa i fantazji naszej kawalerii. Mniej się pamięta o innej bitwie w Hiszpanii, w której Polacy zadziwili wojskowym rzemiosłem wszystkie walczące wówczas strony. Obrona zamku Fuengirola na wybrzeżu Morza Śródziemnego w pobliżu Malagi nazywana jest Somosierrą polskiej piechoty. W październiku 1810 roku 400 żołnierzy 4 Pułku Piechoty stawili czoła siedmiokrotnie liczniejszemu siłom brytyjsko-hiszpańskim, wspartym potężnymi bateriami artylerii okrętowej.

## JAK DAWID Z GOLIATEM

Zamek Fuengirola Hiszpanie zbudowali, by chronić swe wybrzeże przed algierskimi korsarzami. W czasach napole-

ońskich jego świetność dawno minęła, a okazało się, że jest to jeden z kluczowych punktów obrony Malagi przed brytyjskim desantem od strony Gibraltaru. Cesarz Napoleon nie dysponował funduszami na umocnienie zrujnowanego częściowo zamku, a zdając sobie jednocześnie sprawę z jego strategicznego znaczenia, rozkazał obsadzić go Polakami – w jego mniemaniu idealnymi do straceńczych zadań.

W zamku i okolicznych miejscowościach stanął więc 4 Pułk Piechoty Księstwa Warszawskiego. Komendę nad załogą Fuengirola objął kpt. Franciszek Młokosiewicz. Szczupłe to były siły, gdyż liczyły 150 żołnierzy wzmocnionych baterią... czterech dział pamiętających czasy walk z algierskimi piratami. Kiedy więc 14 października 1810 roku na horyzoncie pojawiła się potężna brytyjska eskadra, Młokosiewicz od razu skojarzył, że znalazł się w sytuacji obrońców Częstochowy z czasów potopu szwedzkiego. Gorzej nawet, bo blisko 2600 brytyjskich żołnierzy i hiszpań-

## W NOCY ROZSZALA- ŁA SIĘ BURZA. MIMO TO POLACY W STRU- GACH DESZCZU I BŁY- SKACH PIORUNÓW STALI NA MURACH Z BRONIĄ GOTOWĄ DO STRZAŁU

skich partyzantów atakujących zamek od strony morza i lądu osłaniały działa okrętu liniowego „Rodney”, fregat „Circe”, „Topaz” i „Sparrowhawk” oraz pięciu kanonierek i kilku brygów!

Na domiar złego, kiedy na murach Fuengirolí zauważono brytyjską eskadrę, zdezerterowali trzej starzy hiszpańscy kanonierzy, którzy potrafili obsługiwać stare działa. Jak wspomina kpt. Młokosiewicz: „Już więcej godziny nieprzyjaciół sypał grad kul, granatów i kartaczy z eskadry, nim ja byłem w stanie zaradzić brakowi artylerzystów po ucieczce kanonierów hiszpańskich przez wyszukanie zdalnych do armat ludzi w moim oddziale. Szczęściem miałem pomiędzy moimi żołnierzami dwóch, którzy dawniej służyli w artylerii rosyjskiej, i młodego sierżanta Zakrzewskiego, który nad moje spodziewanie w tej potrzebie zręcznym się okazał. Po umieszczeniu dział przyzwoitym i obróceniu ich ku eskadrze rozpoczęliśmy ogień z tak dobrym skutkiem, iż od pierwszych zaraz strzałów szalupa jedna kanonierska wraz z całym ekwipażem zatopiona została nieprzyjacielowi”.

### TRIUMF PO BURZOWEJ NOCY

Pod osłoną zapadającego zmroku Brytyjczykom udało się nieopodal murów zamkowych uspać baterię i obsadzić ją pięcioma działami. W nocy rozszalała się burza. Mimo to Polacy w strugach deszczu i błyskach piorunów stali na murach z bronią gotową do strzału. Nawałnica okazała się jednak dla nich zrzędzeniem losu, gdyż pod jej osłoną do zamku dotarły posiłki niezauważone przez brytyjskie warty. Por. Eustachy Chełmicki przyprowadził z pobliskiego miasteczka Alhaurín el Grande 60 ludzi. Przybycie tego oddziału i obietnica odsieczy z pobliskich polsko-francuskich garnizonów podniosła na duchu załogę zamku, ale o świcie 15 października niewiele to zmieniło w układzie sił.

Brytyjczycy rozpoczęli huraganowy ostrzał, w którego wyniku ginęło coraz więcej obrońców. Młokosiewicz po latach odmalował te tragiczne chwile w wydanym w 1842 roku „Wspomnieniu z wojny hiszpańskiej”: „Ani sternik ze skołatanego burzą okrętu i zagrożony bliskim rozbiciem nie upatruje z większym natężeniem lądu, gdzie by mógł znaleźć ocalenie, jak ja z wysokości murów, wśród gradu kul przebiegałem okiem znane mi okolice w nadziei odkrycia zbliżającej się jakiej pomocy. Na koniec przecież i dla nas zabłysnęła nadzieja, dostrzegliśmy pokazujący się z wolna od strony Malagi mały oddział kawalerii: była to przednia straż złożona z 1 sierżanta i 10 ludzi z pułku 21 dragonów francuskich”.

Kapitan podjął w tym momencie wydawałoby się szaleńczą decyzję – postanowił ruszyć na pomoc tej skromnej od-

sieczy i dał rozkaz por. Chełmickiemu, by z 90 żołnierzami wybranymi na ochotnika uderzył na brytyjską baterię. Polski atak na bagnety kompletnie zaskoczył brytyjskich artylerzystów, którzy porzucili swe działa. Widząc to, brytyjski wódz naczelny wyprawy, gen. lord Andrew Blayney, rzucił do ataku niemal całą swą piechotę. Bry-

tyjscy grenadierzy odbili z polskich rąk swoje działa, ale w tym momencie Polakom na pomoc przyszedł kolejny posiłek w sile 200 żołnierzy z ich macierzystego 4 Pułku. Brytyjska bateria ponownie znalazła się w polskich rękach. Piechurzy szybko odwrócili działa i zaczęli bić z nich w nieprzyjacielskie kolumny.

Traf chciał, że w ferworze walki polscy żołnierze odcięli od głównych sił i wzięli do niewoli grupę brytyjskich oficerów, która okazała się sztabem całego desantu z generałem na czele. To odebrało Brytyjczykom ducha walki, w popłochu wrócili na swe okręty i szybko odpłynęli. Na polu bitwy pozostawili 40 zabitych i 70 rannych. Do polskiej niewoli dostało się 12 oficerów i 177 szeregowych. Straty 4 Pułku Piechoty wyniosły natomiast około 20 zabitych i 100 rannych. Polacy zdobyli pięć dział i 300 karabinów z amunicją, a przede wszystkim utwierdzili Napoleona i jego generałów w przekonaniu, że Somosierra nie była przypadkiem ani jednorazowym wyczynem elity polskiego wojska – szwoleżerów, kiedy zwykły pułk polskiej piechoty potrafi dokonywać równie spektakularnych czynów.

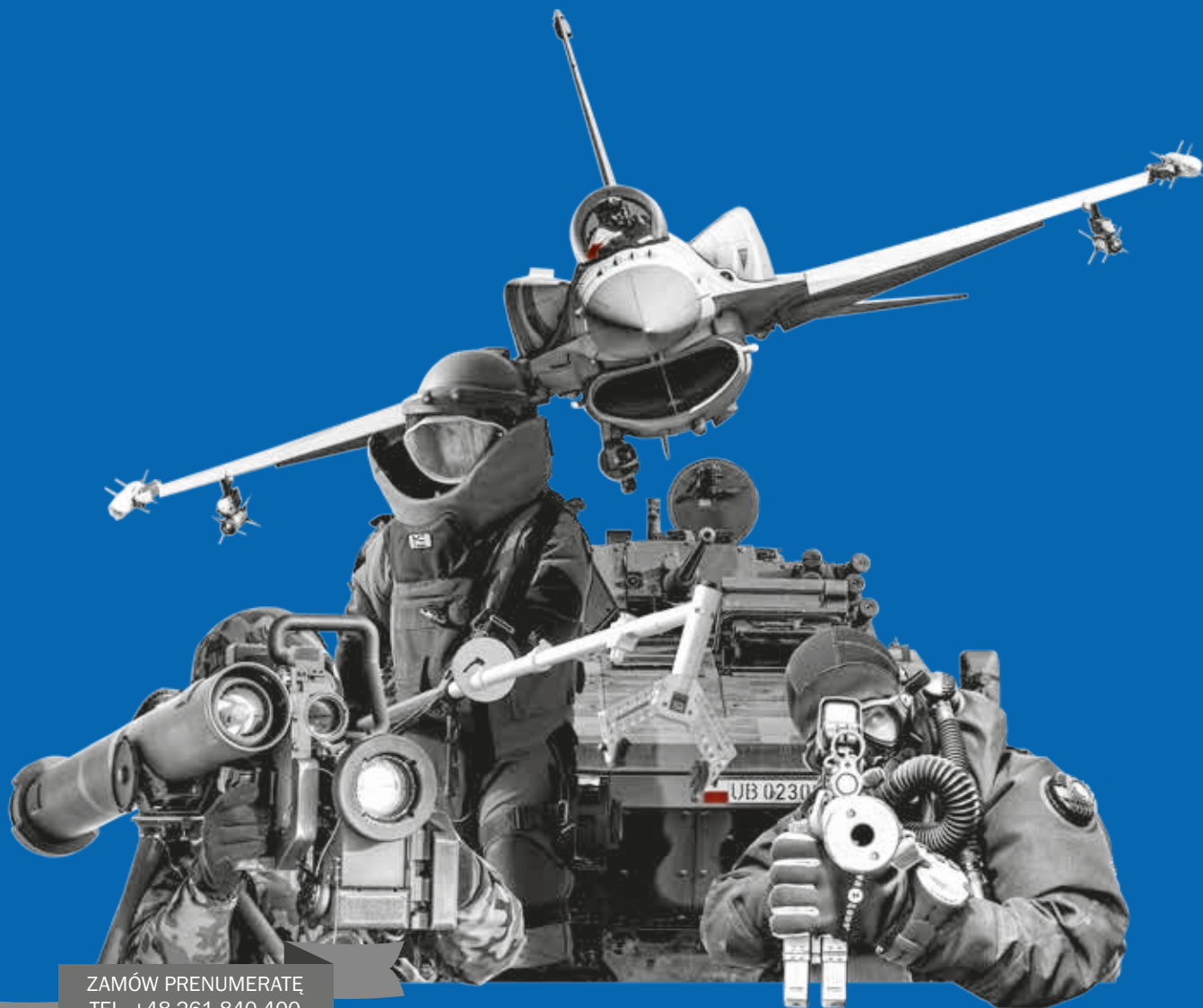
### POLSKA GOŚCINNOŚĆ

Wyczynem Polaków byli zdumieni i ich przeciwnicy. Wzięci do niewoli brytyjscy oficerowie kontestowali, jak szczupłym siłom ulegli. Kpt. Młokosiewicz starał się pocieszyć przygnębionego gen. Blayneya i zaproponował napitek, ale w magazynach miał tylko malagę i wódkę hiszpańską. Tak to przedstawił w swoich wspomnieniach: „Po przyniesieniu wódki wziąłem szklanek, nalałem i wypilem zdrowie jenerała, a nalewając dla niego, gdy była w połowie nalaną, jenerał zawołał, że dosyć i prosił, aby mu dopełnić wodą. Odpowiedziałem, że wody w zamku nie było, gdyż istotnie miejsce, z którego wodę brała osada, było zaraz z początku oblężenia zajęte przez nieprzyjaciela, i dodałem, że przez to żądanie czyni zniewagę swemu narodowi; a na zapytanie jego w jakim sposobie – rzekłem, iż Angliki i Polacy są dwa narody w Europie słynące z tego, że jeśli się dobrze biją, to także nieźle piją. Wtenczas jenerał rzekł: »A więc proszę mi dać«. I wychylił za moje zdrowie, co także zrobili i inni oficerowie. Nie było tu bynajmniej zamiarem moim upoić jenerała, lecz widząc zmartwionego, chciałem rozweselić”.

POLSKA-ZBROJNA.PL

# PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,  
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ  
TEL. +48 261 840 400

| WOJSKO |  
| POLSKIE |

*Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo*

*Polecam!*

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy



KRZYSZTOF KUBIAK

# Czyżby przypadek?

Zimnowojenną rozgrywkę między mocarstwami cechowało, na ogół wynikającym z pragmatyzmu, ograniczanie rozmachu działań prowadzonych na terytorium przeciwnika lub w jego strefie wpływów. Można nawet mówić o ukształtowaniu się szczególnego dyplomatyczno-spiegowo-wojskowego *savoir-vivre*’u, który odgrywał pewną rolę tonującą w relacjach międzynarodowych. O ile jednak przestrzegały go w ogólnym zarysie mocarstwa, o tyle mniejsi gracze o relatywnie silnej, choć wynikającej z różnorodnych powodów pozycji, mogli owe niepisane reguły całkowicie lekceważyć.

W taki sposób działała, a w znacznej mierze działa nadal, Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna. Jednakże niezwykle brutalne na poziomie wykonawczym akcje reżimu Kimów, które bez wahania można określić mianem państwowego bandytyzmu, niejednokrotnie zdawały się mieć drugie, nader głęboko ukryte dno. Jednym z tego przykładów był przeprowadzony w styczniu 1968 roku atak na Błękitny Dom, czyli siedzibę prezydentów Republiki Korei. Według oficjalnej narracji przedsięwzięcie zrealizowano, gdyż Kim Ir Sen uznał, że państwo południowokoreańskie osiągnęło „dojrzałość rewolucyjną”. Aby bieg historii przyspieszyć, rozpoczęto forsowne szkolenie pododdziału specjalnego. Otrzymał on zadanie przeniknięcia do Seulu, zaatakowania siedziby prezydenta i zlikwidowania sprawującego urząd gen. Park Chung-hee. To zaś stanowić miało sygnał do wybuchu ogólnonarodowego powstania. Licząca 31 żołnierzy grupa uderzeniowa zdołała 17 stycznia 1968 roku przeniknąć odcinek oddzielającej oba państwa koreańskie strefy zdemilitaryzowanej, obsadzonej przez pododdziały amerykańskiej 2 Dywizji Piechoty. Później jednak utracono atut zaskoczenia. Północnokoreańscy komandosi uwolnili mianowicie czterech pochwyconych wieśniaków, którzy o intruzach natychmiast powiadomili siły bezpieczeństwa. Mimo zorganizowania obławy, w której uczestniczyły znaczne siły policyjno-wojskowe, atakujący, przebrani w południowokoreańskie mundury, dotarli 21 stycznia do posterunku oddalonego zaledwie o 100 m od prezydenckiej siedziby. Dopiero tam ich rozpoznano. Wybuchła strzelanina, ale plan zorganizowanego ataku na Błękitny Dom stał się bezprzedmiotowy. Grupa specjalna się rozproszyła, ale jej żołnierze walczyli do końca, tylko jeden – ciężko ranny – dostał się do niewoli, a kolejny zdołał przedostać się na północ. Armia Republiki Korei straciła 26 żołnierzy, rannych zaś zostało około 100, a także 24 cywilów, pasażerów autobusu, który przypadkowo znalazł się na linii ognia.

Akcja komandosów i późniejsze o kilka dni (24 stycznia) zajęcie amerykańskiego okrętu rozpoznawczego „Pueblo” skoncentrowały uwagę Waszyngtonu na Półwyspie Koreańskim. Tymczasem kilka tysięcy kilometrów na południe w decydującą fazę wchodziły przygotowania do ofensywy Tet, która choć zakończyła się militarną klęską wietnamskich komunistów, to bez wątpienia odwróciła polityczne koleje prowadzonych przez nich zmagani. Korea Północna i Północny Wietnam ściśle wówczas ze sobą współpracowały, ale obecnie trudno rozstrzygnąć, czy atak na Błękitny Dom i przechwycenie „Pueblo” w istocie stanowiły dezinformacyjne, realizowane na poziomie strategicznym przygotowanie ofensywy Tet.

Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

**PO SŁUŻBIE**

/ POWRÓT DO  
PRZESZŁOŚCI

# DRUGIE ŻYCIE NA ZIEMI

**Te maszyny już nie wzbijają się w niebo,  
ale dzięki grupie pasjonatów z Łasku  
przez wiele lat będą cieszyć oczy  
miłośników lotnictwa.**

EWA KORSAK



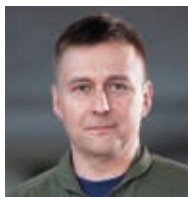


Czasami Grupa Archeo  
łask musi dobudować bra-  
kujący fragment samolotu.  
Tak było z łądą od straża-  
ków, która nie miała np. za-  
budowy obu kabin i wielu  
elementów kadłuba.

MICHAŁ WAJNCHOLD

# P

onad dziesięć lat temu w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego powstało nieformalne stowarzyszenie byłych lotników oraz miłośników lotnictwa. „Od samego początku naszym celem było kultywowanie tradycji lotniczych, ale w specyficzny sposób. Chcieliśmy zachować samoloty z białoczerwoną szachownicą, które wyszły z eksploatacji sił powietrznych, w stanie wystawowym”, mówi st. chor. sztab. rez. Piotr Polit, dziś prezes Stowarzyszenia Entuzjastów Lotnictwa Grupa Archeo Łask, w które w 2011 roku przeistoczyła się nieformalna grupa. Od początku na ich działalność przychylnie patrzyli dowódcy 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego. W 2008 roku ówczesny dowódca płk pil. Władysław Leśnikowski wspierał powstanie stowarzyszenia, a dziś na kolekcję samolotów i śmigłowców z dumą patrzy płk Tomasz Jatczak, dowódca łaskiej bazy. „Wiem, ile serca wkładają w remontowanie tych maszyn, i bardzo to cenię”, mówi. „To świetna robota, bo panowie mają za sobą wiele lat służby jako technicy samolotów myśliwskich. Oni po prostu znają się na rzeczy”, dodaje płk Jatczak.



**Płk Tomasz Jatczak:** „Liczymy na to, że te maszyny zostaną docenione przez młodsze pokolenia. Być może zainspirują one uczniów do tego, by chcieli oni związać swoją przyszłość z lotnictwem?”.

## REMONT NA EMERYTURZE

Dziś w Grupie Archeo Łask działa 30 osób, z prezesem st. chor. rez. Piotrem Politem oraz st. chor. sztab. rez. Mirosławem Szymczakiem na czele. Obaj przez wiele lat dbali o stan techniczny myśliwców w łaskiej jednostce. I choć już zdjęli mundur, nadal cały swój wolny czas poświęcają samolotom. A jest co robić, bo w tej kolekcji znajduje się 12 statków powietrznych. „Mamy MiG-29, Su-22, dwa egzemplarze MiG-21, MiG-23, irydę, orlika, MiG-15, TS-11 Iskra i dwa śmigłowce – Mi-2 oraz Mi-24”, wylicza jednym tchem Polit.

Kiedy te maszyny po wielu latach służby przeszły na emeryturę, nikt nie dbał o ich stan. „Samoloty bardzo często stają się pomnikami i wtedy, niezabezpieczone w żaden sposób, stoją na dworze. Narażone na mróz, deszcz, śnieg czy palące słońce, niszczej”, mówi Mirosław Szymczak. „Co gorsza, czasami są w ten sposób prezentowane gdzieś na końcu świata, gdzie i tak nikt nie ma okazji ich zobaczyć. Dlatego Grupa Archeo Łask ocala te maszyny od zapomnienia”, dodaje płk Tomasz Jatczak.

Pierwszym samolotem w kolekcji była szkolno-bojowa TS-11 Iskra o numerze bocznym 1229, która przez wiele lat służyła w 10 Eskadrze Lotnictwa Taktycznego w Łasku. Wkrótce dołączyły do niej samolot myśliwski Lim-2, zdjęty z postumentu w Łasku, oraz MiG-21PF, wcześniej stojący na cokole na terenie 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Jakiś czas później z Powidza pod skrzydła Grupy Archeo Łask trafił myśliwsko-bombowy Su-22.

Czasami, gdy chcieli zaopiekować się jakimś samolotem czy śmigłowcem, musieli przygotować sprytny plan. Tak było na przykład z irydą, która w Centralnej Szkole Państwowej Straży Pożarnej w Częstochowie służyła jako pomoc techniczna w szkoleniach. Dla strażaków nie był ważny ten

konkretny egzemplarz, więc 32 Baza Lotnictwa Taktycznego zaproponowała wymianę: iryda za iskrę. Komentant szkoły zgodził się i strażacy dostali kompletną PZL TS-11 Iskra, a iryda trafiła do Łasku.

## JAK SPOD IGŁY

Samolotów przybywało, część była w nie najlepszym stanie, więc technicy mieli co robić. Jak wygląda ich praca? Wszystko zaczyna się od przewiezienia maszyn do Łasku, bo samoloty pochodzą z różnych stron Polski. „Czasami trzeba pokonać



Wśród wyjątkowych maszyn znajduje się także MiG-21, którym dowódca łaskiej bazy latał jako młody adept lotnictwa.

MICHAŁ WAJNCHOLD



MICHAŁ WAJNCHOLD

## NIECODZIENNA KOLEKCJA ROBI WRAŻENIE NA AMERYKAŃSKICH PILOTACH, KTÓRZY CZĘSTO PO RAZ PIERWSZY MAJĄ OKAZJĘ ZOBACZYĆ MASZYNY Z BYŁEGO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO



**St. chor. sztab. rez. Miroslaw Szymczak:** „Dużo czasu zajmuje znalezienie brakujących części, bo zależy nam na tym, żeby samolot był w jak najlepszym stanie”.

kilkaset kilometrów”, mówi Piotr Polit. W bezpiecznym transporcie Grupie Archeo Łask pomagają zaprzyjaźnieni logistycy. „Samoloty czy śmigłowce muszą być odpowiednio zabezpieczone i transportowane na wojskowych pojazdach z lawetami”, dodaje prezes.

Kiedy samolot czy śmigłowiec jest już w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego, specjaliści z Grupy rozbierają maszynę na części, dokładnie je czyszczą i sprawdzają, czego brakuje. Oczywiście korzystają z instrukcji, ale jak się okazuje, najważniejsze jest doświadczenie. „Obaj byliśmy technikami odrzutowców, więc wiemy, jak powinno wyglądać wnętrze samolotów czy śmigłowców. Czy to jest skomplikowane? Myślę, że osoba bez doświadczenia w pracy z wojskowymi statkami powietrznymi miałaby trudności z rozłożeniem i złożeniem tych maszyn”, przyznaje Piotr Polit.

Praca nad renowacją jednego samolotu czasami trwa nawet kilka lat. Zwykle z kadłuba usuwa się wszystkie stare warstwy farby, rdzę, zanieczyszczenia aż do blachy. Następnie dokładnie się ją czyści, potem nakłada specjalne podkłady, które zabezpieczą ją przed m.in. korozją. Na koniec samolot jest pokrywany właściwą farbą, malowane są też oznaczenia: numery boczne, biało-czerwona szachownica oraz godło.

„Dużo czasu zajmuje znalezienie brakujących części, bo zależy nam na tym, żeby samolot był w jak najlepszym stanie”, wyjaśnia Szymczak. Jednym z największych wyzwań dla Grupy Archeo Łask był remont samolotu szkolno-treningowego TS-8 Bies. Maszyny produkowane w Polskich Zakładach Lotniczych w Mielcu były w wyposażeniu Wojska Polskiego od 1957 roku do lat siedemdziesiątych. „Często mamy do czynienia





Pierwszym samolotem w kolekcji była szkolno-bojowa TS-11 Iskra o numerze bocznym 1229, która przez wiele lat służyła w 10 Eskadrze Lotnictwa Taktycznego w Łasku.

ze starymi samolotami, w których brakuje wielu części, ale ten był w naprawdę złym stanie. Bardzo długo szukaliśmy odpowiednich podzespołów i musieliśmy wymienić fragmenty blachy kadłuba, bo była tak zniszczona, że odnawianie jej nie miało sensu”, tłumaczy Piotr Polit.

Czasami trzeba wręcz odtworzyć brakujący fragment samolotu. Tak było z irydą od strażaków. „Nie miała zabudowy obu kabin ani żadnej instalacji: powietrznej, hydraulicznej czy paliwowej”, wspomina Polit. „Brakowało też elementów kadłuba i te ubytki musieliśmy sami uzupełnić”, wyjaśnia technik. Mimo tych problemów Grupa Archeo Łask w pół roku uwinęła się z remontem i samolot był gotowy do zaprezentowania miłośnikom lotnictwa.

Obaj technicy są najbardziej dumni z odnowionych kabin, które, jak zapewniają, zostały odtworzone jeden do jednego. „Jeśli oglądający naszą kolekcję wejdzie do środka maszyny, zobaczy ją taką, jaka jest w oryginale. Czasami nie jesteśmy w stanie doskonale odtworzyć takich elementów jak silnik, ale kabina zawsze jest zrobiona perfekcyjnie”, mówi Szymczak. Technicy zwracają uwagę na te najmniejsze detale. Wymieniają nawet obicia foteli pilotów – ich żony szyją odpowiednie pokrowce.

Remont oficjalnie kończy się chrztem i „oblotem” samolotu. Dopiero wtedy można go oglądać. „Ten oblot jest oczywiście symboliczny. Po prostu wyprowadzamy maszyny z warsztatu do miejsca, w którym będą wystawione do oglądania”, wyjaśnia Polit. One nie są i nie mogą być sprawne technicznie. Dwa razy w roku ich stan sprawdzają inspekto-



**St. chor. sztab. rez. Piotr Polit:** „Remonty są bardzo długie i pracochłonne. Gdybyśmy nie widzieli pozytywnych reakcji oglądających, nie słyszeli, że robimy dobrą robotę, pewnie byśmy się tym nie zajmowali”.

rzy rozbrojenia, którzy wystawiają zaświadczenie, że żaden z egzemplarzy nie jest w stanie wzbić się w niebo. „Polskie siły powietrzne deklarują liczbę sprawnych samolotów, nie możemy dokładać tych z naszej kolekcji”, śmieje się Piotr Polit.

## DLA PRZYSZŁYCH LOTNIKÓW?

Kolekcja odnowionych samolotów i śmigłowców znajduje się w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego. „Nie można do nas po prostu wejść z ulicy i obejrzeć maszyny. Taką możliwość mają uczniowie szkół podstawowych czy średnich, słuchacze wojskowych uczelni, szkół mundurowych i oczywiście żołnierze”, wyjaśnia Piotr Polit. Można je też podziwiać podczas świąt lotniczych czy pikników. „Liczymy na to, że te samoloty zostaną docenione przez młodsze pokolenia. Być może zainspirują one uczniów do tego, by chcieli oni związać swoją przyszłość z lotnictwem?”, zastanawia się płk Tomasz Jatczak.

„Remonty są bardzo długie i pracochłonne. Gdybyśmy nie widzieli pozytywnych reakcji oglądających, nie słyszeli, że robimy dobrą robotę, pewnie byśmy się tym nie zajmowali”, mówi Piotr Polit. „Teraz kończymy dwuletnią renowację samolotu MiG-29. Czy się spodoba? Zobaczymy. Nie możemy się doczekać, by go zaprezentować!”.

Niecodzienna kolekcja robi też wrażenie na amerykańskich pilotach, którzy bywają w bazie. „Często po raz pierwszy widzą maszyny z byłego Związku Radzieckiego”, mówi dowódca 32 Bazy. Przyznaje, że wśród eksponatów znajduje się jeden wyjątkowo bliski jego sercu. „To MiG-21, którym miałem przyjemność latać jako młody podporucznik”. ■

# WYJŚCIE Z CIENIA

**Żony weteranów zdecydowały się na udział w sesji fotograficznej, żeby w ten sposób opowiedzieć swoje historie. Efektem tego projektu jest niezwykle kalendarz.**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Jestem żoną weterana i matką dwójki dzieci. Historia mojej rodziny jest opowieścią o odniesionych na wojnie ranach, których nie widać gołym okiem”, tak mogłoby się zaczynać wiele wspomnień opowiedzianych przez żony misjonarzy. To na barkach Anety, Urszuli czy Pauliny spoczywała odpowiedzialność za bezpieczeństwo domowego ogniska, gdy ojcowie ich dzieci walczyli z dala od kraju. Na co dzień to one zadziwiała siłą.

Pomysł dojrzał kilka lat. Żony weteranów uczestniczyły w organizowanych cyklicznie przez Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju warsztatach psychologicznych. Zauważyły, że historie, które opowiadają, brzmią podobnie. Mało kto jednak dostrzegał kobiety, bo uwaga mediów koncentrowała się na ich mężach. Postanowiły wyjść z cienia. Dlatego wspólnie zdecydowały, że wydadzą album, w którym zdjęciami opowiedzą swoje historie.

Motorem tej inicjatywy była Aneta Stępień. Wiosną 2019 roku założyła na Facebooku grupę dla żon weteranów „Razem

silne”. „Chciałyśmy wydać album. Miałam nadzieję, że dzięki mediom społecznościowym uda się znaleźć osoby, które wesprą naszą inicjatywę”, wspomina. Kilka minut po opublikowaniu postu na ten temat odezwało się studio fotograficzne, które zaoferowało udział w projekcie. „Nie rozmawiamy o kosztach”, usłyszała Aneta Stępień, gdy zapytała nieśmiało: „A ile to będzie kosztowało?”. Grupę „Razem silne” stworzyło 15 żon weteranów, które zgodziły się opowiedzieć swoje historie.

## SKRADZONE SERCA

Zostały zaplanowane dwie sesje fotograficzne. Na pierwszą z nich przyjechała Urszula Streng. „Przez przypadek trafiłam na Facebooku na grupę »Razem silne«. Pomyślałam, że to fantastyczna inicjatywa, bo ktoś wreszcie pomyślał o żonach misjonarzy, które nie pojechały na wojnę, ale były wsparciem dla swoich mężów”, opowiada. Towarzyszył jej mąż Dawid, 8-miesięczna Marysia oraz 6-letni Bruno w mundurze żołnierza wojsk specjalnych i na wózku →



Urszula Streng z mężem, Brunem i Marysią

inwalidzkim. „Mam na imię Ula i jestem żoną weterana, z czego jestem bardzo dumna”, zaczyna swoją opowieść żona st. bsm. Dawida Strenga, żołnierza wojsk specjalnych. Gdy mąż wyjechał na misję, była w siódmym miesiącu ciąży. Urodził się Bruno – wymarzony i wyczekiwany syn. Myślała, że tak jak tata zostanie komandosem. Przyszedł jednak na świat z wieloma wadami. Pierwszą operację, która uratowała mu życie, przeszedł w pierwszej dobie życia. „Serce pękło mi na miliony kawałków, gdy usłyszałam, że może nie przeżyć”, wspomina Urszula Streng. Zapamiętała płataninę kabli podłączonych do malutkiego ciała, dłonie męża dotykające rączek dziecka i odbijający się w inkubatorze mundur. „Mąż zapytał, co ma robić: zostać czy wracać na misję? Biłam się z myślami. Chciałam, żeby z nami został. W moim sercu toczyła się jedna z najbardziej

burzliwych wojen, z jakimi przyszło mi się w życiu zmagać, ale podjęłam słuszną decyzję – pozwoliłam mu jechać. Byłam pewna, że sobie poradzę. Muszę. Jestem przecież żoną komandos i mamą małego bohatera”, opowiada Urszula Streng.

Podczas pierwszej sesji fotograficznej spontanicznie zrodziła się nowa inicjatywa. Jej uczestnicy zgodzili się, aby zrobione przez profesjonalnych fotografów zdjęcia wykorzystać podwójnie: w albumie wydanym z okazji Dnia Weterana oraz w kalendarzu, z którego dochód zostałby przeznaczony na rehabilitację Bruna. „Ten mały wojownik skradł nasze serca”, mówi Aneta Stępień. Chłopiec potrzebuje pomocy, bo rozszczęp kręgosłupa spowodował wiele zdrowotnych komplikacji, m.in. wodogłowie i niedowład nóg. Bruno przeszedł wiele operacji, ale czekają go kolejne. Jest też skazany na systematyczną rehabilitację, która m.in. eliminuje przykurcze mięśni.

## GDY MAŻ ULI STRENG WYJECHAŁ NA MISJĘ, BYŁA W SIÓDMYM MIESIĄCU CIĄŻY. URODZIŁ SIĘ BRUNO – WYMARZONY I WYCZEKIWANY SYN. MYŚLAŁA, ŻE TAK JAK TATA ZOSTANIE KOMANDOSEM. PRZYSZEDŁ JEDNAK NA ŚWIAT Z WIELOMA WADAMI ROZWOJOWYMI

Sesja fotograficzna przypominała rodzinny piknik. Na kanapie toczyły się dyskusje nad kubkami kawy, obok przed dużym lustrem makijażystka dobierała odcienie pudru pasujące do kolejnej osoby, która zaraz miała stanąć przed obiektywem. W zaaranżowanej naprędce garderobie stały wieszaki z ubraniami: zwiewne sukienki, a zaraz obok mundury.

„Gdy Bruno zobaczył mnie w makijażu przed sesją, skrzywił się i stwierdził: »Mamo, zmyj to, jak ty wyglądasz?!«. A ja czułam się jak milion dolarów, jakbym pozowała na okładkę »Vogue’a«,” opowiada Urszula Streng. Gdy fotograf naciskał migawkę aparatu, miała u boku męża i syna. Chciała, aby jej twarz wyrażała siłę, a silnym można być tylko wtedy, gdy rodzina jest razem.

### EMOCJE PRZED OBIEKTYWEM

Powstały setki zdjęć, z których trzeba było wybrać 12 do kalendarza. Na każdej fotografii w oczach żon weteranów widać siłę, która pozwoliła im pokonać strach i przetrwać, gdy mąż był daleko na misji. Ta sama siła chroniła rodzinę, gdy on już wrócił, ale nie mógł odnaleźć się w codziennym życiu.

Aneta Stępień z obawą patrzyła w obiektyw aparatu. Wróciły emocje sprzed kilkunastu lat, gdy Leszek, jej mąż, wówczas w stopniu porucznika, sprawdzając teren pod powstającą drogą, wszedł na minę pułapkę. Był pierwszym polskim żołnierzem, który został ranny w Afganistanie. Ponownie zobaczyła, jak schodzi po schodach w szpitalu w Berlinie, a w miejscu nogi jest proteza. „Będzie dobrze”, pomyślała wówczas. Aneta Stępień przyznaje, że ta myśl pojawiała się potem wielokrotnie i dziś, mimo że od tamtej chwili minęło 17 lat, coraz trudniej wracać do wspomnień.

Podobne odczucia ma Urszula Saczek. „Nie chcę do tego wracać”, mówi o pierwszych chwilach spędzonych w szpitalu w bazie Ramstein w Niemczech, gdy zobaczyła rannego Mariusza w płataninie kabli podłączonych do aparatury medycznej. Na misję wyjechał wysoki wysportowany mężczyzna, a wrócił kaleka na wózku inwalidzkim, który każdy dzień

zaczyna od dawki leków przeciwbólowych. Czekala na cud. Ale cudu nie było. Było zaś wiele codziennych problemów. Mieszkali w bloku na półpiętrze, do którego koledzy z jednostki wnosili Mariusza na krzesle. Kupili więc dom za miastem, który został dostosowany do potrzeb osoby niepełnosprawnej. „Mariusz nie powtarza już: »po co ci facet, który nie potrafi się poruszać o własnych nogach, nawet nie pobawi się z dziećmi?«. Teraz już jesteśmy po ślubie, a nasz synek ma sześć lat”, mówi Urszula Saczek. „Mam wszystko”, twierdzi Mariusz. „Oprócz tego, że nie chodzę”. Urszula Saczek przyznaje, że gdy stanęła przed obiektywem, poczuła treść. Ale gdy spojrzała na Mariusza, pomyślała, że na fotografii chce pokazać, że wspiera niepełnosprawnego męża, daje mu siłę do codziennej walki.

### MISJA BEZ POWROTU

Ppor. rez. Agnieszka Pasko w Afganistanie była pielęgniarką, a chor. Grzegorz Pasko – dowódcą sekcji rozminowania. Pojechała na misję, bo uważała, że miejsce wojskowego medyka jest przy żołnierzach. Dla niego z kolei armia była całym życiem. „Żadne z nas tak naprawdę nigdy stamtąd nie wróciło. Bo żadne z nas stamtąd wrócić do końca nie chce. Ten brutalny świat wojny jest też światem naszej miłości. I tak zostanie na zawsze”, mówi Agnieszka Pasko.

Grzegorz Pasko protestował, gdy po raz pierwszy w życiu jego twarz miała zostać przypudrowana. Agnieszka odważnie patrzyła w obiektyw. Myślała o jednej z grafik Wojciecha Siudmaka z cyklu „Diuny”, na której przesypany piasek symbolizował wieczność. „Moim piaskiem były łuski po nabojach. Wiele ich przerzuciłam na misji”, opowiada. Na zdjęciu między palcami przesypuje łuski po nabojach. „Jestem dumna, że udało mi się uzyskać stopień oficerski, dlatego na jednej z fotografii pozuję w mundurze galowym. Na innej siedzimy na skrzyni, Grzegorz rozmontowuje ładunek wybuchowy, ja patrzę na niego z pełnym zaufaniem”, mówi ppor. Agnieszka Pasko. Uważa, że nie jest łatwo być żoną wojownika. Trzeba być cierpliwą i bardzo kochać.

### WSPARCIE DLA BRUNA

Patronat nad wydaniem kalendarza „Razem silne” objęła Fundacja „Pomoc dla Weterana”, która zajmie się też jego rozpowszechnianiem. „Może nasze kalendarze zawisną w gabinetach dowódców jednostek, które wysyłały żołnierzy na misję”, mówi prowadząca fundację Joanna Janik. Ci wszyscy, którzy zechcą kupić kalendarz, aby wesprzeć rehabilitację Bruna Strenga, mogą to zrobić przez stronę na Facebooku „Pomoc dla Weterana”. Niezależnie od tego można wspomóc leczenie i rehabilitację chłopca za pośrednictwem Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”. ■

ARCH. „RAZEM SILNE” (2)



Grupę **RAZEM SILNE** stworzyło 15 żon weteranów, które zgodziły się opowiedzieć swoje historie.

# WSTYDLIWE BOHATERSTWO

**Konflikty zbrojne w Wietnamie i w Afganistanie mają wiele wspólnego. Dwa supermocarstwa zaangażowały olbrzymie siły, by zniszczyć ruch partyzancki w biednych krajach. Wydawało się, że to będą proste operacje. Nic bardziej mylnego...**

PIOTR KORCZYŃSKI

**Z**arówno w Wietnamie, jak i w Afganistanie regularne siły amerykańskie, a także sowieckie pod każdym względem były lepiej wyposażone od partyzanckich armii, z którymi walczyły. Miejscowi mieli jednak kilka atutów niwelujących tę przewagę. Zнали bardzo dobrze teren walki, byli przyzwyczajeni do skrajnie trudnych warunków w wietnamskiej dżungli i afgańskich górach, a przede wszystkim mieli poparcie ludności. I być może aspekt najważniejszy: członkowie Wietkongu i afgańscy mudżahedini, w odróżnieniu od większości żołnierzy amerykańskich i sowieckich, wiedzieli, o co walczą. W obu konfliktach wyraźnie dało się zauważyć, jak ważne są morale i duch bojowy. I równie widoczne było, że u Amerykanów i Sowietów z upływem czasu cechy te stawały się coraz słabsze.

## STARCIE Z WŁASNYMI UPIORAMI

Większość poborowych z małych miast i biednych dzielnic wielkich amerykańskich miast nie miała pojęcia, w jakich warunkach przyjdzie im walczyć w Wietnamie, a przede wszystkim – po co ta wojna. Wprawdzie mówiono im o krucjacie przeciwko komunizmowi w Azji Południowo-Wschodniej, ale po pierwsze, niewiele ich to obchodziło, a po drugie, działania wojenne w dżungli bardziej przypominały jakąś ekspedycję

Kadr z filmu  
„9 kompania”



Podobny wydźwięk jak „Pluton” Stone’a ma najsłynniejszy rosyjski film będący rozrachunkiem z wojną w Afganistanie – „9 kompania” Fiodora Bondarczuka.



karną w wojnie kolonialnej. Jednym słowem, Amerykanie weszli w buty francuskiej Legii Cudzoziemskiej, która przed nimi poniosła sromotną klęskę w Indochinach. I siłą rzeczy wpadli też w tę samą pułapkę okrutnej wojny antypartyzantkiej, w której coraz mniej było walki z nieprzyjacielem, a coraz więcej pacyfikacji podejrzanych o sprzyjanie partyzantom wietnamskich wsi. Do tego dochodziła jeszcze jedna kwestia. W szeregach amerykańskiej armii szybko ujawniły się problemy, które w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku trapiły całe Stany Zjednoczone, takie jak animozje rasowe. Ponadto żołnierze starali się poradzić sobie ze stresem po wielodniowych patrolach w dżungli za pomocą narkotyków. Hipisowska kontrkultura zawałowała US Army!

Na temat wojny w Wietnamie powstało w USA kilka głośnych filmów, ale najdobitniej przedstawił wspomniane tu problemy Oliver Stone w „Plutonie” z 1986 roku. Reżyser, weteran tej wojny, pokazał własną drogę do piekła. To z jego doświadczeniami zmagają się Charlie Sheen jako szeregowy Chris Taylor, który do Wietnamu trafił na ochotnika prosto z uniwersyteckiej ławy. Kiedy przyznał się do tego

swoim kolegom z oddziału, ci z miejsca obwołali go największym frajerem na świecie, bo nie mogli zrozumieć, jak chłopak z bogatego domu, student, mógł „dobrowolnie wdepnąć w takie g....”.

Taylor szybko się przekonał, że istotnie znalazł się w piekle i że dla oddziału ważniejszy niż walka z Wietkongiem jest konflikt między dwoma doświadczonymi weteranami – sierż. Eliaszem (Willem Dafoe) i sierż. Barnesem (Tom Berenger). Okazało się, że animozje w plutonie były bardziej niszczące niż zagrożenie ze strony partyzantów! Śmierć Eliasa w bratobójczej walce podzieliła oddział na dwa wrogie obozy. Bitwa z Wietkongiem, którą śledzimy w finale filmu, wydaje się nie tyle zwieńczeniem koszmaru, ile przebudzeniem z niego. I rzeczywiście, Taylor po nocnej walce i akcie zemsty na znieprawionym Barnesie jest już innym człowiekiem. Paradoksalnie, dopiero wtedy w pełni czuje braterstwo broni ze swymi kolegami z plutonu.

### KOMPANIA STRACIEŃCÓW

Podobny wydźwięk jak „Pluton” Stone’a ma najsłynniejszy rosyjski film będący rozrachunkiem z wojną w Afganistanie. „9 kompania” Fiodora Bondarczuka z 2005 roku osnuta jest wokół historii 9 kompanii z 345 Wydzielonego Pułku Powietrznodesantowego, który bronił przed mudżahedinami wzgórze 3234 w styczniu 1988 roku. Zajęcie tego miejsca dawało panowanie nad strategiczną drogą do miasta Chost. Sowieccy spadochroniarze przez kilka dni stawiali czoła przeważającym siłom dobrowych oddziałów szkolonych w Pakistanie – tzw. czarnych bocianów.

Finałowa bitwa, podobnie jak w „Plutonie”, jest poprzedzona historią żołnierzy 9 kompanii. Borykają się oni z podobnymi problemami, co Amerykanie w Wietnamie. Młodzi poborowi, wyrwani z domowych pieleszy, nie wiedzą do końca, po co zostali wysłani w dzikie góry Afganistanu. Tam, zanim zetknęli się z „duchami” – jak celnie nazywali afgańskich partyzantów – doświadczyli brutalnej fali zorganizowanej przez starszych kolegów, złodziejstwa intendentury i własnej alienacji. Najgorsze jednak miało przyjść po boju o wzgórze 3234. Okazało się, że spadochroniarze, którzy przeżyli, niedługo będą zmuszeni stawić czoła rozpadowi państwa – a przecież za nie przelewali krew, a nawet stanęli się wrogami (jak Czeczeńcy wobec Rosjan). Nikt nie będzie chciał słuchać o ich bohaterstwie na wojnie, o której szybko wszyscy będą starali się zapomnieć. Weterani z Afganistanu staną się pariasami radzącymi sobie z traumą za pomocą narkotyków i alkoholu. To także znamienna zbieżność z doświadczeniami wielu weteranów wojny wietnamskiej. ■





ANDRZEJ FĄFARA

# Ego generała

Sto czterdzieści lat temu urodził się Douglas MacArthur, jeden z najwybitniejszych wojskowych w historii Stanów Zjednoczonych. Uczestniczył w dwóch wojnach światowych i kilku pomniejszych, w których dosłużył się najwyższych stopni i wszelkich możliwych odznaczeń, w tym naszego Virtuti Militari.

Zasługi miał bez wątpienia przeogromne, a największe dotyczyły zmagania na Pacyfiku i zwycięstwa nad Japończykami w 1945 roku. Militarne sukcesy przelożyły się na wielką popularność MacArthura we własnym kraju. Wydaje się, że to właśnie wtedy ego generała osiągnęło rozmiary ponadprzeciętne. Wiąza się z tym kłopoty, w jakie popadł podczas wojny koreańskiej, która wybuchła w 1950 roku.

MacArthur miał wtedy 70 lat, ale wciąż był w znakomitej formie i mianowanie go dowódcą sił sprzymierzonych ONZ nie budziło żadnych wątpliwości. Półwysep Koreański stał się miejscem kolejnego triumfu generała. Oddziały interwencyjne odniosły piorunujące zwycięstwo, przejmując kontrolę nad całym terytorium Korei. To zmusiło do działania Chińczyków, którzy w krótkim czasie zepchnęli wojska ONZ do defensywy. MacArthur namawiał usilnie prezydenta Harry'ego Trumana, by ten wyraził zgodę na użycie broni atomowej przeciw wybranym chińskim miastom. Truman zdecydowanie odmówił.

Gdy ofensywa wojsk chińskich została powstrzymana, doszło do wydarzeń wręcz kuriozalnych. Truman chciał negocjacji, a MacArthur dążył do kontynuowania walki. Wbrew dyspozycjom prezydenta generał skierował wobec Chińczyków liczne groźby i wcale nie zamierzał siadać do rozmów. To się nie mogło dla niego dobrze skończyć. Został błyskawicznie zdymisjonowany, o czym dowiedział się z radia.

Społeczeństwo amerykańskie, nie znając szczegółów całej afery, stanęło początkowo mu-rem za generałem. Sam MacArthur rozważał wtedy kandydowanie na prezydenta, ale dość szybko zrezygnował z tego zamiaru. Do prasy zaczęły bowiem przedostawać się informacje na temat wspomnianej niesubordynacji i popularność wybitnego dowódcy w narodzie drastycznie spadła.

W życiorysie Douglasa MacArthura są polskie wątki, związane głównie z jego wizytą w naszym kraju. Doszło do niej w październiku 1932 roku. Amerykanie konsultowali z Polakami możliwość ewentualnego ataku ze strony Rosji. MacArthur spotkał się wtedy z marszałkiem Józefem Piłsudskim, o którym wypowiadał się z dużą estymą. Kronikarze poinformowali też, że amerykański wojskowy podczas krótkiego pobytu w Polsce zawarł bliską znajomość z gen. Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim. Szczegółów zadzierzganania tej przyjaźni niestety brak.

# Zderzenia z paragrafem

**Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych.**

**Zachęcamy do zadawania pytań: [niezbednik@zbrojni.pl](mailto:niezbednik@zbrojni.pl)**

## JAKA EMERYTURA?

W 2007 roku rozpocząłem służbę zasadniczą, którą zakończyłem po dziewięciu miesiącach, w 2008 roku. Pierwszy kontrakt na służbę zawodową podpisałem 28 stycznia 2013 roku. Jakie zasady emerytalne mnie obowiązują: stare (minimum 15 lat wysługi) czy nowe (25 lat wysługi)?

Odbyłem zasadniczą służbę wojskową w 2007 roku, a we wrześniu 2013 roku zostałem powołany do zawodowej służby wojskowej. Czy w tym przypadku obowiązują mnie nowe, czy stare zasady nabywania praw emerytalnych?

→ Zgodnie z ustawą o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin żołnierzowi powołanemu po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej emerytura przysługuje na zasadach i w wysokości określonych w tym akcie prawnym (emerytura przysługuje żołnierzowi, który w dniu zwolnienia z zawodowej służby wojskowej ma co najmniej 25 lat służby w Wojsku Polskim – art. 18b ust. 1 ww. ustawy). Przepisu tego nie stosuje się do żołnierza:

1) pełniącego służbę kandydacką 1 stycznia 2013 roku, w przypadku powołania do zawodowej służby wojskowej bezpośrednio po ukończeniu służby kandydackiej;

2) powołanego do zawodowej służby wojskowej po 31 grudnia 2012 roku, jeżeli wcześniej pełnił służbę w Policji, Urzędzie Ochrony Państwa, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służbie Kontrwywiadu Wojskowego,

Służbie Wywiadu Wojskowego, Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, Straży Granicznej, Biurze Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej lub Służbie Więziennej, do której został powołany przed dniem 1 stycznia 2013 roku.

Definicja zawarta w art. 6 ust. 1 pkt 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych określa, że żołnierz zawodowy to żołnierz pełniący stałą albo kontraktową zawodową służbę wojskową. Z kolei zasadnicza służba wojskowa, którą żołnierze odbyli w latach 2007–2008, została uregulowana w ustawie z 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej. Zasadnicza służba wojskowa to czynna służba, która polega na obowiązkowym przeszkoleniu wojskowym. Pojęcia zasadniczej służby wojskowej nie można utożsamiać z pojęciem zawodowej służby wojskowej ani z pojęciem służby kandydackiej. Dopiero po 31 grudnia 2012 roku żołnierze zostali powołani po raz pierwszy do zawodowej służby wojskowej. Wcześniej nie odbyli też służby kandydackiej. Wobec tego, nie ma podstaw, aby uznać iż okres zasadniczej służby wojskowej uprawnia do stosowania wobec nich starych zasad emerytalnych.

Reasumując, na podstawie przedstawionego stanu faktycznego trzeba stwierdzić, że żołnierzy obowiązują nowe zasady emerytalne i nie mogą oni przejść na emeryturę po 15 latach służby. ■

ANETA KLIMOWICZ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J. P. Przymięcki →

**Podstawy prawne:** ustawa z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (DzU z 2019 roku, poz. 289 ze zm.) – art. 18a; ustawa z 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (DzU z 2018 roku, poz. 1459 ze zm.) – art. 82 i 83; ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2019 roku, poz. 330 ze zm.) – art. 6 ust. 1 pkt 1.

# PODRÓŻE KOSZTUJĄ

Ze względu na częste podróże służbowe ponosimy duże koszty z tym związane. Na zwrot pieniędzy czekamy czasami nawet dwa miesiące. Z tego, co wiem od złożenia dokumentów do otrzymania należności finansowych z tytułu podróży służbowej nie powinno minąć więcej niż 14 dni. Na co można się powołać, aby uzyskać pieniądze w odpowiednim czasie? Tego typu wyjazdy niejednokrotnie powodowały u mnie i moich kolegów kłopoty finansowe (nagły wyjazd, długi czas oczekiwania na zwrot pieniędzy, brak możliwości wzięcia zaliczki).

➔ **Organ finansowy narusza prawo.** Dyspozycja § 25 ust. 6 rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe z 16 lipca 2014 roku stanowi, że należności z tytułu podróży służbowej wypłaca się w terminie 14 dni od dnia przedłożenia przez żołnierza dokumentów, o których mowa w ust. 1. Wyrażenie „wypłaca się” oznacza, że organ finansowy w sytuacji, gdy dysponuje poprawnie wypełnionymi dokumentami stanowiącymi podstawę do rozliczenia kosztów podróży służbowej, nie może przekroczyć terminu 14 dni na wypłatę tychże należności. W przeciwnym wypadku żoł-

nierzowi przysługują odsetki za zwłokę w wypłacie należnego świadczenia finansowego, liczone od dnia następnego po upływie wskazanego w rozporządzeniu terminu. Termin ten jest zawity, co oznacza że bez uzasadnionego powodu – organ finansowy nie może skutecznie go przedłużyć, tłumacząc się np. brakiem środków finansowych. Nie ulega również wątpliwości, że w takiej sytuacji powstaje szkoda finansowa, która powinna prowadzić do wszczęcia stosownego postępowania, a w razie ujawnienia, że doszło do niej z winy określonych osób funkcyjnych – skutkować to może pociągnięciem tych osób do odpowiedzialności dyscyplinarnej i finansowej. ■

ROBERT KŁOŚIŃSKI

Kancelaria Radcy Prawnego EGIDA

**Podstawy prawne:** rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe z 16 lipca 2014 roku (DzU z 2014 roku, poz. 1003) – § 25 ust. 6; ustawa z 23 kwietnia 1964 roku (DzU nr 16, poz. 93); Kodeks cywilny, tekst jednolity z 16 maja 2019 roku (DzU z 2019 roku, poz. 1145) – art. 481 § 1; ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych z 11 września 2003 roku (DzU nr 179, poz. 1750), tekst jednolity z 17 stycznia 2019 roku (DzU z 2019 roku, poz. 330) – art. 8 ust. 1, art. 75 § 3, art. 8a ust. 1 i 2.

## SPORNE NADGODZINY

Czy nadgodziny za ponadnormatywny czas pracy, za podróż służbową pojazdem służbowym, przysługują tylko kierowcy, czy także pasażerowi – żołnierzowi? Jak to się ma do sytuacji, w której żołnierz pobiera broń i nie zdaje jej do magazynu przez cały tydzień, bo nie jest na terenie koszar? Zgodnie z tłumaczeniami nadgodziny się nie należą, bo w czasie

podróży żołnierz nie wykonuje obowiązków służbowych.

➔ Wymiar czasu służby żołnierzy zawodowych został uregulowany w art. 60 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz w rozporządzeniu ministra obrony narodowej w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych. W myśl art. 60 ust. 1 ww.

ustawy, **wymiar czasu służby żołnierzy zawodowych jest określony ich zadaniami służbowymi.** Powinny być one ustalane przez przełożonych w sposób pozwalający na ich realizację w ramach 40 godzin służby w tygodniu. Ponadto, wykonywanie tych zadań nie może przekraczać przeciętnie 48 godzin w tygodniu, w czteromiesięcznym okresie rozliczeniowym, a za

czas służby przekraczający 40 godzin w tygodniu żołnierzowi zawodowemu przysługuje czas wolny od służby w takim samym wymiarze. Wobec tego należy rozróżnić pojęcia „czas podróży służbowej” i „czas wykonywania zadań służbowych”. Analiza § 4 wzmiankowanego rozporządzenia pozwala na stwierdzenie, że podczas podróży służbowej żołnierz co do zasady nie wykonuje zadania służbowego. Wyjątek stanowią w tym wypadku żołnierze, którzy w czasie przejazdu realnie wykonują powierzone im zadania służbowe, jak chociażby kierowcy. Powyższe można zilustrować na przykładzie.

Jeżeli żołnierz pełniący funkcję kierowcy został skierowany w podróż służbową w celu dowiezienia żołnierzy podróżujących w charakterze pasażerów na miejsce przeprowadzenia rekonesansu, a czas podróży wyniósł pięć godzin, czas poświęcony na rekonesans w którym żołnierz będący kierowcą nie uczestniczył – trzy godziny, a podróż powrotna, podczas której ten sam żołnierz również był kierowcą – pięć godzin, to wówczas kierowca wykonywał zadanie służbowe przez dziesięć godzin, wobec czego należą mu się dwie godziny czasu wolnego z tytułu służby ponad wymiar ustawowy. Natomiast

żołnierzom uczestniczącym w rekonesansie czas wolny nie będzie przysługiwał, gdyż czas poświęcony na wykonywanie zadania służbowego wyniósł trzy godziny.

DAMIAN MAZANOWSKI

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J. P. Przymęcki

**Podstawy prawne: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2019 roku, poz. 330 ze zm.) – art. 60 ust. 1 i 2; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 26 czerwca 2008 roku w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych (DzU z 2019 roku, poz. 1044) – § 4 ust. 1 i 2 oraz § 8.**

# JAK OBSZYĆ BERET?

Moje pytanie dotyczy obszywania beretu przez szeregowych zawodowych. W którym miejscu prawidłowo powinien zostać umieszczony proporczyk przynależności żołnierzy? Niektórzy umieszczają go od razu obok orła, a niektórzy poniżej, pozostawiając miejsce na stopień. Jak tę sprawę regulują przepisy?

➔ Sposób obszywania beretu żołnierzy, w tym również rozmieszczenie proporczyka, został uregulowany w rozporządzeniu MON-u w sprawie rodzajów, zestawów i wzorów oraz noszenia umundurowania i oznak wojskowych przez żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką. Szczegółowo określa ono wzory i zestawy poszczególnych umundurowań w zależności od okoliczności oraz rodzaju sił zbrojnych.

Odnosząc się do przedstawionego pytania, należy zwrócić uwagę na § 35 ust. 5 niniejszego rozporządzenia, który stanowi, że **proporczyk moż-**

**na nosić na berecie z lewej strony, za oznaką stopnia wojskowego, równolegle do krawędzi beretu.** Jednocześnie załącznik nr 14 przedmiotowego rozporządzenia, który został poświęcony sposobom rozmieszczania oznak przynależności państwowej i rozpoznawczych, w sposób ilustracyjny wskazuje, jak powyższe rozmieszczenie powinno wyglądać. Dodatkowo ustawodawca w załączniku nr 14 (rys. 2) wskazał konkretną odległość, jaka powinna być zachowana między krawędzią beretu a proporczykiem. W związku z tym, umieszczając proporczyk przynależności, należy pamiętać o zachowaniu 20 mm odstępu od krawędzi. Warto również zwrócić uwagę na załącznik nr 8 omawianego już rozporządzenia, który dotyczy sposobu rozmieszczania orłów i oznak stopni wojskowych na nakryciach głowy.

ANNA DRZYCIMSKA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J. P. Przymęcki

**Podstawy prawne: rozporządzenie ministra obrony narodowej z 31 grudnia 2014 roku w sprawie rodzajów, zestawów i wzorów oraz noszenia umundurowania i oznak wojskowych przez żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką (DzU z 2019 roku, poz. 2339) – § 35 ust. 5, załącznik nr 14.**

## SPRAWY ŻOŁNIERZY

# Wojskowi reprezentanci

**W 2020 roku mają wejść w życie  
znowelizowane przepisy dotyczące organów  
przedstawicielskich.**

Zaproponowane w projekcie rozporządzenia MON-u zmiany mają przede wszystkim usprawnić wybór i funkcjonowanie wojskowych reprezentantów. Jedną ze zmian dotyczy wojsk obrony terytorialnej. Obecnie w tej formacji działają mężowie zaufania korpusów żołnierzy zawodowych, ale nie mogą oni, jak zawodowcy pozostałych rodzajów sił zbrojnych, tworzyć zgromadzeń i wybierać dziekana każdego z korpusów. Zmiany mają umożliwić żołnierzom zawodowym WOT-u wybór reprezentacji poszczególnych korpusów, także na szczeblu wyższym niż jednostka wojskowa.

Propozycje przewidują też powrót do wyborów bezpośrednich w przypadku dziekanów trzech korpusów zawodowych. Obecne rozwiązania są zdaniem żołnierzy nieefektywne – w praktyce bowiem na szczeblu dywizji, flotyli czy skrzydła mężowie zaufania wybierają spośród siebie tylko jednego przedstawiciela, który reprezentuje ich na wyższym szczeblu.

Po zmianach w wyborach dziekanów będą mogli brać udział wszyscy mężowie zaufania z jednostek podległych m.in. danej dywizji, flotyli czy skrzydłu.

Projekt rozporządzenia przewiduje też zmiany dotyczące mężów zaufania korpusów podoficerów oraz szeregowych z tych jednostek MON-u, w których dziś nie funkcjonują zgromadzenia tych korpusów (na tym szczeblu zgromadzenie mogą tworzyć jedynie oficerowie). Chodzi o np. Dowództwo Garnizonu Warszawa, Komendę Główną Żandarmerii Wojskowej i jednostki podległe Departamentowi Wojskowej Służby Zdrowia. Zamiast jednak tworzenia kolejnych stanowisk dziekanów, zostały zaproponowane rozwiązania umożliwiające mężom zaufania tych dwóch korpusów wybór po jednym przedstawicielu, który będzie ich reprezentował przed przełożonymi oraz na szczeblu centralnym organów przedstawicielskich.

Projekt zakłada też odstąpienie od prawa do rekomendowania spośród

podoficerów zawodowych kandydatów do pełnienia funkcji pomocnika dowódcy do spraw podoficerów zawodowych (starszego podoficera dowództwa) oraz zrównanie kadencji organów przedstawicielskich. Obecnie wybory nie odbywają się w jednym czasie, a trzyletnia kadencja wojskowych reprezentantów rozpoczyna się w różnych terminach. Po zmianach mężowie zaufania będą wybierani 15 października, dziekani 15 listopada, a przewodniczący – 15 grudnia.

W strukturze organów przedstawicielskich na poziomie jednostki wojskowej funkcjonują mężowie zaufania trzech korpusów zawodowych (to funkcja pełniona społecznie). Tworzą oni zgromadzenia mężów zaufania poszczególnych korpusów zawodowych na szczeblu MON-u (tylko oficerowie zawodowi), rodzajów sił zbrojnych (wojsk lądowych, sił powietrznych, marynarki wojennej, wojsk specjalnych) oraz Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. Wybrani spośród nich największą liczbą głosów żołnierze zajmują stanowiska dziekanów korpusów zawodowych. Tak wybrani dziekani tworzą odpowiednio: Konwent Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych, Kolegium Dziekanów Korpusu Podoficerów Zawodowych oraz Kolegium Dziekanów Korpusu Szeregowych Zawodowych. Z przewodniczących tych organów składa się Prezydium Organów Przedstawicielskich. PG

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

# SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem  
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować  
pamięć o tych, którzy odeszli.**

Wyrazy głębokiego współczucia  
oraz szczerze kondolencje  
**Panu płk. Zbigniewowi Tomalakowi**  
z powodu śmierci  
**Brata**  
składają dyrekcja oraz żołnierze i pracownicy  
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

**Panu Janowi Dettlaffowi**  
oraz **Jego Najbliższym**  
szczerze kondolencje i wyrazy współczucia  
z powodu śmierci  
**Mamy**  
składają komendant, żołnierze i pracownicy RON  
18 Wojskowego Oddziału Gospodarczego  
w Wejherowie.

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,  
bo miłość to nieśmiertelność”.  
Emily Dickinson

Wyrazy najgłębszego współczucia i szczerego żalu  
**Pani kpt. Renacie Mycio**  
z powodu nagłej śmierci jej ukochanego  
**Taty**  
składają kpt. Diana Warchocka, rzecznik prasowy  
8 Kujawsko-Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej.  
Reniu, nie jesteś sama...masz nas.

**Panu mł. chor. Rafałowi Małocię**  
oraz **Jego Rodzinie**  
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci  
**Teściowej**  
składają szef, żołnierze i pracownicy  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Krakowie.

**Panu Mieczysławowi Wygachiewiczowi**  
oraz **Jego Rodzinie**  
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci  
**Mamy**  
składają szef, żołnierze i pracownicy  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Krakowie.

**Panu ppłk. Januszowi Sawickiemu**  
wyrazy głębokiego żalu i szczerze kondolencje  
z powodu śmierci  
**Matki**  
składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
resortu obrony narodowej  
11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przesyłać pod adresem: [polska-zbrojna@zbrojni.pl](mailto:polska-zbrojna@zbrojni.pl)  
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,  
261 845 230, 261 840 227

**wiiw**

**WOJSKOWY INSTYTUT  
WYDAWNICZY**



**Archiwum  
Akt  
Nowych**

**POLECAMY**

**„Jerzy”. Dowódca Batalionu Armii Krajowej „Zośka”.**

**Powrót do Ojczyzny. Neuquén – Warszawa**

Wstęp, wybór tekstów i opracowanie **Mariusz Olczak**



## Trzy najpotężniejsze filary

To książka o dowódcy harcerek Batalionu Armii Krajowej „Zośka”, Ryszardzie Białoś „Jerzym”. Znajdziemy w niej nie tylko opis jego fascynującego życia, ale także zawarte w nieznanych dotąd archiwalnych tekstach bohatera przesłanie o Służbie Bogu, Ojczyźnie i Bliźniemu.

**KSIĄŻKĘ KUPISZ  
W SKLEPIE INTERNETOWYM**

[sklep.polska-zbrojna.pl](http://sklep.polska-zbrojna.pl)



**DARMOWA PRZESYŁKA**

WYDANIE WSPÓLNE Z ARCHIWUM AKT NOWYCH

**Panu płk. Maciejowi Stępniewi**

szczerze wyrazy współczucia  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają dyrektor oraz koleżanki i koledzy  
z Departamentu Zwierzchnictwa  
nad Siłami Zbrojnymi  
Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

**Pani Edycie Sierpińskiej**

wyrazy głębokiego współczucia  
i słowa wsparcia

w trudnych chwilach po śmierci

**Męża**

składają koleżanki i koledzy  
z Narodowego Centrum  
Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni.

**Płk. Sławomirowi Bukackiemu,**

zastępcy dowódcy 4 Warmińsko-Mazurskiej  
Brygady Obrony Terytorialnej,  
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

**Ojca**

składają pracownicy i żołnierze  
4 Warmińsko-Mazurskiej  
Brygady Obrony Terytorialnej.

**Panu mjr. Sławomirowi Ćwiekowi**

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

**Panu Mirosławowi**

szczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci

**Ojca**

składają żołnierze i pracownicy  
resortu obrony narodowej  
2 Regionalnej Bazy Logistycznej.

**Panu st. kpr. Jarosławowi Woźniczce**

wyrazy głębokiego współczucia  
oraz najszczerze kondolencje

z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON  
34 Chojnickiego Batalionu Radiotechnicznego.



*Pamiętamy*

**st. chor. szt. Mieczysław Jaszcuk**

17 stycznia 1998 roku  
UNIFIL Liban



**sierż. Marcin Pastusiak**

22 stycznia 2011 roku  
PKW Afganistan

**rat. med. Marcin Knap**

22 stycznia 2011 roku  
PKW Afganistan



**mjr Krzysztof Woźniak**

23 stycznia 2013 roku  
PKW Afganistan



**Polegli  
odznaczeni  
Orderem Krzyża  
Wojskowego**



Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia  
w trudnych chwilach po śmierci

**Żony**

**kpt. pil. Grzegorzowi Paterkowi**

oraz **Rodzinie i Bliskim**

składają dowódca bazy, żołnierze i pracownicy  
8 Bazy Lotnictwa Transportowego  
w Krakowie-Balicach.

**Panu kmdr. ppor. Ryszardowi Dziwińskiemu**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
z powodu śmierci

**Mamy**

składa dowódca Centrum Operacji Morskich  
– dowódca komponentu morskiego  
wraz z podległą kadrą i pracownikami RON.

Naszemu Koledze

**kmdr. por. rez. Czesławowi Cichemu**

wyrazy najszczerzego współczucia i żalu  
oraz słowa otuchy po śmierci

**Mamy**

składają koledzy ze służby prasowej  
Marynarki Wojennej RP.

**Panu prof. Krzysztofowi Szwagrzykowi,**

**Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu  
oraz słowa wsparcia i otuchy  
w trudnych chwilach z powodu śmierci

**Syna**

składa dowódca wojsk obrony terytorialnej.

Wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

**Pani Elżbiecie Pańczuk**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
1 Batalionu Czołgów z Żurawicy.

**Pani Irenie Krawczyk**

oraz **Jej Bliskim**

w tych trudnych chwilach wyrazy głębokiego  
współczucia i słowa wsparcia z powodu śmierci

**Męża**

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy RON  
Centrum Zasobów Informatycznych.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy  
wiadomość o śmierci

**płk. w st. spocz. lek. dent. Bagdana Baruta,**

długoletniego kierownika Specjalistycznej

Przychodni Stomatologicznej,

członka Rady Społecznej 5 Wojskowego Szpitala

Klinicznego z Polikliniką SPZOZ

w Krakowie.

**Rodzinie i Najbliższym**

szczerze wyrazy głębokiego współczucia składają

komendant, kadra zawodowa i pracownicy

5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką

w Krakowie.

**Pani Dorocie Świętochowskiej**

wyrazy głębokiego współczucia

oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach

z powodu śmierci

**Mamy**

składają dyrektor oraz żołnierze i pracownicy

Departamentu Budżetowego MON.

**ZAPISY ELEKTRONICZNE**  
**15.01.2020 r.**  
**GODZINA 20:00**

# **XVI BIEG KATORŹNIKA**

**8 sierpnia 2020**

## **BIEG KATORŹNIKA**

**11<sup>00</sup> 12<sup>00</sup>(kobiety) 13<sup>00</sup> 13<sup>50</sup> 14<sup>30</sup>**

**Bieg VIP i Dziennikarzy**  
**start 11<sup>30</sup>**

**Galernik TEAM**  
**start 10<sup>00</sup>**

**Bieg Bobas, Mikro, Mini i Małego Katorżnika**  
**start 09<sup>50</sup> 10<sup>05</sup> 10<sup>25</sup> 10<sup>45</sup>**

**Katorżnik babci i dziadka**  
**start 10<sup>45</sup>**

**Mistrzowie**  
**start 09<sup>30</sup>**

**Ucieczka Zakładników**  
**godzina startu niejawna**

Sponsor srebrny:



Sponsor brązowy:



**TERLECKA & GRADOŃ**  
OLEŚNIA ŻELAZA

Partnerzy:



Patronat medialny:

**POLSKA  
ZBROJNA**

# Zamów prenumeratę na 2020 rok



## 16 wydań

**12** x „Polska Zbrojna”  
**i 4** x „Polska Zbrojna. Historia”  
w cenie 97 zł

TYLKO W E-SKLEPIE POLSKI ZBROJNEJ



30 pierwszych prenumeratorów  
kupujących w naszym e-sklepie  
otrzyma książkę

„Jedno  
z moich  
imion  
brzmi  
życie”



Warunkiem skorzystania z promocji jest złożenie  
zamówienia oraz jego opłacenie na

[www.sklep.polska-zbrojna.pl](http://www.sklep.polska-zbrojna.pl)



Numer konta dla prenumeratorów: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002